



NUMER 10



W numerze m.in.:

Andersowa

Frysztacki

Gajda

Gutorow

Hanisz

Janik

Kozera

Kijaczko

Kubicki

Neuberg

Nicieja

Nossol

Polnar

Posacki

Rurynkiewicz

Syty

Wierciński

2 grudnia 2005 r. prof. dr hab. Stanisław Gajda został doktorem honoris causa Uniwersytetu św. św. Cyryla i Metodego w Skopje (Macedonia).



Z „Kotła” do „Oleńki”

Od 5 do 10 grudnia br. studenci Uniwersytetu Opolskiego bawili się na imprezach zorganizowanych w ramach Dni Kultury Studenckiej. Występy kabaretów studenckich, pokazy kina niezależnego, wystawy (m.in. wystawa fotografii w Collegium Maius), koncerty muzyczne (m.in. koncert jazzowy studentki pedagogiki Alicji Kalinowskiej), wieczór poetycki oraz szereg innych studenckich „akcji” (łącznie z dyskoteką zorganizowaną przez pismo studenckie „Galopada”), zaświadczały o wcale nie zanikającej kulturze studenckiej.

Wbrew pozorom nie tylko kultura studencka ma się dobrze, ale i nie brakuje miejsc, w których może ona się rozwijać. Wprawdzie przestał istnieć jeden z najstarszych budynków uczelnianych – gdzie w ostatnich latach mieściły się: klub studencki „Kocioł” i niegdyś stołówka – ale w akademiku „Kmicic powstał nowy klub „Oleńka”. Uroczyste otwarcie „Oleńki” było jednym z wydarzeń Dni Kultury Studenckiej. **(BEZ)**



**Wszelkiej
pomyślności
w Nowym Roku
2006
Czytelnikom
„Indeksu”
życzy Redakcja**

Ilustr. Martyna Matusiak, Instytut Sztuki UO.

Spis treści

Kronika uniwersytecka	3
Uniwersytet w Skopje	8
Wykład prof. S. Gajdy, dr. h.c. Uniwersytetu w Skopje	10
Macedoński w rodzinie języków słowiańskich (laudacja)	12
Rozmowa z ks. abp. A. Nossolem	14
Irena Anders w UO	18
Moje Monte Cassino	19
Codziennosc w literaturze	21
Uniwersytet w mieście	22
Polemika z prof. S. Nicieją (P. Kieraciński)	23
Rozmowa z dr. Stanisławem Kijaczką	24
Wieczór z Markiem Gaszyńskim	28
30-lecie nauk ekonomicznych w Opolu	29
Przyczynki do socjologii opolskiej (K. Frysztacki)	31
Rozmowa z dr hab. J. Hanisz	34
Europa szuka dinozaurów	38
Gady by się uśmieły (W. Żurawicki)	40
Rozmowa z Ewą Ruryńkiewicz	41
Nasi absolwenci: R. Krajewski	43

Dodatek literacko-artystyczny I–XX

Odeszli: prof. J. Opyrczałowa	49
Brzeżany (St. S. Nicieja)	50
Prof. Reinhold Olech (F. Pluta)	56
Józef Garliński (A. Woźny)	59
Gość UO: Zuzanna Śliwa	62
Świat starych fotografii (H. Nicieja)	66
Polska tożsamość kulturowa na Śląsku i Litwie	69
Winna Góra zapomniana? (K. Spalek)	71
Skutki akcesu Polski do UE	73
Codziennosc dawnych śląskich miast	74
Migracje – ludzkość na szlakach	75
Status doktoranta	76
Listy, polemiki	80
Z prac Senatu UO	81
Nowości wydawnicze	83

Na okładce: prof. dr hab. Stanisław Gajda, doktor h. c. Uniwersytetu św. św. Cyryla i Metodego w Skopje oraz rektor uniwersytetu w Skopje - prof. Gjorgji Martinovski (fot. Krystyna Gajda).

Numer współfinansowany ze środków województwa opolskiego.

Indeks. Pismo UO

Wydawca: Uniwersytet Opolski,
45-040 Opole, pl. Kopernika 11,
Collegium Maius, pok. 217, tel. 541-60-17,
e-mail: indeks@uni.opole.pl
www.indeks.uni.opole.pl,
Zespół redakcyjny:
Barbara Stankiewicz-Buchowska (redaktor
naczelna), Beata Zaremba-Lekki.
Zdjęcia: Jerzy Mokrzycki, Tadeusz Parcej
Skład: Henryk Kobiela, 602 356 262
Druk: Drukarnia św. Krzyża.

Kronika uniwersytecka

24 października. W Sali Herbowej opolskiego ratusza odbyła się konferencja pt. *Bogdan Jański – dziedzictwo narodowe i wyzwania dla współczesności*, w trakcie której referaty wygłosili m.in.: prof. dr hab. Jan Krasicki, dr hab. Irena Jokiel, prof. UO, dr hab. Wanda Laszczak, prof. UO i prof. dr hab. Wiesława Stepaniak-Piątkowska.

24–27 października. Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja przebywała w Brukseli z delegacją Urzędu Marszałkowskiego.

24–28 października. Trwały II Opolskie Dni Kultury Średniowiecznej, zorganizowane przez Instytut Historii UO. W ramach tych dni uczniowie szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych przedstawiali swoje konkursowe prezentacje dot. życia codziennego w średniowiecznych miastach śląskich, nauczyciele wzięli udział w spotkaniu metodycznym na te-

mat wielokulturowości na pograniczu polsko-niemieckim XI–XX w., w III LO odbyły się m.in. warsztaty archeologii doświadczalnej, pokazy tańca średniowiecznego i pokazy walki. Nie zabrakło też wykładów: *Życie religijne w miastach śląskich w średniowieczu* (prof. dr hab. Anna Pobóg-Lenartowicz), *Życie codzienne w średniowiecznej Nysie* (dr Ewa Wólkiewicz). Więcej – str. 74.

26–28 października. *Migracje – ludzkość na szlakach* – konferencja naukowa pod tym tytułem odbyła się w Kamieniu Śląskim. Zorganizowana została przez Instytut Historii UO oraz Fundację Haus der Action 365 we Frankfurcie. Wśród prelegentów znaleźli się naukowcy z Frankfurtu, Ołomuńca, Pecs, Krakowa, a także z Opola: prof. dr hab. Krystian Wojacek, dr Małgorzata Świder i dr Aleksandra Trzcielińska-Polus. Więcej – str. 75.

27 października. Obradował Senat UO. Więcej – str. 81.

28 października. Gościem władz uczelni był wiceprezes Narodowego Banku Polskiego dr Jerzy Pruski.

3 listopada. Pod patronatem prezydenta Opola i rektora UO w opolskim ratuszu obradowała konferencja naukowa pn. *Trudna droga do demokracji. Białoruś w XX–XXI wieku*, którą otworzył i poprowadził dr hab. Marek Masnyk, prof. UO. Gośćmi konferencji – a jednocześnie prelegentami – byli m.in.: prof. Stanisław Szuszkiewicz, były prezydent Białorusi; prof. Aleksander Wojtowicz, były przewodniczący parlamentu białoruskiego; Stanisław Hodossowski, wiceprzewodniczący Niezależnego Związku Dziennikarzy Białoruskich. Wzięli w niej także udział naukowcy z Uniwersytetu Białostockiego. Referaty wygłosili również: prof. Mikołaj Iwanow, dr Mariusz Patelski – pracownicy Instytutu Historii UO oraz doktorant instytutu – mgr Andrzej Kłoś.

3 listopada. W związku z akredytacją dla kierunków: pedagogika i socjologia na Uniwersytecie Opolskim przebywały dwa zespoły Państwowej Komisji Akredytacyjnej.

3–5 listopada. Rektor UO prof. dr hab. Stanisław Nicieja wziął udział w obradach Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich w Poznaniu.

10 listopada. Gośćmi uniwersytetu była Irena Andersowa i pułkownik Adam Studziński OP, kape-



3–5 XI. Od lewej: prof. dr hab. Stanisław Nicieja, rektor UO, w towarzystwie prof. Michała Seweryńskiego, ministra edukacji i nauki i prof. Tadeusza Lutego, rektora Politechniki Wrocławskiej, przewodniczącego KRASP.



10 XI. Od prawej: ojciec dominikanin Adam Studziński, Irena Andersowa, rektor UO prof. dr hab. Stanisław Nicieja.

lan wojskowy podczas II wojny światowej. Więcej na str. 18.

8 listopada – Prorektor UO dr hab. Marek Masnyk, prof. UO uczestniczył w posiedzeniu prorektorów ds. kształcenia i ds. studenckich uczelni Wrocławia i Opola, jakie miało miejsce na Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu.

3 listopada. We Wrocławiu odbyło się posiedzenie KRASP, w którym uczestniczył prof. dr hab. Stanisław Nicieja, rektor UO.

15 listopada. Rektor UO prof. dr hab. Stanisław Nicieja wspólnie z dziekanem Wydziału Historyczno-Pedagogicznego dr. hab. Stefanem Markiem Grochalskim, prof. UO wzięli udział w uroczystym posiedzeniu Senatu Uniwersytetu Śląskiego w Opawie, podczas którego prof. Zbigniew Senft został uhonorowany Medalem Uniwersytetu Opawskiego.

Studenci UO Anna Rezner i Wiktoria Kruk zostali laureatami X. jubileuszowej edycji „Grasz o staż”. Jest to największy, prestiżowy konkurs dla studentów i absolwentów, organizowany

przez firmę Pricewaterhouse Coopers i „Gazetę Wyborczą”. Opolscy studenci wykazali się doskonałą wiedzą merytoryczną i biegłością w rozwiązywaniu problemów z zakresu studiów.

17 listopada. Opolscy studenci po raz pierwszy obchodzili Międzynarodowy Dzień Studenta zorga-

nizowany przez Stowarzyszenie Aktywnych Studentów i Studenckie Radio Emitter. Do współpracy przyłączyły się niemal wszystkie puby, lokale z centrum miasta. Atrakcją były zniżki na piwo, wykwintne dania, darmowe wstępy za okazaniem legitymacji, oraz niespodzianki w każdym z tych miejsc. Główna impreza odbyła się w klubie. Na scenie wystąpiły kabarety studenckie (kabaret „Cegła”, kabaret „Apokalipsa 2021”), Barbara Bojt oraz Eliza Idec).

17 listopada. Na Uniwersytecie Opolskim gościła pisarka Zuzanna Śliwa. Więcej na str. 62.

18 listopada. Prorektor UO dr hab. Marek Masnyk, prof. UO, wziął udział w posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Akredytacyjnej na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu.

20 listopada. W Centrum Konferencyjnym w Górażdżach odbyła się coroczna „Swaczyna Śląska”, w trakcie której wręczane są Medale Chleba – nagrody przyznawane przez twórcę ludowego Jerze-



15 XI. Na zdjęciu (od lewej): dr hab. Stefan Marek Grochalski, dziekan Wydziału Historyczno-Pedagogicznego, prof. dr hab. Stanisław Nicieja, rektor UO, prof. dr hab. Zbigniew Senft z Instytutu Politologii UO, prof. Zdenek Jirásek, rektor Uniwersytetu Śląskiego w Opawie.

go Lipkę ludziom, którzy w sposób wyjątkowy zapisali się w środowisku lokalnym. Jeden z tegorocznych medali przyznano rektorowi UO prof. dr. hab. Stanisławowi Nicieji – „za wielkie serce i oddanie dla wartości kulturowych naszych przodków i drugiego człowieka”.

20–21 listopada. W posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Finansowej (ciała opiniodawczego dla KRUP), które odbyło się w Gdańsku, uczestniczyła prorektor UO prof. dr. hab. Krystyna Czaja.

21–22 listopada. W Kamieniu Śląskim odbyła się Międzynarodowa Konferencja Naukowa pod honorowym patronatem marszałka województwa opolskiego pt. „Prawno-psychologiczne uwarunkowania w negocjacji i mediacji”. Jej organizatorami byli: Międzywydziałowy Instytut Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego wraz z opolską grupą Europejskiego Stowarzyszenia Studentów Prawa ELSA. Referaty wygłosili m.in.: prof. dr. hab. Jolanta Jabłońska-Bonca z Wyższej Szkoły Przedsiębiorczości i Zarządzania im. Leona Koźmińskiego w Warszawie, prof. dr. hab. Andrzej Korybski z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, prof. dr. hab. Wanda Stojanowska z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, dr. Janina Waluk z Polskiego Centrum Mediacji w Warszawie, dr. hab. Tadeusz Cielecki i prof. dr. hab. Zbigniew Kwiatkowski z Międzywydziałowego Instytutu Prawa i Administracji UO, prof. dr. hab. Borys Lepieszko z Państwowego Uniwersytetu im. A. Puszczyka w Brześciu, prof. dr. hab. Józef Podgórecki z UO.

21–26 listopada. III Opolską Jesień Literacką zainaugurowało spotkanie autorskie z Bronisławem Majem. W bogatym programie

znalazło się wiele spotkań z opolskimi twórcami, dyskusja panelowa o poezji współczesnej, a także projekcja filmu o Rafale Urbanie. Więcej na str. III.

22 listopada. Gościem rektora UO prof. dra hab. Stanisława Nicieji był rektor Uniwersytetu Śląskiego w Opawie Zdenek Jirásek.

23 listopada. W 40. rocznicę orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich Instytut Historii UO oraz Katedra Historii Kościoła Wydziału Teologicznego UO zorganizowały symposium pn. *Przebaczymy i prosimy o przebaczenie*.

23 listopada. Rektor UO prof. dr. hab. Stanisław Nicieja spotkał się z Michele Morgensternem, zastępcą konsula generalnego Niemiec we Wrocławiu. Rozmawiano na temat współpracy.

Uniwersytet w mieście. Co Opole ma z uniwersytetu? Aspekt ekonomiczny, społeczny i kulturalny. Tak brzmiał temat seminarium, którego gospodarzami byli profesorowie: Bartłomiej Kozeira i Michał Lis, a które odbyło się w Sali Plafonowej Collegium

Maius UO. W dyskusji wzięli udział m.in.: prof. Zbigniew Mikołajewicz, dr Edward Nycz i mgr Joanna Filipczyk. Więcej na str. 22.

24–25 listopada. Trwały Dni Nauki Województwa Opolskiego w Nadrenii-Palatynacie, w których udział wzięli m.in. rektor UO prof. dr. hab. Stanisław Nicieja oraz prorektor UO prof. dr. hab. Jerzy Lis.

25–26 listopada. Instytut Filozofii i Socjologii UO, Instytut Politologii UO oraz Uniwersytet Śląski w Opawie to organizatorzy sesji naukowej pt. *Śląsk Opolski i Opawski w Unii Europejskiej. Postsocjalistyczny bagaż a unijne realia*, która odbyła się w Głuchołazach.

28–29 listopada. W Instytucie Studiów Edukacyjnych odbyło się spotkanie z prof. dr. hab. Aleną Nelešovską z Uniwersytetu im. Pałackiego w Ołomuńcu, podczas którego omawiano realizację wspólnego grantu europejskiego z zakresu edukacji dzieci w wieku przedszkolnym i wczesnoszkolnym.



2 XII. Na zdjęciu: umowę o współpracy między Uniwersytetem Opolskim a Uniwersyte-tem św. św. Cyryla i Metodego w Skopje podpisują rektorzy uczelni: prof. dr. hab. Stanisław Nicieja i prof. Georgji Martinovski.



6 XII. Na zdjęciu: Od lewej: Ryszard Galla – wicemarszałek województwa opolskiego, prof. Jerzy Dzik, prof. dr hab. Stanisław Nicieja, rektor UO.

Prorektor UO prof. dr hab. Jerzy Lis wziął udział w spotkaniu zorganizowanym przez Polski Komitet Alliance Française w Warszawie, którego gospodarzem był Uniwersytet Warszawski. Spotkanie poświęcone było omówieniu sytuacji ośrodków AF w Polsce oraz perspektyw ich dalszego rozwoju.

30 listopada. Rektor UO prof. dr hab. Stanisław Nicieja i prorektor UO prof. dr hab. Jerzy Lis przyjęli delegację przedstawicieli Fundacji Carla Richarda Montaga z Bonn oraz pracowników Uniwersytetu z Kolonii: dra Teo Eckmann, doc. dr Karlheniz Imkäuser, dr Urszulę Miśkiewicz oraz Thorstena Schulte. Goście przebywali w UO na zaproszenie Instytutu Studiów Edukacyjnych. Celem spotkania było omówienie realizacji projektu naukowo-dydaktycznego nt. *Pedagogika kreatywna w kształceniu nauczycieli*. Współpraca z Fundacją rozpoczęła się w roku 2002, a jej efektem jest wymiana studentów i pracowników, nawiązanie kontaktu ze szkołami wyższymi w Irlandii i Niemczech oraz wspólne zorganizowanie

Międzynarodowej Akademii Sztuki, w której corocznie uczestniczą studenci Instytutu Studiów Edukacyjnych.

1 grudnia. Państwowa Komisja Akredytacyjna oceniała biologię. Prof. dra hab. Jacka Bieleckiego i prof. dr hab. Elżbietę Lonc przyjął prorektor UO dr hab. Marek Masnyk, prof. UO.



6 XII. Na zdjęciu: Od prawej: Władysław Bartkiewicz, Marek Gaszyński, prof. dr hab. Stanisław Nicieja, rektor UO.

2 grudnia. Prof. dr hab. Stanisław Gajda został uhonorowany tytułem doktora honoris causa Uniwersytetu w Skopje. Więcej na str. 8.

4–5 grudnia. Odbyła się sesja naukowa na temat opolskich dinozaurów zorganizowana m.in. przez dr Elenę Jazykową, paleontologa, kierującego pracami na wykopalisku w Krasiejowie. W konferencji wziął m.in. udział prof. Jerzy Dzik.

5 grudnia. Happeningiem na rynku rozpoczęły się Dni Kultury Studenckiej. Studenci zorganizowali m.in. pokazy sztucznych ogni. Otwarty został też klub studencki „Oleńka” w akademiku „Kmicic”.

6 grudnia. W auli przy ul. Oleskiej odbyło się spotkanie z Markiem Gaszyńskim, dziennikarzem polskiego radia, prezerem muzycznym, autorem książek o Czesławie Niemenie i Czerwonych Gitarach. W spotkaniu wziął również udział Maciej Wróblewski, który zaśpiewał piosenki z repertuaru Czesława Niemena. Więcej na str. 28.



9 XII. Wyróżnieni nagrodą Quality. Na zdjęciu w pierwszym rzędzie (od lewej): dr Anna Kocorek (Wydział Przyrodniczo-Techniczny), dr Jadwiga Jadczyk (MCKiDP), dr Maria Śmigielska (Wydział Ekonomiczny) dr Anna Weissbrot-Koziarska (Instytut Nauk Pedagogicznych), mgr Jolanta Plamitzer-Wolańska (SWFiS); w drugim rzędzie (od lewej): dr Ireneusz Książek (Instytut Fizyki), dr Daniel Janecki (Wydział Przyrodniczo-Techniczny), mgr Wojciech Dominiak (Instytut Historii), mgr Bartosz Fortuński (Wydział Ekonomiczny), dr Jarosław Bogacki (Instytut Filologii Germańskiej), dr Andrzej Spakowski (Instytut Matematyki), rektor UO prof. dr hab. Stanisław Nicieja, dr Jacek Gutowski, prorektor UO dr hab. Marek Masnyk, mgr Marcin Bryzek (Instytut Nauk Pedagogicznych), dr Krzysztof Zuba (Instytut Politologii), ksiądz ks. dr Rudolf Nieszwiec (Wydział Teologiczny). Na zdjęciu brak prof. dr hab. Adama Grobiera (Instytut Filozofii).

Gośćmi prorektora UO dra hab. Marka Masnyka byli: doc. Anna Hudecová, kierownik Katedry Pracy Socjalnej i Ivan Kusý, z-ca kierownika Katedry Pracy Socjalnej z Wydziału Pedagogicznego Uniwersytetu Mateja Bela w Bańskiej Bystrzycy.

7 grudnia. Prorektor prof. UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w spotkaniu dotyczącym Operacyjnego Programu Rozwoju Regionalnego na lata 2007–2013. Spotkanie odbyło się w Urzędzie Marszałkowskim w Opolu.

Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w posiedzeniu Kolegium Prorektorów Uczelni Wrocławia i Opola. Kolegium debatowało m.in. na temat Dolnośląskiego Centrum Zaawansowanych Technologii, prawa uczelni do pracy intelektualnej, Europejskiego Instytutu Technologii.

8 grudnia. Rektor UO prof. dr hab. Stanisław Nicieja wzięł udział w posiedzeniu Wojewódzkiej Rady Sportu Kwalifikowanego, powołanej przez marszałka woj. opolskiego Grzegorza Kubata.



9 XII. Na zdjęciu od lewej: Bogusław Nierenberg – szef opolskiego radia, Lech Rubisz – dyr. Instytutu Politologii UO, Kamil Durczok i rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja.

9 grudnia. Rektor UO prof. dr hab. Stanisław Nicieja uczestniczył w sesji naukowej zorganizowanej przez europoła Stanisława Jałowickiego na temat spuścizny rodziny Szymanowskich w Kirogradzie na Ukrainie.

Rektor UO prof. dr hab. Stanisław Nicieja i prorektor UO dr hab. Marek Masnyk wręczyli nagrody Quality za działalność na rzecz podnoszenia jakości kształcenia w UO w roku akademickim 2004/2005.

9 grudnia. Na Uniwersytecie Opolskim gościł dziennikarz telewizyjny Kamil Durczok. Na Wydziale Teologicznym wygłosił wykład pt. „Specyfika przekazu informacji w wiadomościach telewizyjnych”. Organizatorem spotkania był Instytut Politologii UO.

14 grudnia. W Villa Academica odbyło się spotkanie z okazji 50-lecia Opolskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Prof. dr hab. Feliks Pluta, prof. dr hab. Jerzy Pośpiech, dr hab. Arkadiusz Nowak, prof. dr hab. Stanisław Nicieja i prof. dr hab. Franciszek Marek mówili o działalności i historii OTPN.



2 grudnia 2005 r. prof. dr hab. Stanisław Gajda, polonista i slawista, dyrektor Instytutu Filologii Polskiej UO otrzymał tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu św. św. Cyryla i Metodego w Skopje (Macedonia) – za osiągnięcia naukowe w dziedzinie prowadzonych od lat 80. międzynarodowych badań w zakresie slawistyki, a zwłaszcza za serię książek wydanych pod jego redakcją naukową pt. *Najnowsze dzieje języków słowiańskich*.

Uniwersytet św. św. Cyryla i Metodego w Skopje

Od czterdziestu lat niemal każdemu Europejczykowi Skopje (odległe o 1700 km od Polski) kojarzy się przede wszystkim z potężnym trzęsieniem ziemi, które dotknęło to miasto 26 lipca 1963 roku. Ten kataklizm zniszczył wówczas 80 proc. budynków w tym mieście. Z pomocą pośpieszyła prawie cała Europa, w tym Polacy, którzy w odbudowie miasta zapisali piękną kartę i są tu wspominani do dzisiaj z wielką wdzięcznością. Przede wszystkim wybitny polski architekt, prof. Adolf Ciborowski, który odegrał w dziele odbudowy Skopje jedną z głównych ról. Wykorzystał on swoje doświadczenia z odbudowy Warszawy, skąd też, nim przystąpiono do odbudowy całych dzielnic, trzeba było z nich wywieźć miliony ton gruzu.

Dziś w Skopje nie ma śladów po tamtym tragicznym w skutkach trzęsieniu ziemi, poza świadomie zachowanym fragmentem dworca kolejowego, wówczas jednego z największych na Bałkanach, po którym zostało tylko jedno skrzydło ze ścianą frontową. Widnieje na niej potężny zegar ze wskazówkami zatrzymanymi na godzinie 17.17 – moment, gdy pod dworcem rozstąpiła się ziemia. Ruiny z zatrzymanym zegarem postanowiono nie odbudowywać – tym samym stała się naturalnym pomnikiem trzech tysięcy śmiertelnych ofiar tamtej tragedii. Nowy dworzec wzniesiono w innym miejscu.

Obecnie Skopje jest nowoczesnym miastem, stolicą niepodległej

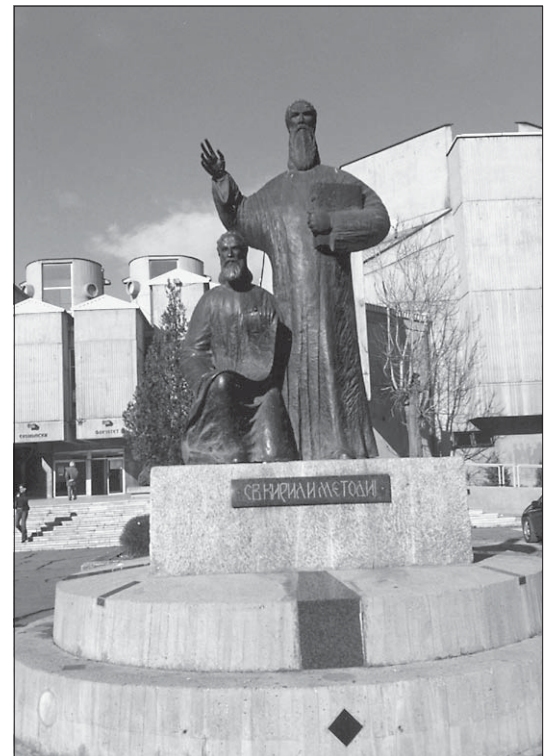
Macedonii. Dostępny mi spis ludności z roku 1994 podaje, że mieszka w nim ponad 545 tysięcy osób. Zważywszy, że współczesna Macedonia liczy około 2 milionów obywateli – co czwarty mieszkaniec tego państwa mieszka w stolicy.

Miasto położone jest w malowniczej kotlinie, otoczonej wysokimi górami, z których najwyższa – Vodno – wznosi się ponad tysiąc metrów nad poziomem morza. Na tej górze, w związku z jubileuszem początku trzeciego tysiąclecia chrześcijaństwa, zbudowano (według projektu Jovana Stevanowskiego-Zana i Olivera Popowskiego) ogromny krzyż wysokości 76 metrów, ważący 400 ton, oświetlony przez 650 potężnych żarówek, dominujący nad całym miastem i widoczny z odległości 40 kilometrów.

Miasto przecina rzeka Vardar, której brzegi łączy wzniesiony już w czasach rzymskich imponujący swym majestatem Kamienny Most, jedna z głównych atrakcji turystycznych stolicy Macedonii. Po przeciwnej stronie góry Vodno wznosi się dawna twierdza Kale zbudowana przez Turków, dziś ruina, skąd rozciąga się wspaniały widok na całą panoramę miasta. Widać z niej liczne cerkwie, kościoły i meczety. Skopje jest bowiem miastem styku wielkich religii, które mają swych wyznawców na Bałkanach. Mieszkają tu

muzułmanie, prawosławni oraz katolicy. Oprócz Macedończyków bardzo pokaźną społeczność Skopje stanowią Turcy i Albańczycy.

Najsłynniejsze i najbardziej okazałe świątynie w Skopje to meczet Mustafy Paszy, monaster św. Pantaleona i kościół Zbawiciela. W Skopje jest też słynny ikonostas wyrzeźbiony w orzechowym drewnie i są znane przez wszystkich historyków sztuki XII-wieczne freski, które zachowały się w monasterze św. Pantaleona. Jest to rodzinne miasto Matki Teresy z Kalkuty, której po-



Pomnik św. św. Cyryla i Metodego przed uniwersytetem w Skopje.

mnik zdobi główny trakt spacerowy miasta.

W Skopje znajduje się najstarszy macedoński uniwersytet – obecnie jedna z największych uczelni na Bałkanach. Studiuje w niej, na 22 wydziałach, 36 tysięcy studentów. Jest to uczelnia uniwersalna, z dużą liczbą wydziałów: od filozofii i filologii poczynając, poprzez wydziały rolne, ekonomiczne, artystyczne, przyrodniczo-techniczne, inżynierijne, na medycznych kończąc.

Uniwersytet w Skopje oficjalnie powstał w roku 1949, ale wydziały filologiczne i filozoficzne mają głębszą tradycję, sięgającą roku 1920. Uniwersytet skopijski nosi imię św. św. Cyryla i Metodego. W centrum głównego kampusu wznosi się potężny pomnik z brązu, dęta Boro Mitrikevskiego, wzniesiony w 1988 roku, przedstawiający sylwetki tych dwóch świętych – braci pochodzących z Salonik, których południowi Słowianie uważają za ojców ich literatury. Cyryl i Metody są bowiem twórcami alfabetu, nazywanego dziś powszechnie cyrylicą, który używany jest w wielu krajach słowiańskich – od Rosji po Serbię.

Na wskroś oryginalny jest centralny campus uniwersytetu skopijskiego, wzniesiony w latach 70. XX wieku przez słoweńskiego architekta Marko Mushica i liczną grupę jego współpracowników. Na owe czasy był on wizytówką nowoczesności i pionierskich rozwiązań w architekturze, która tu, w Skopje, musiała uwzględniać fakt, że jest to obszar ciągle żywy tektonicznie, zagrożony trzęsieniami ziemi. Plac, na którym stoi pomnik Cyryla i Metodego, otaczają betonowe budynki o zadziwiających kształtach, odwołujące się do tradycji macedońskiej architektury. Mieszczą się tam cztery wydziały: filozofii, filologii, ekonomii, prawa i budynek administracyjny rektoratu. Dziś ta architektura, niestety, w dużej mierze straciła swą oryginalność i zbanalizowała się. Niemniej jednak, jest to jeden z najbardziej osobliwych od strony architektonicznej uniwersytet

europejski. Przypomina trochę nowe budynki uniwersytetów w Regensburgu w Niemczech i Starym Tyrnowie w Bułgarii.

Na uniwersytecie skopijskim jest bardzo silna sławistyka, a w niej katedry polonistyczne. Pracuje tam wielu przyjaciół Polski oraz znawców naszej historii i naszego języka, m.in. długoletni dziekan Wydziału Filologicznego prof. Maksim Karanfilovski, prof. Stojka Bojkovska, prof. Dimitrij Risteski. Obecnie Uniwersytetem Cyryla i Metodego kieruje dwudziesty pierwszy w dziejach tego uniwersytetu rektor – Gjorgji Martinovski, profesor leśnictwa.

W swych niemal sześćdziesięcioletnich dziejach uniwersytet skopijski przyznał doktoraty honorowe kilkudziesięciu uczonym z całego świata, m.in. Amerykanom, Kandyjczykom, Japończykom, Niemcom i Rosjanom. W gronie tym znalazła się również wybitna polska uczona prof. Zuzanna Topolińska – językoznawczyni z Uniwersytetu Warszawskiego, która w 1984 roku na stałe związała się z uniwersytecie skopijskim. Została obywatelką Macedonii i mieszkanką Skopje.

Prof. Stanisław Gajda jest drugim polskim uczonym, który otrzymał 2 grudnia 2005 roku najwyższe wyróżnienie uniwersytetu w Skopje.

Przyznano mu tytuł doktora honoris causa za osiągnięcia naukowe w dziedzinie prowadzonych od lat osiemdziesiątych międzynarodowych badań w zakresie sławistyki, zwłaszcza za znakomitą serię czternastu książek wydanych pod jego redakcją naukową w Opolu, a noszącą tytuł „Najnowsze dzieje języków słowiańskich”

Profesor Gajda jest też pomysłodawcą, twórcą i wydawcą czasopiśma „Stylistyka”, wychodzącego w Opolu, które osiągnęło wyjątkowy prestiż wśród językoznawców europejskich. Z czasopiśmem tym współpracuje około 300 uczonych europejskich, którzy opisują przemiany czternastu języków słowiańskich na tle przemian społecznych, politycznych i kulturalnych od drugiej wojny światowej do dziś.

Uroczystość wręczenia tytułu doktora honoris causa dla prof. Stanisława Gajdy na uniwersytecie skopijskim miała wyjątkowo dostojną oprawę. W laudacji prof. dr Liljany Minovej-Gjurkowej (zamieszczamy ją w tym numerze „Indeksu”), której wysłuchali wybitni przedstawiciele społeczności macedońskiej, przedstawiono ogromną rolę i zasługi profesora Stanisława Gajdy we współczesnej europejskiej sławistyce.

Stanisław Sławomir Nicieja



Uniwersytet św. św. Cyryla i Metodego w Skopje.

O językowej przyszłości

(wykład prof. dra hab. Stanisława Gajdy, doktora honoris causa Uniwersytetu św. św. Cyryla i Metodego w Skopje)

1. Przybyłem tu z drugiego końca słowiańskiego świata, z Polski, na zaszczytne dla mnie zaproszenie. Uniwersytet św. św. Cyryla i Metodego w Skopje obdarza mnie najwyższą akademicką godnością. Dziękuję JM Rektorowi, Senatowi Uniwersytetu, Radzie Wydziału Filologicznego i Panu Dziekanowi, a także kolegom macedońskim – inicjatorom tego przedsięwzięcia.

Honorowy doktorat przyznaje jeden uniwersytet, ale czyni to właściwie w imieniu całej narodowej i międzynarodowej społeczności naukowej. Tym samym za dokonany wybór bierze na siebie wielką odpowiedzialność. Również kandydat do zaszczytu musi sobie postawić pytanie: Czy jestem godzien? Uchylenie się od przyjęcia honoru byłoby wyrazem albo przesadnej skromności, albo niesłuchanej pychy. Ja z pokorą i wdzięcznością przyjmuję decyzję Uniwersytetu w Skopje.

Poczytuję sobie za szczególne wyróżnienie to, że obdarza się mnie godnością *doctor honoris causa* w sławistycznej stolicy świata, bo tu w Skopje przygotowuje się XIV Międzynarodowy Kongres Sławistów. A czuję się wyróżniony przede wszystkim za swoją działalność sławistyczną. Nie byłaby ona tak szeroka i efektywna bez „słowiańskiej wzajemności”, bez szerokiej sławistycznej współpracy, bez udziału kolegów macedońskich. W 14 tomach serii *Najnowsze Dzieje Języków Słowiańskich* w roli autorów wystąpiło ponad 160 badaczy z 20 krajów. W 14 rocznikach „Stylistyka” publikowało kilkuset autorów. W 25 organizowanych w Opolu międzynarodowych konferencjach sławistycznych wzięło udział ponad 500 kolegów. Nie jestem tu więc dzisiaj osamotniony. Wspierają mnie koledzy-slawiści z Macedonii i całego świata.

2. W serii *Najnowsze Dzieje Języków Słowiańskich* zajmowaliśmy się losami języków słowiańskich po II wojnie światowej. Pozwólcie mi Państwo na refleksję nad językową przyszłością. Ważne jest to, co minęło, ale czyż nie jest ważniejsze to, ku czemu zmierzamy?

Myślenie o przyszłości stanowi nieodłączny składnik ludzkiego życia. Obrazy przyszłości to zarówno potoczne marzenia i wróżby, artystyczne fantazje, ideologiczno-filozoficzne utopie, religijne prośnięcia, jak i naukowe prognozy.

Prognozy wyrastają z naukowego rozpoznania stanu rzeczy, czyli z diagnozy. Choć nie tylko. Kształtuje je cała nasza wiedza, na-

sze doświadczenie. Wiemy, że w dziejach zdarza się więcej, i mniej, niż to wynika z logicznych przesłanek. Prognozowanie to trudna sztuka. Kłopoty wynikają stąd, że:

- mamy trudności z postawieniem diagnozy;
- nie bardzo wiemy, jak naukowo badać przyszłość
- najczęściej rzutuje się dotychczasowe tendencje rozwoju na przyszłość oraz negocjuje w gronie ekspertów różne scenariusze przyszłości.

Z myślenia prognostycznego nie sposób jednak zrezygnować. Świadomość prospektywna jest konieczna przy tworzeniu programów kształtowania wspólnoty ludzkiej, zwłaszcza programów odwołujących się do trwałych wartości o nieinstrumentalnym charakterze. Prognozowanie spełnia trzy funkcje:

- informuje o tym, co nas czeka i kształtuje postawy wobec przyszłości;
- ostrzega przed lokalnymi i globalnymi zagrożeniami;
- umożliwia podejmowanie trafnych decyzji i skutecznych działań.

Wobec językowej przyszłości nasuwają się liczne pytania:

- Czy zagrożone jest ludzkie bytowanie w kulturze słowa?
- Czy wielojęzyczność świata ulegnie ograniczeniu?
- Jakie będą losy poszczególnych języków?
- Jak wpłyną na język i ludzką komunikację nowe technologie?
- Jak potoczy się wewnętrzna ewolucja systemów językowych?



Prof. dr hab. Stanisław Gajda, doktor h.c. Uniwersytetu św. św. Cyryla i Metodego w Skopje. Z lewej – rektor uniwersytetu w Skopje prof. Gjorgji Martinovski.



Na zdjęciu od prawej: prof. Gjorgji Martinovski, prof. Maksim Karanfilovski, ambasador RP w Skopje Andrzej Dobrzyński, prof. Stanisław Gajda i prof. Stanisław S. Nicieja.

– Czy i jak zmieni się wewnętrzne zróżnicowanie języków? itd.

Chcę tu podjąć tylko dwie kwestie:

1) „śmierci języka”

2) integracji językowej

3. Metaforyczne wyrażenie „śmierć języka” oznacza 1. ‘utrata przez człowieka zdolności posługiwania się językiem w ogóle’ i 2. ‘zniknięcie jako żywego jednego z języków etnicznych’.

3.1. Czy możliwa jest całkowita zagłada języka naturalnego? Byłoby to równoznaczne z końcem rodzaju ludzkiego, bo przecież *homo sapiens* to *homo loquens*. Mogłaby do tego doprowadzić jakaś kosmiczna katastrofa lub samobójcze działania ludzi. Na szczęście nie zapowiada się katastrofa w kosmosie, która dotknęłaby Ziemię, a ludzkości – miejmy nadzieję – nie opuści zdrowy rozsądek i instynkt samozachowawczy. Obawy może jednak wzbudzać rozwój niektórych technologii, zwłaszcza inżynieria genetyczna, stworzenie samopowielających się maszyn i rosnące możliwości oddziaływania farmakologicznego. Mogą one zarówno zwiększyć potencje człowiecze, jak i posłużyć do kreowania zdegenerowanego „postczłowieka”.

Bardziej realny jest scenariusz przewidujący śmierć wielu języków etnicznych. Obecnie mówi się o istnieniu około 6 tysięcy języków, 80% z nich ma nie więcej niż 5 tysięcy nosicieli. Ocenia się, że co 3 tygodnie umiera jeden z języków. Wśród głównych czynników wyznaczających moc języka i sprzyjających jego przetrwaniu wymienia się:

– potencjał społeczności nosicieli: demograficzny (liczba nosicieli, ich struktura terytorialna i socjalna), polityczny (zwłaszcza posiadanie własnego państwa), kulturowy i ekonomiczny;

– siła patriotyzmu językowego nosicieli (zaangażowanie w podtrzymywanie żywotności języka, przywiązanie do jego funkcji symbolicznych);

– odpowiednia polityka językowa (w skali lokalnej i globalnej m.in. uznanie wielojęzyczności za cenną wartość kulturową ludzkości i podejmowanie działań ochronnych szczególnie w stosunku do języków mniejszych).

Językami słowiańskimi posługuje się dziś około 260 mln. Europejczyków. Dla porównania: językami romańskimi i germańskimi po około 190 mln. W najlepszej sytuacji są te języki, które mają liczbę nosicieli powyżej 1 mln., oparcie w państwie i są używane w różnych publicznych i niepublicznych sferach życia społecznego. Należą do nich i macedoński, i polski. Narody słowiańskie to narody gorące kulturowo, a ważnym wyznacznikiem ich tożsamości jest własny język.

ny język.

3.2.. Wielkim problemem współczesnego świata jest jego multietniczność, multikulturowość i multilingwalność. Jak radzić sobie z tą wielością, szanując prawa jednostek i grup do własnej tożsamości i nie dopuszczając do niedobrych następstw? Istnieją w tych sprawach pewne stanowiska teoretyczne i rozwiązania praktyczne:

– w kwestiach etnicznych, m.in. etnocentryzm, etnohegemonizm, etnonihilizm i etnointegracjonizm oraz spośród rozwiązań – model wersalski (monoetniczne państwa narodowe), federacyjny i integracyjny;

– w kwestiach kulturowych – m.in. multikulturalizm (separacja kultur), transkulturalizm (kulturowa unifikacja) i interkulturalizm;

– w kwestiach językowych – m.in. ekolingwizm i unifikacja językowa.

Możliwe są różne scenariusze przyszłości. Skoro jednak mamy pewien wpływ na kształt przyszłych czasów, możemy niektóre z nich wspierać, zwiększając szanse ich realizacji. Takim preferowanym scenariuszem jest dziś scenariusz integracyjny.

Przyjrzyjmy się jego realizacji w Europie. Istnieje w niej 47 państw z 41 językami państwowymi. Każdy kraj ma mniejszości etniczno-kulturowe i języki mniejszościowe. Centrum integracyjne stanowi Unia Europejska złożona z 25 państw i posiadająca 20 języków oficjalnych.

Współczesną integrację trzeba traktować jako nowy, kolejny etap w długowiecznym procesie od antycznego Rzymu, poprzez Cesarstwo Zachodnie i Cesarstwo Wschodnie, Święte Cesarstwo Narodu Niemieckiego, Święte Przymierze aż po Unię Europejską. Proces ten łączył się i łączy z ciągłymi poszukiwaniami granic Europy wewnątrz Europy (uderza trwałość jej granic), a także z wytwarzaniem się ideologii europejskiej. Ta ideologia ma swój język, dyskurs, który jest narzędziem

integracji. Ten eurojęzyk o semantyczno-pragmatycznym i ponadnarodowym charakterze wchodzi w interakcję z językami narodowymi. Rezultaty tego dialogu mogą znaleźć się na skali od skrajnie centralistycznego modelu typu „jedna Europa – jeden język (w sensie semantyczno-pragmatycznym i werbalnym)”, poprzez model „Europa europejska w treści i narodowa w językowej formie” po model „Europa ojczyzn i wielu języków etnicznych”. Doświadczenia przeszłości pokazują, że integrujący preferują początkowo ciasną więź między stroną werbalną a treściami (por. rola łaciny). Znacznie później pojawia się problem przekładu międzykulturowego.

Dzisiejsza integracja europejska ma charakter przede wszystkim polityczno-ekonomiczny oraz ide-

ologiczno-propagandowy. W innych wymiarach napotyka na trudności. W sferze kultury i języka interesująca wydaje się koncepcja interkulturalizmu. Zakłada ona zachowanie swoistości kontaktujących się kultur A i B oraz budowanie kultury trzeciej (C), wspólnej dla nosicieli kultur A i B. Na płaszczyźnie językowej może ona wyrażać się trwaniem języków narodowych i języka międzynarodowego.

4. Życzę **moim** kolegom z akademickiej społeczności Uniwersytetu św. św. Cyryla i Metodego w Skopju wszystkiego dobrego w życiu zawodowym i prywatnym. Życzę **mojemu** Uniwersytetowi w Skopju powodzenia w spełnianiu jego misji dla dobra nauki, ludzi i Macedonii.

Macedoński w rodzinie języków słowiańskich

(laudacja z okazji nadania prof. Stanisławowi Gajdzie tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu św. św. Cyryla i Metodego w Skopje wygłoszona przez prof. dr Liljanę Minovą-Gjurkovą)

Szanowni Państwo,

przypadł mi zaszczyt wygłoszenia laudacji o Profesorze Stanisławie Gajdzie z Uniwersytetu Opolskiego, z Polski.

Profesor Stanisław Gajda to nazwisko znane w polonistyce i w światowej sławistyce. Urodzony 3 października 1945 r. doktoryzował się w 1975 r., habilitował w 1981 r., tytuł profesora otrzymał w 1990 r. Pełni obecnie funkcje kierownika katedry Języka Polskiego i dyrektora Instytutu Filologii Polskiej w macierzystym Uniwersytecie Opolskim oraz przewodniczącego Komitetu Językoznawstwa Polskiej Akademii Nauk. Jest autorem ponad 250 publikacji (m.in. *Podstawy badań stylistycznych nad językiem naukowym*, 1982; *Wprowadzenie do teorii terminu*, 1990; *Współczesna polszczyzna naukowa*, 1990; *Przewodnik po stylistyce polskiej*, 1995). Jego zainteresowania naukowe obejmują językoznawstwo polskie i sławistyczne (wszystkie języki słowiańskie), w tym zwłaszcza takie subdyscypliny jak: teorię tekstu, stylistykę, socjolingwistykę, historię języka, leksykologię.

Profesor Gajda jest nie tylko polonistą, lecz także sławistą. Od 2001 r., jest członkiem Prezydium Międzynarodowego Komitetu Sławistów i jako koordynator odpowiada za prace 30 komisji afiliowanych przy Komitecie. Troszczy się o wszystkie języki słowiańskie. Był uczestnikiem Międzynarodowego Seminarium Języka Macedońskiego, Literatury i Kultury w 1977 r. Promu-

je język macedoński w rodzinie języków słowiańskich. Włącza do niej język kaszubski (choć kwestia statusu tego języka wzbudza w językoznawstwie polskim spory), a także język rusiński (także niezbyt szeroko uznawany).

Profesor Gajda był inicjatorem i koordynatorem ogólnosłowiańskiego projektu „Współczesne przemiany języków słowiańskich (1945-2000)”, który objął 14 języków: serbski, bułgarski, rosyjski, łużycki, czeski, słoweński, słowacki, chorwacki, białoruski, macedoński, ukraiński, polski, kaszubski i rusiński. Jego realizacja znalazła wyraz w 14-tomowej serii Najnowsze Dzieje Języków Słowiańskich (Opole 1996-2004).

W tomie serbskim (Opole 1996 r.) B. Brborić pisze, że Macedonia Wardarska była częścią Serbii jeszcze przed powstaniem Jugosławii i że państwowość macedońska, ukształtowana w okresie komunistycznym, napotyka na szereg trudności. Bułgaria uznaje państwowość, ale nie narodowość i język. Grecja natomiast nie zgada się z tym, aby nazwa jednej z jej historycznych krain była wykorzystywana jako symbol innych państwotwórczych i narodowych programów; nie interesuje się kwestią języka macedońskiego. Dalej B. Brborić uważa, że państwu, które się rodzi i które wchodzi w społeczność międzynarodową z deprecjonującym określeniem „była”, nie będzie łatwo. Nie będzie lekko również narodowi i jego językowi. To stanowisko wyrażo-



Na zdjęciu od lewej siedzą: prof. Stojka Bojkovska, prof. Liljana Minova-Gjurkova, Krystyna Gajdowa. Stoją (od lewej): prof. Maksim Karanfilovski (dziekan Wydz. Filologicznego Uniwersytetu w Skopje), prof. Žiwko Cvetovski, rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja i prof. Stanisław Gajda.

ne w tomie serbskim spotkało się z protestem przedstawicieli zespołu macedońskiego, którzy byli obecni na promocji tomu w Opolu.

W tomie bułgarskim (Opole 1997 r.) uznaje się wszystkie dialekty macedońskie za bułgarskie, chociaż pisze się, że Macedonia Wardarska posiada język standardowy, który ma status języka urzędowego w Republice Macedonii. Przy wymienianiu mniejszości nie wspomina się o mniejszości macedońskiej. Uważa się, że z historycznej perspektywy naród bułgarski został bardzo skrzywdzony.

Istnieje korespondencja z bułgarskimi kolegami (prowadzona za pośrednictwem Profesora Gajdy), którzy stawiali nam ultimatum: jeśli wyrzekniemy się naszych rodaków w Bułgarii i w Grecji, to oni nie będą pisać o dialektach i języku w Republice Macedonii. Ponieważ odmówiliśmy odcięcia się od Macedończyków, mieszkających w Bułgarii i w Grecji, autorzy tomu bułgarskiego traktują dialekty macedońskie jako bułgarskie. Informowaliśmy macedońską opinię publiczną o stanowisku kolegów bułgarskich. Profesor Gajda i polski recenzent tomu bułgarskiego prof. dr Janusz Siatkowski we wstępie do tomu wyrazili swoje stanowisko, że nie podzielają zdania kolegów bułgarskich w kwestii języka macedońskiego.

Autorzy tomu macedońskiego (Opole 1998 r.) to: Stojka Bojkovska,

Snežana Veľkowska, Jadranka Władowa, Kiril Koneski, Liljana Minova-Gjurkova, Blaže Ristovski i Žiwko Cvetkowski. Jego recenzentami byli Aleksandar Džukeski i Mito Miowski ze strony macedońskiej oraz Kazimierz Feleszko z Polski. Monografia zawiera *Słowo wstępne* Profesora Gajdy, a potem następujące rozdziały: *Charakterystyka socjolingwistyczna języka macedońskiego, Język macedoński do 1945 r., Czynniki zewnętrzny decydujące o statusie języka macedońskiego w drugiej połowie XX w., Macedoński język literacki, Język macedoński jako obiekt badań naukowych, Dialektalna podstawa macedońskiego języka literackiego, Stan przemiany języka macedońskiego po 1945 r., Style funkcjonalne języka macedońskiego, Język macedoński poza granicami Macedonii (Albania, Grecja, Bułgaria; Kraje byłej Jugosławii; Kraje byłego bloku socjalistycznego; Państwa zachodnioeuropejskie i za oceanem; Kształtowanie się transnacjonalnej wspólnoty macedońskiej). Końcowe uwagi zamykają następujące zdania: „Terytorium Macedonii jest podzielone. Dokonuje się terytorialne ścieśnianie ludności macedońskiej w samej Republice Macedonii. Międzynarodowa społeczność pozostawia procesy dotyczące sytuacji Macedończyków własnemu biegowi, obserwuje je, analizuje i interpretuje. Macedończycy te procesy przeżywają i cierpią, nie mając wyjścia”.*



Na targu w Skopje. Rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja, prof. Stanisław Gajda i prof. Stojka Bojkovska.

Udział w tym ogólnosłowiańskim projekcie wniósł wielkie ożywienie w nasze macedońskie środowisko językoznawcze. Została utworzona kilkunastoosobowa grupa badawcza, która przeprowadziła badania języka macedońskiego w Albanii i w Niemczech, a także badania ankietowe w samej Macedonii. Wyszło kilka książek, m.in. *Język macedoński w komunikacji publicznej*. Zorganizowano konferencję *Język macedoński 1945-1955* i wydano tom jej materiałów.

Zasługą Profesora Gajdy jako członka Prezydium MKS jest udział reprezentantów macedońskich w komisjach afiliowanych przy MKS oraz zorganizowanie w Opolu w 2004 r. posiedzenia Prezydium. Okazał się wówczas wspianym gospodarzem.

Doceniamy zasługi Profesora Gajdy w wydawaniu od 1992 r. międzynarodowego rocznika „Stylistyka”. Ukazało się w nim wiele artykułów macedońskich autorów, w tym w języku macedońskim.

Od 2001 r. Profesor Gajda kieruje nowym wielkim ogólnosłowiańskim projektem badawczym z udziałem językoznawców macedońskich. Z zakrojonej na dziesięć tomów nowej serii wydawniczej *Komparacja Systemów i Funkcjonowania Współczesnych Języków Słowiańskich* ukazał się już tom pierwszy - *Słowotwórstwo/Nominacja* (Opole 2003), a kolejne są przygotowane do druku.

Widzimy i doceniamy wielką rolę Profesora Gajdy w uznawaniu w skali międzynarodowej języka macedońskiego. Dzięki opolskiemu projektowi i serii *Najnowsze Dzieje...*, język macedoński znalazł swoje miejsce w rodzinie języków słowiańskich i został do niej włączony jako równoprawny. Od udziału w projekcie i w opolskich spotkaniach językoznawcy macedońscy uczestniczą w międzynarodowych konferencjach z referatami dotyczącymi problematyki macedońskiej i wygłaszają je w języku macedońskim – są traktowani podobnie jak przedstawiciele innych języków słowiańskich.

Nie rezygnujmy z naszych tęsknot, pragnień i marzeń

Z ks. abp. Alfonssem Nossolem, ordynariuszem diecezji opolskiej, Wielkim Kanclerzem Wydziału Teologicznego UO, rozmawia Barbara Stankiewicz

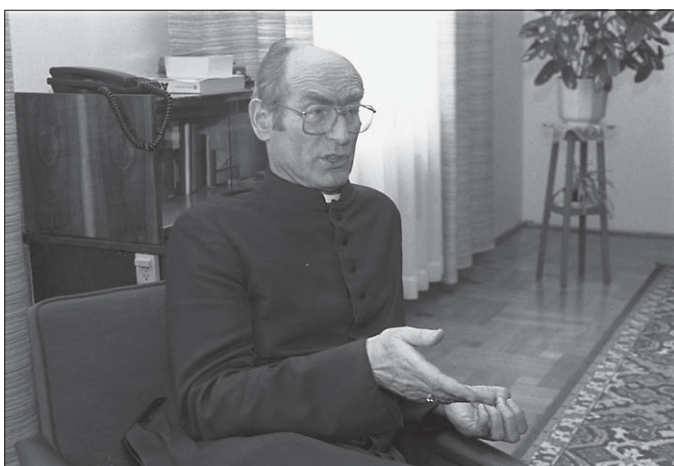
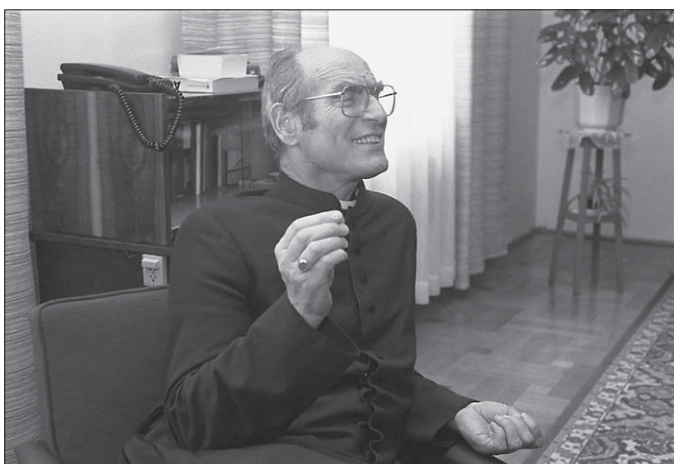
– **Zbliża się koniec roku. Roku, w którym odszedł papież Jan Paweł II, a rozpoczął pontyfikat Benedykt XVI...**

– W wymiarze życia kościelnego był to zatem jakby „rok dwóch papieży”. To sytuacja dość szczególna, bo przywiązanie do obu jest bardzo żywe, zwłaszcza że Benedykt XVI twierdzi, iż to właśnie odchodzący od nas Jan Paweł II wyblągał mu tę szczególną służbę dla Kościoła i ludzi. Służbę, która choć jest kontynuacją posługi jego poprzednika, jest jednocześnie – co już wiadać – naznaczona indywidualnym znamieniem Benedykta XVI, człowieka niezmiernie mądrego, posiadającego szeroką wiedzę, a jednocześnie bardzo skromnego, pokornego.

Śmierć Jana Pawła II była wielkim wstrząsem dla Europy, świata, a przede wszystkim dla Polski: odszedł ten dobrotliwy Papież, **nasz** Papież, który przez 27 lat panowania na Stolicy Piotrowej uczył nas jak żyć, a kończąc swe życie ziemskie nauczył też umierania. „Pozwólcie mi odejść do domu Ojca” – to ostatnie słowa, które wypowiedział po włosku do swojego lekarza. A ostatnie zdanie jakie napisał to: „Jestem radosny”, po

czym, ręką arcybiskupa Dziwisza, dopowiedział: „bądźcie wy też”. Tym samym pokazał, że śmierć nie jest tragedią, jest tylko przejściem w głąb nowej światłości. Nikt dotąd tak bardzo nie „uczłowieczył” służby papieskiej jak Jan Paweł II. I nikt dotąd tak niemal publicznie nie umierał jak on. Sam Rzym, odkąd istnieje, nie widział takiego pożegnania, tak wielkich tłumów przechodzących obok trumny swojego zmarłego biskupa. I tak wzruszającego, pełnego mistycyzmu pogrzebu. A jeszcze ten wiatr, który przewracał leżące na trumnie karty Biblii... Jakby Niebo chciało podkreślić znaczenie tej chwili dla historii.

To nie był tylko moment historyczny, ale historiozbowczy. Podobny, historiozbowczy wymiar ma, w moim przekonaniu, również wybór Benedykta XVI na papieża. To nie jest przypadek, że następnym papieżem, po papieżu-Polaku, został papież-Niemiec, choć jest to fakt tak niesamowity, że człowiek by tego nie wymyślił, to musiał być Duch Święty: po papieżu-Polaku, uosabiającym Wschód, nastał papież-Niemiec, uosobienie Zachodu. I to w momencie, gdy Europa tak bardzo potrzebuje pełnego pojednania, bez którego prawdziwe zjednoczenie, prawdziwa wspólnota ducha nie jest możliwa.



– Przywiązanie do papieża Jana Pawła II było i jest w Polsce bardzo silne. Czy Benedykt XVI ma szansę stać się „naszym” papieżem?

– Benedykt XVI, który był najbliższym współpracownikiem Jana Pawła II, już jako papież niejednokrotnie podkreślał, że chce kontynuować dzieło swojego poprzednika. I już widać, że mu się to udaje. Takim pierwszym „egzaminem” dla Benedykta XVI było spotkanie z młodzieżą w Kolonii, zwołane jeszcze przez Jana Pawła II. Uczestnicząc w tym wielkim wydarzeniu na „błoniach maryjnych” pod Kolonią można było doświadczyć, jak iskra entuzjazmu Benedykta XVI przeskakuje na młodzież, podobnie, jak to się działo podczas wcześniejszych spotkań z Janem Pawłem.

Bardzo znamienne były słowa powitania, z jakim zwrócił się do papieża Benedykta XVI prezydent Horst Köhler. Otóż mówił on o ludzkiej potrzebie orientacji, którą może dać tylko człowiek zorientowany: „W Twojej osobie, Ojczyźnie Święty, widzimy człowieka zorientowanego” – powiedział. To bardzo ważne zdanie. Europa, zwłaszcza zachodnia, rzeczywiście potrzebuje dziś orientacji (zauważmy przy tym, że samo słowo „orientacja” pochodzi od słowa „orient”, czyli wschód) – ten zachodni racjonalizm bardzo zawęży szerokość kąta widzenia rzeczywistości, deformuje jej obraz... A przecież, jak powiedział w „Małym księciu” Antoine de Saint-Exupery: to, co najważniejsze widzimy tylko sercem. Dlatego zjednoczenie Europy ma wymiar daleko bardziej głęboki od potocznego rozumienia. To jest także potrzeba połączenia wschodniej emocjonalności z zachodnim racjonalizmem, który, jeśli nie idzie w parze z tym saint-exuperowskim „sercem”, grozi dyktaturą relatywizmu, a w jej efekcie – posunięciami o charakterze odczłowieczającym.

Ten głęboki sens idei wspólnej Europy jako wspólnoty ducha dostrzegał już Jan Paweł II, mówiąc o tym, że Europa musi się nauczyć oddychać dwoma płucami: wschodnim i zachodnim. Jan Paweł II – człowiek Wschodu – zdynamizował to płuco wschodnie, teraz pora na Benedykta XVI, człowieka Zachodu, który wie najlepiej, co tej części Europy zagraża. W tym wszystkim jest ogromny sens, matematyczna wręcz logika: ta kontynuacja, to uzupełnianie się dwóch tak odmiennych, a równocześnie tak bliskich sobie osobowości.

Mamy więc ogromne szczęście posiadania dwóch papieży: jednego w Niebie, drugiego tu, na ziemi. Myślę, że takie poczucie mamy zwłaszcza my, żyjący w tej konkretnej rzeczywistości Śląska Opolskiego, który zawsze był pomostem między Wschodem a Zachodem, na ziemi, o której nasi śląscy poeci, m.in. Joseph von Eichendorff z Raciborza i Andreas Gryphius z Głogowa, pisali jako o krainie „myślącego serca” i „kochającego rozumu”. I ja tak właśnie patrzę na nasz Śląsk: jak na wspaniałe urzeczywistnienie idei wspólnej Europy.

To znamienne, że obaj papieże byli w pewien sposób związani z Opolszczyzną: papież Jan Paweł II był prze-

cież doktorem honorowym Uniwersytetu Opolskiego (trzykrotnie zresztą gościł delegację uniwersytetu w Watykanie), a Benedykt XVI – jeszcze jako kardynał Ratzinger – uczestniczył w uroczystej inauguracji roku akademickiego na Wydziale Teologicznym w 2000 roku... Na Opolszczyźnie był już trzykrotnie, odwiedził seminarium w Nysie, spotykał się z naszymi księżmi, a w Choruli poświęcił kamień węgielny pod budowanym właśnie kościołem; potem przy każdym naszym spotkaniu w Rzymie pytał: „Jak tam moja katedra w Choruli?”. Zatem my, mieszkańcy Opolszczyzny, mamy szczególne powody, aby traktować także papieża Benedykta XVI jako „naszego” papieża.

– W mijającym roku zakończyły się rozpoczęte w 2002 r. prace I Synodu Diecezjalnego, będącego próbą samorefleksji naszego Kościoła lokalnego. Jakie zmiany przyjęto w dokumentach końcowych synodu?

– Po raz pierwszy o kierunku tych zmian współdecydowali ludzie świeccy, którzy stanowili ponad połowę członków synodu. Wiele sugestii przekazywano też uczestnikom synodu za pośrednictwem Internetu. To jest bardzo ważny sygnał, pozwalający mieć nadzieję, że ta samorefleksja naszego lokalnego Kościoła jest pełniejsza, uwzględniająca także oczekiwania naszych parafian.

– Były wśród tych oczekiwań takie, które zaskoczyły księdza arcybiskupa?

– Na przykład sugestia, żeby kazania wygłaszane przez kapłanów podczas mszy świętej miały charakter bardziej biblijny, pouczający, ale również żeby mieściły się w umiarkowanych ramach czasowych. To wbrew pozorom dość trudny do spełnienia postulat, ja sam muszę się często dyscyplinować, żeby nie przekroczyć

przyjętego za normę kwadransa – cóż, to nie takie łatwe...

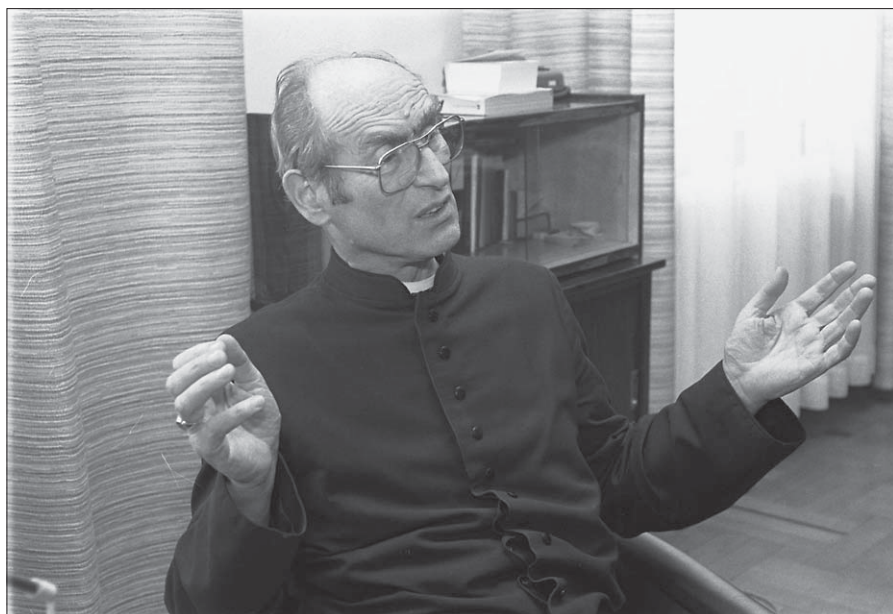
Jedno z postanowień I Synodu Diecezjalnego dotyczy też sposobu udzielania komunii świętej: kapłan ma obowiązek udzielić jej w taki sposób, w jaki wierny sobie życzy, a więc także na rękę. Jest to powrót do tradycji pierwszych wieków chrześcijaństwa, tradycji apostołskiej, kiedy komunია święta była przyjmowana wyłącznie na rękę. Ten powrót jest też podyktowany lękiem przed chorobami, względami higienicznymi – wielu ludzi czekało na taką możliwość przyjmowania komunii świętej. Innym z kolei trudno to zaakceptować, i nic dziwnego, skoro przez całe wieki komunია święta udzielana była wyłącznie do ust, ręka wydaje im się mniej godna. Ale przecież całe nasze ciało jest dziełem Boga, nie ma w nim mniej godnych i bardziej godnych części. Pamiętał o tym doskonałe Ojciec Święty Jan Paweł II, udzielając komunii świętej w taki sposób, w jaki wierni sobie życzyli.

Kolejna zmiana, przyjęta przez synod, dotyczy nadzwyczajnych szafarzy, którzy już od pewnego czasu pomagają naszym kapłanom, roznosząc komunię świętą ludziom obłożnie chorym. Od końca czerwca tego roku, a więc od czasu zakończenia prac I Synodu Diecezjalnego, wprowadzenie instytucji nadzwyczajnego szafarza jest obowiązkiem każdej parafii naszej diecezji – ludzie, którym choroba nie pozwala na przyście do kościoła, nie mogą być pozbawieni komunii świętej.

W trakcie prac synodu wiele mówiono także o potrzebie krzewienia poczucia piękna wśród parafian – poprzez wystrój wnętrza naszych świątyń, ich architekturę... Bo nasza wiara, bycie chrześcijaninem, musi uwzględniać także fakt, że Bóg, który jest najwyższą dobrocią, prawdą i mądrością, jest także najwyższym pięknem. Tym samym piękno jest niezbędną częścią naszego bycia Kościołem, jako wspólnotą. Cyprian Kamil Norwid, poeta tak bliski sercu Jana Pawła II, postawił w swoich utworach znak równości między pięknem a miłością – i to właśnie piękno będące „kształtem miłości” stanowi także o treści i tajemnicy Kościoła.

Synod uwzględnił także dezideraty mniejszości narodowych – m.in. romskiej i niemieckiej – dotyczące uwzględniania i dynamizowania ich „inności” kulturowej, co ma się wyrażać także w odprawianiu nabożeństw w ich „języku serca”. Duszpasterstwo w odniesieniu do mniejszości narodowych musi więc uwzględniać ich specyfikę narodowościową, odrębność – także mentalną, co wymaga poznania ich kultury, tradycji.

– Które z postulatów rozważanych podczas obrad I Synodu Diecezjalnego nie zostały zaakceptowane przez uczestników synodu?



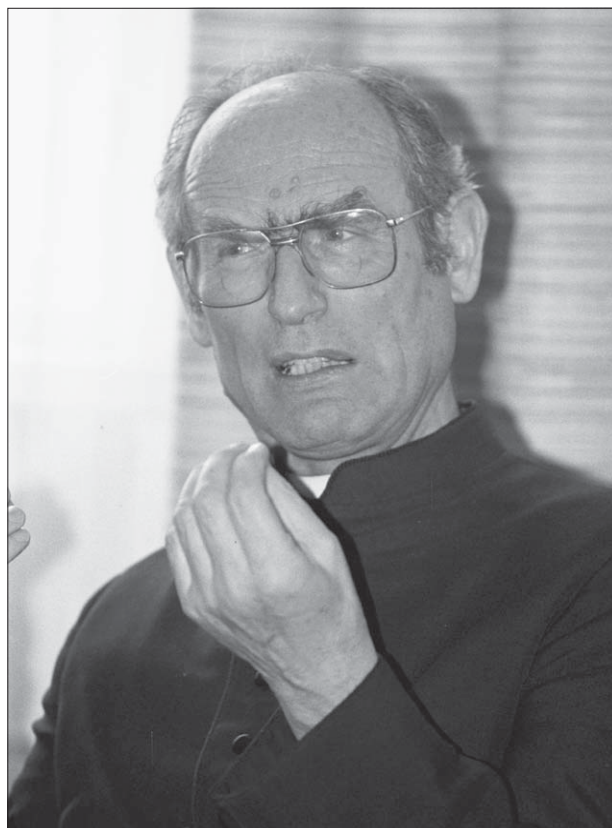
– Na przykład postulat kadencyjności proboszczów. Istniała propozycja, aby kadencja proboszcza w danej parafii trwała dziesięć lat, zaś po upływie tego czasu parafię miałyby objąć nowy proboszcz. Ten postulat wydawał się bardzo racjonalny: dziesięć lat to czas, w którym człowiek w sposób naturalny przyzwyczajając się do pewnych utartych schematów, nabiera rutyny, traci świeżość spojrzenia, dynamizm – co nie jest dobre i dla samych kapłanów, i dla wiernych. Ale ten postulat został odrzucony zarówno przez świeckich, jak i przez samych księży.

Jak się okazało, nie dojrzelismy też jeszcze do wprowadzenia w naszej diecezji instytucji świeckiego diakona – zaakceptowanej przez Konferencję Episkopatu Polski – czyli osoby niezwiązanej celibatem, która może udzielać niektórych sakramentów świętych, z wyjątkiem sakramentu eucharystii, pokuty i namaszczenia chorych. Myślę, że taki świecki diakon znacznie przyczyniłby się do ożywienia życia kościelnego, zaś jako człowiek niezwiązany celibatem byłby też swoistym pomostem między tą prozą życia codziennego, którą zna lepiej od kapłana, a metafizyką Kościoła, co wszystkim nam pozwoliłoby być jeszcze bardziej razem. Myślę, że powoli dojrzejemy i do tej zmiany. Synod przyjął za to, z czego się bardzo cieszę, postulat nakładający na poszczególne parafie, a także na diecezję, obowiązek stworzenia funduszy stypendialnych dla ubogiej, zdolnej młodzieży, która chce się kształcić.

– Spróbujmy jeszcze podsumować ten rok pod kątem życia akademickiego. Jak ksiądz arcybiskup przyjął zapowiedzi odebrania uniwersyteckich „sztyldów” małym uniwersytetom, być może i Uniwersytetowi Opolskiemu, o którego powołanie ksiądz arcybiskup tak przed laty zabiegał?

– Wszelkie pomysły zmierzające do „kolektywizacji” czegokolwiek, a tym bardziej nauki, wiedzy, są bardzo niebezpieczne. Nauki nie wolno kolektywizować, komasować w jednym miejscu, uznając, że jest to miejsce bardziej ku temu stworzone, bardziej godne. Wielkie nazwiska, znani profesorowie – to jest, owszem, bardzo ważne, ale równie ważne jest codzienne obcowanie ze studentami, docieranie do każdej indywidualności i uszanowanie indywidualnej godności każdego studenta. Nie jestem pewien, czy jest to możliwe w wielkich ośrodkach akademickich, które z całą pewnością dadzą młodym ludziom wykształcenie. Pytanie tylko, czy mury tych uczelni opuści *homo creator* czy tylko *homo faber*? A przecież tylko człowiek kreatywny potrafi zmierzyć się serio z rzeczywistością i ją kształtować.

Na Zachodzie również w małych miejscowościach funkcjonują znakomite, prężne uniwersytety, jak choćby w Getyndze. Dlaczego nie odwołać się do takich wzorców? Każdy region, a Opolszczyzna szczególnie, ma swoją kontekstualność kulturową – a kontekst czasem więcej znaczy od samego tekstu, taką kontekstual-



Zdjęcia: Tadeusz Parcej

ność trzeba uszanować. Bo, owszem, stanowimy jedność, ale jedność zróżnicowaną, o czym pomysłodawcy kolejnych reform, także tych dotyczących szkolnictwa wyższego, nie mogą zapominać. Miejmy więc nadzieję, że był to tylko jeden z tych efemerycznych pomysłów, które się nie ziszczą.

– Za nami święta Bożego Narodzenia, przed nami – kolejny rok. To czas życzeń, refleksji i noworocznych postanowień...

– To święta bardzo miłe ludzkiemu sercu, bardzo człowiecze, które niosą ze sobą blask, rozświetlający mroki codziennego życia. Bo Ten, który narodził się w Betlejem był właśnie światłością, która przyszła do nas, aby pomóc nam patrzeć w Niebo. Więc uczmy się tego radośnie. To wręcz obowiązek świata akademickiego: zadbać o to, aby Niebo ponad nami było zawsze otwarte, abyśmy w jego blasku potrafili nie tylko dojrzeć nasze ziemskie potrzeby, ale i sprawić, by miejsce, w którym żyjemy stało się miejscem naszego zadowolenia, mądrości i prawdy. I nie rezygnujemy z naszych tęsknot, pragnień i marzeń. Bo człowiek, który nie marzy – nie żyje w pełni.

Życzę całemu światu akademickiemu i rodzinom tych, co uczą i którzy się uczą, aby betlejemski blask rozświetlał im drogę, docierał do ich serc i rozumu. Błogosławionych Świąt i szczęśliwego Nowego Roku.

Kwadrans z generałową

Gościem Uniwersytetu Opolskiego była Irena Anders, wdowa po generale Władysławie Andersie, która przyjechała do Opola w związku z uroczystością nadania imienia gen. Władysława Andersa Państwowemu Gimnazjum nr 7 w Opolu (9 listopada) – na zaproszenie dyrekcji gimnazjum oraz Instytutu Historii UO. 9 listopada Irena Anders wzięła udział w wieczornicy niepodległościowej, która odbyła się w Villa Academica, następnego dnia – w towarzystwie o. plk. Adama Franciszka Studzińskiego, dominikanina, kapelana Pułku 4. Pancernego „Skorpion” spod Monte Cassino – złożyła krótką wizytę rektorowi UO prof. dr. hab. Stanisławowi S. Nicieji, w czasie której zdążyła zwiedzić Collegium Maius UO, a także – piękną, kresową polszczyznę – podzielić się z nami wrażeniami z pobytu w Opolu.

O Collegium Maius UO

Jestem zachwycona. Ja widziałam wiele pięknych miejsc, bywałam i w pałacach biskupich, i w gabinetach wielu znanych ludzi, choćby Lecha Kaczyńskiego, gdy był jeszcze prezydentem Warszawy, ale to co tu zobaczyłam, naprawdę zrobiło na mnie wrażenie. Jest tu po prostu pięknie! To prawdziwy pałac, w dodatku podźwignięty z ruin. Nie-samowite!...

O stole

Mój mąż był naprawdę wspaniałym człowiekiem, ja bardzo żałuję, że nie było mu dane dożyć tych czasów, on tak tęsknił za Polską... Kiedy zamieszkaliśmy w Londynie – a po drodze była przecież Rosja, Irak, Iran, Włochy, Palestyna – on nawet stołu nie pozwalał mi kupić, bo „przecież my niedługo pojedziemy do Polski”. Kłóciliśmy się nawet o to, w końcu mówię do niego: „To co,

może w ogóle zamieszkajmy w namiocie, bo po co utrzymywać dom, skoro i tak zaraz wracamy do Polski.” To „zaraz” trwało pięćdziesiąt lat, i tylko dla mnie, bo mąż już tych czasów nie doczekał, zmarł w 1970 r. Ja przyjechałam do Polski dopiero w 1989 roku, w delegacji emigracyjnej, z prezydentem Kaczorowskim, któremu jestem ogromnie wdzięczna za to, że o mnie pamiętał. Wtedy to już była inna Polska, choć daleko jej do tej, którą widzę dziś, jak z roku na rok pięknieje.

O fotelu Churchilla

W naszym domu gościliśmy wielkie nazwiska, ja nie po to o tym mówię, żeby pani zaimponować, ale żeby opowiedzieć historię pewnego fotela... Otóż stał w naszym domu głęboki, skórzany fotel. Zaraz po śmierci mojego męża kazałam go spalić w ogrodzie. Nienawidziłam go, bo kojarzył mi się z Churchilllem, którego podejmowaliśmy z mężem w naszym domu – siedział w nim podczas rozmowy z moim mężem, w trakcie której poinformował go o podjęciu decyzji o rozwiązaniu polskich dywizji. Słowem: murzyn zrobił swoje, murzyn może odejść. Mąż po tej rozmowie był załamany, miał podkrążone oczy, szarą twarz. Dlatego nienawidziłam tego fotela – ja go zaraz po tym wydarzeniu chciałam wyrzucić, ale mąż się sprzeciwił. Nienawidzę też wspomnień o Churchillu. Kiedy o nim myślę, odżywa we mnie tamta chwila, i to tak instrumentalne potraktowanie nas, Polaków. Ale były i miłsze wizyty, choćby Kennedy’ego, kiedy jeszcze nie był prezydentem... Kochanie, komuż ja w swoim życiu się nie nagotowałam! A ja nie byłam nigdy typem gosposi, wszystkiego musiałam się nauczyć, i gotowania, i prowadzenia domu.



Na zdjęciu od lewej: dr Maria Rowińska-Szczepaniak, Maria Żuławska, ojciec Adam F. Studziński, Irena Anders, rektor UO prof. dr. hab. Stanisław S. Nicieja, dr Andrzej Szczepaniak, Barbara Stankiewicz.

O Opolu

Nim przyjechałam do Opolu, kojarzyłam Opole tylko z Festiwałem Polskiej Piosenki, który zawsze oglądałam w telewizji. Piękne widowisko, naprawdę, scenografia jest po prostu hollywoodzka! Zresztą, ilekroć w telewizji angielskiej pokazują Polskę, natychmiast wołam Anglików, żeby patrzyli, podziwiali, bo cóż oni o nas wiedzą... A my mamy się czym pochwalić – ta nasza Polska pięknieje z każdym dniem. A czy wie pani, że w angielskiej telewizji właśnie zobaczyłam po raz pierwszy wasze miasto? Biedne, zalane przez powódź miasto, ja ten widok pamiętam do dziś.

O młodzieży

Rektora Nicię poznałam w Londynie, przez naszego wspólnego przyjaciela, ja wtedy poszukiwałam grobu mojego ojca, znalazłam go w końcu, na Cmentarzu Łyczakowskim. Później – w roku 1998 - spotkaliśmy się ponownie, w Opolu, na uroczystości nadania tytułu doktora honoris causa prezydentowi Kaczorowskiemu. Już wtedy bardzo ujęła mnie wasza gościnność i to, że pa-

mięciacie o moim mężu. Później nawiązał ze mną kontakt Norbert Kwaśniok, przedsiębiorca z Rybnika, który zaprosił mnie do Rybnika właśnie, na uroczystość nadania imienia generała Andersa jednej z tamtejszych szkół. Zaproponował wtedy, żebyśmy wspólnie odwiedzili Opole, a w nim Uniwersytet Opolski, na którym studiował wtedy jego syn Bartosz. On był ze swoich dzieci taki dumny...

Ja bardzo przeżyłam śmierć pana Kwaśnioka, który, jak wiem, był prezesem Stowarzyszenia na rzecz Rozwoju Uniwersytetu Opolskiego. Bardzo zasmuciła mnie ta wiadomość... Więc wtedy po raz drugi przyjechałam do Opolu. A dziś jestem tu ponownie, bo kolejna szkoła, tym razem gimnazjum w Opolu, przyjęła imię generała Andersa. To jest bardzo piękne.

Byłam tak wzruszona, że podczas tej uroczystości nie dopuściłam młodzieży do głosu, z przejścia chyba plotłam jakieś bzdury... Mój mąż byłby szczęśliwy – on tak kochał młodzież, on jeszcze w Rosji tak przejmował się losem młodych ludzi, myślał o stypendiach, żeby ułatwić



Irena Anders na dziedzińcu Collegium Maius UO.

im zdobycie wykształcenia. A dziś kolejna szkoła nosi jego imię. Więc to wszystko, czym żył, i dla czego żył, nie poszło na marne. A ja cieszę się, że mogę być tego świadkiem.

Notowała: **Barbara Stankiewicz**

Moje Monte Cassino

Wspomnienia o. Adama Studzińskiego OP, kapelana Pułku 4 Pancernego „Skorpion”

Rozgrzeszenie

Przed jedną z bitew o Monte Cassino udałem się do dowódcy pułku ppłk. Stanisława Glińskiego i poprosiłem go, aby pozwolił mi udzielić żołnierzom zbiorowego rozgrzeszenia. Dowódca był zaskoczony moją prośbą i nie chciał się zgodzić, twierdząc, że taka sytuacja pozbawi żołnierzy odwagi i ducha. Próbowałem go przekonać, że żołnierze mając spokój w sercu, będą tym bardziej skupiali uwagę na walce z wrogiem. Będą postępowali rozważnie. Ponieważ i to go nie przekonało,

uciekłem się do ostatecznego argumentu, mówiąc, że moje postępowanie zostało uzgodnione z kapitanem Iwanowskim, jego zastępcą, który oświadczył mi kiedyś, że gdybym nie chciał przyjechać przed ofensywą na linię walk, by udzielić żołnierzom rozgrzeszenia, to mnie tam zawiezie w worku. Dowódca roześmiał się i ustąpił. Rozgrzeszenie poprzedziłem krótkim przemówieniem: „Moi drodzy! Żołnierze! Wiecie jak ciężka walka z wrogiem jest przed wami. Walka ta będzie od was wymagała uwagi i skupienia, niedobrze by było, gdybyście w tym mo-

mencie mieli jeszcze przeżywać obawy sumienia i przeprowadzać rachunki wobec Boga. To by przeszkadzało wam w tej uwadze, która tak wam będzie potrzebna. Dlatego dobrze będzie, jeśli teraz sprawy sumienia załatwicie, wzbudzając w sobie żal za grzechy i przyjmując ze skrucą rozgrzeszenie. Mając tę sprawę za sobą, oddacie się całkowicie, ze spokojem duszy, sprawie zwycięstwa nad wrogiem, i w ten sposób szybciej je osiągniecie”.

Po tym krótkim wyjaśnieniu, kazałem żołnierzom ukłęknąć i wzbudzić w sobie żal za grzechy. Z roz-

grzeszenia skorzystali wszyscy żołnierze i oficerowie.

Nie pytać o bliskich

Przy jednym z rannych przeżyłem prawdziwy wstrząs. Żołnierz był ranny w nogi i głowę. Nogi miał pozawijane w szmaty, ale w głowie była wielka rana. Dałem mu rozgrzeszenie i ostatnie namaszczenie, a na głowę założyłem gotowy opatrunek. To, że ten człowiek żył i mógł mówić, było dla mnie szokiem. Miałem bowiem wrażenie, że mówię do pustej głowy, gdyż w dziurze w głowie nie widziałem mózgu, a jednak słyszałem odpowiedzi i wyznanie grzechów. Lekarze tłumaczyli mi potem to zjawisko tym, że mózg albo się skurczył pod wpływem otwarcia czaszki, albo część została z czaszki wyrwana, na co wskazywałby paraliż jednej części ciała. Dowiedziałem się od rannego, że pochodził z Poznańskiego i że w domu zostawił pięcioro dzieci. Pożegnałem go z bólem serca. W przyszłości starałem się nie wypytywać rannego o najbliższych, chyba że sam tego pragnął. Odchodząc od rannego, wspomniałem mu na pociechę o lekarzu, który do niego niebawem przyjdzie, choć wiedziałem, że nie ma dla niego już ratunku.

Zdziwiony śmiercią

Najbardziej smutną śmiercią, jaką widziałem na punkcie „A”, była śmierć żołnierza z dział przeciwpancernych piechoty. Żołnierz ten został, jak wielu jego kolegów, przydzielony do przenoszenia amunicji moździerzowej na pierwszą linię. Chodził więc z tą amunicją niezmordowanie do punktu znajdującego się pod dowództwem 5. Brygady Piechoty, nosząc za każdym razem 30-kilogramowy ciężar. Był człowiekiem dobrze zbudowanym, muskularnym. Ponieważ było ciepło, chodził bez koszuli w największym nasileniu ognia padającego z różnej broni. Jakby ze zdziwieniem przypatrywał się korowodom rannych, których opatrywaliśmy. Niestety,

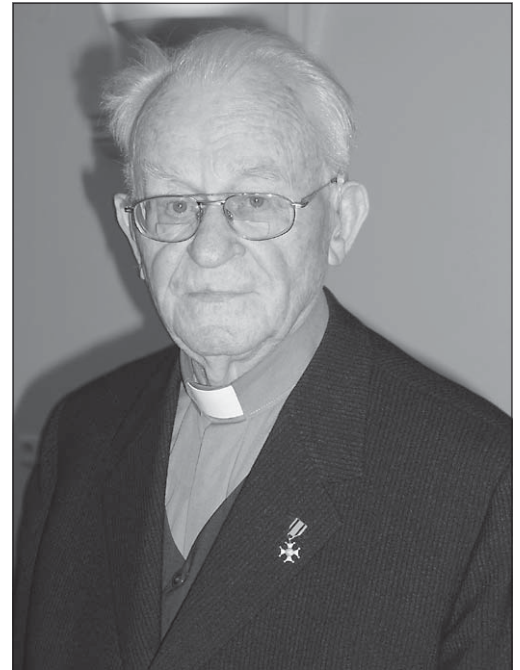
podczas trzeciego dnia ofensywy sam dołączył do tego korowodu. Zranił go odłamek skały, w którą trafił pocisk. Siadł na kamieniu i zaczął donośnym głosem wołać: „Ratujcie mnie!”. To wołanie rozległo się po górach. Niestety, nie udało mu się pomóc. Umarł, jakby zdziwiony tym, że przed chwilą był zdrowy i silny. Wszyscy przeżyliśmy ten wypadek głęboko.

Strach inteligenta

Podczas jednego z ostrzeliwań zacząłem doznawać większego niż zwykle podenerwowania. Zdawało mi się, że jakieś przejmujące zimno przepływa to do moich nóg, to znów do głowy. Usiłowałem przekonać sam siebie, że nie powinienem się bać, że strach nie przystoi księdzu. Zacząłem się modlić, ale i tak dosłownie trząsałem się ze strachu. Ponieważ wydawało mi się, że tego rodzaju objawy strachu pojawiają się jedynie u ludzi wywodzących się z tzw. inteligencji, wydelikacowanych, a ludzie prości są bardziej zahartowani, postanowiłem przytulić się do prostego żołnierza leżącego obok mnie. O dziwo! Stwierdziłem, że biedak cały drży, znacznie bardziej niż ja. Zamiast współczucia odczułem coś w rodzaju satysfakcji, że ze mną nie jest aż tak źle. To mnie uspokoiło i od razu zasnąłem.

Patriotyzm

Takiego patriotyzmu, jaki widziałem u żołnierzy walczących podczas II wojny światowej, nie spotkałem już nigdy. Zresztą całe polskie społeczeństwo było wówczas bardzo patriotyczne. Można by się zastanawiać nad tym, czy cena, jaką ponieśliśmy, walcząc pod Monte Cassino, nie była zbyt wysoka. Moim zdaniem nie, choć ziemia pod Monte Cassino rzeczywiście była przesiąknięta krwią. Gdy chcieliśmy nabrać ziemi z miejsc, gdzie toczyły się walki, by włożyć ją do



Ojciec dominikanin Adam Franciszek Studziński podczas II wojny światowej był kapłanem wojskowym. Towarzyszył żołnierzom na Węgrzech, w Palestynie, w Iraku, we Włoszech. Brał m.in. udział w bitwie pod Monte Cassino, za którą otrzymał krzyż *Virtuti Militari*. Odznaczony został także: Krzyżem Walecznych, Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem Monte Cassino, Medalem Wojska Polskiego, Brytyjską Gwiazdą za Wojnę, Gwiazdą Afryki, Gwiazdą Italii, Medalem 50-lecia Bitwy o Narwik.

Po powrocie do kraju w 1947 r. był proboszczem w Warszawie (1952-1958). W 1970 r. ukończył Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie. Obecnie przebywa w klasztorze oo. dominikanów w Krakowie.

O. Adam Studziński był gościem Uniwersytetu Opolskiego. Zwiedził m.in. budynek Collegium Maius. Jako zakonnik, a zarazem historyk sztuki, natychmiast rozpoznał klasztorną architekturę budynku. - *To oczywiście, że znajdujemy się w refektarzu – powiedział w Sali Plafonowej.*

trumien poległych żołnierzy, to okazało się, że pełno w niej łusek, odłamków. Nie było nawet sensu jej oczyszczać. Włożyliśmy więc do trumien taką nieodsianą ziemię.

Zebrała: **Beata Zaremba**

(w tekście wykorzystano fragmenty książki „Wspomnienia kapłana Pułku 4. Pancernego „Skorpion” spod Monte Cassino” oraz rozmowę z jej autorem - o. Adamem Studzińskim)

Rzeczpospolita okaleczona

4 listopada 2005 r. redakcja uniwersyteckiego czasopisma „Dyskurs” ukazującego się od kilku miesięcy na Uniwersytecie Opolskim zorganizowała debatę pt. „Między III a IV RP. Tendencje autorytarne w Polsce”.

Gośćmi debaty byli m.in. **Władysław Frasyniuk**, wieloletni działacz Solidarności, przewodniczący byłej Unii Wolności, inicjator powołania Partii Demokratycznej i jej przewodniczący oraz **Szymon Hołownia** z „Rzeczypospolitej”, który mówił

m.in. o fenomenie Andrzeja Leppera, jednej z bardziej wyrazistych postaci polskiego życia politycznego. Hołownia przyznał, że postać Leppera została wykreowana przez media.

– *My, dziennikarze, daliśmy się nabrać na samym początku jego działalności na podstęp wprowadzenia do polityki emocji. Cokolwiek Lepper zrobił, trafił na strony gazet.*

Dyskutowano na temat słabości polskiego społeczeństwa. Władysław Frasyniuk powiedział: – *Jesteśmy okaleczeni przez system totali-*

tarny i do tego nawiązują rozmaici populiści, bez przerwy mówiąc o państwie, które podejmuje decyzje za obywatela, państwie, które da pracę, zapewni dostęp do edukacji, do służby zdrowia

Dr Lech Rubisz z Instytutu Politologii Uniwersytetu Opolskiego mówił o autorytaryzmie w polityce, który polega na wierze w moc sprawczą państwa, a niewierze w spontaniczne zachowania społeczne.

BEZ

Od Adalberta Stiftera do współczesności

Codziennność w literaturze

Prorocze okazały się słowa rozpoczynające książkę Rocha Sulimy *Antropologia codzienności*: „Codziennność jest nieuchronna jak pogoda”. O nieuniknionej i naturalnej ekspansji tego zagadnienia na grunt badań naukowych dowodzi międzynarodowa konferencja *Codziennność w literaturze XIX i XX wieku. Od Adalberta Stiftera do współczesności*. Konferencja została zorganizowana przez Katedrę Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski Uniwersytetu Opolskiego, kierowaną przez **prof. Anetę Mazur** i Pracownię Literatury XIX wieku IBL PAN, reprezentowaną przez **prof. Grażynę Borkowską**, odbyła się w Opolu w Villi Academica w dniach 28–30 października br. Wzięło w niej udział przeszło trzydziestu polonistów, germanistów i komparatystów – dwudziestu referentów z Polski (UO, IBL, Uniwersytet Warszawski, Uniwersytet Wrocławski, Uniwersytet Jagielloński, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu,

Akademia Pedagogiczna w Krakowie, Uniwersytet Zielonogórski, Akademia im. J. Długosza w Częstochowie) oraz 10 gości zza granicy (Austria – Uniwersytet Wiedeński, Uniwersytet Klagenfurt, Uniwersytet Innsbruck; Niemcy – Uniwersytet Monachium; Francja – Université Sorbonne w Paryżu, Université de Poitiers).

Zamierzeniem organizatorów było m.in. wprowadzenie w perspektywę polskiej humanistyki twórczości i sylwetki Adalberta Stiftera (1805–1868), którego dwusetną rocznicę urodzin obchodzimy w tym roku oraz poddanie pod rozwagę dziedzictwa biedermeieru w kontekście problematyki codzienności.

Pierwszy cel został zrealizowany m.in. dzięki udziałowi w konferencji znanych germanistów i wybitnych badaczy twórczości austriackiego pisarza (m.in.: **dr. Urlicha Dittmanna**, **prof. Huberta Lengauera**, **prof. Wolfganga Wiesmüllera**). Ich wnikliwe analizy uwi-

doczniły polskim uczestnikom wieloznaczność i bogactwo tego XIX-wiecznego klasyka literatury niemieckojęzycznej, którego dzieła zostały przetłumaczone już na 34 języki. Jego popularyzacji sprzyjała też przygotowana specjalna wystawa, projekcja slajdów oraz wieczór filmowy prezentujący dwie ekranizacje słynnych nowel Stiftera.

Realizację drugiego zamierzenia dokonano dzięki kilku interesującym referatom, które wzbudziły żywą reakcję uczestników. Okazało się mianowicie, iż termin biedermeier jest różnie rozumiany nie tylko przez np. Austriaków i Polaków, lecz nawet odmienną jego aktualizację przedstawili badacze z Poznania (np. **prof. Dobrochna Ratajczakowa** proponowała uznać *Pana Tadeusza* za arcydzieło... polskiego biedermeieru).

Dzięki wystąpieniom **prof. Hany Voisine-Jehovej** (*Polski i czeski umiarkowany romantyzm w kontekście literatury światowej*), **prof. Ane-**

ty **Mazur** (*Między błogosławieństwem a przekleństwem – codzienność u J. I. Kraszewskiego, Adalberta Stiftera i Gustawa Flauberta*), **mgr Magdaleny Rudkowskiej** (*Kraszewski i polski hofmanizm. Cudowność – codzienność – groza*) i **mgr Urszuli Górskiej** (*Dezintegracja codzienności. Laur dla Natalii Gyuli Krudy'ego w kontekście*

poszukiwań literatury środkowoschodnioeuropejskiej początku XX wieku) perspektywa komparatystyczna, obecna w sposób naturalny w trakcie całego naukowego spotkania, została jeszcze dodatkowo poszerzona i ubogacona przez wnikliwe analizy porównawcze.

W kontekście całej konferencji warto też zwrócić uwagę na próbę

teoretycznej kodyfikacji kategorii codzienności, niejako na przekór Sulimie, który powiada, że: „Codzienność jest praktykowana i nie potrzebuje definicji”, dokonanej przez **prof. Grażynę Borkowską** (*Życie codzienne jako kategoria literacka i badawcza*).

Marek Szladowski

Uniwersytet – prestiż dla miasta?

23 listopada 2005 r. w Sali Plafonowej Uniwersytetu Opolskiego odbyła się dyskusja pt. „Uniwersytet (czy) Opolski. Opole (czy) uniwersyteckie” rozpoczynająca cykl wieczornych spotkań poświęconych kondycji Uniwersytetu Opolskiego i jego roli w mieście.

Pomysłodawcami spotkań są **prof. dr hab. Michał Lis** i **prof. dr hab. Bartłomiej Kozera** z Uniwersytetu Opolskiego. Podczas pierwszego wieczoru zaproszeni goście (obecni byli również mieszkańcy Opola spoza uczelni) próbowali określić, jakie korzyści miasto czerpie z istnienia Uniwersytetu Opolskiego.

Prof. dr hab. Zbigniew Mikołajewicz, ekonomista z Uniwersytetu Opolskiego, wyliczał: – *Na Uniwersytecie Opolskim studiuje 15 tysięcy studentów. Studenci napędzają w naszym mieście handel, korzystają z barów, sklepów, wynajmują mieszkania. Nasza uczelnia zatrudnia około 1800 pracowników – jest więc jednym z największych pracodawców w Opolu. W sumie w Opolu kształcą się 32 tys. studentów. Co czwarty mieszkaniec w naszym mieście to student.*

Z liczb przedstawionych przez prof. Mikołajewicza wynikało, że 13 procent studentów pochodzi z Opola: – *Oznacza to, że ponad 80 procent swojego potencjału uczelnia przeznaczona na kształcenie młodzieży spoza Opola.*

Obecny na spotkaniu prezydent Opola **Ryszard Zembaczyński** przyznał, że istnienie uniwersytetu w Opolu jest strategiczne dla miasta: – *Zresztą miasto i Uniwersytet Opolski podejmują wiele wspólnych działań.*

Innego zdania był rektor UO **prof. dr hab. Stanisław Niczaja**: – *Nie wystarczy mieć plany, wizje, trzeba jeszcze umieć je realizować. Poza tym, miałem okazję przekonać się o braku dobrej woli ze strony miejskich urzędników.*

Beata Zaremba



Rys. Andrzej Hamada

Piotr Kieraciński z „Forum Akademickiego” w odpowiedzi na polemiczny tekst prof. Stanisława S. Nicieji pt. „Młode uniwersytety w Polsce”, który ukazał się w październikowym numerze „Forum Akademickiego” (przedruk w ostatnim numerze „Indeksu”).

Wzmocnić istniejące

Prof. Stanisław Nicieja, polemizując z moim artykułem o uniwersytetach powołanych w ciągu ostatnich kilkunastu lat, bardzo interesująco przedstawił inwestycje swojej uczelni – proces, który nie tylko zmienił Uniwersytet Opolski, ale także nadał szczególny charakter miastu. Te inwestycje, to w dużej mierze zasługa samego autora polemiki, jego zdolności organizacyjnych, uporu i wizji, w które czasami trudno było uwierzyć. Pamiętam, jak wraz z profesorem biegałem po dziurawym, krytym papą dachu poszpitalnego, zabytkowego budynku w centrum Opola, uważając, by nie wpaść do środka między tekturowe ścianki działowe, a prof. Nicieja rysował przede mną wspaniałą wizję głównego gmachu uniwersyteckiego z przeszkloną aulą na szczycie, z której miał roztaczać się widok na całe miasto. Dziś ta wizja, podobnie jak wiele innych planów uczonego, stała się rzeczywistością – w centrum miasta stoi zachwycająca budowla Collegium Maius Uniwersytetu Opolskiego. Z tekstu prof. Nicieji wynika, że nawiązanie do starej uniwersyteckiej tradycji nazywania budynków jest jak najbardziej celowe. Szkoda, że miasto nie nadała za inwestycjami uniwersyteckimi i plac, przy którym stoi Collegium Maius wciąż nie ma klasy, jaką prezentuje zabudowa uczelni.

Ważne kryterium

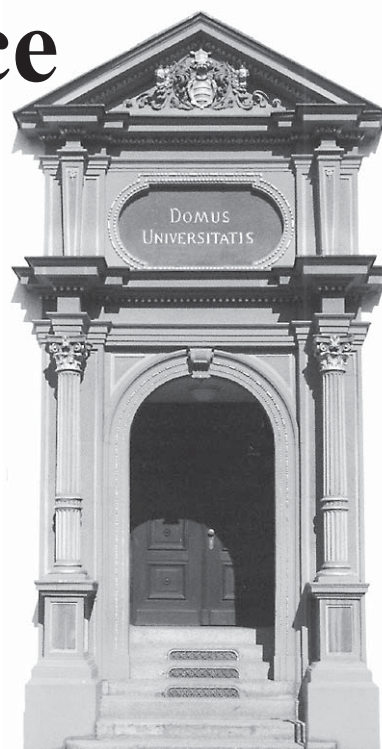
Tekst rektora Uniwersytetu Opolskiego uświadomił mi po raz kolejny, jak wielką była skala inwestycji w szkolnictwie wyższym w ostatnich piętnastu latach. Myślę, że możemy mówić o bezprecedensowym boomie inwestycyjnym w uczelniach. Oprócz ogromnej liczby

metrów kwadratowych, które oddano do użytku, jego cechą jest wyjątkowo wysoka jakość budowli.

W pełni zgadzam się z tezą, że uniwersytety, choćby nowe, małe i nie od razu najlepsze, mają ogromny wpływ na lokalne środowiska, pełnią ważną rolę kulturotwórczą. Ale czy nie pełnią takiej samej funkcji politechniki, uczelnie rolnicze, a nawet państwowe wyższe szkoły zawodowe?

Z szacunkiem odnosząc się do wspaniałego tekstu prof. Nicieji, nie mogę jednak zgodzić się z pewnymi stwierdzeniami, które zawiera. Uniwersytet w Heidelbergu jest co prawda niewielki, jeśli porównamy go z rzymskim kolosem. Jednak to nie jest mała uczelnia. Dwanaście wydziałów i sześć samodzielnych centrów i instytutów badawczych (na prawach wydziałów) to sporo. Obok zupełnie tradycyjnych, jak teologia i filozofia, są tam instytucje zajmujące się najbardziej nowoczesnymi naukami: chemią, mikrobiologią, medycyną, a każda instytucja tworząca strukturę uczelni ma pełne prawa akademickie. To jest obiektywnie duży, pełny uniwersytet w tym znaczeniu, w jakim na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku chciano – zapewne było w tym sporo szlachetnego, acz naiwnego entuzjazmu – uczynić polskie uniwersytety. W Heidelbergu kształci się 30 tysięcy studentów. Kadra też – o czym wspomniał mój adwersarz – znakomita i naprawdę liczna (dokładne listy nazwisk można znaleźć na stronie internetowej uczelni).

Zgodzę się chętnie z zarzutem, że wziąłem pod uwagę bardzo formalne kryterium oceny młodych ośrodków uniwersyteckich. Na pewno nie



Wejście do Uniwersytetu w Mainz (Niemcy).

wyczerpuje ono możliwości opisu tych uczelni, ale jest bardzo ważne. Na tyle ważne, że podczas ubiegłorocznej konferencji z cyklu „Fundacji na rzecz Nauki Polskiej Dyskusje o Nauce” jeden z prelegentów w bardzo interesującym wystąpieniu mówił o tym kryterium (posiadanych uprawnień do nadawania stopni i tytułów naukowych) jako niedocenianym. Jest to kryterium bardzo klarowne. Choć i w tym wypadku nie było łatwo uzyskać miarodajne informacje. W kilku uczelniach dane dotyczące posiadanych uprawnień i kadry, uzyskiwane z różnych instytucji uniwersyteckich, różniły się między sobą. Ostatecznie zatem posłużyłem się danymi z Centralnej Komisji.

Dajmy szansę

Nie sądzę, aby słuszna była wątpliwość mojego adwersarza wyrażona pytaniem: „dlaczego Ministerstwo Edukacji czy Rada Główna

mają mieć specjalne prawa, by wymuszać fuzje różnych uczelni?” Ministerstwo jest odpowiedzialne za prowadzenie polityki państwa w zakresie szkolnictwa wyższego, a RG jednym z ważniejszych jego organów doradczych. Powinny mieć prawo decydowania, gdzie i jakie państwowe uczelnie powstają. Powinny mieć też środki – zarówno finansowe, jak i prawne – na realizację polityki edukacyjnej. Któż ma decydować, gdzie i jakie państwowe uczelnie powstają, jeśli nie minister edukacji? W Polsce faktycznie decyduje o tym parlament, często nie licząc się z opiniami ministra. Brak rzetelnej współpracy w tym zakresie między ministrem edukacji i parlamentem nie jest dobry. Autonomia uczelni często pojmowana jest u nas w sposób niewłaściwy – jako prawo do otrzymywania środków publicznych, z którymi uczeni zrobią to, co uważają za stosowne.

Prof. Nicieja bardzo ładnie pokazał rozwój polskich uniwersytetów, w tym swojego. Myślę, że warto zwrócić uwagę na fakt, iż w ostatnich latach nowe uniwersytety powstawały głównie przez zmianę nazw istniejących wcześniej uczel-

ni. Zatem było to zjawisko zasadniczo odmienne od utworzenia w latach międzywojennych uniwersytetów w Poznaniu i Lublinie. To nie była zupełnie twórcza działalność. Naprawdę znaczącym dziełem stało się utworzenie (nie zawsze, ale w większości przypadków z niczego) państwowych wyższych szkół zawodowych, które dziś kształcą na prowincji ponad sto tysięcy osób.

Nie poczuwam się do wyrażenia sugestii, jakoby należało „na podstawie gabinetowych spekulacji unicestwić w którymś z miast wojewódzkich istniejący tam uniwersytet”. Raczej jestem zdania, co chyba wynika z tekstu, że należy wzmocnić te, które już utworzono. Jednocześnie sądzę, że na uniwersyteckiej mapie Polski nie ma już białych plam. Zanim podejmie się decyzję o utworzeniu kolejnego uniwersytetu, dajmy szansę – pieniądze i inne możliwości – należycie rozwinąć się tym, które już utworzyliśmy. To jest zadanie ministra edukacji i parlamentu – jeśli już ten ostatni musi decydować o tworzeniu uczelni, a nawet finansowaniu ich inwestycji (co nie wydaje się szczególnie rozsądne).

Główny zarzut prof. Niciei wo-

bec mojego tekstu można sprowadzić do tego, że Uniwersytet Opolski w chwili powstania spełniał kryteria Rady Głównej. Zaszło tu jednak pewne nieporozumienie, być może wynikające ze skrótego potraktowania przeze mnie tematu. Nie zarzucałem bowiem Uniwersytetowi Opolskiemu, że w chwili powstania nie spełniał kryteriów RG, dotyczących kadry i uprawnień. Wyraziłem tylko dość ogólną, ale absolutnie prawomocną myśl, że tworząc nowe uniwersytety, nie wzięto pod uwagę standardów, które chciało wcielić w życie środowisko akademickie. Oprócz owych kryteriów liczbowych, sformułowanych przez RG, chodziło o łączenie istniejących w danym ośrodku uczelni, aby utworzyć w miarę pełne, czyli reprezentujące jak najszersze spektrum dyscyplin naukowych i kierunków studiów, uniwersytety. Wyrażały to przywołane przez mnie na początku artykułu uchwały KRASP (rektorzy uczelni) i RG (swoisty samorząd uczonych). Myślę, że kontekst całego artykułu, a nie tylko wybranego zdania, jasno na to wskazuje.

Piotr Kieraciński

W mojej pracowni

Czy warto żyć do końca?

Z drem Stanisławem Kijaczką z Instytutu Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Opolskiego rozmawia Beata Zaremba

– **Napisał pan książkę o samobójstwie jako problemie filozoficznym. W starożytności targnięcie się na swoje życie było odczytywane jako akt odwagi. Wielu filozofów greckich skróciło swoje życie...**

– Podobno zdarzały się samobójstwa. Ale wiemy o nich z podań, legend. Czy istotnie filozofowie targnęli się na swoje życie? Znana jest historia Empedoklesa rzucającego się do krateru Etny czy Demokryta, który zagłodził się w wieku stu dziewięciu lat, Anaksagorasa, który odebrał sobie życie, gdyż nie mógł znieść doznanej zniewagi. W podaniach zapisał się też Kleobrotos z Ambracji, który zabił się po przeczytaniu platońskiego „Fedona”, za radą Diogenesa Cynika z Synopy śmierć samobójczą miał

sobie zadać dotknięty paraliżem Speuzup, a samemu dziewięćdziesięcioletniemu Diogenesowi, cynikowi Metroklesowi oraz Zenonowi z Kation, założycielowi szkoły stoickiej, przypisuje się zgon przez powstrzymanie oddechu lub zagłodzenie się na śmierć. Następca Zenona – Kleantes miał również, zgodnie ze zwyczajem stoików, którym przewodniczył przez 30 lat – umrzeć przez zagłodzenie się, Antypater z Tarsu – zażył truciznę. Sceptyk Klejtomachos, najwybitniejszy uczeń Karneadesa, po śmierci założyciela Nowej Akademii sprawujący w niej rządy, odzyskawszy przytomność w letargu, popełnił samobójstwo ze słowami: „Nie zmami mnie żądza życia”. Natomiast samemu Karneadesowi zarzucono, że mimo

pogłębiającej się starości i niedomagań cielesnych nie popełnił samobójstwa, co odbierano jako przejaw niegodnego filozofa lęku przez śmiercią. Według niektórych przekazów samobójstwo miał popełnić Arystoteles, wypijając truciznę w wieku 70 lat.

– **Filozofia bywa nazywana nauką umierania. Stoicy uważali, że drzwi są otwarte, że można przyspieszyć własną śmierć. W jakich okolicznościach przyzwolenie na samobójstwo było według stoików możliwe?**

– Wtedy, gdy człowiek nie jest w stanie spełniać obowiązków wobec siebie i społeczeństwa.

Według Cycerona samobójstwo nie jest *contra natura*; obowiązek rozstania się z życiem spoczywa na tym, w kim przeważają skłonności sprzeczne z naturą, komu brak kompetencji do właściwego rozwiązywania problemów osobistych i kogo cel życiowy jest destrukcyjny. Samobójstwo, według stoików, dopuszczalne jest, gdy nieosiągalne jest najwyższe dobro czyli rozmyślanie i racjonalne działanie. Filozofowie greccy kładli duży nacisk na kształcenie hartu ducha, na szkolenie cech, dzięki którym można sprostać sytuacjom granicznym. Marek Aureliusz przestrzega, by nie przywiązywać się zbyt do ziemskich czynności, by przeżywać każdy dzień jako ostatni. Według stoików samobójstwo jest racjonalnym wyjściem z sytuacji wyczerpania sił duchowych i niemożności rozumnego działania.

– **Jednak zdecydowana większość systemów filozoficznych starożytności przynosi krytykę i potępienie samobójstwa.**

– Antyczne koncepcje człowieka, skupione na wypracowaniu ideału życiowego i odpowiednich postaw moralnych, ujawniają swój walor konstruktywny w sytuacjach życiowych, które mogłyby stać się zaczynem autodestrukcji. Nawet te szkoły filozoficzne, które samobójstwo w pewnych okolicznościach dopuszczały, podkreślały jego wyjątkowość i obwarowywały je wieloma warunkami. W perfekcjonistycznej etyce greckiej dążenie do wysokiej sprawności duchowej ma zabezpieczyć człowieka przed klęską życiową. Antyczna filozofia posiadała – nie tylko potencjalnie – duże znaczenie praktyczne, w postaci szeroko pojętej autoterapii i psychofilaktyki. *Vivere militare est* – powiedział Seneka. Sentencja ta jest odzwierciedleniem egzystencjalnych, trudnych zmagania jednostki – za pomocą różnych defensywnych i ofensywnych strategii życiowych – z rzeczywistością oraz z tragizmem wpisany w ludzki byt. Antyczna, przedchrześcijańska filozofia grecko-rzym-

ska ma charakter myślenia konstruktywnego, kierującego się ku motywom bardziej fundamentalnym, związanym z koherencją psychiczną, pozwala zmagać się z życiem w sposób konstruktywny i otwarty.

– **Śmierci samobójczej przeciwstawiał się także Platon, choć zakładał istnienie takiej sytuacji, kiedy śmierć samobójcza jest rodzajem kary.**

– Prawo stojące w obronie ładu społecznego mogło nakazać popełnienie czegoś w rodzaju samobójstwa – było to jednak działanie pod przymusem. Z drugiej strony, śmiercią karano niewolników i żołnierzy za samą próbę samobójstwa, dokonywano też egzekucji zwłok tych, którym udało się samobójstwo popełnić. Dopiero

w wieku XVIII myśliciele tacy, jak Montesquieu i Hume wystąpili przeciwko karaniu samobójców i ich rodzin. Hume nazywał delegalizację samobójstwa „współczesnym przesądem europejskim”, którego „niehumanitarna tyrania” pozbawia człowieka przyrodzonej wolności i władzy nad swoim życiem. Dowodził, że samobójstwo nie jest wcale niezgodne z powszechnym poczuciem moralnym i nie spotyka się z powszechną dezaprobatą, a raczej

ze współczuciem czy nawet zrozumieniem.

– **Samobójstwo stało się cywilizacyjnym problemem, niemniej jednak trudno oprzeć się wrażeniu, że np. w naszej współczesnej rzeczywistości mocno pobrzmiewa głos Nietzschego. – „Umieraj w porę” – powiada Zaratustra.**

– Dla Nietzschego takie samobójstwo w porę nie było oznaką buntu, dezercji, lecz afirmacją woli mocy, aktem wyzwolenia. Samobójstwo to wyraz typowego dla ducha wolnego nadmiaru sił, oznaką twórczego impulsu. Sam Nietzsche, choć wiele o samobójstwie rozmyślał i znajdował w tych rozmyśleniach wielką pociechę, samobójstwa nie popełnił. Podobnie, jak Arthur Schopenhauer i Eduard von Hartmann, którzy, jak nikt inny, ukazywali nieprzewidywalny konflikt między cierpieniem i szczęściem, między logiką pesymizmu a utylitarystyczną koncepcją etycznego eudajmonizmu, wraz z jego wiarą w postęp i związany z nim wzrost społecznej szczęśliwości. Emil Cioran – w którego twórczości temat samobójstwa i pragnienia swoistej dekreacji powraca niemal obsesyjnie – również nie przerwał swojego życia. Już starożytni filozofowie mawiali, że samo rozmyślanie o samobójstwie, o sytuacji krańcowej, pozwala tę sytuację pokonać.

– **Niemniej jednak mamy do czynienia w naszym współczesnym świecie z bardzo konkretnym proble-**

Dr Stanisław Kijaczko

(ur. w 1959 r.) w Opolu. Studia filozoficzne ukończył w Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Ważniejsze publikacje: „Immaterializm: metafizyka i epistemologia. Próba interpretacji filozofii George’a Berkeley’a”, „Od śmierci Boga do śmierci człowieka. Rodowody, konteksty, destrukcje we współczesnej myśli filozoficznej” (red. wspólnie z Janem Krasickim), „Samobójstwo. Specyfika problemu, horyzonty badawcze”, „Wobec bycia. Filozoficzny problem samobójstwa”.

mem – eutanazją. W swojej książce pt. „Wobec bycia. Filozoficzny problem samobójstwa” analizuje pan problem eutanazji. Czy wszystko zmierza do tego, że eutanazja traktowana będzie jako coś normalnego?

– Wygląda na to, że w coraz bardziej liberalny sposób myśli się o dobrowolnej eutanazji, zarówno czynnej, jak i biernej, polegającej na działaniu powodującym śmierć pacjenta lub na zaniechaniu podtrzymywania jego życia. Kilka lat temu w federalnym Sądzie Najwyższym Stanów Zjednoczonych złożona została opinia *Amicis curie* podpisana przez najbardziej wpływowych przedstawicieli amerykańskiej liberalnej filozofii społecznej: Thomasa Nagela, Roberta Nozicka, Johna Rawlsa, Thomasa Scanlona, Judith Jarvis Thomson i Ronalda Dworkina. Interwencja w Sądzie Najwyższym tego znamienitego grona dotyczyła konstytucyjnego prawa pacjentów w terminalnej fazie choroby do samobójstwa przy wsparciu lekarza. Sygnatariusze dokumentu *Amicis curiae* uważają, że konstytucyjna wolność wyborów dokonywanych w ciągu życia dotyczy także wyboru momentu i sposobu śmierci oraz żądania legalnego wsparcia ze strony lekarza; oznacza to także, że samobójstwo można w racjonalny sposób włączyć do formowania spójnego całościowego planu życiowego. Odmowa prawa do samobójstwa przy pomocy lekarza oznaczałaby ingerencję w „prywatną moralność” jednostki – a przecież wyłącznie do niej należy rozstrzygnięcie tak poważnej kwestii, jak sposób konfrontacji z własną śmiercią. Zarówno wola śmierci, jak i pomoc sprawcza to wyraz działania zgodnie z własnymi przekonaniem, wyborami i wartościami – „rozumny” wybór, wyrażający racjonalne zainteresowanie własną korzyścią lub niedziałaniem ze szkodą dla siebie w takim stopniu, w jakim nie stanowi to zagrożenia dla innych i nie powoduje niesprawiedliwionej szkody czy straty.

Według *przysięgi sądu* oficjalny zakaz samobójstwa w asyście lekarza – to jeden z największych skandali współczesnej praktyki lekarskiej, porównywalny z nierównym dostępem do opieki zdrowotnej, ponieważ ludzie bardzo bogaci z powodzeniem mogą ten nakaz omijać. Szczegółowe regulacje prawne, zezwalające na samobójstwo w asyście lekarza, przyczyniłyby się do ulepszenia całego systemu zdrowotnego i polepszenia opieki nad chorymi w fazie terminalnej. Warunkiem poprzedzającym uzyskanie prawnej zgody byłoby wszak wyczerpanie wszystkich dostępnych środków paliatywnych, których pacjent mógłby żądać wraz z otrzymaniem odmowy. Wreszcie, zakładając, że opieka specjalistyczna jest zawsze właściwa i na możliwym do osiągnięcia poziomie, dobrowolna śmierć w przypadku życia sprowadzonego do wegetacji, pozwoliłaby człowiekowi obronić godność i wykorzystać ludzki dar wolności i autonomii decyzji.

– **Poprzez samobójstwo ucieka się od cierpienia, tymczasem cierpienie zostało przez chrześcijaństwo docenione. Jan Paweł II już bardzo chory i cierpiący**

cy pokazywał się w oknie watykańskim. Co chciał nam powiedzieć?

– Tą swoją postawą zaprzeczył kultowi dobrego samopoczucia, dobrego zdrowia. Kultura oparta na kulcie dobrego samopoczucia nakazuje nie eksponować cierpienia, starości, choroby, ułomności. Dzisiaj ludzie umierają w szpitalach i hospicjach, dawniej umierało się w domu, śmierci towarzyszyła rodzina, to było traumatyczne misterium. Wykształca się powoli w liberalnych społeczeństwach egoistyczna wersja utylitaryzmu, zgodnie z którą myśli się o ludziach przewlekłe chorych jako o uprzywilejowanych, a przy tym nieproduktywnych beneficjentach systemu opieki zdrowotnej. Eutanazja jako kierunek polityki publicznej (a nawet jako systemowy imperatyw, swoisty mechanizm regulacji śmierci) niesłaby poważne zagrożenia dla osób słabych i bezradnych – idea legalizacji samobójstwa w asyście lekarza spotkała się zresztą z protestem środowisk osób niepełnosprawnych i organizacji reprezentujących te środowiska. Można bowiem wyobrazić sobie wykreowanie i uprzątnięcie norm społeczno-moralnych uznających decyzje o nieustannym przedłużaniu życia za egoistyczną i irracjonalną oraz dających wyraz przekonaniu, iż rzeczywisty interes państwa w ochronie życia rozciąga się tylko na tych, którzy mogą wciąż coś dać społeczeństwu i cieszyć się życiem.

– **Czy jako filozof uważa pan, że za kilka lat eutanazja będzie jednoznacznie interpretowana jako coś oczywistego i moralnie dopuszczalnego? Czy raczej zwycięży chrześcijańska obrona życia do jego naturalnego końca?**

– Takie „zarządzanie” śmiercią za pomocą praktyk, stanowiących funkcjonalny ekwiwalent różnych form eutanazji, już funkcjonuje. Według raportu American Hospital Association, 70 procent przypadków śmierci w szpitalach ma miejsce po podjęciu decyzji powstrzymującej dalsze leczenie. Problem samobójstwa wspomaganego dotyczy generalnie i jakości życia (w przypadku człowieka chronicznie chorego), i jakości śmierci (w przypadku człowieka śmiertelnie chorego). Zagadnienie jakości życia jest związane z konkretną osobą i jej sytuacją, z jej pragnieniami i interesem, z gwarantowaną konstytucyjnie wolnością i prawem do własnego zdefiniowania pojęcia sensu życia i szczęścia oraz ich indywidualnej realizacji. Pełne naświetlenie tej kwestii wymaga kluczowego dla przeświadczenia o sprawiedliwości rozeznania, jakie są autentyczne potrzeby jednostek cierpiących, zdesperowanych, tkwiących w beznadziejnym dla nich położeniu czy w deformujących układach powiązań życiowych, tworzących zamknięte i odizolowane indywidualności, nie mające nic do stracenia poza własnym ciężącym życiem. Nie można uchylać się od analizy wpływu różnych zmiennych w rozmaitych sytuacjach, od porównawczej oceny następstw czynów, ewentualnej kolizji interesów, lecz także nieprzewidywalnych konfliktów między powinnościami czy pełnią-

cymi istotną rolę w strukturze moralnej cnotami (taki- mi jak szacunek dla życia i współczucie dla cierpienia).

Nie można wykluczyć, że legalizacja samobójstwa w asyście lekarza przyniosłaby społeczeństwu w przewidywalnej perspektywie i zakresie więcej szkody lub mniej dobra. Na ile, spełniając jedno kryterium – przyczyniając się do redukcji cierpienia (co jest zresztą sprawą dyskusyjną), przyczyniłaby się do pomnażania dobra lub do minimalizacji zła? Czy nie nastąpiłoby zjawisko obniżania progu tolerowanego doznawania cierpienia, fizycznego lub duchowego, za którym postępowałyby zmiany warunków automatycznego zezwalania na udzielanie pomocy samobójczej?

– Realne staje się także niebezpieczeństwo poważnego naruszenia zaufania do profesji medycznej, do lekarzy.

– Ze względu na łatwość aplikowania przepisanej przez lekarza dawki stosownego medykamentu diskutowane jest rozszerzenie poza grupę lekarzy kategorii osób wspomagających. W przesłaniu skierowanym do federalnego Sądu Najwyższego USA przez Amerykańskie Towarzystwo Geriatryczne pada stwierdzenie, iż samobójstwo przy wsparciu lekarza jest nie do pogodzenia z profesjonalną rolą lekarza, a pojawienie się takiej prośby jest sygnałem skierowanym do lekarza, iż związane z leczeniem oczekiwania pacjenta nie zostały spełnione. Prawa zabra-

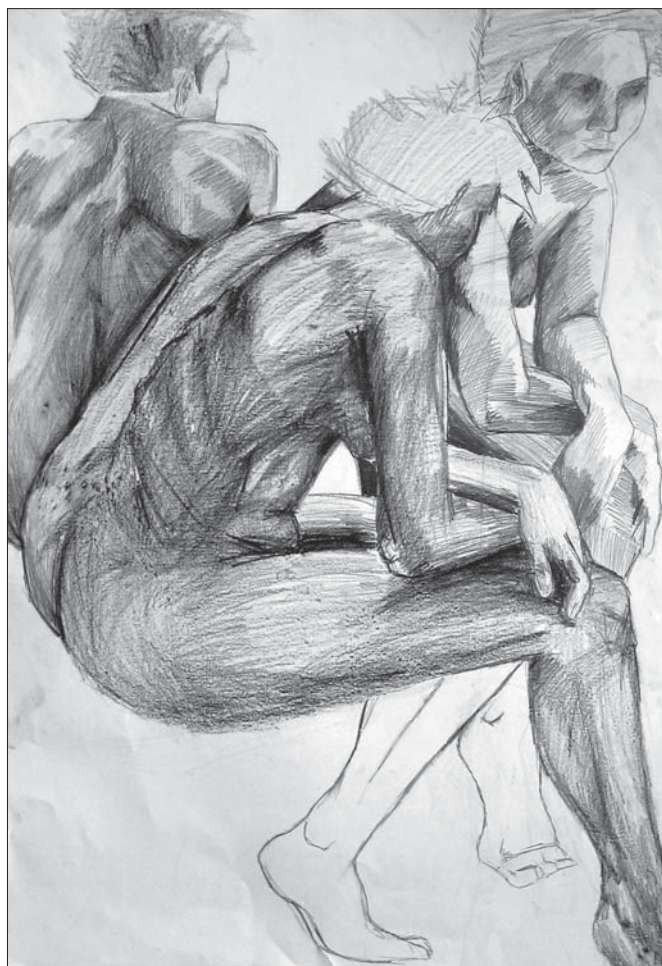
nijące samobójstwa w asyście lekarza mają, zgodnie z tradycją społeczeństwa demokratycznego, chronić jednostki słabe i potrzebujące pomocy – w szczególności te, które znajdują się w stanie fizycznego wyczerpania lub psychicznej depresji – przed presją ze strony ich spadkobierców, krewnych, samych lekarzy, poszukujących oszczędności urzędników administrujących służbą zdrowia lub poszukujących zysków biznesmenów.

– A jeśli samobójstwo nazwiemy grzechem, to czy w ten sposób zniweczmy skłonność do samodestrukcji?

– Ujęcie samobójstwa w formułę grzechu nie przywraca wiary w sens trwania na ziemskim posterunku, a lęk przed winą i potępieniem nie sprzyja temu rodzajowi pokory, która jest częścią chwały. Z drugiej strony zwycięstwo idei powszechnego dostępu do samobójstwa w asyście lekarza, nawet jeśli oznacza kres największych cierpień, trudno traktować szczególnie optymistycznie czy odbierać jako wyraz doniosłych możliwości gatunku ludzkiego. Większe wyzwanie, większe nadzieje i zarazem chyba ogromne możliwości zawarte są w idei pełnej opieki medycznej i paliatywnej, w solidarności i wsparciu duchowym. Zawsze pozostanie pytanie: czy bierność lub aktywne wspomaganie samobójstwa drugiej osoby jest czynem głęboko humanitarnym, będącym wyrazem autentycznej odpowiedzialności za tę osobę i troski o nią? Samobójstwo, obok psychoz, uzależnień i aktów agresji, należy do najpoważniejszych wyzwań moralnych i społecznych. Zjawisko to nie omija świata akademickiego. Musi niepokoić duża skala pośrednio oraz bezpośrednio wyrażanych tendencji autodestrukcyjnych (samobójstwa, próby samobójcze, samouszkodzenia) w środowisku studentkim. W naszym kraju mamy do czynienia z samobójstwami całych rodzin popadających w strukturalną dysfunkcyjność. Są to wołania o pomoc, które nie powinny pozostać bez odpowiedzi w postaci wzięcia na siebie przez ogół społeczeństwa tego, co odsłania się w sytuacji kryzysu egzystencjalnego współobywateli.

– Albert Camus powiedział, że samobójstwo to jedyny poważny problem, przed którym stoi filozofia.

– Namysł nad samobójstwem jest rodzajem samopoznania filozofii. Samobójstwo, rozpatrywane jako problem filozoficzny i jako fenomen filozoficznego samorozumienia, nie jest samorzutnym sprzeciwem wobec życia – z jednej strony wymaga przezwyciężenia instynktu samozachowawczego, z drugiej zaś strony naturalnego strachu przed śmiercią. Autentyczne samobójstwo popełnia ktoś, kto mógłby żyć dalej i kto jest świadomy pytania, czy życie jest warte tego, by je przeżyć do końca.



Rys. Piotr Kądziołka, student Instytutu Sztuki UO.

Wieczór z Markiem Gaszyńskim

6 grudnia 2005 r. w auli budynku Uniwersytetu Opolskiego przy ulicy Oleskiej odbył się wieczór autorско-muzyczny dziennikarza Polskiego Radia i prezentera muzycznego, **Marka Gaszyńskiego** pod wymownym tytułem: *Czy mnie jeszcze pamiętasz...* Spotkanie prowadził rektor Uniwersytetu Opolskiego, **prof. Stanisław Nicieja**, który może z odrobiną patosu, ale za to bardzo serdecznie poprosił zgromadzonych, aby powitali „najbardziej rozpoznawalny głos w polskim radiu od czterdziestu lat”. W tym momencie atmosfera bardzo się rozluźniła, a to za sprawą pana Gaszyńskiego, który z uśmiechem stwierdził, że tak długa kariera jest chyba nieprawdopodobna, bo ludzie tak długo nie żyją: – *Ale za to muzyka żyje i to jej właśnie ma ochotę poświęcić dzisiejszy wieczór.*

Jeśli zadamy sobie pytanie, z czym kojarzą nam się lata sześćdziesiąte XX wieku, to natychmiast przyjdą nam do głowy takie zjawiska i zdarzenia jak lot w kosmos pierwszego człowieka, zamach na prezydenta J. F. Kennedy’ego, wojna w Wietnamie, czas dzieci-kwiatów, pierwszy międzynarodowy festiwal piosenki w Sopocie, zdjęcie z afisza przedstawienia *Dziadów* K. Dejmka, piosenki zespołów „The Rolling Stones” czy „The Beatles”... Marek Gaszyński chciałby, aby ten czas kojarzył nam się także z Czesławem Niemenem i „Czerwonymi Gitarami”. Dlatego napisał i wydał dwie książki – pierwsza poświęcona jest Niemenowi i nosi tytuł *Czas jak rzeka*, druga, pt. *Nie spocznijemy*, przybliży czytelnikowi zespół często porównywany do „The Beatles”, czyli „Czerwone Gitary”. Gaszyński



Od lewej: Marek Gaszyński, Maciej Wróblewski i Henryk Zomerski.

przez długie lata przyjaźnił się z Niemenem i był autorem wielu tekstów jego piosenek, a z zespołem Seweryna Krajewskiego współpracuje po dziś dzień, bo „Czerwone Gitary” wciąż nie schodzą z polskiej sceny muzycznej. I stąd właśnie, jak tłumaczy sam autor, tytuł poświęconej im książki.

Całemu spotkaniu towarzyszyła, przynajmniej na scenie, dość luźna i serdeczna atmosfera. Gaszyński zapraszał do siebie kolejnych gości: Władysława Bartkiewicza, który do 1994 roku organizował Festiwal Polskiej Piosenki, Macieja Wróblewskiego, kompozytora i gitarzystę, który przeplatał wypowiedzi Gaszyńskiego piosenkami z repertuaru interesujących dziennikarza Polskiego Radia muzyków i w końcu Henryka Zomerskiego, kompozytora i członka aż trzech zespołów z lat 60. – „Niebiesko-Czarnych”,

„Czerwono-Czarnych” i oczywiście „Czerwonych Gitar”. Ów ostatni, dziś już wiekowy pan, rozbawił salę, odpowiedzią na pytanie Gaszyńskiego, w którym z zespołów było mu najlepiej: – *W tym, do którego dopiero będę należał.*

Humoru nie brakowało w trakcie całego spotkania. Mocny głos Wróblewskiego na przemian bawił skocznymi piosenkami z repertuaru „Czerwonych Gitar”, to znów wprawiał w zadumę poważnymi tekstami Niemeny. Były nawet dwa konkursy dla publiczności. Nagrodami były oczywiście prezentowane na spotkaniu książki. Nie zapomniano także o przegranych – nagrodą pocieszenia była piosenka, w wykonaniu Wróblewskiego. Co ciekawe, mimo że na sali nie brakowało osób starszych, pamiętających czasy największej popularności „Czerwonych Gitar”, do konkursów zgłaszało się niewie-

lu – honor publiczności podczas drugiego konkursu uratował rektor Nicieja, który zaofiarował się być przeciwnikiem wybranej spośród zgromadzonych pani Haliny. I wygrał konkurs. Nagrodę – książkę Gaszyńskiego – podarował swojej przeciwniczce, bo, jak przyznał, ma już w swej kolekcji książki Gaszyńskiego.

Wieczór zakończył się obietnicą rektora, że dołoży wszelkich starań, aby już niedługo przy pomniku Agnieszki Osieckiej, przed Collegium Maius, stanął pomnik Czesława Niemena.

Zabrakło, niestety, czasu na pytania do autora książki. Gaszyński uzasadnił co prawda pokrótce, dlaczego zainteresował się dwoma tak różnym obliczami muzyki lat 60., jak poważna, melancholijna, wyrażająca życiową mądrość i smutek twórczość Czesława Niemena i wesoła, populistyczna piosenka „Czerwonych Gitar”: – *Zafascynowała mnie wielkość, wręcz geniusz Niemena, który wyraźnie wyrastał ponad swoje pokolenie, podobnie zresztą jak „Czerwone Gitary”, zespół, który potrafił nam dać tyle radości.*



Marek Gaszyński podpisuje swoje książki.

Niemniej jednak pozostawił swoich gości z całą masą pytań bez odpowiedzi. Wiele do życzenia pozostawia także wybór sali. Sporych rozmiarów aula, w której niegdyś śpiewał Czesław Niemen, miała może jakieś znaczenie symboliczne, ale była jednak zbyt duża – publiczność nie zapełniła nawet połowy miejsc. Należałoby zatem zastano-

wić się, czy nie lepiej było zorganizować to spotkanie w sali mniejszej, przytulniejszej, która pomogłaby stworzyć jeszcze lepszą atmosferę, a niezłą zabawę zamienić w niezapomniane przeżycie.

Anna Nieckula

studentka III roku
filologii polskiej UO

30-lecie nauk ekonomicznych w Opolu

Przemiany polskiej gospodarki

27 września 2005 roku w Auli Błękitnej Collegium Maius UO odbyła się, z inicjatywy Wydziału Ekonomicznego UO, ogólnopolska konferencja naukowa pt. *Przemiany społeczne, ekonomiczne i organizacyjne we współczesnej gospodarce polskiej*, wpisana w uroczystości związane z jubileuszem 30-lecia istnienia kierunków ekonomicznych w naukowym środowisku Opolu. W imieniu Rady Programowej i władz Wydziału Ekonomicznego konfe-

rencję prowadziła **prof. zw. dr hab. Stanisława Sokołowska**.

Celem konferencji była prezentacja osiągnięć naukowych i kierunków rozwoju organizacyjnego Wydziału Ekonomicznego na przestrzeni 30 lat istnienia nauk ekonomicznych na UO, a także umocnienie i nawiązanie współpracy z innymi ośrodkami akademickimi.

Istniejący od 1992 roku Wydział Ekonomiczny Uniwersytetu Opolskiego jest spadkobiercą tradycji i

dorobku Instytutu Nauk Ekonomicznych, powołanego w 1975 roku, w strukturze organizacyjnej Wydziału Filologiczno-Historycznego ówczesnej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu. Twórcą i pierwszym dyrektorem Instytutu Nauk Ekonomicznych był **prof. dr hab. Janusz Kroszel**, przez wszystkie lata swojej pracy związany z opolskim środowiskiem naukowym. W kolejnych latach prowadzenia przez instytut działalności naukowo-



Na zdjęciu od lewej: prof. Kazimierz Zimniewicz z AE w Poznaniu, prof. Janusz Słodczyk, prof. Stanisława Sokołowska.

badawczej, funkcję tę sprawowali: **prof. dr hab. Piotr Blaik**, **doc. dr Zbigniew Kołaczkowski**, **prof. dr hab. Zbigniew Mikołajewicz**. Pierwszym dziekanem Wydziału Ekonomicznego został **prof. dr hab. Janusz Słodczyk**, który pełni tę funkcję także w obecnej kadencji.

Na Wydziale Ekonomicznym zatrudnionych jest 55 nauczycieli akademickich, w tym 5 profesorów tytularnych. Struktura organizacyjna wydziału obejmuje 5 katedr: Finansów i Rachunkowości, Geografii Ekonomicznej i Gospodarki Przestrzennej, Logistyki i Marketingu, Organizacji i Zarządzania, Studiów Strategicznych i Polityki Ekonomiczno-Społecznej oraz cztery zakłady: Ekonometrii i Informatyki, Teorii Ekonomii, Teorii Finansów, Zarządzania Jakością.

Kształcenie studentów odbywa się w ramach dwóch kierunków: ekonomii i zarządzania i marketingu oraz pięciu specjalności, w tym czterech – na kierunku ekonomia: ekonomika i zarządzanie przedsiębiorstwem, finanse i rachunkowość, zarządzanie procesami rynkowymi, gospodarka miejska i regionalna, a także zarządzanie turystyką (w ramach zarządzania i marketingu).

W 1992 roku Wydział Ekonomiczny otrzymał uprawnienia do nadawania stopnia naukowego dok-

tora w dziedzinie ekonomii.

Konferencję pt. *Przemiany społeczne, ekonomiczne i organizacyjne we współczesnej gospodarce polskiej*, towarzyszącą obchodom jubileuszowym, zainaugurował rektor Uniwersytetu Opolskiego – **prof. dr hab. Stanisław Sławomir Nicieja**, który w swoim wystąpieniu zwracał uwagę na ogromne znaczenie, jakie przypisywano możliwości kształcenia studentów kierunków ekonomicznych w opolskim ośrodku akademickim. Podkreślał także rolę, jaką w rozwoju zarówno regionu jak i kraju spełnia opolskie środowisko

naukowe ekonomistów, poprzez pracę dydaktyczną i realizowane badania.

Perspektywy rozwoju nauk ekonomicznych na Uniwersytecie Opolskim przedstawił dziekan Wydziału Ekonomicznego – prof. dr hab. Janusz Słodczyk, a historię i uwarunkowania tworzenia podstaw kształcenia studentów kierunków ekonomicznych – prof. dr hab. Janusz Kroszel, nestor opolskiej ekonomii. Zaslugi Wydziału Ekonomicznego UO w budowaniu Międzywydziałowego Instytutu Prawa i Administracji podkreślał w swoim wystąpieniu **prof. dr hab. Stanisław Malarski** – pierwszy dyrektor tego instytutu.

W konferencji naukowej uczestniczyli: prezydent Opola **Ryszard Zembaczyński**, przedstawiciele Akademii Ekonomicznych z Wrocławia, Katowic, Krakowa, Poznania, uniwersytetów – Jagiellońskiego i Łódzkiego, Polskiej Akademii Nauk, Politechniki Opolskiej, pracownicy Uniwersytetu Opolskiego. Instytucje województwa opolskiego reprezentowali także przedstawiciele m.in.: Urzędu Marszałkowskiego, Przedsiębiorstwa Przemysłu Cukierniczego „Odra” SA z Brzegu, Narodowego Banku Polskiego, Pekao SA, BZ WBK SA, Banku Polskiej Spółdzielczości SA, Zespołu Szkół Ekonomicznych i in.



Program konferencji obejmował szerokie spektrum zagadnień, przedstawionych w postaci referatów naukowych wygłoszonych przez zaproszonych gości: **prof. R. Broszkiewicz** (AE Wrocław) – *Znaczenie szkolnictwa wyższego w procesach restrukturyzacji gospodarki narodowej w latach 1991–2002*, **prof. W. Gasparskiego** (PAN, WSZiP Warszawa) – *Etyczny wymiar działalności gospodarczej*, **prof. K. Zimniewicz** (AE Poznań) – *Czy zarządzanie jest nauką?*, **prof. Z. Mikołajczyk** (Uniwersytet Łódzki) – *Elastyczność organizacji istotnym elementem zarządzania zmianami*, **prof. L. Frackiewicz** (AE Katowice) – *Infrastruktura społeczna wobec starzenia się ludności*, **prof. C. Sikorskiego** (Uniwersytet Łódzki) – *Zmiany wzorców kulturowych w stosunkach*

między organizacją a klientem, **prof. G. Gruszczyńską-Malec** (AE Katowice) – *Zachowania dewiacyjne w organizacji*, **prof. A. Potockiego** (AE Kraków) – *Negocjacje – nowoczesna metoda zarządzania konfliktem*, **prof. B. Fiedora** (AE Wrocław) – *Procesy przekształceń własnościowych przedsiębiorstw państwowych – przebieg i próba sformułowania strategii w odniesieniu do przedsiębiorstw pozostających we własności Skarbu Państwa*.

Uroczystościom jubileuszowym towarzyszyło wydanie okolicznościowej publikacji pt. *Przemiany społeczne, ekonomiczne i organizacyjne we współczesnej gospodarce polskiej*, pod red. pracowników wydziału – **prof. prof. K. Hanusik, U. Łanowskiej-Szczęśniak i S. Sokolowskiej**. Książka zawiera 29 refera-

tów, zarówno zaproszonych gości – uznanych przedstawicieli środowiska naukowego ekonomistów – jak również pracowników Wydziału Ekonomicznego UO. Publikacja została częściowo sfinansowana przez Urząd Marszałkowski w ramach grantu dla uczelni i szkół wyższych województwa opolskiego na zadania dydaktyczno-naukowe.

Jubileusz to zazwyczaj czas refleksji i podsumowań. Jesteśmy wdzięczni tym wszystkim, którzy przyjęli zaproszenie i zaszczytili nas swoją obecnością.

W imieniu Rady Programowej i Komitetu Organizacyjnego Konferencji

dr Anna Mijal

Wydział Ekonomiczny UO

Przyczynki do socjologii opolskiej

Rozwój i cechy charakterystyczne szeroko rozumianej aktywności socjologicznej w Opolu – kształtowanie się kręgu osób zainteresowanych tą problematyką i ją podejmujących, pojawianie się inicjatyw badawczych, rozbudowa edukacyjnych programów akademickich, występowanie pewnych inicjatyw brzegowych – zasługują w moim przekonaniu na uwagę i dyskusję. Jest tak co najmniej z trzech powodów.

Po pierwsze, są to jak sądzę zjawiska zbyt słabo znane w szerszym odbiorze i co za tym idzie, zbyt słabo obecne w procesie społecznego konstruowania obrazu intelektualnego Opola. Po drugie, ów tok przemian właściwy tejże socjologii zdaje się być znamienym przykładem losów dyscypliny naukowej w społeczeństwie uwarunkowań lokalno-regionalnych. Po trzecie wreszcie, socjolo-

gia opolska jest bezdyskusyjnym faktem o charakterze ściśle empirycznym i odznacza się już pewną właściwą jej symboliką. Podlega ona – nie waham się stwierdzić – procesowi wzmocnienia i dywersyfikacji oraz zapuściła nadające jej atrybut trwałości korzenie. Jest więc również, chociażby w skromnym, ale uchwytnym stopniu, „faktem społecznym”, wpływającym zarówno na wyobraźnię związaną z naukami społecznymi, jak i na konkretne wzory postępowania. Socjologia stała się czynnikiem znacząco obecnym w Uniwersytecie Opolskim i w otaczającym środowisku. Zarazem podkreśliły od razu, że rzecz jest *in statu nascendi* i opolski ośrodek socjologiczny, do zainteresowania się którym zachęcam, z pewnością będzie się nadal zmieniał.

Jak do tego doszło, jaki jest przewidywalny kierunek dalszych zja-

wisk, czy można mówić o jakichś wyraźniej uchwytnych prawidłowościach? W odpowiedzi wyróżnijmy z kolei cztery okoliczności.

Przede wszystkim jest to, ujmując nieco metaforycznie, długa oraz krótka historia socjologicznej obecności w Opolu i na Opolszczyźnie.

Z jednej strony, jeśli problematykę śląską potraktować inkluzywnie, a o Opolszczyźnie myśleć jako o składniku całego śląskiego fenomenu, to możemy wręcz mówić o linii badań i refleksji zapoczątkowanej w międzywojniu. Nie jest moim zamiarem wymienianie licznych postaci od tamtego okresu do chwili obecnej, ale tych pierwszych przypomnijmy: Emila Szramka, Pawła Rybickiego, Józefa Chałasińskiego, formułujących wątki tak bardziej ogólne (o problemie socjologicznym Śląska oraz jego cechach socjograficznych), jak i konkretniejsze (o

antagonizmach polsko-niemieckich). Zaraz zaś po zakończeniu drugiej wojny światowej znalazło to odzwierciedlenie w postępującej po sobie już na właściwym Śląsku Opolskim obecności badawczej Stanisława Ossowskiego, Stefana Nowakowskiego czy Jana Strzeleckiego. Nazwiska te mówią same za siebie. Przywrócenie socjologicznych możliwości po 1956 roku pozwoliło przyciągnąć na wizyty badawcze następne, nie mniej w swym czasie głośne postaci, by wskazać na Antoninę Kłoskowską i Władysława Kwaśniewicza. Ówczesne śląsko-opolskie zainteresowania poszczególnych najwybitniejszych polskich socjologów położyły podwaliny, których wagi nie sposób przecenić. Pozwoliły też definiować i umacniać zainteresowania tych, którzy w Opolu znaleźli stałe dla siebie miejsce, by z kolei wymienić Roberta Rauzińskiego, będącego zapewne najoczywistszym uosobieniem powiązań między starymi i nowymi czasami. W konsekwencji, z drugiej strony, wspomniana tzw. krótka historia – powiążmy jej początki z latami sześćdziesiątymi – miała swój nadzwyczaj ważny punkt odniesienia. Młodsza grupa badaczy, członkowie której stopniowo osiadali w Opolu i korzystali z jego możliwości instytucjonalnych, znalazła się wobec równie zaszczytnego, co wzmacniającego w codziennej działalności wyzwania, jakim była i jest kontynuacja tak wyjątkowo zapoczątkowanej tradycji.

To zaś pozwala nam przejść do drugiej okoliczności, jaką z jednej strony wyznacza splot warunków instytucjonalno-zrzeszeniowych, a z drugiej kształtowanie się opolskiego środowiska socjologicznego.

Narażając się na podejrzenie o egotyzm, przywołam swoje własne doświadczenie. Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych zacząłem przyjeżdżać z Krakowa do Opola (po raz pierwszy w mym życiu) jako, nazwijmy to, konsultant problematyki socjologicznej w Instytucie Śląskim, a szybko zostałem również wybrany przewodni-

czącym Rady Naukowej tej placówki, po nagłej śmierci mego znakomitego poprzednika, prof. Andrzeja Brożka. Przez dobrych kilka lat było to moje jedyne osadzenie w Opolu i w duchu autoironii dodam, że nawet nie wiedziałem, gdzie mieści się ówczesna Wyższa Szkoła Pedagogiczna czy następnie świeżo powołany Uniwersytet Opolski. Dzisiaj jest zupełnie inaczej. Sam piszę ten tekst jako „wizytujący” profesor tegoż naszego Uniwersytetu Opolskiego (sam dla siebie tak to nazywam, gdyż nie cierpię terminu: „na drugim etapie”), podobnie postępuje prof. Marek S. Szczepański z Katowic, a więzi między ulicami Piastowską oraz Plebiscytową są bardzo wyraźne – i korzystne. Nikt przy tym zapewne nie zaprzeczy, że punkt nacisku przesunął się na uniwersytet, jako że zapoczątkowanie w 2001 roku programu magisterskich studiów socjologicznych stało się oczywistym czynnikiem dynamizującym aktywność dydaktyczną oraz naukowo-badawczą. To jednak naturalnie nie wszystko, gdyż interesujący moduł działań socjologicznych mieści się na Politechnice Opolskiej, a nowe zostały zapoczątkowane w niepublicznych instytucjach wyższego wykształcenia. Pewnym stałym i pożytecznym aspektem współpracy jest lokalny oddział Polskiego Towarzystwa Socjologicznego. Mamy więc już do czynienia z określoną złożoną całością, chociaż nie w pełni ukształtowaną. Powstaje też zatem z drugiej strony ogólnomiejskie, a w swych funkcjach regionalne środowisko, aczkolwiek nie przeceniam dynamiki tego zjawiska. Takie wskaźniki, jak wspólne konferencje czy książki, są nadal stosunkowo ograniczone. Tym niemniej, z przekonaniem graniczącym z pewnością dodaję, że w przyszłości zjawiska te będą coraz wyrazistsze, choćby dlatego, że i najmłodsze pokolenie wchodzi na scenę bez żadnych kompleksów. Taki przy tym przypis: nasza najnowsza opublikowana książka, „Społeczne rozumienie – społeczne współżycie”, została w całości napisana

przez studentów. Mam nadzieję, że czytelnicy zgodzą się, iż jest to niebanalne, godne podkreślenia wydarzenie.

Kolejny splot czynników wiąże się z pewną częściowo autentyczną, częściowo pozorną dwoistością tematyczną. Z jednej strony, jest to problemat Śląska, z mniej lub bardziej wyraźnie wyartykułowanymi zagadnieniami etniczno-narodowymi. Z drugiej, rozmaite przejawy zastosowań socjologii szczegółowych, takich jak socjologia rodziny, szkoły, kultury, religii, pracy, społeczności lokalnych, młodzieży, polityki, środowiska naturalnego itd. Z pewnym przybliżeniem możemy rzec, że socjologowie opolscy są uwikłani dwojako: w te zagadnienia, które są specyficznie śląskie oraz w zagadnienia, które są pokłosiem ogólniej rozwijanych zainteresowań oraz połączonych z nimi warsztatów badawczych. Jest to w sumie – znowu korzystam z prawa do osobistej oceny – korzystne, ale jednocześnie nieco ryzykowne. Korzystne, gdyż wzbogaca paletę tematyczną i pomaga tym socjologom w sposób nieskrępowany uczestniczyć w szerszej występujących przedsięwzięciach i debatach, bez rezygnowania z ich szczególnych kompetencji regionalnych. Jednocześnie jednak, być może nieco ryzykowne, gdyż niemalże automatycznie skłania do szukania owego „śląsko-opolskiego czynnika”, do pewnego (mam nadzieję, że moje koleżanki i koledzy nie obrażą się...) intelektualnego podporządkowania się domniemanej wadze tego czynnika. Jeśli ktoś uzna, że jest to obraz uproszczony, to chętnie się zgodzę, ale w odpowiedzi powiem też, że „przypadek Śląska” bardziej odciska się na tym, co się dzieje w socjologii opolskiej, niż np. kontekst małopolski w przypadku ich partnerów krakowskich, czy też mazowiecki, gdy myślimy o socjologii warszawskiej.

Nie chcę jednak bagatelizować – naturalnie, że nie! Ów przypadek Śląska to przecież historycznie potwierdzone granice zewnętrznie i równocześnie wewnętrznie utrwalone

na mapa przestrzenno-społeczna. Przyjmując fale imigrantów, posiadał i posiada również tradycję własnej lokalnej i regionalnej ludności. Właściwy mu był skomplikowany, trudny proces zmian politycznych, a nie jest on być może zakończony – nikomu nie przyjdzie do głowy ewentualna likwidacja np. województwa wielkopolskiego, ale czy to samo można powiedzieć o opolskim? Przenikające się przez stulecia, a także obecnie, narodowe wpływy polskie i niemieckie to zjawisko, któremu towarzyszy specyficzna śląskość. Co za tym idzie, tendencje które skłonni bylibyśmy określić jako bardziej narodowe lub bardziej etniczne, tworzą żywą mozaikę. Łatwo się domyślić, że wynikają z tego intrygujące, ważne i w pełni usprawiedliwione pytania pod adresem socjologów. Nie ma przy tym powodu, by je ignorować przy, dajmy na to, popularnych, kolejnych zainteresowaniach środowiskiem Elektrowni Opole lub innych podobnych. Rzecz w tym, by nie tracić z oczu chwiejnej skądinąd równowagi między atrybutami specyficznymi oraz tymi, które odzwierciedlają makrozjawiska i makroprocesy społeczne oraz towarzyszące im sposoby socjologicznej interpretacji.

Wreszcie czwarty typ okoliczności to wymiar międzynarodowy – nie tylko pochodzący z wpływających na nasze rozumowanie artykułów i książek, ale przejawiający się w bezpośrednich względnie ustabilizowanych stosunkach wymiany i współpracy.

Jest to z pewnością okoliczność ciągle najsłabsza, ale (co stwierdzam z wielką satysfakcją) nabierająca dynamiki i praktycznej codziennej wymowy. Jedna drobna uwaga: od chwili, gdy rozpoczęliśmy studia socjologiczne, w każdym roku akademickim był w Opolu, choćby na krótko, jakiś profesor zagraniczny, a przy tym korzystamy już z formuły oficjalnego związku poszczególnych osób z uniwersyte-tem. Istotniejszy jednak jest zapewne kierunek odwrotny. Znowu nie wdaję się w konkrety, ale zapew-

niam, że przygodny obserwator byłby zaskoczony obecnością różnych składników zagranicznych w dotychczas przygotowanych oraz obecnie przygotowywanych pracach doktorskich czy habilitacyjnych w naszym małym zespole. Azja, świat arabski, Stany Zjednoczone to kierunki, zgodnie z którymi niektórzy jego członkowie podążają oraz prowadzą badania.

Socjologii opolskiej były już w przeszłości poświęcone ciekawe wypowiedzi. Świadomie pomijam szczegóły bibliograficzne, ale nie chcę stracić okazji do przypomnienia, że np. Teresa Sołdra-Gwiżdż przygotowała onegdaj przeglądowy artykuł pt. „Socjologia w środowisku opolskim”, dążąc do ukazania postaci i cech minionego mniej więcej siedemdziesięciolecia. Regina Giermakowska i Jadwiga Kamińska, ukazując proces wiodący „W stronę opolskiej socjologii uniwersyteckiej”, skupiły się przede wszystkim na godnych upamiętnienia wydarzeniach organizacyjnych i na

inicjatywach budujących obecność socjologii w opolskim szkolnictwie wyższym. Violetta Ruszczewska, pisząc szkic pt. „Oddział opolski PTS”, utrwaliła historię tej aktywności zrzeszeniowej. Przy okazji pewna zaczerpnięta stamtąd informacja o charakterze być może nieco anegdotycznym. Działalność tej organizacji zapoczątkowano w 1968 roku odczytem pt. „Znaczenie prac W. I. Lenina dla socjologicznej teorii władzy w krajach wysoko rozwiniętego kapitalizmu”, co, przyznaję szczerze, przyjąłem w pierwszej chwili z lekkim uczuciem rozbawienia. Zapewne jednak niesłusznie – znam dobrze autora i jestem przekonany, że była to oryginalna, pouczająca prezentacja. To jednak tylko kolejny, ostatni już przyczynek. Socjologia opolska trwa, rozwija się i wkrótce być może przyjdzie czas na następne, znacznie precyzyjniejsze i obszerniejsze poświęcone jej opracowania.

Krzysztof Frysztacki

Zmarł Marek Perepeczko



11 marca 2002 r. Marek Perepeczko – niezapomniany „Janosik”, gościł w Uniwersytecie Opolskim na uroczystości wręczenia dyplomów doktorów honoris causa prof. Zbigniewowi Relidze i mec. Hendrikowi Fothowi. Na zdjęciu – z Adamem Hanuszkiewiczem, Magdaleną Cwenówną i malarzem Andrzejem Foghtem.

Fot. Tadeusz Parcej

Nie zaczynamy od kaktusa!

Z dr hab. Jadwigą Hanisz, prof. UO, dyrektor Instytutu Studiów Edukacyjnych UO, profesor WSP w Łodzi, autorką podręczników z cyklu „Wesoła Szkoła” rozmawia Barbara Stankiewicz

– Pani profesor, z jakiego podręcznika pani uczyła się, jako dziecko?

– Oczywiście, że z „Elementarza” prof. Mariana Falskiego. Wspaniałego elementarza, pisanego początkowo przez ojca tylko dla swojej córki, stąd znalazło w nim odbicie wszystko, co działo się w otoczeniu dziecka. Ja do dziś pamiętam te krótkie czytanki: *Oj, jak leje i leje. A tam jest Ala. I jej lalki i kotki...*, albo: *Co to? Zajac umyka z zagonka. Umyka w pole. Umyka do lasu...* A mój kochany tato, wieczorem po pracy, uczył mnie z tego elementarza pisania i czytania tak dobrze, że swoją pedagogiczną karierę rozpoczęłam nie od klasy pierwszej, ale od razu poszłam do klasy drugiej. Wkrótce „Elementarz” stał się powszechnym podręcznikiem szkolnym, a zastosowana w nim metoda wzrokowo-słuchowej analizy i syntezy wyrazów stała się klasyczną metodą nauki pisania i czytania. Metoda ta jest z powodzeniem stosowana do dziś. Po ten podręcznik chętnie sięgamy, obecnie już tylko z powodów sentymentalnych. Kupują go babcie swoim wnukom, kupują Polacy przebywający poza granicami kraju. Z tego też powodu Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne często wznawiają jego druk.

– Moja córka zniechęciła się do „Elementarza” w momencie, gdy dotarła do niezrozumiałych dla niej słów, typu: „fajerka”.

– Nasze dzieci żyją w innych realiach tego świata, spotykają inne sprzęty, przedmioty. Wiele dawnych słów jest dla nich niezrozumiałych. Sama doświadczyłam tego, czytając wnuczce moją ulubioną lekturę „Kajtkowe przygody” Marii Kownackiej. Kiedy słyszała zwroty typu: *Układają gospodynie ten wymiędlony len garkami na koziołkach z drążków...*, pytała zdziwiona: *babciu, co ty do mnie mówisz?* Świat elementarzowych czytań jest dla współczesnych dzieci nierealny. W latach siedemdziesiątych, w trakcie poważnej reformy oświatowej w Polsce, starano się unowocześnić „Ele-

mentarz” Falskiego. Zachowując jego ogólną koncepcję, wprowadzono wiele nowych, aktualnych tekstów. Ale i ten zabieg nie pomógł. Trzeba było opracować całkiem nowe podręczniki, dostosowane do dzisiejszych



Dr hab. Jadwiga Hanisz

– profesor Uniwersytetu Opolskiego i Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Łodzi, dyrektor Instytutu Studiów Edukacyjnych UO, kierownik Zakładu Pedagogiki Wczesnoszkolnej UO. Członek Komitetu Redakcyjnego „Życia Szkoły”, członek Zespołu Edukacji Elementarnej Komitetu Nauk Pedagogicznych PAN. Współautorka „Wesołej Szkoły” – cyklu podręczników do nauczania w klasach 1–3.

czasów, do możliwości i zainteresowań współczesnego ucznia.

– To znaczy: jaki?

– Każda pliszka swój ogonek chwali, więc będę mówić o „Wesołej Szkole” czyli o zestawie książek do wczesnoszkolnej edukacji dziecka. Zanim przedstawię walory tego zestawu podręczników, musimy sobie wyjaśnić pojęcie tzw. podręcznika obudowanego. Dla każdej klasy opracowano podręcznik, czyli książkę wiodącą, która zawiera zróżnicowany materiał wyjściowy do zajęć. Obudowę tego podręcznika stanowią różnego rodzaju materiały uzupełniające, w tym też audiowizualne, które rozszerzają wiedzę zawartą na kartach podręcznika, ułatwiają jej przyswojenie, a także wyćwiczenie wymaganych sprawności i umiejętności. Są to: karty pracy indywidualnej ucznia, zeszyty ćwiczeń, zbiory zadań, wypisy z lektur, materiały demonstracyjne, szkolne słowniczki i encyklopedie, przewodniki dla nauczyciela, filmy, nagrania dźwiękowe i wideo, programy komputerowe na dyskietkach i płytach CD. Nie ma już mowy o podręczniku, jako o jednej książce, jednego autora. „Wesołą Szkołę” opracował zespół doświadczonych autorów, złożony z pracowników naukowych metodyków i nauczycieli klas 1–3. Kluczowymi autorami podręczników dla klasy pierwszej są: Stanisława Łukasik i Helena Petkowicz; w klasie II i III: Hanna Dobrowolska, Wojciech Dziabaszewski, Jadwiga Hanisz i Anna Konieczna. Czy jest to podręcznik idealny? Nie ma idealnych podręczników. Bo przecież korzystają z nich tysiące nauczycieli – każdy na swój sposób. Książka może być bardzo dobra, ale tylko nauczyciel jest w stanie wydobyć z niej to, co najcenniejsze.

– Podobno co drugi uczeń w Polsce uczy się z podręczników cyklu „Wesoła Szkoła”...

– Tak, to jest faktem. To jest również dowodem na to, że udało nam się opracować podręcznik przyjazny uczniom i nauczycielom. Co zadecydowało o tak powszechnym wyborze omawianego cyklu podręczników? Nauczyciele cenią jego uniwersalność – zapewnia on bezstresowe nauczanie zarówno w grupie uczniów zdolnych, jak i wykazujących pewne deficyty rozwojowe. Dzięki przepięknej szacie graficznej pomogą kształtować pozytywny stosunek dziecka do nauki. Zachęca uczniów do czytania dzięki wspaniałemu doborowi, zróżnicowanych formą i treścią, tekstów literackich autorstwa takich klasyków literatury dziecięcej, jak: J. Brzechwa, D. Gellnerowa, Cz. Janczarski, M. Kownacka itd. oraz autorów współczesnych, jak Stanisław Karaszewski, który napisał szereg wierszy specjalnie do podręcznika klasy pierwszej. Ponadto cykl ten oferuje bogactwo dodatkowych materiałów dydaktycznych, zapewniających komfort pracy z uczniami. Preferuje najróżnorodniejsze metody i techniki metodyczno-dy-

daktyczne (drama, inscenizacja, psychozabawy, aktywność ruchowa, plastyczna itp.). Nauka w oparciu o taki podręcznik nie może być nudna i rutynowa.

– Jak powstaje podręcznik szkolny?

– Wbrew pozorom jest to praca bardzo trudna i czasochłonna. Najpierw należy dobrać zespół autorów, którzy potrafią ze sobą współpracować – to jest bardzo ważne, bo wszelka rywalizacja byłaby w tym przypadku szkodliwa dla wytworu. W przypadku „Wesołej Szkoły” są to sprawdzeni autorzy, wielu z nich ma wcześniejsze doświadczenie w pisaniu podręczników. Autor musi mieć dogłębną wiedzę merytoryczną z zakresu treści prezentowanych w podręczniku; musi mieć wiedzę psychologiczną o poziomie rozwoju ucznia, do którego podręcznik jest kierowany; musi umieć przełożyć wiedzę teoretyczną na język dziecka. Mnie jest stosunkowo łatwo połączyć wiedzę teoretyczną z praktyczną, bo przez ponad dziesięć lat pracowałam z dziećmi w szkole podstawowej. Ta wiedza i doświadczenie praktyczne dziś procentują. Procentują też lata pracy w wyższych uczelniach, a więc bieżący kontakt z najnowszymi teoriami pedagogicznymi.

Pracę nad podręcznikami rozpoczyna się od opracowania programu nauczania. Jestem autorką programu przyjętego przez WSiP, zatytułowanego „Program wczesnoszkolnej zintegrowanej edukacji XXI wieku”. W oparciu o ten program, powstała koncepcja „Wesołej Szkoły”. Zgodnie z koncepcją każdy autor pracuje nad swoją częścią podręcznika, ale zawsze konsultuje swoje pomysły i proponowane ćwiczenia z pozostałymi autorami cyklu.

– Pani opracowała część matematyczną „Wesołej Szkoły”...

– Tak, matematyka jest moim dziełem. W klasie pierwszej jest ona ściśle zintegrowana z innymi treściami edukacyjnymi i zadania matematyczne są włączone bezpośrednio do ogólnych kart pracy ucznia. Ale już od klasy drugiej treści matematyczne są prezentowane na oddzielnych kartach, zebranych w książkę zatytułowaną „Matematyka”. Karty matematyczne opierają się na liniowym układzie treści matematycznych. Zachowanie odpowiedniej kolejności działań edukacyjnych – wprowadzenie nowego pojęcia, ćwiczenie nowych umiejętności, samokontrola, sprawdzenie wiadomości i umiejętności, przejście do nowego zagadnienia – sprzyja lepszej systematyzacji wiedzy ucznia. Każdy matematyczny dział zakończony jest kartą podsumowującą wiadomości (trening przed sprawdzianem) oraz kartą ze sprawdzianem. Podstawową zaletą matematycznych kart jest bardzo dobra systematyzacja wiedzy ucznia oraz różnorodność ćwiczeń, zadań, łamigłówek, kolorowanek. Ich poziom trudności jest zróżnicowany, bowiem w klasie mamy uczniów o różnym poziomie możliwości poznawczych.

Oprócz kart pracy uczeń ma dodatkowo zbiór zadań tekstowych oraz zeszyt „ćwiczymy poprawne liczenie”.

– **A potem dzieci uginają się pod ciężarem tornistra ...**

– W latach 90-tych brałam udział w pracach ministerstwa nad reformą szkolną. Wówczas zakładano, że w klasie nie będzie się uczyć więcej niż 20 uczniów, a wszystkie potrzebne podręczniki dzieci będą zostawiać w szkole. Ale wiemy, jak to jest w życiu – klasy przepełnione, a książki dźwiga dziecko w tornistrze. Z myślą o kręgosłupach naszych dzieci podręczniki cyklu „Wesoła Szkoła” są podzielone na części. W klasie pierwszej jest pięć części – jedna część na dwa miesiące, a w klasach drugiej i trzeciej – na trzy części. Więc do szkoły uczeń nosi cienkie książeczki aktualne w danych miesiącach.

– **Moje pierwsze spotkanie z matematyką kojarzy mi się z rozwiązywaniem słupków. Nie było to pasjonujące zajęcie. Jaka jest matematyka w „Wesołej Szkole”?**

– Matematyka bez słupków? Słupki też muszą być, ale nie tylko. W klasie drugiej uczeń każdego dnia zapisuje na karcie matematycznej numer dnia, nazwę miesiąca, rok, nazwę pory roku oraz godzinę rozpoczęcia pracy. Dzięki takiemu prostemu pomysłowi, opanowuje systematycznie bez większego wysiłku pojęcia związane z określaniem czasu kalendarzowego i zegarowego. Uczy się niejako przy okazji. Swoisty styl mają „zadania z kangurkiem”, o podwyższonym progu trudności. Stanowią one doskonałą wprawkę w rozwijaniu zarówno logicznego, jak i twórczego myślenia, np.: *Dorosły bocian poświęca 4 godziny dziennie na zdobycie pokarmu dla 1 pisklęcia. Przez ile godzin dziennie zdobywa pokarm każde z dwojga rodziców bocianów, by wyżywić 4 pisklęta?*

Przy wprowadzaniu nowego pojęcia największą uwagę zwracałam na to, aby wielkie prawdy matematyczne przedstawić prawidłowo, ale językiem zrozumiałym dla dziecka. Pamiętając o tym, że pojęcia matematyczne są najbardziej abstrakcyjne, trzeba było uważać przy ich materializowaniu. Przecież małe dzieci należy tak uczyć, by w starszych klasach nie trzeba było nic odwoływać, nic poprawiać.

Z dumą mówię o swoich zadaniach z treścią. Zawierają one „prawdziwe dane”. W zadaniu o operze w Sydney uczeń dowiaduje się, że sala koncertowa ma 2700 miejsc, a operowa 1550 – i to jest prawda. Statek „Millennium” naprawdę może zabrać na pokład 2450 pasażerów i 997 członków załogi. Kaszalot rzeczywiście waży około 45 ton, a jego głowa waży trzy razy mniej od masy całego ciała. A mors nurkując w morzu zjada jednorazowo 150 kg krabów, itp. Zadania te uzupełniane są ilustracjami. Uczeń wykonuje wymagane działa-

nia matematyczne, a jednocześnie dowiaduje się wielu ciekawych informacji. Już nie wspomnę, ile czasu zajęło mi wyszukiwanie takich danych bądź to w Internecie, bądź w fachowych czasopismach i telewizyjnych audycjach przyrodniczych czy geograficznych. Ale wychodzę z założenia, że uczeń chętniej będzie rozwiązywał zadanie matematyczne dotyczące świata w którym żyje, którego treść jest osadzona w realiach. Czy nie jest to ciekawsze poznawanie matematyki?

– **Dużo ciekawsze od samych słupków i pociągów, które mijają się jadąc z różną prędkością... Na kim testowała pani swoje zadania?**

– Z tym nie było żadnego problemu. Przecież wykształciłam setki nauczycieli klas 1–3. Moje wejście do szkół zawsze było przyjmowane z entuzjazmem. Przez długi czas mieszkałam tuż obok dużej szkoły i każdego dnia mogłam uczestniczyć w zajęciach z matematyki. Pierwszą uczennicą, która rozwiązywała moje nowe zadania, była moja wnuczka Ola, która jest obecnie uczennicą gimnazjum, a wtedy rozpoczynała naukę w szkole podstawowej.

– **Nie unikała w związku z tym wizyt u babci?**

– Nie, nie. Już w klasie pierwszej zapewniała mnie, że lubi tylko matematykę. Brała udział w różnych konkursach matematycznych, a w Pictomacie 2004 zajęła drugie miejsce w Polsce. Ostatnio straciła w teście matematycznym punkty za to, że nie wiedziała, ile sztuk ma tuzin, a ile kopa. Pojęcia te już zupełnie wypadły z obiegu i trudno się dziwić, że uczeń nie wie.

– **I tu dochodzimy do testów, pod presją których toczy się dziś życie ucznia i szkoły. Wypaść dobrze na teście – czy to, pani zdaniem, znaczy tyle samo, co „posiadać wiedzę”?**

– Test – jako forma sprawdzania poziomu opanowania wiedzy i umiejętności ucznia – jest dobrym narzędziem badawczym. Po skończonym dziale matematycznym warto sprawdzić, czy uczniowie wszystko prawidłowo przyswoili. Jeżeli tak, to przystępujemy do kształtowania dalszych pojęć; jeżeli nie – wracamy do słabo opanowanych treści i dodatkowo ćwiczymy, zapobiegając tym samym powstawaniu niepowodzeń dydaktycznych. Taki sprawdzian może nauczyciel przeprowadzić w sposób naturalny, bez podkreślania, że dziś będzie „klasówka”. Ważne jest przy tym nastawienie uczniów. W poprzedniej wersji matematyki w „Wesołej Szkole” karty zawierające zadania sprawdzające były opatrzone tytułem: sprawdź, co umiesz, a nad czym musisz jeszcze popracować.

Współczesne polskie szkolnictwo popada w tym względzie w skrajność, a najróżnorodniejsze wydawnictwa małe i duże, znane i nieznanne, prześcigają się w

opracowywaniu testów, sprawdzianów osiągnięć, sprawdzianów kompetencji, testów do mierzenia wewnętrznej jakości szkoły, itp. Wyniki testów stają się później podstawą do porównywania szkół, im wyższa średnia uzyskanych punktów, tym lepsza szkoła. Nie dajmy się zwariować. Wiemy, że każdy test, każdy sprawdzian jest dla ucznia stresujący i dlatego nie zawsze ukazuje on obiektywnie posiadaną przez uczniów wiedzę. Ponadto stosuje się jednakowe testy dla wszystkich uczniów, nie bacząc na ich potencjalne możliwości poznawcze, mimo, że Rozporządzenie MENiS z 2004 roku zobowiązuje nauczycieli, aby określali wymagania na miarę możliwości każdego ucznia. Ale kto o tym pamięta, dostając do ręki nadesłany gotowy test.

Często nauczyciele wymuszają pewne publikacje zawierające testy. Tak też było w przypadku WSiPu. Wydano najpierw książkę mojego autorstwa pt. „Ocena opisowa rozwoju ucznia”, w której w sposób kompleksowy przedstawiono założenia i sposoby oceniania opisowego, a już w 2005 roku, na wyraźne życzenie nauczycieli pojawiła się książka „Osiągnięcia uczniów – jak je badać?” No cóż, wola odbiorców jest dla nas zobowiązująca.

– „Wesoła Szkoła” to cykl podręczników, kart pracy, to także zbiory zadań, to „zadania na szóstkę”, programy, ćwiczenia, scenariusze zajęć dla nauczycieli, ale i inne pomoce dydaktyczne... Czy nauczyciel zdoła to wszystko wykorzystać w pracy z przeciętnie uzdolnionymi dziećmi?

– Nauczyciel otrzymuje pełną ofertę, ale nie musi jej w całości wykorzystać. Często słyszę na spotkaniach z nauczycielami krańcowo różne opinie. Jedni mówią, że jest za mało zadań, inni narzekają, że jest ich zbyt dużo. Podręcznik to tylko pomoc dydaktyczna. Ale jak z niej umiejętnie korzystać – to już zależy od nauczyciela. Jeżeli chce nauczyć tabliczki mnożenia, to proponujemy mu wiele rozmaitych zadań i metod dochodzenia do wyniku. Ale spokojnie może zrezygnować z części tych propozycji, gdy zauważy, że dzieci już dobrze sobie radzą z mnożeniem. Matematyczne karty pracy są dostosowane do poziomu przeciętnego ucznia. Ale mamy przecież w klasie uczniów uzdolnionych matematycznie. Oni zadania z kart pracy wykonują szybko, a później nudzą się i przeszkadzają innym. Z myślą o nich przygotowałam dodatkowo „Zadania na szóstkę”, których rozwiązanie wymaga i jednocześnie rozwija twórcze myślenie. Dlatego pierwszaki mozolą się nad rozwiązaniem takiego zadania: *Między szpilki i borówki idą, idą rude mrówki. Idą szeregami, jakby się witały z nami. Idzie mama mrówka, a za nią w równiutkim szeregu idą jej dzieci – jedno z przodu, dwoje za nim; jedno z tyłu, dwoje przed nim; a jedno między dwoma. Ile dzieci ma ta mrówka?*

– **Pięcioro?**

– Źle. To jest zadanie na logiczne myślenie. Największa trudność polega na tym, jak dziecku zilustrować warunki podane w zadaniu aby podało poprawną liczbę mrówek. Przygotowujemy dla dzieci kółka, które symbolizują idące mrówki. Pani podała odpowiedź – pięć. Układają więc 5 kółek jedno za drugim i mówią: *jedno z przodu za nim dwoje*. Widzą, że już początek nie zgadza się, bo za tym z przodu widzą nie dwa, ale cztery kółka.

– **To ile było tych dzieci–mrówek?**

– Troje. To nie są zadania na każdą lekcję. Uczniowie rozwiązują je od czasu do czasu. Ale w kartach pracy występują też zadania trudniejsze, których rozwiązanie wymaga twórczego myślenia. Są to zadania z kangurkiem i zadania z kaktusem, które zdolny uczeń powinien rozwiązać samodzielnie, a przeciętny wspólnie z nauczycielem – kiedyś oznaczaliśmy je rysunkiem bomby z zapalonym lontem, ale po tych zamachach terrorystycznych zmieniliśmy bombę na kaktusa.

Tak więc nasza oferta jest bardzo szeroka, uwzględniająca różny stopień możliwości poznawczych uczniów, co nie znaczy, że nauczyciel jest zobligowany wykorzystać wszystko, co proponujemy. Ale zdarza się, i to wcale nierzadko, bo słyszę takie głosy na spotkaniach promocyjnych z nauczycielami – że to rodzice dopinają nauczycieli do maksymalnego wykorzystania podręczników i ćwiczeń argumentując, że skoro książki są dziś takie drogie, to należy je zrealizować do ostatniej strony. To nieporozumienie. Tak, jak nieporozumieniem jest sytuacja, kiedy nauczyciel zadaje dzieciom do domu zadania z kangurkiem czy kaktusem, które uczeń przeciętny powinien rozwiązywać w klasie wspólnie z nauczycielem. Spotkała mnie kiedyś zabawna sytuacja: w osiedlowym sklepie robiłam zakupy i rozmawiałam ze znajomą ekspedientką na temat zadania z kangurkiem. Nagle jakiś pan włączył się do rozmowy: „To pani układa te zadania z kangurkiem?! Jezus, Maria, co ja nabiegałam się po sąsiadach wieczorem, żeby pomogli rozwiązać takie zadanie!”

Niepokojąca jest też inna sytuacja – na jednym ze spotkań nauczycielka z rozbijającą szczerością opowiada mi, że podczas lekcji zadała dzieciom do rozwiązania zadanie z kangurkiem, po czym odkryła, że sama nie wie, jak je rozwiązać. To dowodzi, że zajrzała do zadania dopiero podczas lekcji! Tak nie można. Przynajmniej w przeddzień zajęć należy spojrzeć, co dzieci będą rozwiązywać. Po to opracowałam „Przewodnik metodyczny dla nauczyciela”, by mógł on wcześniej przygotować potrzebne pomoce i dobrać odpowiednią metodę do rozwiązywania proponowanych zadań. A poza tym – te zadania nieprzypadkowo są specjalnie oznaczone, bo czasem są to naprawdę trudne zadania. Nie można zostawiać dziecka sam na sam z kaktusikiem, bo może to je zniechęcić do matematyki.



Europa szuka dinozaurów

W czasie ostatnich wakacji Krasiejów stał się miejscem spotkań młodzieży z całej Europy. Miłośnicy paleontologii i niestrudzeni poszukiwacze przygód z wielkim zaangażowaniem przekopywali kilogramy iltu w poszukiwaniu kości triasowych kręgowców.

Młodzież z wielu krajów europejskich: Niemiec, Włoch, Holandii, Wielkiej Brytanii, Czech, Węgier, Litwy, Francji, no i oczywiście z Polski odwiedziła wykopaliska w Krasiejowie i miała możliwość zgłębienia ich tajemnic w ramach dwóch programów europejskich. Pierwszy z nich, „Świat przyjaciół”, został zorganizowany przez gminę Ozimek i odbywał się w pierwszym tygodniu lipca, drugi natomiast, zorganizowany przez panie: Renatę Hurek i Ilonę Piontek z Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Strzelcach Opolskich oraz grupę zaprzyjaźnionych z nimi nauczycieli z Niemiec (dr Benno Dalhoff, Ulrich Dellbrügger), Holandii (Henk ter Beest, Jeep Kuipers) i Węgier (Csilla Heitzmann, Eszter Vitányiné Tóth), w ramach projektu „Młodzież”, toczył się w pierwszym tygodniu września.

W ramach obu tych projektów młodzi Europejczycy zostali zapoznani z historią odkryć triasowych kręgowców oraz najstarszego na świecie dinozaura *Silesaurus opolensis* - z ich anatomią, trybem życia i paleoekologią całego krasiejowskiego ekosystemu oraz z przeszłością geologiczną miejsca obecnych wykopalisk paleontologicznych. Z wszystkimi tymi wiadomościami młodzież, biorąc udział w pracach wykopaliskowych w ramach projektu „Młodzież”, zapoznał sam **profesor Jerzy Dzik** z Polskiej Akademii Nauk, odkrywca naszego małego śląskiego jaszczura. Europejczyców z projektu „Młó-



Miłośnicy paleontologii z mgr. Krzysztofem Książkiewiczem (na zdjęciu pierwszy z prawej).

dzież” swoimi opowiadaniem zajmował **mgr Krzysztof Książkiewicz** z Uniwersytetu Opolskiego.

Uczestnicy obu projektów swój pobyt w Polsce rozpoczęli od obejrzenia wystawy „Wędrówki z najstarszym dinozaurom”, według scenariusza Krzysztofa Książkiewicza, eksponowanej przez Muzeum Śląska Opolskiego w byłej szkole w Krasiejowie oraz od wizyty na terenie wyrobiska kopalni iltu cementowni Górażdże, obecnie pozostającego pod opieką gminy Ozimek. Podczas kolejnych trzech dni projektu młodzież wraz ze swoimi opiekunami, podzielona na grupy po około 20 osób, razem ze studentami, absolwentami i licealistami, uczestniczącymi w VI Studenckim Obozie Poszukiwawczym, przy użyciu kilofów, młotków, śrubokrętów, pędzelków, łopat, tacek i innego specjalistycznego sprzętu, przeszukiwała stanowisko badawcze w poszukiwaniu skamieniałych kości. Większość uczestników tej międzynarodowej wymiany była zdumiona sposobem pozyskiwania skamieniałości. Ich

wyobrażenia dotyczące wydobycia kości były takie, jak większości ludzi, którzy nigdy nie byli w Krasiejowie i nie mieli okazji uczestniczyć w wykopaliskach paleontologicznych. Nie zdawali sobie sprawy, że proces ten jest naprawdę bardzo ciężką fizyczną pracą. Myśleli, że będą, jak w filmach popularnonaukowych z serii National Geographic, za pomocą dłutek i pędzelków odsłaniać ogromne gnaty dinozaurów magicznie wyłaniające się pod stopami odkrywcy spośród pustynnego piasku. Tymczasem kości nie były aż tak ogromne, a drobnego sprzętu używało się tylko sporadycznie. Nie stanowiło to jednak dla większości z nich wielkiego problemu i ochocho wzięli się do przeczesywania kilogramów skały. Prace zaowocowały znalezieniem wielu ciekawych skamieniałości, między innymi czaszek, żuchw, kręgów i żeber metopozaura. Grupa holenderska, która odwiedziła Krasiejów we wrześniu, znalazła piękne rostrum fitozaura, które na pamiątkę ich obecności w Polsce nazwali „Dutch Dino”. Pra-

ce przebiegały w bardzo radosnej i przyjaznej atmosferze. Nie obyło się bez kilku przesympatycznych żartów, takich jak spreparowanie czaszki dinozaura przez grupę Węgrów, którzy jak na nieszczęście, nie mogli znaleźć żadnych skamieniałości prócz ośródek małży.

Młodzi ludzie mogli nie tylko szukać kości i dowiedzieć się, do którego z krasiejowskich gatunków one należą, ale także z niewielką pomocą własnoręcznie wykonać gipsowy monolit ułatwiający wydobycie i późniejszy transport znalezisk do Uniwersytetu Opolskiego.

Z powodu opadów deszczu jedna z grup, biorących udział w lipcowym obozie, miała szansę zobaczyć, jak wygląda wstępny etap preparacji skamieniałości, wydobywanych w monolitach. W pomieszczeniach starej cementowni „Strzelce Opolskie”, obecnie należącej do gminy Ozimek, urządziliśmy specjalną preparatornię, w której wydzieliliśmy sześć stanowisk.

Na czterech pierwszych stanowiskach młodzi badacze wyposażeni w dłutka i pędzelki delikatnie zdejmowali kolejne warstwy iłu znajdującego się w monolicie, by odsłonić ukrytą pod nimi czaszkę, żuchwę lub obojczyk metopozaura. Na dwóch pozostałych stanowiskach młodzież mogła za pomocą szczoteczki do zębów oczyszczać kręgi i fragmenty kostne z iłu oraz poprobać skuwania z nich wapiennych kongrekcji, którymi są pokryte.

Oprócz wykopalisk młodzież zajmowała się także badaniem flory i fauny krasiejowskiego wyrobiska, sprawdzaniem stanu sanitarnego wody w zbiorniku odwadniającym oraz okolicznych gliniankach i stawach, lepieniem z iłu modeli dinozaurów, rysowaniem własnych wizji „Doliny Dinozaurów”, która ma powstać w ramach zagospodarowania obszaru wyrobiska, robieniem wywiadów z uczestnikami obozu poszukiwawczego i ich opiekunami, sadzeniem drzewek w parku w Ozimku i wieloma innymi, równie pasjonującymi zajęciami. Oznaczenie fauny Krasiejowa miało pokazać

młodym badaczom różnice w wyglądzie triasowych gadów i płazów oraz ich współczesnych krewniaków, takich jak żaby, ropuchy czy węże. Jak się później dowiedzieliśmy, dla wielu z naszych młodszych kolegów była to jedyna i niepowtarzalna możliwość zapoznania się z polskimi gatunkami zarówno kręgowców, jak i bezkręgowców, gdyż nigdy wcześniej nie uczestniczyli w tego typu badaniach.

Projekty „Świat przyjaciół” i „Młodzież” dały także młodym Europejczykom możliwość poznania naszego kraju. Zostały dla nich zorganizowane wyjazdy do Krakowa, Wieliczki, Oświęcimia i wielu innych miejsc, związanych z historią naszego kraju oraz na Górę Świętej Anny. Te wycieczki – podobnie jak prace na wyrobisku w Krasiejowie – pomogły im poznać piękno naszej przyrody ojczystej.

W VI Studenckim Obozie Poszukiwawczym uczestniczyły także studentki archeologii z Czech - Martina Kafkova, Jana Smrzova i Barбора Fulinova i studentka paleontologii i ewolucji z Wielkiej Brytanii - Aleksandra Birn-Jeffery. Od koleżanek z Czech dowiedzieliśmy się wielu interesujących informacji dotyczących obozów archeologicznych, w których uczestniczyły. Mielśmy okazję porównać naszą metodykę z tą stosowaną przez nie i nabyć kilka nowych, przydatnych

umiejętności. Ola, podopieczna słynnego profesora J. W. Bentona, jednego z najsłynniejszych badaczy kopalnych kręgowców, autora znamenitego dzieła „The Fossil records”, opowiedziała nam wiele interesujących historii o jej uczelni, wykładowcach i ich pasjonujących odkryciach, którymi są głównie dinozaury. Wspólna praca i codzienne życie przez dwa tygodnie była dla wszystkich uczestników obozu niesamowitą sposobnością nie tylko do obcowania z inną kulturą i językiem, ale także do nawiązania wspólnych przyjaźni, które przetrwają nie tylko Studenckie Obozy Poszukiwawcze.

Nie możemy zapominać także o grupie ponad stu studentów i licealistów z Polski, którzy w ramach VI Studenckiego Obozu Poszukiwawczego uczestniczyli w pracach Uniwersytetu Opolskiego i Polskiej Akademii Nauk. Jak zwykle było to grono pasjonatów paleobiologii i ewolucjonizmu, studiujących biologię i geologię, ale nie tylko. Były wśród nich osoby studiujące ekonomię, filologię angielską, matematykę, informatykę, archeologię, biotechnologię, oceanografię, prawo, geografę... W Krasiejowie pragnęli przeżyć swoją wielką, życiową przygodę. Tak jak w latach ubiegłych przyjechali oni nie tylko z Opolszczyzny, ale nawet z bardzo odległych zakątków Polski. Wszy-



W poszukiwaniu szczątków dinozaura.

szy zgodnie pracowali przez co najmniej dwa tygodnie, poszukując sensacyjnego odkrycia, jakim miał być kompletny szkielet *Silesaurusa*, *Paleorhinusa* lub *Stagonolepisa*. Niestety, skończyło się tylko na apeytycie, ale czy do końca...

Studenci, którzy brali udział w pracach wykopaliskowych w sierpniu i w drugiej połowie września pod opieką **mgr. Tomasza Suleja** z Polskiej Akademii Nauk, znaleźli podczas swoich badań fragmenty szkieletu silezaura, piękny fragment kończyny aetozaura i wiele bardzo drobnych, ale przez to jakże interesujących okazów, takich jak podobne do krabów cykloidy - *Halicynae*, zęby i łuski dwudysznej ryby - *Ceratodusa*, szczęki innych ryb triasowych oraz skrzydła błoniaste i pokrywowe kopalnych chrząszczy.

Grupa studentów, która znalazła się na Studenckim Obozie Poszukiwawczym podczas badań w lipcu i w pierwszym tygodniu września pracowała natomiast pod opieką mgr. Krzysztofa Książkiewicza z Uniwersytetu Opolskiego (w organizacji i nadzorze prac miałam okazję pomagać). Jeśli chodzi o skamieniałości archozaurów (gadów na-

czelnych), dopisało nam nie lada szczęście. Udało nam się wydobyć 6 rostrów rybożernych fitozaurów oraz bardzo rzadki i świetnie zachowany okaz czaszki tego gatunku. Pozyskaliśmy także wiele zębów, kręgów i kości długich tego gatunku oraz elementów kostnych stagonolepisa. Zdołaliśmy wydobyć sporo kostnych płytek, które tworzyły pancerz tego roślinożernego gada, a także kilka kręgów, kości długich, a nawet fragmentów kończyn, zarówno przednich jak i tylnych. Absolutną rewelacją tego sezonu jest niewątpliwie piękny okaz samego końca ogona zwierzęcia, który pozwala otworzyć wygląd i ułożenie kostnych płytek w tej okolicy ciała gada. Wydobyliśmy też dwie imponujących rozmiarów czaszki i zuchwy drapieżnego płaza - cyklotozaura, liczące osiemdziesiąt centymetrów długości. Udało nam się także znaleźć kilka drobnych skamieniałości, takich jak muszle liścionogów czy zęby i łuski ceratodusa.

Pośród znajdowanych skamieniałości jak zwykle przeważały kości najpospolitszego gatunku znajdującego w Krasiejowie - metopozaura. Obu grupom, pracującym w te-

gorocznych wykopaliskach udało się pozyskać wiele czaszek, zuchw, kręgów, obojczyków, międzyobojczyków, kości długich, żeber i zębów tego drapieżnego płaza. Wyjątkowym znaleziskiem okazały się jedna z czaszek, licząca czterdzieści siedem centymetrów długości oraz porównywalnej wielkości zuchwa, ponieważ należą do największych skamieniałości tego gatunku znajdujących w Krasiejowie oraz fragment kręgosłupa zwierzęcia, który też należy do rzadkości.

VI Studencki Obóz Poszukiwawczy dał mi możliwość nawiązania znajomości i przyjaźni z wieloma wspaniałymi ludźmi. Mam nadzieję, że nasza współpraca nadal będzie się dobrze układać i w przyszłości zaowocuje organizacją kolejnych przedsięwzięć, takich jak tegoroczne wykopaliska i europejskie projekty. Cieszę się ogromnie, że miałam możliwość uczestnictwa w tych wydarzeniach. Pragnę także bardzo podziękować **prof. dr. hab. Jerzemu Lisowi** za wiarę we mnie i danie mi niepowtarzalnej szansy pracy przy organizacji i prowadzeniu tegorocznego obozu.

Katarzyna Lech

Ponad rok prokuratura zarzucała dr. Krzysztofowi Spałkowi z Uniwersytetu Opolskiego czyny, których nie popełnił. I na koniec nie powiedziała nawet: „przepraszam”

Gady by się uśmieały...

...gdyby nie fakt, że ponad 12 miesięcy naukowca przesłuchiowano, stawiano pod pręgierzem opinii publicznej. Więcej: dla niektórych studentów, nieznających kulisy sprawy, był on zamieszany w niejasne interesy. I to na dodatek związane z jego pracą zawodową. Dla naukowca nie ma bardziej hańbiącego odium. Ostatecznie okazało się, że Spałek nie zostanie objęty aktem oskarżenia.

– *O umorzeniu dochodzenia wobec mojej osoby dowiedziałem się od dziennikarzy po konferencji pras-*

wej prokuratury – przyznaje naukowiec. – Owszem, wcześniej byłem wezwany i pani prokurator powiedziała, że to nasza ostatnia rozmowa, ale oficjalną decyzję o umorzeniu otrzymałem pocztą.

„Afera” wybuchła latem zeszłego roku. Bombą medialną okazała się informacja, że Krzysztof Spałek stał się grabieżcą wykopalisk paleontologicznych w Krasiejowie. Bombą, bo to przecież właśnie Spałek był jednym z odkrywców tych szczątków.

– *Własnego dziecka się nie okrada i ja również tego nie zrobiłem – bronił się naukowiec na łamach lokalnej prasy.*

Ale to nie wystarczyło ani prokuraturze, ani policji, które zwołały konferencję prasową i dumnie obwieściły, iż pojmały złodzieja. Jako dowód przedstawiły zeznania jednego z ochroniarzy wykopalisk, który stwierdził, iż widział jak Spałek kości wynosił, a nawet scyzorykiem wygrzebał jedną z czaszek metopozaura, którą następnie wywlókł z wykopalisk.

Policja zrobiła nalot w domu naukowca w Krasiejowie i rzeczywiście znalazła tam kości dinozaurów. Co gorsza: przestraszeni rodzice Spałka (matka przed laty przestrzegała go, że przez te kości będą tylko kłopoty) starali się ukryć skamieniałości. Dla organów ścigania sprawa była oczywista: podejrzany ukrywał dowody zbrodni. Między innymi dlatego został zakuty w kajdany, przewieziony na policyjny dołek i eksportowany w kajdanach z aresztu do prokuratury. Ostentacyjnie. Za kratami spędził 48 godzin.

Ale sprawa nie była taka oczywista dla mediów, które od razu poczuły, że coś tutaj nie gra. Ochroniarz z wykopalisk – Zygmunt D. nie cieszył się najlepszą opinią. Oskarżenia Spałka dokonał po zwolnieniu z pracy. Poza tym Zygmuntowi D. także zarzucano, że handlował kośćmi za... wódkę. Nadto paleontolodzy stanowczo oponowali twierdzeniom ochroniarza, że Spałek zdołał w kilkanaście minut wygrzebać czaszkę metopozaura. To po prostu niemożliwe: najpierw takie znalezisko oblewa się gipsem, a potem bardzo delikatnie i przez dłu-

gi okres wydobywa. Ale wtedy specjalistów prokuratura ani policja nie słuchały.

Dziennikarze podejrzewali, że Spałek padł ofiarą nieporozumienia lub nieporadności organów ścigania także z innych względów. Otóż fakt, że dysponuje on kośćmi dinozaurów znany był od lat. Wcale się zresztą z tym nie krył. Wręcz przeciwnie: gdzie tylko mógł, pokazywał je, opowiadał historie z nimi związane. Naukowiec słynął z popularyzacji wiedzy o wykopaliskach i nie tylko – o przyrodzie w ogóle. Znano go w szkołach nie tylko na terenie gminy Ozimek, ale także w całym kraju, bo występował na seminariach i konferencjach.

– *To dziwne, że sprawa nabrała takiego charakteru, bo za propagowanie wykopalisk Spałek powinien otrzymać medal* – mówią członkowie Stowarzyszenia Miłośników Krasiejowa, które już na wstępie dochodzenia wyraziło swoje poparcie dla naukowca.

Dziennikarzom brzydko pachniała jeszcze jedna sprawa. Otóż bardzo długo trwało, zanim prokuratura zleciła badania kości odnalezionych u

Spałka. Chodziło o stwierdzenie, czy to te eksponaty, które z wykopalisk zginęły w ostatnim okresie, a sfotografowane wcześniej przez paleontologów i objęte ochroną prawną po roku 2002, czy też są to stare kości, jeszcze z okresu wstępnych wykopów dokonywanych przez Krzysztofa Spałka. Okazało się, że takiej ekspertyzy nie może dokonać nikt w Opolu, bo koledzy naukowcy mogą być nieobiektywni. Dopiero po roku – na podstawie swoistych linii papilarnych kości, czyli indywidualnych śpękań – ekspertyzę wykonał fachowiec z Wrocławia, który stwierdził, że... nie da się ustalić, czy kości są sprzed 2002 roku.

Tym sposobem Spałek został oczyszczony z zarzutów. O objęciu aktem oskarżenia jedynie Zygmunta D. prokuratura poinformowała na kolejnej konferencji prasowej. Tylko nadal nie wiadomo, dlaczego dochodzenie musiało trwać ponad rok, skoro tak zwanych czynności procesowych wykonano w nim tyle, co kot napłakał.

Witold Żurawicki

Z wizją na urządzie

Z wicemarszałek woj. opolskiego Ewą Ruryńkiewicz rozmawia Beata Zaremba

– **Pani marszałek, w naszym województwie zajmuje się pani szeroko pojętą kulturą. Dzięki pani ruszył m.in. remont Filharmonii Opolskiej, budynków Muzeum Śląska Opolskiego, obiektów należących do obozu w Łambinowicach, zamku w Mosznej, remont w Teatrze im. Jana Kochanowskiego w Opolu. W planach przebudowa Muzeum Wsi Opolskiej w Bierkowicach. Sporo zmian...**

– Szczególnie cieszę się, że udało nam się wyremontować budynek Filharmonii Opolskiej – właściwie przez trzydzieści lat nic tam nie było robione. Istotne jest to, że ten budynek naprawdę żyje! Opolscy filharmonicy odnoszą sukcesy na całym świecie. Dyrektor Filharmonii Opolskiej Bogdan Dawidow jest świetnym menedżerem i muzykiem. A co do muzeum w Bierkowicach, to projekt już jest, a teraz próbujemy zdobyć fundusze na

przebudowę muzeum. To jedno z ważniejszych zadań, które zamierzam doprowadzić do końca mojej kadencji. Drugie zadanie to zagospodarowanie wzgórza uniwersyteckiego. Marzy mi się, żeby to wzgórze było wizytówką miasta świadcząca o starych tradycjach Opola. Myślę, że razem z rektorem Nicieją uda nam się wiele zdziałać...

– **Za wcześniej na podsumowanie pani kadencji, która upływa dopiero za rok, jednak proszę powiedzieć, co zdecydowało, że udało się pani tak wiele dokonać?**

– Przede wszystkim mam świetnych współpracowników. Trafiłam na ludzi z wizją, którym także o coś chodzi. Sama niewiele bym zdziałała. No i świetnie układała nam się współpraca z poprzednim ministrem kul-

tury Waldemarem Dąbrowskim. W jego osobie znaleźliśmy prawdziwego sprzymierzeńca. W ogóle mam wrażenie, że w polskiej kulturze zaczęło się dobrze dziać za sprawą ministra Dąbrowskiego.

– **Nie obawia się pani, że zmiana władzy może przynieść zmianę w spojrzeniu na kulturę?**

– Nie obawiam się. Kultura to taka dziedzina, która za bardzo nie poddaje się politycznym nastojom.

– **Już dwa lata ma pani pod opieką instytucje kulturalne Opolszczyzny, jak współpracuje się pani z osobami zajmującymi się kulturą?**

– Znakomicie. Rozpoczynając pracę na stanowisku wicemarszałka województwa opolskiego, nie miałam większej styczności ze środowiskami artystycznymi. Byłam oczywiście odbiorcą sztuki, nie miałam jednak pojęcia, jak będzie się układać współpraca z animatorami życia kulturalnego. Okazało się, że są to wspaniali ludzie, bardzo odpowiedzialni, kompetentni. Mam tu na myśli bardzo konkretne osoby, np. dyrektora teatru im. Jana Kochanowskiego, Bartosza Zaczykiewicza, Jarosława Gałęzę, etnografa, dyrektora Muzeum Wsi Opolskiej, Krystynę Lenart-Juszczewską, dyrektora Muzeum Śląska Opolskiego.

– **14 września minister kultury Waldemar Dąbrowski na Zamku Piastów Śląskich w Brzegu wręczył osobom szczególnie zasłużonym dla rozwoju kultury naszego regionu Medale „Gloria Artis”. Wśród wyróżnionych znalazła się również pani, jedyny w gronie artystów i naukowców urzędnik...**

– To prawda, byłam jedynym urzędnikiem w gronie artystów, naukowców oraz osób ściśle związanych z tworzeniem faktów kulturalnych. Stałam obok prof. Stanisława Nicieji, poety Jana Goczola, Pawła Kozerskiego, dyrektora Muzeum Piastów Śląskich w Brzegu, Bartosza Zaczykiewicza, dyrektora Teatru im. Jana Kochanowskiego, Krystyny Lenart-Juszczewskiej, dyrektora Muzeum Śląska Opolskiego. I czułam się w tym gronie znakomicie, choć, rzeczywiście, zaskoczeniem było dla mnie, urzędnika, jak pani powiedziała, znalezienie się w gronie twórców kultury. Wielki był to dla mnie zaszczyt. Tym bardziej było mi miło, że podczas uroczystości wręczenia medali podpisana została umowa między Waldemarem Dąbrowskim, Grzegorzem Kubatem, marszałkiem województwa i Stanisławem Szypułą, starostą brzeskim, na mocy której Muzeum Piastów Śląskich stanie się narodową instytucją kultury.

– **Jednym słowem Opolszczyzna kulturą stoi...**

– Niezupełnie tak jest. Mamy jeszcze dużo do zrobienia. Wiele ważnych inwestycji zostało zaprzepaszczono-



Marszałek Ewa Rurynkiewicz i ks. Czesław Nowak z parafii w Lubrzy (zdjęcie z tegorocznego najazdu Poetów na Zamek Piastów Śląskich w Brzegu). Fot. Jerzy Stemplewski.

nych – myślę tu o amfiteatrze na Górze św. Anny. To bardzo oryginalne miejsce, które mogłoby być wizytówką Opolszczyzny, wymagające jednak modernizacji. Gdyby lokalne władze w pełni zdawały sobie sprawę z tego, co posiadają, to byłoby dobrze.

– **Zabrakło wizji?**

– Z pewnością. Wizja jest niezbędna, jeśli chce się stwarzać coś nowego. Oczywiście można przechować się na objętym stanowisku.

– **Pani nigdy nie miała takich pokus?**

– Nigdy. Choć zdaję sobie sprawę, że jako człowiek zajmujący się kulturą, mogłabym nie robić nic. I wszyscy by to zrozumieli, bo przecież kultura zwykle traktowana jest po macoszemu, na kulturę zawsze brak pieniędzy, kultura to taka niewymierna dziedzina rzeczywistości... Znalazłoby się sporo wymówek usprawiedliwiających mizериę i stagnację w kulturze. Ale takie postępowanie nie jest w moim stylu, ja mam wizję.

Zatrzymane w kadrze

Z Romanem Krajewskim, absolwentem opolskiej WSP z 1961 roku, rozmawia Barbara Stankiewicz

– **Kiedy rozpoczął pan studia? Na jakim kierunku?**

– Studiowałem w latach 1957–61 matematykę na Wydziale Matematyczno-Fizycznym opolskiej WSP. Początkowo chciałem wybrać fizykę, bo byłem lepszy z tego przedmiotu w ząbkowickim ogólniaku, ale pod wpływem kolegi – Bronisława Błauciaka (również z Ząbkowic Śląskich), który wybrał matematykę i przekonywał mnie, że razem będzie nam łatwiej studiować, zmieniłem zdanie. No i stało się. Obaj zdaliśmy egzaminy wstępne z fizyki i matematyki (jednak fizykę zdałem trochę lepiej) i zostaliśmy przyjęci na pierwszy rok. Ja pozaliczałem kolejne semestry w terminie, ale mój kolega Błauciak przez głupotę studiował o dwa lata dłużej.

Ta głupota to próba wymigania się ze szkolenia wojskowego. Stwierdził przed kierownikiem Studium Wojskowego, że jest niezdolny do odbycia służby wojskowej. W takim przypadku dostawało się skierowanie na Komisję Lekarską przy Szpitalu Wojskowym we Wrocławiu. Niestety werdykt komisji brzmiał: „zdolny do służby wojskowej”. Werdykt wydano na piśmie i wręczono mu. Błauciak dopisał na maszynie tylko „nie” przed słowem zdolny (nie sądził nawet, że w takim przypadku podaje się przyczynę niezdolności i numer odpowiedniego paragrafu). Ta kartka kosztowała go dwa lata, bo załapał się na zmianę lat studiów z czterech na pięć. A w ogóle miał szczęście, że nie został skreślony z listy studentów. Wybronił go chyba dziekan Rościśław Oniszczuk, bo on zawsze stał po stronie poszkodowanych studentów.

– **Dlaczego na miejsce studiów wybrał pan właśnie Opole?**

– W czasie nauki w liceum interesowałem się fotografią i nawet chciałem studiować w Wyższej Szkole Filmowej w Łodzi, na Wydziale Operatorskim. Tam też złożyłem swoje dokumenty. Nie wiedziałem jednak, że egzaminy wstępne w tej szkole odbywały się o miesiąc wcześniej niż na innych uczelniach. Moje dokumenty wróciły z dopiskiem „wpłynęły po terminie egzaminu”. W tej sytuacji byłem zmuszony zmienić kierunek studiów na fizykę lub matematykę, bo z tych przedmiotów zdawałem maturę.

Dlaczego wybrałem Opole? W podjęciu tej decyzji pomógł mi sąsiad Jan Buczek, który studiował w Opolu



Roman Krajewski

(ur. 4 stycznia 1940 r.). Studia w latach 1957–61 na Wydz. Mat.-Fiz.-Chem., kierunek matematyka. W latach 1961–93 pracował jako nauczyciel w Zespole Szkół Zawodowych w Bielawie. W latach 1975–91 – w Wojewódzkim Ośrodku Metodycznym we Wrocławiu – Oddział w Wałbrzychu, jako wizytator metodyk matematyki. W latach 1991–97 – w WOM Wałbrzych, jako konsultant i koordynator ds. informatyki. Od 1987 r. do dziś – jako nauczyciel matematyki i informatyki w II LO w Dzierżoniowie, a od 2004 r. – także jako nauczyciel informatyki w I LO w Dzierżoniowie.

Nauczyciel dyplomowany od 2002 r. Żonaty od 1960 r. Żona (dziś na emeryturze) była nauczycielką wych. fizycznego w ZSZ w Bielawie (ukończyła AWF we Wrocławiu). Ma dwóch synów i córkę. Syn Robert ukończył studia w WSP w Opolu (1985 r.) – kierunek mechaniczny. Drugi syn Cezary – AWF we Wrocławiu. Córka Angelika – anglistykę we Wrocławiu. Mieszka w Bielawie.



W drodze na obronę pracy magisterskiej. Z prawej – prof. dr Jerzy Słupecki, obok – mgr Rościśław Oniszczyk.

matematykę i ukończył ją w 1955 r. Nigdy przedtem nie byłem w Opolu i nie miałem pojęcia o wielkości tego miasta, a tym bardziej o wielkości uczelni i Domu Studenta. Z dworca kolejowego, uzyskując od przechodniów namiary na ulicę Luboszycką, szedłem pieszo. I byłem coraz bardziej przerażony. Co to za miasto? Czy ktoś z samolotu wysypał tony mąki na dachy? Wszystko białe, ale dlaczego? Zbliżając się do Luboszyckiej, zauważyłem ogromne kominy wyrzucające biały, a raczej brudnoszary dym w niebo i na najbliższe otoczenie. Jak się później okazało, była to cementownia „Odra”, a ten snujący się dym to tony pyłu cementowego pokrywającego całe miasto. Później dowiedziałem się, że w okolicy takich cementowni jest więcej. Pył cementowy dawał się we znaki studentom przez cały okres studiów. Buty mieliśmy zawsze pokryte warstwą cementu, nie pomagały szczotki i pasty. Prowiant z domu, wystawiany za okna w akademiku, pomimo opakowania, szeleścił w zębach. Sądzę, że przez cały okres studiów zjadłem dobry worek cementu, i to za darmo.

– **Niemal wszyscy absolwenci twierdzą, że ich rok „był szczególny”. Pana rok też?**

– Czy był to rok szczególny? Chyba nie. Prawie wszyscy mieszkali w akademiku. Znaliśmy się dość dobrze. Akademiem zwany „deesem” – Domem Studenta, a nie „Mrówkowcem”, jak obecnie – był podzielony na część męską (z lewej strony od wejścia) i żeńską (z prawej). Obie części, na każdym piętrze, oddzielał mur. Strych pozostał niepodzielony i tam właśnie było tajemne przejście na drugą stronę.

To przejście było zwykle zamknięte z obu stron, ale zamki można było otworzyć zwykłym wytrychem. Z tej możliwości korzystali zakochani studenci, którzy przesiadywali u dziewcząt do późnych godzin nocnych. Czasami wpadali podczas nocnej kontroli pokoi – a tak,

były takie! – przez kierownika administracyjnego DS – panią Sokalską, ale zawsze kończyło się tylko na groźbie wydalenia z akademika. Nie pamiętam, by ktoś rzeczywiście został wydalony z akademika. Legalne przebywanie na drugiej stronie było możliwe w godzinach dziennych i wieczorowych, do dwudziestej drugiej. Porządku pilnowała groźna portierka pani Niemieszowa (o ile dobrze pamiętam).

Regularnie pod żeńską część akademika, od strony ulicy Katowickiej, przychodził jakiś zboczeniec i zdejmował spodnie. Dziewczyny telefonowały wtedy do chłopców (telefony wewnętrzne były na każdym piętrze) i natychmiast zaczynało się polowanie, które zwykle kończyło się schwytaniem biedaka i oddaniem

go w ręce wezwanej milicji. Milicjanci jednak tylko obiecywali, że zajmą się zboczeńcem, po czym szybko wypuszczali go na następnej ulicy. Problem był nie do rozwiązania.

– **Wobec tylu atrakcji był jeszcze czas na naukę?...**

– Na moim roku było wielu bardzo pilnych studentów, regularnie chodzących na zajęcia i w terminie zdających egzaminy – a egzaminów było sporo, bo w ciągu tych czterech lat studiowaliśmy równoległe dwa kierunki: matematykę i fizykę. Później przedłużono czas studiów do pięciu lat i rozdzielono fizykę od matematyki.

Nie wszyscy wytrzymywali tak duże obciążenie i niestety odpadali. Z tych studentów, którzy rozpoczynali studia razem ze mną, tylko osiemnastu w terminie obroniło pracę magisterską. Na czwartym roku doszło do nas wielu czynnych nauczycieli matematyki, z zamiarem napisania i obronienia pracy magisterskiej na naszej uczelni. W tych latach niewielu nauczycieli szkół średnich miało pełne studia magisterskie, wiem to z doświadczenia, bo sam trafiłem do technikum, w którym pracowało 103 nauczycieli (razem z nauczycielami zawodu) i tylko czternastu z nich miało tytuł magistra.

Po ukończeniu studiów proponowano nam pracę w liceach i technikach oraz na uczelniach, między innymi w WSP w Opolu. O wyborze decydowały względy ekonomiczne: asystent dostawał miesięcznie 1200 zł, w liceach tyle samo, z możliwością wypracowania dodatkowych godzin nadliczbowych, a w technikach – 1440 zł plus godziny nadliczbowe, których w tym czasie było bardzo dużo (ja dostałem etat matematyka i etat fizyka).

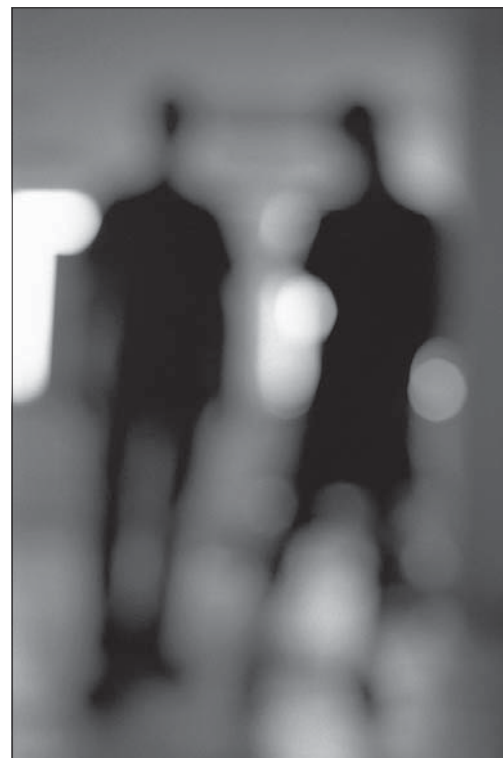
– **Na ostatnim zjeździe absolwentów opolskiej WSP spotkał pan zapewne wielu swoich kolegów z lat studenckich. Jak potoczyły się ich losy?**

ciąg dalszy na str. 45



Aleksandra Janik

Z cyklu *Dostrzeżone* (2004)



Aleksandra Janik – absolwentka wrocławskiej ASP, zastępca dyr. Instytutu Sztuki UO, prowadzi pracownię grafiki. Jej prace nagrodzono m.in. na Salonie Jesiennym 1998, 2001, 2003. Jest laureatką nagród konkursów: Sapporo International Print Biennale, „Europa w obiektywie” (Opole), a także Nagród Marszałka Woj. Opolskiego i Prezydenta Miasta Opola w dziedzinie kultury.



Jacek Gutorow

TIEPOLO: IMPRESJA

Nagle zwichnięta, wypiętrzona przestrzeń
 chce domknąć siebie na ostatni guzik,
 lecz ciągle o tę jedną dziurkę za mało.
 Nimbusy obrzucają się cieniami.
 Niebo na kresach ma kolor bekonu.
 I jest dobrze, bo niewymownie i pączkująco.
 Twarze napotkane jakby w pośpiechu
 nie płacą frycowego marmurowym blokom
 ziemi, windowanie gruntów ma w sobie coś wietrznego.
 Gdzie jest środek tego szaleństwa?
 Na razie przepuszczam oszalałe klatki
 i soczyste ptactwo, zamykam cicho drzwi
 i smugę światła. W niebieskich podcieniach
 pojawia się nagle kontrastowy deseń:
 uszmiukowany anioł.

ENTRELACS

Między jeziorami jest tak spokojnie.
 Regularne bloki światła
 – niebieskiego, białego, zielonego –
 to wysokie, ostrołuskie okna.
 Stoisz wycięty z brył, wyglądasz
 zachodu. Który już się zaczyna
 spinać w kwadraty i prostokąty.
 Między jeziorami, w gęstym zbożu,
 linie cienie kładą się potokiem.
 Idealnie okrągłe słońce przypięte pinezką.
 Akwarelowe drzewa w galimatiasie kresiek.
 Między jeziorami życie jest geometryczne.
 Gdziekolwiek idziesz, zawsze dojdiesz do wody,
 która zastępuje tu niebo. Gdziekolwiek spojrzysz,
 tam czeka precyzyjnie rozrysowana perspektywa.
 Łatwo się odnaleźć w labiryncie ścieżek.

PREZYDENT
 RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
 ALEKSANDER KWAŚNIEWSKI

ORAZ
 JURY
 KONKURSU NA NAJLEPSZY DYPLOM
 UKOŃCZENIA STUDIÓW W ZAKRESIE
 SZTUK PIĘKNYCH

przyznaje nominację do

GRAND PRIX 2005

Marzenie Kasińskiej

za pracę dyplomową zatytułowaną
 „C'est la ma place au soleil”

Prezydent RP
 Przewodniczący Jury

Aleksander Kwaśniewski

Dyrektor Konkursu
 Sekretarz Jury

Lucja Piwowar-Bagińska
 JURORZY

Marzena Kasińska
 Warszawa, dnia 22 listopada 2005 roku

Sukces absolwentki Instytutu Sztuki UO

Jej miejsce pod słońcem

Praca tegorocznej absolwentki Instytutu Sztuki UO **Marzeny Kasińskiej** pt. *C'est la' ma place au soleil* („Oto moje miejsce pod słońcem” – zamieszczaliśmy ją w ostatnim numerze „Indeksu”) znalazła się wśród pięciu prac wyłonionych w finale ogólnopolskiego konkursu na najlepszy dyplom ukończenia studiów w zakresie sztuk pięknych i projektowych, nagrodzonych Nagrodą Prezydenta RP. 22 grudnia 2005 r. praca naszej absolwentki była prezentowana na wystawie w Muzeum Plakatu w Wilanowie.

Do finału konkursu (a tym samym wystawy konkursowej) zakwalifikowało się 11 dyplomantów akademii sztuk pięknych i wydziałów artystycznych przy uniwersytetach – konkurencja była więc ogromna, tym większy sukces absolwentki Instytutu Sztuki UO.

Marzena Kasińska studiowała w pracowni malarstwa **prof. Aleksandra Dymitrowicza**, a następnie **prof. Łucji Piwowar-Bagińskiej**, która była jej promotorką.

(bas)

Skandalu nie było

– Ludzie, zamiast dyskutować o jego wierszach, dyskutują na przykład o jego dredach: ma czy obcią? Są dłuższe czy krótsze? A po co je właściwie nosi?

Albo: obrazil znów kogoś czy nie?

Albo: dalej nie daje się fotografować?

Tak **Tomasz Różycki** rozpoczął spotkanie z **Jackiem Podsiadłą**, połączone z prezentacją nowego tomiku poety – „Kra”, które odbyło się, w ramach III Opolskiej Jesieni Literackiej, 24 listopada br. w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Opolu. Wśród osób, które szczególnie wypełniły niewielką salę biblioteki, dominowała młodzież, wyraźnie przejęta spotkaniem z poetą, którego prowadzący z żartobliwą sympatią nazwał *poetą trochę innym, także fizycznie... Poetą i utytułowanym, bo otrzymał wiele prestiżowych nagród* (m.in. Nagrodę Kościelskich w 1998 r. i Nagrodę Czesława Miłosza w 2000 r. – dop. B.S.), *i lubianym przez czytelników. Jednym z tych, którzy usiłują być szczerzy, realizują swym życiem obraną drogę i są jej wierni, także w poezji. Jak Stachura czy Wojaczek, którzy tak właśnie twórczość pojmowali. To rodzaj mitologizowania swojej biografii; poezja pełni w niej rolę konfesjonatu.*

Tomik „Kra”, będący zbiorem 21 wierszy, ukazał się po długiej, trwającej sześć lat, przerwie – w tym czasie Podsiadło publikował felietony w „Tygodniku Powszechnym”, prowadził też autorską audycję w opolskim radiu. W trakcie listopadowego spotkania ze swoimi czytelnikami powiedział m.in.: – *Od pierwszego wierszyka, który napisałem jako nastolatek, miałem pewność, że właśnie to chcę robić. Czuję, że język jest mi posłuszny. Być może to wszystko – do dziś – jest grafomanią, ale nie jestem tego tak pewien, jak w odniesieniu do swoich pierwszych wierszy. Ta pewność nie ma większego związku z nagrodami, jakimi mnie wyróżniono, ale ma związek np. z faktem, że czytelnicy, których tak oburzył mój wiersz skierowany do papieża, teraz zachwycają się jednym z moich wierszy, w którym odczytują jakoś moje emocje religijne...*

Autor „Kry” przyznał, że ten tomik jest inny od pozostałych: *Ja to mocno czułem, że jest inny, ale nie czułem potrzeby analizowania: dlaczego? W recenzji Piotra Śliwińskiego przeczytałem o sobie, że „oddalam się od mówienia w pierwszej osobie”. Chyba tak, tych „nowości” pewnie znalazłoby się więcej, ale nie potrafię ich wskazać.*

Na pytanie o tytuł tomiku: – *Właściwie sam nie wiem dlaczego „Kra”... Coś niepewnego jest w krze, samo słowo brzmi tak, że od razu czujemy się, jakbyśmy płynęli na krze.*

Na pytanie o najkrótszy, jednolinijkowy wiersz w tomiku (*to lustro mi się nie podoba*), w którym dzień wcześniej – w trakcie dyskusji panelowej o poezji współczesnej „Niepodległość głosu” – doszukiwano się echa twór-

czości Miłosza i dowodu na to, że Podsiadło „swoją twórczość też traktuje jako rodzaj lustra”: – *To moje lustro to rodzaj dowcipu, bo ten tomik – miałem takie wrażenie – jest dość ponury. Chciałem, żeby znalazł się w nim mniej dostojny, trochę obrazoburczy wiersz. I to lustro takim właśnie, mało znaczącym bibelocikiem, miało być.*

Jeśli ktokolwiek z zebranych tego wieczoru w bibliotece miał nadzieję być świadkiem jakiegoś towarzyskiego skandalu (*obrazi kogoś czy nie?*), musiał być mocno rozczarowany – Podsiadło z dużą życzliwością i sporą dozą autoironii odpowiadał na wszystkie pytania ciekawych jego twórczości czytelników, choć – jak przyznał – niektórych pytań nie zrozumiał (*czy pan gra z czytelnikiem czy gra czytelnikiem*)... **(bas)**

III Opolaska Jesień Literacka

III Opolaska Jesień Literacka odbywająca się w dniach 21-25 listopada 2005 r., zaowocowała wieloma imprezami kulturalnymi.

Miejska Biblioteka Publiczna, inicjator tegorocznej Jesieni zorganizowała m.in. spotkanie ze znawcami poezji współczesnej: **Karolem Maliszewskim, Jackiem Gutorowem, Agnieszką Wolny-Hamkało, Piotrem Śliwińskim i Wojciechem Bonowiczem**. Prezentacji tomiku poetyckiego „Kra” **Jacka Podsiadły** towarzyszyło spotkanie z autorem i poetą **Tomaszem Różyckim**, tym razem w roli prowadzącego dyskusję. Natomiast gospodarzem spotkania z **Bronisławem Majem** był **Jerzy Illg**.

Promowano również wiersze młodych poetów identyfikujących się z tzw. Trzecią Falą (**Lena Jedlicka, Lechosław Juszcak, Romuald Kulik, Sławomir Kuźnicki, Julia Szychowiak, Radosław Wiśniewski**) oraz tomiki poetyckie laureatów konkursu poetyckiego o „Gałązkę Oliwną” – uczestnikami wieczoru byli **Marta Kadłub, Patrycja Kaleta, Dariusz Dziurzyński**. Niektóre z imprez, np. dyskusja z **Krystyną Heską-Kwaśniewicz**, autorką książki o losach pisarzy śląskich w okresie wojny i okupacji hitlerowskiej, odbywały się na Uniwersytecie Opolskim.

III Jesień Poetycka była okazją do podsumowań i wspomnień: zaprezentowano film o Rafale Urbanie „Ojciec Rafał”, **Jan Goczoł** podsumował natomiast 60 lat istnienia opolskiego środowiska literackiego. Przyznano również nagrody laureatom II Ogólnopolskiego Konkursu na Esej: „Pochwała świata w poezji Czesława Miłosza”.

Recenzja

Jaki był, jaki jest

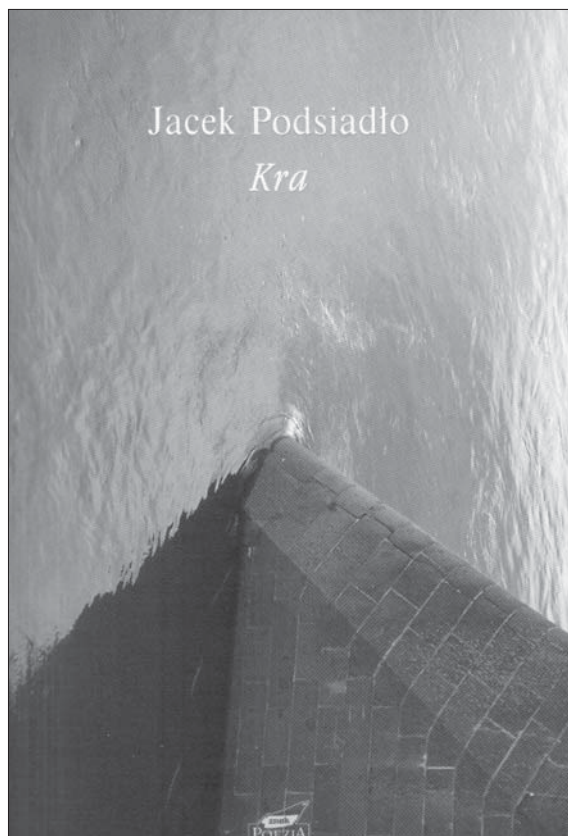
(o możliwej lekturze *Kry* Jacka Podsiadły)

Pierwszy wiersz z tego tomiku to jakby wyznanie starego poety:

„Był czas zgiełku i czas ciszy; i muzyki.
Były potrójne korony i były jakieś rozpacze,
a zawsze w nich moce, które są ponad mnie.
[...]
Prawda, miotalem się. Wszystkie moje riposty
były ciosami na oślep. Wysokie mrzonki czerpałem
z niskich instynktów. Prawda. Ale byłem jak zwierzę,
które dostawało rozumu i zapagnęło czegoś,
co stało w ludzkich świątyniach i ponad ludzkim prawem,
w nedorzecznym pięknie i w jaskrawej sprzeczności”.

Wysoki, retoryczny ton, tak przypominający głos Miłosza, zapowiada rozrachunek z sobą, z własną przeszłością, jeśli nie wręcz rachunek sumienia. Czy zapowiada również jakąś nową postawę autora, który niegdyś wyznawał: „Odkąd pamiętam, chciałem wydać tom wierszy pod tytułem «Nie»” (i choć wydał tomik pod tytułem *Tak*, to równie dobrze mógłby on nosić tytuł „Nie”), o tym przekonamy się dopiero po lekturze całości. W każdym razie już początek *Kry* intryguje i skłania do zapoznania się z wcześniejszymi wierszami poety, dobrze bowiem wiedzieć, jakie konkrety kryją się za tak ogólnymi sformułowaniami, jak: „czas zgiełku”, „ciszy”, „muzyki”, „jakieś rozpacze”, „moce, które są ponad mnie”, „wysokie mrzonki” czy „niskie instynkty”. Ci, którzy się tego podejmą, będą mieli co robić: drugie wydanie, z roku 2003, *Wierszy zebranych* Jacka Podsiadły (rocznik 1964) liczy ponad 500 stron! Ale łatwo też zaspokoją ciekawość, jaką być może rozbudziło w nich cytowane na początku wyznanie i poznają mniej lub bardziej interesujące fragmenty życia autora (poezja to dlań swoista odmiana „życiopisania”), jego szorstką nieco wrażliwość i niepokorną, buntowniczą postawę (np. seria wierszy przeciw państwu czy słynny już obrazoburczy *List do papieża Jana Pawła Drugiego*). Zapewne też z podziwem odniosą się do niezwykle wprost biegnącej warsztatowej autora *Odmowy współdziału* (może zauważą epatowanie nią czytelnika).

Czy tak właśnie należy czytać *Krę* Jacka Podsiadły: pierwszy wiersz z tego tomiku, po czym utwory z wcześniejszych zbiorów tego poety? Sam autor, chcąc nie chcąc, taki styl lektury zaprogramował. Oczywiście nie musi on wykluczać uważnej lektury poszczególnych wierszy z jego najnowszego zbioru. Niektóre z nich zapowiadają przełom, wyraźne dystansowanie się podmiotu od dotychczasowych jego kreacji. „Inaczej. Inaczej. Inaczej” – kończy się wiersz odnotowujący kilka możliwych życiowych zdarzeń czy sytuacji, a zatytułowany *Inny*. I już na następnej stronie jednowersowa konstatacja: „to lustro mi się nie podoba”. Zaś kilka stron dalej wiersz *Historie* kończy się tak:



„Znowu słyszę i używam słów, jakich nie używałem przez lata.
Dogorywam. Niewiele nauczyło mnie życie: wykrętów,
ustępstw, zaprzeczeń.
Pionowa kreska kursora mruga wyczekująco, co dalej napiszę.
Czuję się, jakbym zjadł kilka żywych serc, więc nie napiszę nic”.

Nawiązując do wyrażonego w dawnym wierszu pragnienia poety można powiedzieć, iż z całą pewnością *Kra* nie jest tym zbiorem, który mógłby nosić tytuł „Nie”. „Bunt mi się ustatecznia” – tak napisał już w debiutanckim tomiku Jacek Podsiadło. Jeśli każdy nowy tomik skłaniał do postawienia pytania o to, jaki był, jaki jest i jaki ten bunt jeszcze będzie, to *Kra* pytania te wręcz prowokuje.

Jan Neuberg

Jacek Podsiadło, *Kra*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2005.

W trakcie tegorocznej III Opolskiej Jesieni Literackiej rozstrzygnięto II Ogólnopolski Konkurs na Esej „Pochwała świata w poezji Czesława Miłosza”, w którym wzięli udział licealiści z całej Polski. I nagrodę przyznano Jakubowi Boryczce, licealiście z Mielca.
Oto fragment zwycięskiego eseju.

Do tego zostałem wezwany...

O pocieszeniu, jakie daje filozofia

Boecjusz, myśliciel żyjący na przełomie IV i V w., ostatnie miesiące życia spędził w więzieniu. Oficjalnie oskarżono go o uprawianie magii, lecz w istocie chodziło o podejrzenia, jakoby organizował w senacie opozycję przeciw ostrogockiemu władcy, Teodorykowi. W osamotnieniu, przepelniony rozpaczą i poczuciem beznadziejności, filozof napisał dzieło swojego życia – *De consolatione philosophiae*, w którym uczył spokoju ducha, chwalał harmonijny układ świata i piękno przyrody. Pisał: *Ten rzeczy porządek wiąże / Rządząca na ziemi i morzu / Miłość, niebiosów władczyni. (...)*¹.

Został kanonizowany jako męczennik za wiarę, chociaż jego nauka była przedmiotem wielu sporów o to, czy jej głosiciel jest aby chrześcijaninem.

Prawie piętnaście wieków później, Czesław Miłosz, jeden z najwybitniejszych dwudziestowiecznych poetów nie tylko polskich, lecz i światowych, napisał poemat *Świat*. Był 1943 rok, przyszły noblista przebywał wtedy w okupowanej przez hitlerowców Warszawie. Podczas gdy K. K. Baczyński przeżywał apokaliptyczne wizje zagłady, a T. Borowski w obozie oświęcimskim doświadczał tragicznego losu, który potem opisze ze ściskającą gardło oschłością w swoich opowiadaniach, Miłosz namalował poetycki obraz świata widzianego okiem dziecka – niewinnego, przejrystego i szczęśliwego, interpretowanego w duchu chrześcijańskich cnót: wiary, nadziei i miłości.

Poema naiwne

Nie jest naszym celem szczegółowa analiza poematu. Doczekał się on już licznych omówień wybitnych badaczy². Chodzi tu raczej o określenie charakteru Miłoszowskiej pochwały świata – przez konfrontację z innymi zjawiskami światopoglądowymi i pogłębioną interpretacją filozoficzną. Prezentujemy więc nie „ilościowe”, a „jakościowe” podejście do tematu.

Powiedzmy tylko krótko, że poemat *Świat* rozgrywa się w przestrzeni w pełni oswojonej, noszącej cechy mitologicznej. Poznawanie świata zostało przedstawione jako poruszanie się w owej przestrzeni (*Droga, Furtka, Ganek, Jadalnia*). Mit budowany jest tu na silnej obiektywizacji świata, „kamera” przesuwa się od szczegółu do szczegółu. Narrator w swojej wypowiedzi zbliża się do sposobu postrzegania dziecka.

Mikrokosmos codziennej przestrzeni dziecka jest modelem Całości, makrokosmosu (*Przypowieść o maku*). I choć poczucie makrokosmosu może spowodować uczucie zagubienia, lęku spowodowanego wrażeniem własnej małości, a byt w swoją naturę wpisana ma negatywność, zło (tak jak dzień – potencjalną noc, bez której traci swój sens), to lęk ów jest „nierozumny” (*Wy-*

prawa do lasu, Królestwo ptaków, Trwoga, Odnalezienie). Ojciec, stojący po stronie rozumu, wyjaśnia, że *Noc zaraz minie, dzień wszędzie niedługo* (*Odnalezienie*), odbierając tym samym owej metaforycznie pojętej nocy całą demoniczność.

Wyjaśnijmy kwestię „naiwności” poematu, a zarysuje się nam funkcja owej dziecięcej pochwały świata. Otóż – jak już było mówione – poemat powstał w roku 1943, w tym samym Miłosz napisał *Głosy biednych ludzi*, których nastrój wyraźnie kontrastuje z infantylnym optymizmem *Świata*. Gdyby więc nie autorska – nazwijmy ją – asekuracja (wszak sam podtytuł umieszcza utwór w odautorskim nawiasie, każąc spoglądać nań z dystansem), na usta cisnęłyby się zarzuty o przedziwny eskapizm i sielskie marzycielstwo poety. Jakże doniosła w istocie jest rola poematu, szczególnie w kontekście lat okupacji!

Chodzi tu o *powiększenie przestrzeni bytowania*³, jak pisał K. Dybciak, o porzucenie wizyjnego, mocno zsubiektywizowanego opisu świata, będącego powszechną w poezji reakcją na katastrofę wojny, na rzecz chrześcijańskiej ontologii, przejrzyściej metafizyki, która na nowo wypełnia świat sensem.

Afirmacja bytu w *Świecie* więc, przez to, że wyśpiewana w czasie wojny, jest swoistym ratunkiem i oczyszczeniem, które – pokazując niezmiennie prawdy elementarne – daje chwilę wytchnienia.

Wiara, Nadzieja, Miłość, Słońce

Być może *Świat* rozumieć można też jako Miłoszowski nawrót do natury w czasach, gdy gmach kultury runął, pogłębiony – niech nie zmylą nas pozory stylizacji – intelektualną refleksją dotyczącą ładu uniwersum, pozostającą w ścisłym związku z nauką św. Tomasza z Akwinu.

Póki co, spróbujmy uogólnić podstawy filozoficzne, na których wspiera się misternie poprowadzona konstrukcja poematu. W tym celu posłużmy się słowami wybitnego znawcy tematu, A. Fiuta: *Fundamentem poezji Miłosza jest niezłomna wiara, że świat istnieje niezależnie od najbardziej nawet subtelnych i wyrafinowanych spekulacji intelektu czy igraszek wyobraźni. O tym, że istnieje – świadczy bezpośrednio pięć zmysłów*⁴. Badacz nazywa więc Miłosza sensualistą. Na rzecz podobnego stwierdzenia świadczyć też może charakterystyczne skupienie poety na konkretności, szczególnie w jego wymiarze wizualnym. Realizm epistemologiczny w poemacie *Świat* uznaliśmy już jednak za postawę postulowaną przez poetę, pewien wzór czy ideał, który wyznacza Człowiekowi, a nie za pełnoprawną deklarację światopoglądową.

Ów stosunek do świata precyzują w poemacie *Wiara, Nadzieja i Miłość*. W dużym uproszczeniu rzecz by można, że trójca cnót teologicznych odpowiada u Miłosza trzem działom filozo-



fii⁵. Ontologia – **wiara** w realne istnienie świata widzialnego, a także w konieczność wszelkiego zła. Epistemologia – **nadzieja**, że zmysły oddają wierny obraz rzeczywistości; choć nie można zbadać jej od podstaw, dotrzeć do „rzeczy samych w sobie”, należy przyjąć, że tak właśnie obiektywna rzeczywistość wygląda. Etyka – **miłość**, ale w znaczeniu odbiegającym od potocznego, wszak nie o prosty zachwyt tu chodzi; w istocie *Miłość* jest niezwykle wieloznaczna, najwyższe autorytety wyrażają się o niej z ostrożnością i jedynie hipotetycznie⁶. Użyteczne tu być może odniesienie do nauki Akwinaty. Zacytujmy fragment z przypisów do *Boskiej Komедii* Dantego, które to dzieło stanowi m.in. wybitną poetycką syntezę filozofii scholastyczno-arystotelesowskiej: *Patrząc na światło Boga, Dante zobaczył, że wszystkie stworzenia i rzeczy, które na ziemi istnieją oddzielnie, indywidualnie, łączą się w Bogu, najwyższej Jedności, a siłą spajającą jest miłość*⁷. Miłosz przyznawał się do inspiracji nurtem scholastycznym⁸, można więc wysnuć hipotezę, że (jeżeli chodzi o pewną płaszczyznę obcowania człowieka z naturą, którą – przez to, że zakłada określony stosunek ludzki do bytu, a więc i pewną aksjologię – nazwać moglibyśmy etyczną) postawą postulowaną przez poetę jest swoiste równouprawnienie bytu i człowieka, jako elementów łączących się w Jednej Wszeczmiłości (choć jako istoty – najzupełniej odrębnych).

Słońce pointuje poemat. Szczegółowemu opisowi z kilku pierwszych wierszy, nasyceniu barwnym konkretem, który tworzy przestrzeń oswojoną, nadaje nowy sens, funkcjonujący obok mitotwórczego – poznawczy. Kto *patrzy w promień od ziemi odbity* odnajdzie *gwiazdy i róże, i zmierzchy i świty (Słońce)*; kto skupi się na elementarnym zjawisku przyrodniczym, przeczuje zasadę uniwersum; kto zatrzyma się nad konkretnym, jednostkowym bytem, sięgnie ku transcendencji. Do tej kwestii powrócimy jeszcze pod koniec szkicu.

Chcąc doprecyzować specyfikę pochwały świata w *Świecie*, a może raczej – postawę chwaleńczego świat w poemacie twórcy, przywołajmy postać tego, który podobnej postawy jest ucieleśnieniem – św. Franciszka. Czy w *poemach naiwnych* Miłosz jest apostołem „poverella”, biedaczyny bożego? Franciszkanizm to *działanie pod wpływem irracjonalnych natchnień (...), prostota, bezpośredniość, piękna miłość do przyrody, wzruszające poczucie z nią jedność*⁹. Miłosz natomiast chwali byt z premedytacją i dystansem – to postępowanie obliczone na pewien efekt, grający prawidłowo tylko w określonym kontekście. Nie umniejszając nic z uniwersalności poematu, pamiętać należy o jego świadomej sobie „naiwności”, a także o „polemicznym” charakterze jego przesłania. Daleko też Miłoszowi od stwierdzenia jedności człowieka z naturą, wszak mówiąc o „ogrodzie wszystkich rzeczy”, konstatuje, że *wejść tam nie można (Nadzieja)*. Franciszek jest ewangeliczny, Miłosz – co najwyżej teologiczny.(...)

Esse est percipi

*Jakakolwiek rzeczywistość istnieje dla nas o tyle tylko, o ile jest widziana, czyli tym samym poddana operacji umysłu*¹⁰ – pisze Miłosz na marginesie dialogu z powieści 1984 Orwella. Przypomina to oczywiście Berkeleyowski immaterializm i jego formułę *esse est percipi*. W Tatarakiewicz tak pisze o tej filozofii: *Dla przedmiotów świata zewnętrznego „istnieć” znaczy: być postrzeganym*¹¹.

Poeta w swojej twórczości stawia sobie zadanie „ocalenia” przedmiotu, dociecenia jego esencji przez kontemplację szczegółu, chce *unieruchomić przepływ czasu i „wyrwać” ów szczegół z „gardła ruchu”*¹². Wtedy „chwila zobaczenia” rzeczy zmienia się w „chwilę zrozumienia, pełnego oglądania”, a później „chwilę oczarowania”. Zmienność, zjawiskowość konkretnego nabiera w poezji przemyślanych struktur, dowolnie modelowanych przez poetę, który może budować pomost od światów mikro do świata makro, każąc przedmiotowi być reprezentantem Całości.

Gdy Miłosz więc ogarnia wzrokiem cudowność świata, a potem skupia się na jednym, poddanym wpływowi czasu elemencie, przeżywa epifanię, dotyka sfery *sacrum*, w momencie olśnienia odnajdując wieczność. Tak to pochwała świata w poezji Czesława Miłosza pozwala spełnić odwieczne marzenie ludzkie – by dotknąć Absolutu.

Jakub Boryczka licealista z Mielca
Rys. **Maciej Gabriel**, Instytut Sztuki UO

¹ Boecjusz, *O pocieszeniu, jakie daje filozofia*, przeł. M. Olszewski., PWN, Warszawa 1962.

² Zob. *Poznanie Miłosza. Studia i szkice o twórczości poety*, pod red. J. Kwiatkowskiego, Wyd. Lit., Kraków-Wrocław 1985 (Z Prac Instytutu Badań Lit. PAN) (w tym przede wszystkim szkice: *Ogrody lunatyczne, ogrody pasterskie*, K. Wyka; *Poezja pełni istnienie*, K. Dybciak; *Wygnanie z raj*, A. Fiut)

³ K. Dybciak, *Poezja pełni istnienia*. Op. cit.

⁴ A. Fiut, *Moment wieczny. Poezja Czesława Miłosza*, Wyd. Lit., Kraków 1998.

⁵ Na ową odpowiedniość zwrócił uwagę m. in. A. Fiut w szkicu pt. *Wygnanie z raj*.

⁶ Zob. *Poznanie Miłosza. Studia...* - właściwie wszystkie szkice wymienione w przypisie 2.

⁷ J. Galuszka, *Przypisy*, [w:] Dante, *Boska Komedia*, przeł. E. Porębowicz, t. 2, PIW, Warszawa 1984.

⁸ Informacja oparta na podobnym stwierdzeniu A. Fiuta, autor nie dotarł do przywoływanych treści Miłoszowskiego Dzieła.

⁹ W. Nawrocki, *Wstęp*, [w:] *Kwiatki świętego Franciszka*, przeł. L. Staff, Wyd. „Kama”, Warszawa.

¹⁰ Cyt. za: A. Fiut, *Moment wieczny. Poezja Czesława Miłosza*, Wyd. Lit., Kraków 1998.

¹¹ W. Tatarakiewicz, *Historia filozofii*, t.2, PWN, Warszawa 2001.

¹² A. Fiut, *Moment wieczny. Poezja Czesława Miłosza*, Wyd. Lit., Kraków 1998.

Garaż podróżujący

Był garaż – taki z dachem i podłogą, w którym studenci Instytutu Sztuki UO organizowali imprezy kulturalne. Własne miejsce zniknęło, ale pozostał garaż jako idea.

„Bezdomny garaż usiłuje poruszać się w przestrzeni miasta” – mówią **Joanna Filipczyk** z Muzeum Śląska Opolskiego i **Romuald Jezierski** z Instytutu Sztuki, inicjatorzy Opolskiego Garażu Sztuki.

Usiłowania te doprowadziły do zorganizowania IV Opolskiego Garażu Sztuki, podczas którego swoje prace prezentowali także studenci i pracownicy Instytutu Sztuki UO. W wystawie interdymalnej pt. „co słyszc...?” wzięli m.in. udział: **Katarzyna Mular**, **Izabela Januszewska**, **Wit Pichurski**, **Rafał Mielnik**, **Tadeusz Parcej**, **Andrzej Kosowski**, **Marcin Bikowski**, **Piotr Witkowski**, **Anna Wieruszko**, **Zygmunt Drużbicki**, **Marian Molenda**, **Aleksander Zysko**. W kamienicy przy ulicy



Wojciecha 9 artyści zorganizowali uroczyste oświetlenie prac *International Art Ansamble RAR*, natomiast przy ul. Muzealnej otwarto *Jednorazowy Ogródek Sztuki i Osobliwości*, w którym wzięli m.in. udział **Łukasz Różański**, **Jola Kulałowska**, **Piotr Kądziołka**, **Katarzyna Serwatka**, **Jolanta Sołtyś**, **Elżbieta Wojciechowska**, **Edward Syty**, **Romuald Jeziorowski**.

Był też happenig muzyczny i przegląd filmów „Nie tylko OFF...”. W kotłowni przy ul. Muzealnej odbyło się spotkanie z opolskimi poetami – **Jackiem Podsiadłą**, **Tomaszem Różyckim**, **Jackiem Gutorowem** i **Dobromirem Kożuchem**.

O Opolskim Garażu Sztuki coraz głośniejsze nie tylko w Opolu, ale i dalej – powiedział współorganizator Garażu Romuald Jezierski z Instytutu Sztuki UO: – *Impreza pokazuje, że mamy w Opolu mocne środowisko artystyczne. Jak nabieramy pomysłów, to znowu ruszymy w miasto.*



Wiersze na receptę

Gościem, a zarazem uczestnikiem tegorocznego XVI Najazdu Poetów na Zamek Piastów Śląskich w Brzegu był **prof. dr hab. Marian Zembala**, kardiochirurg, dyrektor Śląskiego Centrum Chorób Serca w Zabrze, kierownik Katedry i Oddziału Klinicznego Kardiochirurgii i Transplantologii Śląskiej Akademii Medycznej w Zabrze, który – jak się okazuje również pisuje wiersze (niżej prezentujemy jeden z nich).

Na „tegorocznym najeździe” nie zabrakło i przedstawiciela farmaceutów – w postaci **Waltera Pyki**, aptekarza z popielowskiej apteki „Pod Wagą”. Walter Pyka wydał dotąd sześć zbiorów swoich wierszy (ostatni tomik – „Ponad zgiełkiem” – w 2001 r.). Jest laureatem wielu konkursów poetyckich, otrzymał m.in. Grand Prix (2000), a w tym roku wyróżnienie w katowickim konkursie poezji miłosnej im. M. Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej. Swoje wiersze prezentował również na antenie Polskiego Radia i Telewizji.

Marian Zembala

* * *

Mój, Twój, Nasz Wielki Tydzień.
 Niby taki sam, a jednak inny
 niż poprzednie.
 Może to sprawa zimy, która jakby
 zapomniała, że już czas odchodzić,
 Może ptaków, które lękliwie i niepewne
 trudno namówić do porannego śpiewu,
 Może syna. którego rodzic daremnie uczy bycia
 uczciwym,
 Może wnuka, któremu nagle zatrzymał się oddech,
 Może chorego, któremu nie potrafimy pomóc,
 Może choroby Jana Pawła II, którego cierpienie
 sięga nieboskłonu.
 Stojąc przed wysokimi murami w naszym życiu,
 sami sięgamy do nadziei Paschy,
 aby uwierzyć,
 że można uratować chorego,
 że można pomóc cierpiącemu papieżowi,
 że można nauczyć syna bycia uczciwym,
 że można przywrócić oddech wnukowi,
 że można namówić ptaki do radosnego śpiewu.
 Może dlatego w tym roku,
 prawdziwa wiosna przychodzi do nas - Ludzi
 z takim trudem...

Walter Pyka

MATKA

Kiedy już obeszała
 wszystkie szpitale,
 na leki wydała
 ostatni grosz,
 a święty Anioł
 zapewnił wieczny odpoczynek,
 z ulgą szepnęła amen.
 Teraz już inną miarą
 nadzieję mierzy.
 Inny wymiar
 ma jej przyszłość.
 Z innej mąki ciasto piecze,
 przez inne okno świat ogląda.
 Wczoraj kluczem dzikich gęsi
 niebo mi otworzyła,
 pokoił swój pokazała.
 Słyszałem z wysoka
 - dobrze mi tu.
 Tak jak w domu.

WIDOKÓWKA Z KOSMOSU

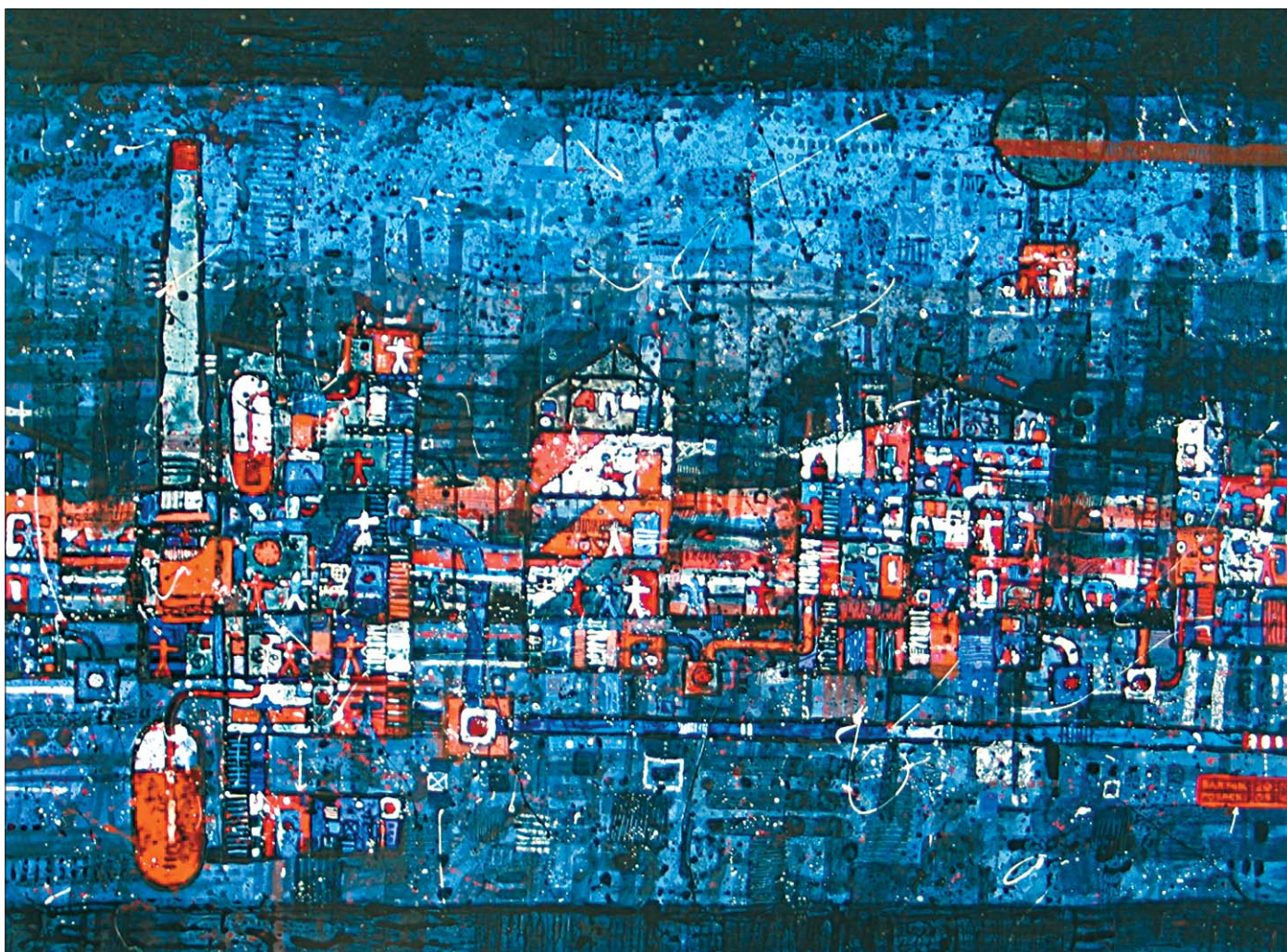
Gdy na Ziemi rozbiera się
 ładna kobieta
 w Kosmosie zaczyna się podglądanie:
 a to się Jowisz zza chmur wychyli,
 a to się Mars odwróci,
 Neptun lunety szuka.
 A Wenus
 dokładniej w lustro patrzy
 Zazdrości pełna
 sobą zasłania Słońce
 i w dłoni gwiazdę kruszy
 Do krwi.

Wiersz zdobył wyróżnienie w tegorocznym konkursie poezji miłosnej im. M. Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej.

Salon Jesienny 2005

Do udziału w Salonie Jesiennym 2005 zgłoszono sto prac twórców skupionych w opolskim okręgu Związku Polskich Artystów Plastyków. 9 grudnia 2005 r., w siedzibie opolskiej „Zachęty”, jurorzy ogłosili swój werdykt. Grand Prix – Nagrodę Marszałka Województwa Opolskiego przyznano **Bartoszowi Posackiemu**, absolwentowi wrocławskiej ASP. Nagrodę Prezydenta Opola otrzymał **Bolesław Polnar**, Nagrodę Opolskiego Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych – **Edward Syty**.

Prace **Zbigniewa Natkańca** wyróżniono Nagrodą ZPAP w Opolu, a debiut **Anny Zych** – Nagrodą „Nowej Trybuny Opolskiej”. **Edward Szczapow** został laureatem Nagrody Towarzystwa Przyjaciół Opola, **Jan Maciej Maciuch** – Nagrody Galerii Sztuki Współczesnej i Nagrody Firmy Atabajt. Galeria Autor przyznała swoją nagrodę **Piotrowi Grabowskiemu**, Galeria Studzienna – **Marianowi Szczerbie**, a Hotel „Mercure” – **Joannie Lewandowskiej**. (bas)



Bartosz Posacki *Niebieska fabryka*

Bartosz Posacki – absolwent ASP we Wrocławiu, asystent w pracowni multimedialnej Instytutu Sztuki UO. Brał udział w wystawach: *Malarstwo i Rysunek* (Katowice), *Zachęta 1* (Opole), *Obraz Roku 2005* (Warszawa), *25 lat w Kosmosie* (GSW w Opolu), *Mechanicy Sztuki* (Galeria MM). Laureat Grand Prix Salonu Jesiennego 2005.



Edward Syty

Malowany Wschód

Edward Syty – absolwent ASP w Krakowie, prowadzi pracownię rysunku i malarstwa Instytutu Sztuki UO. Brał udział w kilkudziesięciu wystawach w kraju i zagranicą. Jest laureatem wielu nagród i wyróżnień, m.in. I Nagrody Salonu Wiosennego Plastyki w Opolu (1998), Nagrody ZPAP Salonu Jesiennego w Opolu (1990), IV Nagrody Salonu Jesiennego w Opolu (1994). Laureat Nagrody Opolskiego Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych Salonu Jesiennego 2005.

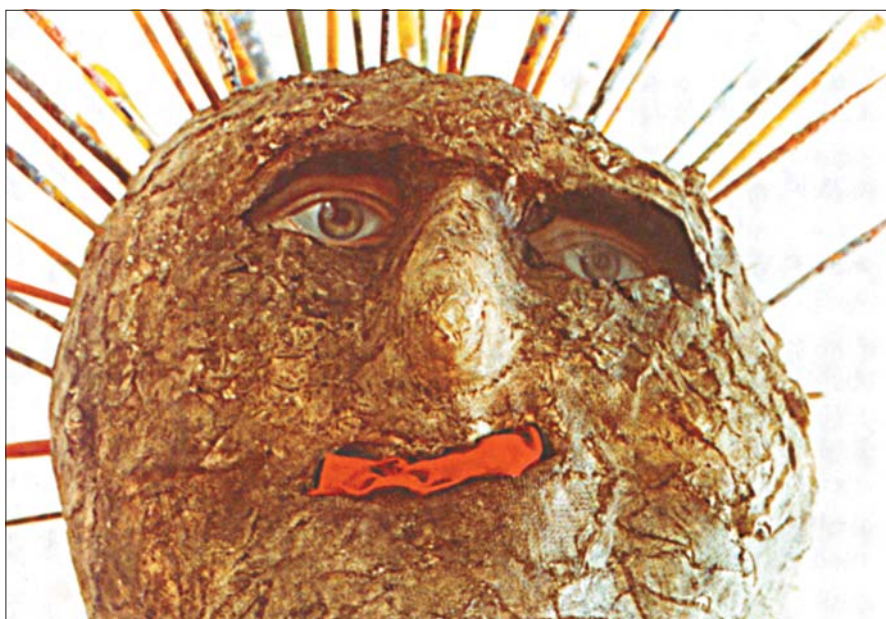
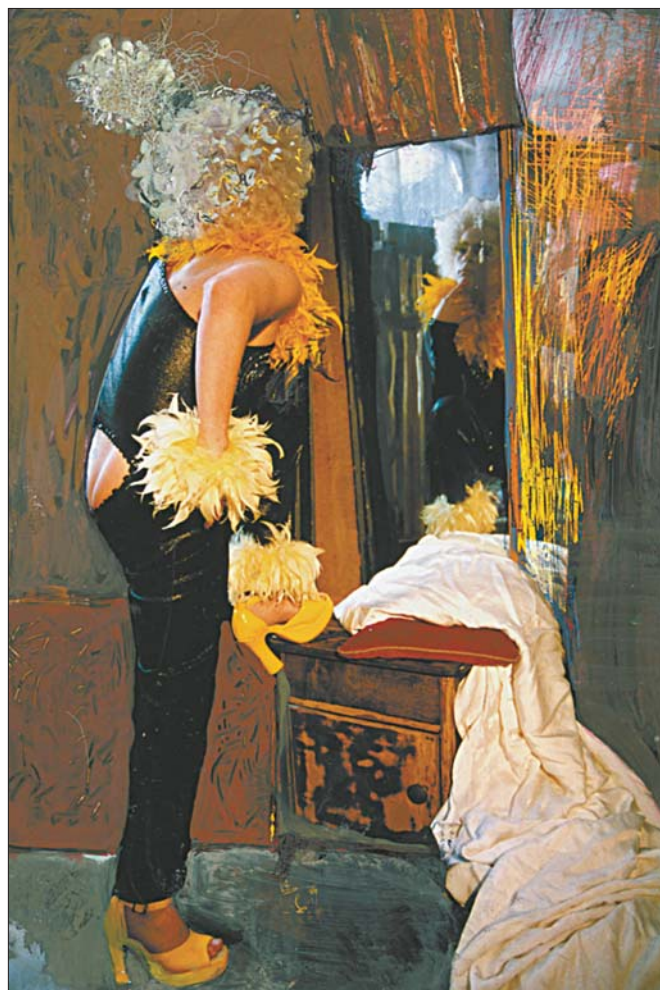
Edward Szczapow *Kids*

Edward Szczapow – absolwent ASP w Sankt-Petersburgu. Brał udział w wielu wystawach zbiorowych – m.in. Ostrawie i Opolu, Salonach Jesiennych 1995-2003, Ogólnopolskim Salonie Sztuki w Ostrowcu Świętokrzyskim. Wystawy indywidualne w Opolu i Głogówku. Laureat nagród Salonów Jesiennych 2003 i 2004 i Salonu Jesiennego 2005 (Nagroda Towarzystwa Przyjaciół Opola).



Halina Flegler *Wiedźma II*

Halina Flegler – absolwentka ASP Kraków (filia w Katowicach). Brała udział w wielu wystawach, m.in. w Katowickim Biennale Plakatu 2003, Krakowskim Festiwalu Plakatu, opolskich Salonach Jesiennych, wystawie *Opolskie Plastyczki Prezentują* (GSW w Opolu) oraz wystawach w Belgii, Anglii, Niemczech i Holandii. Laureatka m.in. nagród Salonów Jesiennych 2000 i 2003.



Zbigniew Natkaniec *Bez tytułu*

Zbigniew Natkaniec – absolwent poznańskiej ASP, laureat wielu nagród i wyróżnień – m.in. Nagrody ZPAP tegorocznego Salonu Jesiennego. Brał udział w licznych wystawach, m.in. *Promocje* (Galeria Sztuki Współczesnej w Opolu), *Obiekty* (Centrum Rzeźby Polskiej w Orońsku), *Malowanie w przestrzeni* (Galeria Sztuki Współczesnej w Opolu).

Bolesław Polnar z cyklu: *Album*

Bolesław Polnar – absolwent ASP w Krakowie. Uczestnik 63 wystaw indywidualnych, m.in. w Filadelfii, Clark, Nowym Jorku, Waszyngtonie, Paryżu. Laureat wielu nagród, m.in. I Nagrody na Obraz im. J. Sychalskiego, Wojewódzkiej Nagrody Artystycznej (Opole, 1992) i Nagrody Prezydenta Opola Salonu Jesiennego 2005.



Jolanta Tacakiewicz- -Lipińska *Ptaki*

Jolanta Tacakiewicz-Lipińska – absolwentka ASP we Wrocławiu. Brała udział w wystawach indywidualnych m.in. w Niemczech, Argentynie, Opolu (BWA, 1993), Bolesławcu (2002) oraz wielu wystawach zbiorowych. Nagrody: *Portret współczesny* (Radom, 1979), *XFMW* (Kraków, 1980), Salon Wiosenny (Opole, 1988), Nagroda Woj. Opolskiego (1994), Salon Jesienny (Opole, 1999), Tryton Nyski (2002).

Brzeskie spotkanie poetów

Zamek znów wzięty!

W dniach 4–6 listopada 2005 r. na Opolszczyźnie gościli poeci – uczestnicy XVI Najazdu Poetów na Zamek Piastów Śląskich w Brzegu, którzy odwiedzili również Prudnik i Opole, a 7 listopada wzięli udział w krakowskich XX Zaduszkach Poetów *Odnajdziemy się w muzyce* – Misterium Poetycko-Muzycznym (tegoroczny „najazd” połączono z XX Zaduszkami Konfraterni Poetów z Krakowa). Byli wśród nich m.in. poeci z Białorusi, Ukrainy, Litwy i Czech.

W brzeskim zamku, jak co roku, odbyły się prezentacje twórczości zaproszonych literatów, a także turniej kół polonistycznych szkół powiatu brzeskiego. Poeci gościli też w Lubrzy, gdzie spotkali się z młodzieżą tamtejszego Zespołu Szkół Publicznych. Odwiedzili też miejscowy klasztor o. franciszkanów w Prudniku-Lesie, miejscu uwięzienia ks. prymasa Stefana Wyszyńskiego, wzięli też udział w wieczorze artystycznym w Mu-



Mysterium chleba.

zeum Ziemi Prudnickiej, gdzie odbył się wernisaż wystawy malarstwa Jerzego Kapłańskiego, a także poetyckie wspomnienie (przy dźwiękach harfy, na której grała Aneta Janiszewska, studentka AM w Katowicach) – pn. „Dopełnienie” – o Mariannie Bocian, wrocławskiej, nieżyjącej już poetce, która była częstym gościem brzeskich „najazdów”. 5 listopada – podobnie jak w poprzednich latach – na Zamku Piastów Śląskich odbyło się tradycyjne „Mysterium chleba”, podczas którego poeci czytali swoje wiersze dzieciom ze szkół i domów dziecka powiatu brzeskiego, a także wieczór artystyczny „Harfą, gitara i piórem”, czyli prezentacje literacko-muzyczne gości „najazdu”.

Tegoroczna, opolska część „najazdu” zakończyła się w Muzeum Śląska Opolskiego, gdzie odbyły się Opolskie Zaduszki Poetyckie. Wcześniej poeci zwiedzili Collegium Maius Uniwersytetu Opolskiego.

(bas)

Fot. Jerzy Stemplewski



Zaduszki poetyckie w Muzeum Śląska Opolskiego. Z lewej – Harry Duda.

Walierij Dudariew

DOTKNIĘCIE

Dzięki, Panie Boże, że są
Na świecie ciche błyskawice.
I można zwyczajnie upoić się
Smutną łuną niebios.
I tą dziką okolicą
Gdzie nic się nie wydarzy...

Na samotnym parostatk
Spoglądasz na Wołgę i na las
Bez wszelkich baśni i cudów
Na te miejsca zatracone
W promieniach niebiańskiego blasku,
Na bezimienne parostatki,
Na dzwonnice bez krzyża...

Przemijają przystanie głuche,
I spojrzenia złe, ponure.
I od nowa wędrówka. I od nowa, od nowa
Wciąż oczekujesz łoskotu burzy,
Albo łodzi płynącej na powitanie, albo Chrystusa...

przekład z rosyjskiego: **Janusz Wójcik**

Walierij Dudariew – rosyjski poeta młodego pokolenia, redaktor moskiewskiego czasopisma kulturalno-literackiego „Junost”.

Eduard Akulin

PAGANINI

Oczy mistrza – palce niewidzące –
Wypatrzyły drogę nad wiekami.
Tylko czemu struny, które trąca,
Zasłuchaną duszę do krwi ranią?

Jak swą słabość samemu podniecić,
Pomóc dłoniom – anioły poprosić?...
Kiedy palce się topią jak świece,
Swymi łzami błagając litości.

Podcinała zdrada drapieżna
Każdy akord, każdy smyczka ruch.
Trzykroć śmierci nikt jeszcze nie przeżył,
Nawet Pan Bóg. Paganini – mógł.

Z białoruskiego przełożył **Czesław Seniuch**

Eduard Akulin – poeta białoruski, bard, tłumacz. Kierownik oddziału Muzeum Literackiego im. Maksyma Bogdanowicza. Był redaktorem naczelnym czasopisma „Pierszaczewiet”, kierownikiem działu poezji w czasopiśmie „Połymia”, zastępcą redaktora naczelnego pisma „Dziejastou”, zastępcą przewodniczącego Związku Pisarzy Białoruskich.



Wieczór w Muzeum Ziemi Prudnickiej.

Janusz Wójcik

na śmierć Josifa Brodskiego

ZNAK WODNY

Czarna gondola o zachodzie płynie
za wieniec różowego marmuru
do cieni San Michaela
a słońce nad laguną
żegna truchła kamienic
pochylone nad wodami
gasnący promień
w zwierciadle na strychu
przywołuje zamglone widoki
zniekształcone odbicia...

w oddali Rosja
rzeki skute lodem
zaśnieżone drogi bez powrotu
aż po widnokrąg milcząca pustynia
gdzie tylko wiatr zrywa z niewolą
powracając z oddali wspomnienia
nieutulony płacz nad grobem Anny
las szturmówek za bramą cmentarza

orkiestra prowadzi rozpiewany pochód
a kiedy odeszli na ulicach miasta
pozostały tylko wrzaski pijaków
i błysk noża pośród nocy
niczym światło lampy
w czterech ścianach bez okien
prosto w oczy zapala się i gaśnie
sprzedajni sędziowie odczytują wyrok
aby po latach skazany na milczenie
doczekał na wygnaniu tego dnia
gdy w Moskwie w Sankt Petersburgu
przechodnie stają w kolejce
po tomik jego wierszy...

na brzegu przystani czeka nieznajoma
w pióropuszu w dziobatej masce
non omnis moriar
płyniesz za Horacym
coraz dalej i dalej na falach snu
w czarnej gondoli w czarnym fraku trumny
grzebień ferra tnie taflę wody
po czym znika smuga za rufą
i znika wszystko wokół
w paszczy wieloryba zapadających ciemności

Przez uchylone drzwi

W ramach III Opolskiej Jesieni Literackiej na Uniwersytecie Opolskim odbyło się spotkanie z **Krystyną Heską-Kwaśniewicz**, autorką książek poświęconych losom pisarzy śląskich w okresie wojny i okupacji oraz życiu pisarzy w powojennej Polsce.

Krystyna Heska-Kwaśniewicz mówiła m.in. o trudach związanych z gromadzeniem materiału przypominających czasem policyjne śledztwo. Autorka docierała do prywatnych listów, do notatek sporządzanych przez służbę bezpieczeństwa.

Obecny na spotkaniu **Joachim Glensk** wyznał, że książki Krystyny Heskiej-Kwaśniewicz czyta się jak najlepszy horror. – *A wiem coś o horrorach, bo naczytałem się ich w pociągach podróżując po Śląsku.*

Autorka ujawnia w swoich książkach kontrowersyjne fakty z życia pisarzy: – *Wilhelm Szewczyk służył np. w Wehrmachcie, po wojnie był inwigilowany przez tajne służby, jak wielu zresztą pisarzy. Na celowniku służb bezpieczeństwa znajdował się również, obecny na sali, Zbyszko Bednorz* – powiedziała Krystyna Heska-Kwaśniewicz.

– *Najbardziej niewinne fakty były przyczynkiem do oskarżenia człowieka o działalność na szkodę państwa polskiego. Nic więc dziwnego, że niektórzy pisarze, zachowujący się bardzo godnie podczas wojny nie wytrzymali presji komunistycznych śledczych i zdecydowali się na współpracę z nimi, donosicielstwo etc.*

Zbigniew Zielonka, pisarz wywodzący się z Opola, przyznał podczas dyskusji, że po lekturze książki Krystyny Heskiej-Kwaśniewicz ma się pewność, że powojenne państwo polskie było państwem surrealistycznym, które robiło wszystko, by obywatela przyłapać na występku, prowokowało sytuacje, w których człowiek okazywał się wrogiem państwa.

Zbigniew Zielonka dziwił się, że literatura dotycząca Śląska jest na ogół nieczytana poza granicami Śląska. – *Nadal niestety myśli się: Śląsk to tylko Śląsk. Śląsk nie został odkryty. Krystyna Heska-Kwaśniewicz pisze książki, które uchylają drzwi do rozumienia literatury.*

Czytanie Sienkiewicza

Kilka miesięcy temu przytoczyłem na łamach „Indeksu” (5–6/2005) naiwne wypowiedzi pań od polskiego; panie komentowały tegoroczne tematy maturalne. Nauczycielka znad Wisły tłumaczyła: „Tematy z poziomu podstawowego były spodziewane banalne, trywialne. To odwoływanie się do sztampy w najgorszym guście. Sienkiewicz, w końcu literatura B, zamiast wartościowej literatury polskiej”. Polonistka z Opola: „Ten temat moim zdaniem był opracowany pod chłopców, dziewczęta raczej się Sienkiewiczem nie zachwycają. Ambitnych uczniów ten temat prawdopodobnie rozczarował, zwłaszcza jeśli znają opinię Gombrowicza, który uważał Sienkiewicza za narodowego szkodnika”.

Myślałem, naiwny, że we wrześniu przeciągną ulicami Opola pochody uczniów z fantazją, uczniowie będą nosić transparenty: „Dłużej Sienkiewicza niżli Gombrowicza”, „Dłużej Gombrowicza niżli Sienkiewicza” i „Nie ma Gombrowicza bez Sienkiewicza”. Inne hasła: „Nau-

czyciele do książek”, „Czy panie od polskiego znają na pewno prace Lecha Ludorowskiego, Janusza Tazbira, Tadeusza Bujnickiego i Andrzeja Stoffa?”. A na końcu pochodu młodzi anarchiści i rewolucjoniści mogliby nieść transparenty z obrazoburczymi napisami: „Precz ze szkołą, niech żyje wykształcenie domowe”, „Precz ze szkołą nieustannie reformowaną”, „Żądamy wycofania bryków z księgarń”. I jeszcze: „Precz z preczem. Niech żyje precz” i „Szkoło, szkoło, będziemy ciebie wspominać ze łzami”.

Myślałem też, że może w październiku panie od polskiego zaproszą do szkół opolskich sienkiewiczologów i poproszą o pomoc w rozwiązywaniu kilku zagadek. I tak, dlaczego wybitni czytacze, jak Erwin Axer i Stanisław Lem, rozczytują się od lat w staroświeckim ponoć i pocziwym Sienkiewiczu? Czemu to znakomity prozaik i wnikliwy czytelnik, obdarzony niebywałym słuchem językowym, Tadeusz Konwicki, przyznał się kiedyś: „Bo mnie czułości do Ukrainy nauczył Sienkiewicz”? Dlaczego skory do szargania wszelkich świętości Stefan Kisielewski pisał z zadumą: „Ale w sumie wydaje mi się, że coś temu [Aleksandrowi] Hertzowi z Sienkiewicza umknęło, jakaś mądrość ponadmózgowa, zespolona w jedno z intuicją i uczuciem. Wie się przecież, że jest on ponad swymi postaciami, choć się i w nich kocha. Myślę, że autor *Trylogii* mądrzejszy był, niż się nam wydaje”. Dlaczego historycy, i to wybitni, Władysław Czapliński, Adam Kersten, Janusz Pajewski, Janusz Tazbir, bywali łaskawsi dla Sienkiewicza jako autora powieści historycznych od wielu za szybko piszących znawców literatury (na domiar złego cierpiących niekiedy na głuchotę językową). Sędziwy profesor Pajewski przyznawał: „Znam całe fragmenty *Trylogii* na pamięć, a mimo to wciąż sięgam po nią na nowo i wiem, że sięgać nie przestanę, że nie znużę się Sienkiewiczem i nie odłożę książek jego do lamusa”.

Pochodów nie było, lekcji z udziałem sienkiewiczologów też nie było; wrażliwe uczennice nie przedstawiły zajmujących referatów o języku miłosnym bohaterów Sienkiewicza, wybijający się uczniowie nie mówili z przejęciem o sztuce narracji w powieściach historycznych (nie dano im takich szans), pani od polskiego nie odwołała swoich naiwnych i żenujących wypowiedzi. Uczniowie mogą się tylko domyślać, że ich nauczycielka nie doczytała do końca głośnego kiedyś szkicu Gombrowicza. A przecież Gombrowicz chciał tylko namówić czytelników powieści Sienkiewicza do innego odbioru: „Gdybyśmy pisarstwo Sienkiewicza potraktowali w ten sposób, jako wyładowanie instynktów, pragnień, tajnych aspi-



Winicjusz i św. Piotr (Jan Styka). Poczтівка ze zbiorów prof. Stanisława S. Nicieji

racji, ujrzelibyśmy w nim prawdy o sobie, od których, być może, włosy stanęłyby nam dęba. Jak nikt wprowadza on w te zakamarki naszej duszy, gdzie się urzeczywistnia polskie wymigiwanie się życiu, polskie uchylanie się prawdzie”. Sapienti sat. Jak Plautus dicebat.

I po co wmawiać niewinnej młodzieży niestworzone rzeczy o Gombrowiczu? On przecież do innego, wnikliwego i krytycznego czytania prozy Sienkiewicza namawiał. Zwierzał się też Januszowi Pasierbowi w 1962 roku: „Dziś staję się coraz bliższy Sienkiewiczowi i coraz dalszy Simone Weil”.

Martwiła się wspomniana polonistka o ambitnych uczniów „zwłaszcza jeśli znają opinię Gombrowicza”. A co będzie, kiedy się okaże, że rozumieją go trochę lepiej od swojej nauczycielki? Szkoda, że nie przyszło jej do głowy, że ambitniejsi uczniowie mogą znać jeszcze inne oceny. Williama Faulknera chociażby. Albo Jana Parandowskiego, który mówił kiedyś w PEN-Clubie: „Sienkiewicz był niewątpliwie jednym z najbardziej hojnych twórców dusz, jakich zna literatura. I tym swoim tworem zapewniał życie poza wszelkimi zmianami, jakie ludzkość od wieków przeżywa. Nie ominęły go oczywiście dąsy i grymasy szkół i doktryn literackich. Nieraz odsądzano go od wszystkich jego zalet i zdobyczy, co nie miało wpływu na wierność jego czytelników i co w następnym pokoleniu wygasło”. Jarosława Iwaszkiewicza, który pisał: „Pozostało nagie dzieło wielkiego pisarstwa, które jako takie ostało się i ostatecznie w skarbnicy naszego dziedzictwa literackiego. Jakbyśmy nie kręcili nosem na dzieło Sienkiewicza, pozostanie ono czymś niedoścignionym. Wątpiącym zalecam przeczytanie dwóch kartek z

Ogniem i mieczem albo nawet opisu pożaru Rzymu z *Quo vadis*.”

Gdybyż chcieli pamiętać o tym i uczniowie ambitni, i ich nauczyciele ze szkół permanentnie reformowanych we wspólnej Europie. A czy ktoś tam jeszcze pamięta o Norwidzie powtarzającym, że „Europa nie jest terytorium, / Jest principium”?



W przedostatnim „Indeksie” wspomniałem o redaktorach, którzy w najnowszym wydaniu „Kalendarza i klepsydry” poplątali to i owo (m. in. przedłużyli żywot Bronisława Piłsudskiego). Uwzięli się chyba redaktorzy i kastygatorzy na za rzadko pisującego ostatnio autora. W pięknym szkicu ogłoszonym w „Gazecie Wyborczej” (275/2005) – „Mickiewiczowie młodszy. Pisarz z Wileńszczyzny o Wieszczu z Wileńszczyzny” – znalazło się zdanie, którego nie mógłby napisać honorowy obywatel Wielkiego Xięstwa Litewskiego istniejącego poza czasem: „Nie chciałbym nikogo urazić, ale muszę napomknąć, że Witkiewiczowie wywodzą się z okolic Trok pod Wilnem. Zatem i w Witkacym buzowały geny wywiezione swego czasu z rojstów i puszczy tamtejszych”.

To jacyś zawistni Koroniarze podrzucili chyba tę wzmiankę. Hakerzy pomogli im ciemną nocą. Tadeusz Konwicki wie przecież doskonale, że ci Witkiewiczowie ze Żmudzi się wywodzą, z Poszawsza w szawelskim powiecie. Gdzie Troki, gdzie Szawle.

Adam Wierciński

Z dzienników (lata osiemdziesiąte)

Pisanie do dziennika (gazety) i pisanie dziennika – to dwa różne typy zajęć, odrębne gatunki wypowiedzi. Jednak obie kategorie tekstów, choć różnią się założeniami gatunkowymi, należą do tego samego rodzaju: literatury faktu. Skoro zaś diarystykę i np. felietonistykę tak wiele łączy, to dopuszczalna wydaje się operacja przeszczepienia fragmentów pisanych do gazety – na użytek diariusza. Oczywiście, teksty pomyślane jako felietony czy komentarze na ogół są pozbawione piętna podmiotowego, anegdoty, plotki, sfery intymnej. I choćby po tym można poznać, że to nie dziennik w czystej postaci (szczególnie *journal intime*), lecz publicystyka, często objuczana różnymi obowiązkami, specyficznymi zadaniami prasy.

Dlatego do swoich dzienników wybieram z dawnych tekstów publicystycznych tylko takie, którym – poza datą powstania – można przypisać pewien walor (bądź nawet wadę!) indywidualnej „kaligrafii”, przewagę subiektywnej gry czy też grymasów nad obiektywizmem aparatu i statyw dziennikarskiego. Dodam, że lata ostatnie, kiedy już rozstałem się z żurnalistyką, są opisywane w dzienniku inaczej, ale to inna historia, na razie nie do druku. Dając do „Indeksu” zaledwie jakiś 1 proc. całości, nie kieruję się próżnością, lecz jako królik doświadczalny zachęcam kolegów – i młodych, i starszych – by też układali swoje dzienniki.

Henryk Kubicki

15 lutego 1984

Pogrzebacz Kierkegaarda

Moje obserwacje życia są nieokreślone. Wydaje mi się, że jakiś zły duch wsadził mi na nos okulary, których jedno szkło powiększa wszystko w olbrzymich rozmiarach, a drugie zmniejsza w tych samych proporcjach (S. Kierkegaard: „Albo – albo”, t. I, PWN 1976, przeł. J. Iwaszkiewicz).

Dla nas, którzy poznajemy materię życia z codziennych bolączek, z przeróżnych pajęczyn, jakie albo produkujemy (by dopaść muchę), albo niebacznie w nie wpadamy – samo to życie okazuje się (jak to również określili cytowany przed chwilą S. Kierkegaard) *gorzkim napojem, a przecież trzeba je łykać jak krople, pomалу, licząc.*

Te pojedyncze krople życia, a nawet – jak to bywa nieraz – ulewne deszcze wsiąkają także w gazetowy papier. Czasem tworzą kompozycje zajmujące, czasem banalne plamy. Jednak w materii życia nie chodzi o estetykę, lecz o coś więcej. O co?

Niech inni mówią, że czasy są złe; ja się skarżę, że są żałosne, gdyż nie ma w nich namiętności. Myśli ludzi są cienkie i nietrwałe jak koronki, a sami oni żałośni jak koronczarki. Myśli ich serc są zbyt miłkie, aby być grzeszne. (...) Ich zabawy są nudne i jałowe, ich namiętności sennie; spełniają swe obowiązki, owe kramarskie dusze (op. cit).

Może ta diagnoza przymierzona do naszych czasów wyda się nietrafna ludziom, którzy wciąż za czymś gonią. Ale czyż nie za często jest to pogoń jałowa?

Za czymże gonią ci szybkobiegacze? Czy nie podobni są do tej kobiety, co przerażona domowym pożarem wyniosła z domu pogrzebacz? Cóż więcej wynoszą oni ze wspianego pożaru życia? (op. cit)¹.

16 lutego 1984

O krytyce

Krytyk regeneruje materię, w którą wtyka swój nos, swoje trzy grosze. Krytyk jest jak pajak tkający pajęczynę – zastawia sieć na muchę, która przyleci z pomnika lub wychodka (rzecz obojętna). Krytyk więc tworzy przeszkodę dla wszelkiego bezhołwia i dla draństwa (choćby małego kalibru), dla intruza i dla cwaniaka, dla dętego ważniaka nieczułego na popełnianą przez się krzywdę i dla letkiewicza uciekającego się do różnych tariff ulgowych...

I to już wystarczy, by czasami usprawiedliwić nawet krzywdzące sądy krytyków, niedoskonałość lub pochochność krytyki. W końcowym rachunku bowiem – jako się rzekło – krytyka wzmacnia materię życia społecznego czy umysłowego.

Również bardziej wyspecjalizowane formy krytyki – np. krytyka literacka lub artystyczna – regenerują materię, w jakiej przychodzi jej funkcjonować. Zwykle i te specjalistyczne działania krytyki uwikłane są w szersze konteksty społeczno-polityczne czy filozoficzne, zatem przydatność tych ról krytycznych nie kończy się na samej literaturze czy sztuce. W opakowaniu literackiej (artystycznej) tematyki kryją się wówczas drożdże prądów umysłowych. Ferment intelektualny, jaki każda epoka zawdzię-

cza krytyce, jest nie do pogardzenia. Zwłaszcza wtedy, gdy krytyka uderza w kiepską jakość degradujących człowieka norm i urządzeń tego świata.

Krytyka – summa summarum – okazuje się przeto gwarancją funkcjonowania systemów wartości, upomina się o stosowanie miar, bez których nie daje się ująć właściwie problematyki egzystencji jednostki i porządku społecznego².

28 marca 1984

„Zemsta” Teatru Narodowego

(na X Opolskich Konfrontacjach Teatralnych „Klasyka Polska”)

Można przymknąć jedno oko i patrzeć na „Zemstę” w inscenizacji Teatru Narodowego* jako na sztukę w sam raz do tego, żeby aktor się wyżył i widz ubawił. Ale można też dojrzeć w niej – poza barwnością, elokwencją fredrowskich figur i komizmem sytuacji, w jakich one naturalnie funkcjonują, czyli poza pierwiastkiem farsowym – marsowy element polskich doświadczeń (nawet całkiem świeżej daty!).

Oczywiście, zarówno w pierwszym czytaniu, jak i w drugim nie da się obejść Fredry. Nie można tak mu powykręcać członków, żeby z zabawnej komedii powstało jakieś polskie Inferno. Ale tak się składa, że każda epoka, a nawet i sezony polityczne, wnoszą do rodzimej dramaturgii – również klasycznej – swoją własną „infekcję”, nowe przypisy, aluzje i zawijasy. Te zaś – poddane bliższej analizie „grafologicznej” – mówią coś o charakterze pisma (które się czuje nosem), mówią o dopisanej do dzieła właśnie nowej, aktualizującej interpretacji. Reżyser (Jerzy Krasowski) nie byłby sobą, gdyby zdał się na jakąś czystą farsę lub też tylko podczasowe moralizowanie.

Oczywiście, dał pograć aktorom. I mamy tu udane kreacje: Wieńczysława Glińskiego (Papkin), Witolda Pyrkosza (Cześnik), Józefa Nalberczaka (Rejent), czy b. dobrą „drugoplanówkę” Kazimierza Wichniarza (Dyndalski). Mając takich aktorów, zawsze można liczyć na sukces u publiczności, która kupuje wszystko – np. zarówno szumne oracje i jęki przeróżne blagiera i samochwała Papkina, jak i jego próbki języka migowego (a la DTV „Dwójki”), gdy nagle wpadł on w pułapkę u Rejenta. Publiczność – pod tym kątem patrząc – bawiła się bez skrępowania.

Jeśli zaś chodzi o to drugie czytanie, to mamy tu gorący antagonizm Cześnik – Rejent, zwady i przepychanki obu stron, bójki tak energiczne, że wymagały specjalnego opracowania niemal w konwencji wschodniej sztuki walki (Zb. Żukowski). Mamy groźby i rękoczynny, po których Rejent (dziś powiedzielibyśmy – notariusz) zabiera się do sporządzania miejscami bardzo naciąganych aktów prawnych. Mamy już na samym wstępie ów krajobraz po libacji u Cześnika, jakiś typowo polski błogostan, obraz „błędów i wypaczeń” zapewne nie tylko tej jednej nocy polskiej... Nasze noce i dni są tu zatem przedstawione nie tylko zgodnie z intencją autora-klasyka, ale także rysowane są jakby z pamięci, która rejestrowała całkiem współczesne wypadki.

Czy to źle? Ależ skąd – dzięki temu teatr po prostu daje znaki życia, przytacza argumenty w sporze, dyskusji o tym, co za i co przed nami.

*) Teatr Narodowy (Warszawa): Aleksander Fredro – „Zemsta” (premiera 16 III 1984). Reżyseria – Jerzy Krasowski³.

24 stycznia 1985

Ziewanie pod narkożą

Stanisław Nicieja – docent z Instytutu Historii WSP i jeden z najlepszych współpracowników redagowanego przeze mnie wydania weekendowego „Trybuny Opolskiej” – zadał mi niedawno dwa tematy do „skanalizowania”. Primo – czy istnieje w Opolu cyganeria, ze specyficzną dla tutejszych artystów obyczajowością, fantazją, techniką łamania konwenansów, norm społecznych i estetycznych? Secundo – jakie są szanse przetrwania grupy literackiej „Bolko”, która w poprzedni poniedziałek [21 I 85] w Klubie Związków Twórczych pokazała się dość licznie zgromadzonej publiczności. Wśród uczestników tego spotkania dostrzegłem m.in. dra Józefa Żurawickiego z WSP, stawili się literaci opolscy: Stanisław Chaciński i Harry Duda, a także wschodząca gwiazda polskiego rocka Paweł Kukiz z grupy Aya R.L., byli dziennikarze...

OK, spróbuję odpowiedzieć, choć zakres moich obserwacji niewystarczający, a podstawy do prognoz jeszcze uboższe. Zagadnienie pierwsze: cyganeria opolska. Do jakiego wzorca mamy się porównać? Paryskiego z okolic roku 1830, do dziesięć lat późniejszej Cyganerii Warszawskiej czy bohemy młodopolskiej? Posłużmy się – nie ma innego wyjścia – uproszczoną charakterystyką cyganerii jako typowego wytworu romantyków europejskich.

W czasach gdy literat francuski Henryk Burger (1822–1861) kreślił swoje „Sceny z życia cyganerii” (1847–49), artysta owładnięty wysokimi ideałami sztuki przeciwstawiał się społeczeństwu, mieszczaństwu zamkniętemu w ciasnym kręgu swego dobrobytu. Ponad dostatek i stabilizację filistra, profana – artysta wynosił poezję i swój nieregulowany tryb życia, lubił ekscentryzm odzieżowy i obyczajowy, antymieszczańskie prowokacje.

Dziś tamtych „cyganów” już nie ma i być nie może w Polsce AD 1985. Tylko artysta lekko stuknięty, w najlepszym razie powtarzający stare chwytły, może brać się za łby z „filistrem” czy „profanem”, pogardzać „ciemnym motłochem”, drażnić społeczeństwo za to, że ono nie nadaża. W sierpniu 1980 roku iluż to artystów padło na kolana przed ołtarzem rewolucji, odrabiało gorliwie zaległości w studiowaniu tektoniki społecznej...

Alkoholizm, seksualizm, ekscentryzm odzieżowy i wszelki inny wcale nie są to w środowiskach artystycznych zjawiska o większym natężeniu niż w innych kręgach. Wyższą świadomość estetyczną niż sami artyści mają prawdziwi strażnicy ideałów sztuki – akademicy, krytycy sztuki, czołowi interpretatorzy. I tak dalej.

Leżąca więc plackiem przed masami skóra dawnego tygrysa-artysty śmiesz te masy do rozpuku. Tygrysowi zaś ani przez myśl nie przejdzie, żeby narodowi wytykać jakieś wady. W ogóle nie wytyka on nosa na świat ze swej malowanej skrzyni. Jęczy cicho, a myszy po nim harcują. One też wiedzą, że kota nie ma.

Nie ma kota, nie ma kata – czas leci, a my z miejsca nie ruszamy!

Tak, drogi Stanisławie, cyganerii nie widać. Żeby wydostać się z tej smutnej sytuacji, czasem ktoś krzyknie w opolskim Klubie Związków Twórczych: „Precz z Podeszwą!” (czy coś w tym rodzaju)*. Co to znaczy? Ano jeśli nie ma dawnego przeciwnika



Rys. Leszek Ołdak

(zresztą spory artystyczne wygasły, są tylko monologi „salonowe”), trzeba go szukać w kręgach biurokratycznych. Tam się wyszukuje przeciwnika zapasowego i ten tekstylny but urzędnika czujący na plecach, nawtyka mu się trochę. Po czym znowu zapadamy w drzemkę.

Nie uwierzysz, ale nie tak dawno podjęliśmy – ja z Bolkiem Polarem – pewną próbę wskrzeszenia cyganerii opolskiej. Przy użyciu sałatki, bigosu i piwa, ale bez specjalnej pobudki pokazaliśmy, że jest jakaś szansa ubarwienia obyczaju klubowego (KZT). Nawrzucał nam sobie wzajemnie na głowy owych specjalistów za własne pieniądze – i co? Nic. Kuba Zaklukiewicz sprawnie w końcu rozdzielił walczących, bo mu się zdawało, że eksces może przybrać poważniejsze formy. Ale nie przybrał. Nie słyszałem też, by się ktoś poderwał do lotu, żeby postanowił wyjść poza gastronomiczne formy w tym dziele szczepienia bohemy na opolskim pniu czy bruku.

Wobec tego ogólnego braku bohemy u nas – jedynie w kręgu muzyki rockowej na nieco większą skalę można obserwować to, co pokrewne stylowi i „filozofii” cyganerii. Ale wystarczy, że któryś rockowiec wypowie się gdzieś na łamach, dopadają go zaraz jakieś zołzy i próbują poniewierać. Czy na taką poniewierkę ma się artysta narażać w czasach, gdy dwa dodać dwa jest cztery?

A teraz sprawa druga. Czy opolska grupa literacka „BOLKO” (w składzie: Elżbieta Lizak-Reudelsdorf, Leszek Bąk, Jerzy Karecki) powinna była się ukazać tutejszemu światu, a jeśli już, to jakie są jej szanse przetrwania?

O szansach na przejście do historii (literatury) trudno wyrokować. Grupa przedstawiła trochę – ilustrowanych muzycznie – erotyków, nic więcej, żadnego programu, jeśli nie liczyć dwóch, może trzech wierszy, w których program zdawał się wykluwać, ale... Właśnie to „ale”. Gdyby ktoś wypluwał pestki na klubowe dywany, byłaby to czynność o podobnym znaczeniu programowym bądź filozoficznym. Oczywiście, można się pocieszać tym, że np. strumień górski nie ma świadomości, obchodzi się bez programu, a jednak znajduje sobie jakiś kierunek, jakąś pokonuje drogę. Owszem, ale to jest droga w dół.

Grupa literacka – pisze Stefan Kawyn w „Zagadnieniu grupy literackiej” – zawiera cechę specyficzną, która różni ją od innych skupień: w jej składzie znajdują się osoby zajmujące się twórczością literacką. Twórczość ta jednak nie rozwija się w dowolnym, indywidualnym kierunku; przeciwnie, poddaje się pewnemu wspólnemu

programowi, wynikającemu ze wspólnych założeń estetycznych, przyjętych w grupie za obowiązujące. Kandydat na uczestnika grupy musi przystosować się do owego programu nawet kosztem własnej indywidualności.

Na razie programu „Bolko” nie ma, jest typową grupą sytuacyjną, formacją otwartą. Musimy poczekać, aż się trochę skonsoliduje. Ale odwagę publicznego wystąpienia, wolę działania warto wynagrodzić w ten choćby sposób, że się młodzieży nie rzuci kłody pod nogi⁴.

* Wtedy jeszcze funkcjonowała cenzura. Okrzyk Zbyszka Trzosa brzmiał: „Precz z Bolszewią!”

HENRYK KUBICKI

¹ „Trybuna Opolska” z 18–19 II 1984.

² „Trybuna Opolska” z 18–19 II 1984.

³ „Trybuna Opolska” z 30 III 1984.

⁴ „Trybuna Opolska” z 26–27 I 1985.

Do-Mnie-Mania

Co robić?

Celem uniwersytetu jest osiągnięcie prawdy. Jest on świątynią prawdy, tutaj ta wartość jest kultywowana. Ale obok niej jest druga wartość, jakby o krok tylko cofnięta, mianowicie dobro. Troska o dobro dotyczy naszych kontaktów ze studentami. My to mamy łączyć w ten sposób, iż w trosce o dobro studentów krzewić będziemy prawdę. Nic temu rozumowaniu zarzucić nie mogę, prócz minimalizmu. Wszak studentem młody człowiek jest krótko. Karmiony prawdą w trakcie studiów spotyka się po opuszczeniu uczelni ze światem organizowanym wedle innych wartości. I jest wobec tego świata bezradny. Czy w związku z tym nie powinniśmy zacząć inaczej troszczyć się o studentów? Czy będą przychodzić do nas wtedy, gdy damy im tylko prawdę? I z tą prawdą będą zmywać naczynia, sprzątać w Anglii, pielęgnować chorych w Niemczech?

Oczywiście, wiele musi stać się w Polsce, by absolwenci szkół wyższych nie powiększali grupy bezrobotnych. Zgoda, że wiele nie od nas zależy. Są jednak rzeczy, na które mamy wpływ i zrobienie których może zmienić nieco położenie młodzieży.

Dwa są kierunki działania, jeden organizatorski, drugi dotyczy dydaktyki. Gdy idzie o ten pierwszy, to myślę o potrzebie powołania na uczelni komórki promocji absolwentów. Obok innych działań komórka ta miała by obowiązek interesowania się losem absolwentów. Ci, w trosce o swoich młodszych kolegów, informować po-

winni komórkę o swojej zawodowej sytuacji: gdzie znaleźli pracę, w jakim charakterze, na jakim stanowisku. Albo o tym, że pracy nie znajdują. My nie wiemy wiele o losach naszych absolwentów. Nie wiemy, jaki kierunek kształci najlepiej i na czym to najlepsze kształcenie obecnie polega.

To, co obecnie robimy, ma krótkie nogi. Sami znajdujemy, dzięki studentom pracę, ale o ich pracę się nie troszczymy. Komórka zdawałaby sprawę z przebiegu karier absolwentów na posiedzeniach rad wydziałów tak, aby mogły one podejmować decyzje dotyczące rozwoju kierunków studiów.

Drugi kierunek działania winien być związany z poszerzeniem dydaktyki o naukę o zaradności. Musimy ze studentami rozmawiać o tym, jak dać sobie radę w życiu. Musimy kształcić ich inicjatywność, aktywność. Studenci sami próbują dać sobie z tym radę. Podejmują drugie fakultety. Przerwywają studia w celach zarobkowych – kształcących, ale to są samodzielne ich poszukiwania. Nie możemy pozostać wobec tego obojętni.

Jesteśmy średnim uniwersytetem w średnim mieście. Przychodzą do nas średniej marki kandydaci. Koniecznie musimy wyjść z tej średniości. Z bardzo dobrymi studentami pracy jest mniej. W Opolu zarówno studenci, jak i wykładowcy muszą bardziej się wysilić. Motywem naszej pracy winny być losy studentów po studiach. Nie możemy pozostać na te losy obojętni. Tym bardziej, że w coraz większym stopniu to absolwenci kształtują opinię o uniwersytecie.

Bartłomiej Kozera

ciąg dalszy ze str. 44.

– Na uczelni pozostali moi trzej koledzy: Zbigniew Dulewicz (pracował najpierw w opolskiej WSP, a następnie w WSP w Kielcach), Krzysztof Woźniak i Edmund Salachna – pracownicy Katedry Analizy Matematycznej w opolskiej WSP. Bliższe kontakty utrzymuję z Krzysztofem Woźniakiem, kolegą ze studiów, który mieszka w Domu Asystenta w Opolu. Inny absolwent z mojego rocznika – Aleksander Grytczuk – ukończył doktorat na studiach podyplomowych w Katowicach i pracował w WSP w Zielonej Górze, chyba jest docentem. Niestety losy pozostałych absolwentów mojego rocznika nie są mi znane.

Na obecnym zjeździe oraz na poprzednim z okazji 35-lecia WSP były tylko trzy osoby. Liczyłem na większą frekwencję absolwentów z okresu moich studiów, niestety nie dopisali. Spotkałem kilku fizyków, z którymi mile spędziłem wieczór u pani Wandy Heffner – naszej koleżanki z równoległego roku, a obecnie starszej wykładowczyni w Instytucie Fizyki. Organizacyjnie zjazd był bardzo udany. Nowe obiekty uniwersytetu, a szczególnie budynek rektoratu z przyległościami, robią ogromne wrażenie. Poczciwy stary budynek DS (dzisiejszy „Mrówkowiec”), w otoczeniu nowoczesnych akademików „Niecheica” i „Kmicica”, wygląda trochę smutnie.

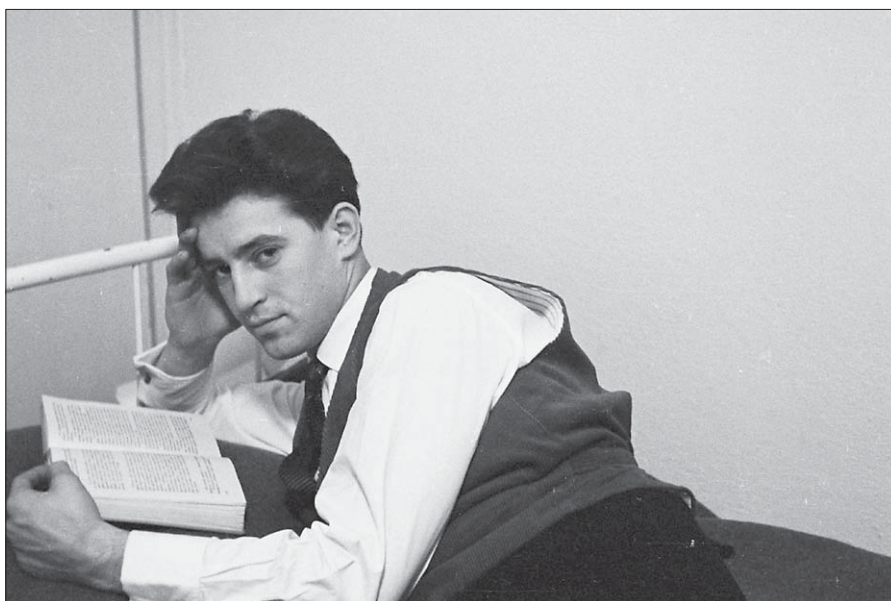
Patrząc na podest przed wejściem do „Mrówkowca” przypomniałem sobie zabawną historię. Jeden ze zdolniejszych studentów filologii polskiej – Tadeusz Horo-



Studenci matematyki (rocznik 1957-61) opolskiej WSP. Drugi z lewej – Zbigniew Dulewicz, piąty z prawej – opiekun roku, mgr Jerzy Pilaczyński.

szkiewicz – pracował równolegle w opolskim radiu. Nie mieszkał w akademiku, był przystojnym i bogatym podrywaczem. Bogatym, bo miał samochód „mikrus” (coś pośredniego między motocyklem i samochodem). Często podjeżdżał nim pod akademik i udawał się na „łowę” w prawej część budynku. Męska część mieszkańców naszego akademika nie miała szans z takim konkurentem, miała go więc serdecznie dość. Pewnego razu skrzyknęli się i wnieśli na rękach ten jego samochodzik po schodach na podest przed drzwi główne. Zabawa zaczęła się na dobre, gdy redaktor wrócił z podrywu. Nikt nie chciał mu pomóc sprowadzić samochód na drogę. Biedny redaktor zjeżdżał schodek po schodku tym swoim pseudosamochodem. Studenci mieli pełną satysfakcję, a przy okazji cel został osiągnięty: już nigdy „mikrus” redaktora nie podjechał pod akademik.

A wracając do niedawnego zjazdu. Niezapomniane wrażenie ze zjazdu absolwentów pozostało po wystąpieniach rektorów (ustępującego i nowego) oraz absolwentów starszych roczników, a szczególnie tych, którzy przyjechali z dalekich krajów specjalnie na tę uroczystość. Rektor prof. dr hab. Stanisław Nicieja przedstawił nam bardzo ciekawe perspektywy rozwoju uniwersytetu. Życzę panu rektorowi, aby te plany doczekały się realizacji. W trakcie zjazdu zrobiłem kilkadziesiąt zdjęć. Nie wiem, czy cyfrowe zdjęcia przetrwają następne pięćdziesiąt lat, tak jak te, które robiłem podczas studiów na zwykłej kliszy czarno-białej.



Roman Krajewski, student matematyki WSP w Opolu.

– Kiedy myśli pan o tych opolskich latach, jakie obrazy – jako pierwsze – pojawiają się przed pana oczami?

– Jest ich sporo. Wiele z nich wiąże się z faktem, że byłem kierownikiem klubu studenckiego przez dwa lata (na trzecim i czwartym roku studiów), obsługiwałem studio radiowe w akademiku (koncerty życzeń, aktualności, nagrania z różnych imprez itp.), prowadziłem wojskową ciemnię fotograficzną (wszystkie zdjęcia na korytarzu przy Studium Wojskowym były mojej produkcji), byłem tzw. mężem zaufania na roku – lub, jak kto woli, starostą przez trzy lata (stypendia, stołówka, sprawy socjalne, wycieczki itp.), udzielałem korepetycji uczniom z liceum, oraz żonie ówczesnego I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR, która musiała szybko zdać maturę. Poprosił mnie o to dziekan Rościśław Oniszczuk. Ja nigdy nie należałem do żadnej organizacji politycznej i byłem bardzo zdziwiony tą propozycją, ale nie żałowałem – opłacało się. I finansowo, i kulinarnie. Wiadomo, że student jest zawsze głodny, nawet po obiedzie w stołówce akademickiej (intensywny tryb życia, dobre spalanie) i jeżeli nadarzała się okazja zjedzenia obfitej kolacji po korepetycjach, to nie należało odmawiać. Dodam, że w tym czasie kuchnia u aktywistów partyjnych była dobrze zaopatrzona. Udzielałem tej

pani korepetycji z matematyki. Za obopólną korzyścią, bo korepetycje przynosiły mi nie tylko środki do życia, ale również dawały biegłość w rzemiośle matematycznym, która zaowocowała w późniejszym czasie. No i była jeszcze satysfakcja, jeśli uczeń czynił postępy. Ta pani była uczennicą liceum dla dorosłych, w trybie zaocznym. Wszystkie egzaminy z matematyki zdała i to był właśnie mój sukces dydaktyczny. No, może trochę pomogła pozycja męża, ale tego nie wiem.

Pamiętam też przyjazd do mojego klubu studenckiego nieco podchmielonego poety Władysława Broniewskiego wygłaszającego, a raczej czytającego swoje wiersze. Był to rok 1959. Broniewski był już dość schorowanym i przepitym starszym panem. Poruszał głównie tematykę wojenną. Ubrany był jak, widać było, że nie dba o siebie. Po wystąpieniu w klubie rozdawał autografy, po czym w towarzystwie polonistów poszedł na uczelnię.

Nie zatarły się także wspomnienia z prac polowych w PGR-ze w Baborowie, gdzie ręcznie wyciągaliśmy buraki cukrowe z mokrej gliniastej ziemi, ciągnąc je za liście. Spaliśmy w przeciekającym baraku bez ogrzewania i aż dziw, że nie dostaliśmy zapalenia płuc, tym bardziej że przez cały tydzień lało. Na szczęście takie prace społeczne w następnych latach nie miały już miejsca.



Częstochowa. 18 maja 1958 r. Zlot studentów na Jasnej Górze. Na pierwszym planie – grupa opolska.

Chociaż niezupełnie. Pracowaliśmy przy porządkowaniu terenu wokół budującego się głównego budynku WSP przy ulicy Oleskiej. Bo zajęcia w latach 1957–58 odbywały się w budynku przy ulicy Luboszyckiej – z fizyki nawet do końca 1960 roku – tam też była sala gimnastyczna, w której mieliśmy obowiązkowe zajęcia z wychowania fizycznego.

– Studiował pan w czasach dość ponurych politycznie...

– Żadne czasy nie są ponure, kiedy człowiek jest młody... Ale rzeczywiście, lata pięćdziesiąte to był dość specyficzny czas. Byłem na drugim roku studiów, kiedy na Jasnej Górze w Częstochowie zorganizowano zlot studentów z całej Polski. To było 18 maja 1958 roku. Władze polityczne miały za zadanie zająć w tym czasie studentów jakimiś imprezami, pracami społecznymi tak, aby frekwencja studentów na zlocie była jak najmniejsza. Szczególne utrudnienia należało stworzyć w tak zwanych szkołach kadrowych, do których zaliczała się i opolska Wyższa Szkoła Pedagogiczna, kształcąca przyszłych nauczycieli. Z drugiej zaś strony, w kościele akademickim księża mocno zachęcali studentów do wzięcia udziału w zlocie. Wiadomo, że jak jest coś zakazane, to tym bardziej korci, podnieca. Nic więc dziwnego, że na zlot wybrała się bardzo duża grupa naszych studentów.

Część jechała do Częstochowy autobusami PKS, a część koleją. Kupując bilet ulgowy w kasie PKP należało pokazać legitymację studencką, która uprawniała do 33-proc. zniżki. I cóż się okazało: pani kasjerka przekazywała studencką legitymację tajniakowi, który siedział obok, a ten spisywał dane z legitymacji. W tym momencie nic się jeszcze nie działo, ale po przyjeździe ze zlotu wszyscy spisani na stacji zostali wezwani do dziekanów i zawieszani w prawach studenta. Ponieważ liczba zawieszonych studentów była dość pokaźna, władze uczelni miały duży problem do rozwiązania. Ze względu na zbliżającą się sesję egzaminacyjną i kończące się zajęcia, po kilku dniach postanowiono udzielić nagany ustnej całej grupie studentów i na tym sprawa ucichła. Zachowało się nawet zdjęcie z tego zlotu, które opublikował, w tydzień po tym wydarzeniu, „Tygodnik Powszechny”. Na pierwszym planie widać sporą grupę opolskich studentów.

– Którzy profesorowie opolskiej WSP zapisali się szczególnie w pana pamięci?

– Właściwie pamiętam wszystkich. Nawet ich głosy, a nawet wady wymowy. Na przykład profesor Kruk-Ołpiński zawsze zaczynał wykład z psychologii tak: „Na



Porządkowanie terenu WSP w czasie budowy gmachu głównego (rok 1958). Na zdjęciu – studenci matematyki (rocznik 1957-61).

popsednim wykładzie, na którym nota bene omawialiśmy cynności układu nerwowego pominąłem jeden fakt. Otóż...” Profesor miał uszkodzoną szczękę jeszcze z lat wojennych i bardzo seplenił. I pluł. Z tego powodu studenci na jego wykładach siadali w dalszych ławkach.

Doc. dr Józef Madej zwany przez nas „Jś” (akcent śląsko-niemiecki) był przez nas bardzo lubiany z powodu zabawnych sytuacji, jakie zdarzały się na egzaminach. Pewnego razu, już po godzinie dwudziestej, nasz kolega Fredek Michalak wracał z mojej ciemni fotograficznej korytarzem na trzecim piętrze. Było prawie ciemno, ale na końcu korytarza były otwarte drzwi, w których paliło się światło. W sali był pan Madej, już bez marynarki – widocznie odpoczywał po egzaminowaniu jakiejś grupy studentów. Zauważył Fredka i zapytał: „Pan na egzamin?”. Fredek zaczął wyjaśniać, że nie, bo ten egzamin będzie dopiero w przyszłym semestrze... Ale pan Madej tak uparcie go zachęcał do wyciągnięcia kartki, że w końcu Fredek dał się namówić. I – o dziwo – zdał egzamin na pół roku przed terminem.

Inny student z kolei koniecznie chciał zdać egzamin u pana Madeja. Wszedł do sali, w której był profesor i poprosił o przeegzaminowanie go. Doktor Madej oświadczył, że nie ma przygotowanych kartek egzaminacyjnych, zaproponował więc, aby student zdawał z własnej kartki egzaminacyjnej. Oczywiście student wyraził zgodę i zdał egzamin. Prawdopodobnie profesor wiedział o praktykach podmiany kartek egzaminacyjnych przez studentów (czasami zdarzało się, że studenci wyciągali dwie kartki zamiast jednej – z jednej kartki zdawali egzamin, a drugą przekazywali oczekującym na egzamin, ale zdarzało się to tylko w przypadku przedmiotów zwanych „michałkami”, na matematyce i fizyce – nigdy).

– **Jak brzmiał temat pańskiej pracy magisterskiej?**

– Zacznę od tego, że w swojej pracy zawodowej przez dwanaście lat pisałem tematy zadań maturalnych z matematyki do wszystkich profili szkół średnich dla województwa wałbrzyskiego. Chyba z dobrym skutkiem, bo nie było żadnych interwencji ze strony nauczycieli matematyki i innych organów. Dlaczego nadal nie piszę tych zadań? W 1985 r. MEN zwróciło się do kuratorów, aby spośród wizytatorów–metodyków wytypowali przedstawiciela do koordynowania akcji wdrożenia informatyki do szkół średnich i podstawowych. Nie wiem dlaczego ówczesny kurator zwrócił się do mnie o przejęcie tych nowych, trudnych zadań. Muszę przyznać, że trafił bezbłędnie, bo tematyką komputerową interesowałem się jeszcze w czasach, gdy w Polsce zajmowało się tym może ze sto osób. I właśnie programowanie maszyn cyfrowych (słowo „komputer” powstało nieco później) było tematem mojej pracy magisterskiej. Wymyśliłem go sobie sam.

– **Kto był pana promotorem?**

– Miałem kłopot ze znalezieniem promotora, bo na uczelni nikt nie zajmował się interesującą mnie tematyką. Zwróciłem się więc do pana Tadeusza Huskowskiego, wykładowcy geometrii wyższej, aby wyraził zgodę na prowadzenie mojej pracy magisterskiej. Miałem szczęście, bo zaciekał go ten temat. Mam wrażenie, że uczyliśmy się razem, i to z dobrym skutkiem. Po napisaniu pracy należało ją poddać ocenie kogoś, kto był autorytetem w tej dziedzinie. I znów miałem szczęście, bo mój promotor miał znajomego profesora w Instytucie Badań Jądrowych w Świerku, pana Grynińskiego. I tak trafiłem do ośrodka obliczeniowego, który mieścił się na dziesiątym piętrze Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie. Tam po raz pierwszy zobaczyłem maszynę liczącą, która zajmowała spory pokój i kilka dodatkowych sal dla urzędów towarzyszących. Oczywiście pomieszczenia były klimatyzowane, panowała w nich idealna czystość, choć nie językowa, bo prawie wszystkie napisy były po rosyjsku, a pracownicy bardzo często łączyli się z Moskwą i rozmawiali po rosyjsku (widocznie często coś wysiadało w tych maszynach).

Fakt pozostaje faktem, że już w 1961 roku grałem z komputerem w wilki i owce oraz w warcaby. Niestety wyniki posunięć pionkami dostawałem na taśmie dziurkowanej, a nie – jak obecnie – na ekranie monitora. Czytanie taśmy było wielką sztuką, bo zapis był w kodzie dwójkowym, rozkazy zaś wydawałem w assemblerze kodowanym w systemie dwójkowo–ósemkowym.

To były czasy! Teraz z komputerem rozmawia się jak z kolegą. A jednak – to już nie to! Dzięki tej pracy miałem lekką przewagę nad komisją w czasie obrony mojej pracy magisterskiej, bo tak naprawdę zagadnienie znaleźliśmy tylko my dwaj: pan Tadeusz Huskowski i ja. I tak też było na egzaminie – ani dziekan Oniszczuk, ani dr Sikorski nie drażyli tematu pracy, ale za to przejechali się po analizie matematycznej i metodyce nauczania ma-

tematyki. Nie robiąc mi przy tym krzywdy, bo z tych zagadnień też byłem dobry.

– **W trakcie zjazdu absolwentów zaprezentował pan wiele zdjęć z czasów studenckich. Pozostał pan wierny dawnemu hobby?**

– Moje zainteresowanie fotografią i filmem to prawdziwy problem, z którym walczę do dziś, tak jak palacz, który po raz setny rzuca palenie. Ale prawda jest chyba taka, że nie chcę z tym walczyć. Robię zdjęcia tylko dla relaksu i w sytuacjach ważnych. Dawniej wywoływałem je w swojej ciemni, ale z chwilą pojawienia się automatów do zdjęć kolorowych, przestałem ręcznie obrabiać zdjęcia, oddaję je do znajomego fotografa. Ciemnię przeznaczyłem na pomieszczenie, w którym przechowuję wino własnej produkcji i przetwory owocowe (mam duży sad, 24 drzewa wiśni i różne inne drzewa owocowe oraz winogrona).

Moje zainteresowania są tak szerokie, że aż się dziwię, kiedy mam na to wszystko czas. W moich zbiorach filmowych jest dużo przeróżnych błon filmowych oraz gotowych odbitek, chociaż te ostatnie często zabierali mi znajomi i rodzina. Nigdy nie wyrzucałem negatywów do śmietnika, dlatego nabierało się tych błon sporo. Aby jakoś panować nad tym zbiorem, wydzieliłem filmy z okresu studiów i zwinąłem je jeden po drugim w spory krążek. Krążek zapakowałem w szary papier, związałem mocnym sznurkiem i zalakowałem węzeł. Na paczce napisałem: „Otworzyć po 50 latach”. Wtedy, gdy to robiłem, ta liczba wydawała mi się abstrakcyjna. Myślałem, że może otworzą paczkę moi dwaj synowie lub córka, kiedy będą wspominać tatę. Los jednak dał mi możliwość dożyć czasu prawie zbliżonego do założonego na paczce (48 lat od rozpoczęcia studiów) i niepowtarzalnego jubileuszu 50-lecia uczelni.

Ten jubileusz właśnie był powodem wcześniejszego otwarcia paczki. Byłem zdziwiony dobrym stanem klisz. Niektóre wyglądały jak nowe. Oglądając je – często kilkakrotnie – czułem, że przenoszę się prawie 50 lat wstecz. Zrobiłem skany cyfrowe z niektórych filmów, podłożyłem muzykę i tak powstał prawie dwugodzinny film, który postanowiłem pokazać na zjeździe.

Które z tych zdjęć są najcenniejsze? Sam nie wiem, może jeszcze ich nie znalazłem? Pamiętam, że w czasie studiów miałem wystawę swoich zdjęć w klubie studenckim. Chciałbym bardzo odnaleźć te wszystkie kadry i powtórnie wywołać na papierze.

P.S. W ostatnim numerze „Indeksu” (7–8), na str. 55, zamieściliśmy dwa zdjęcia autorstwa Romana Krajewskiego, dotyczące historii WSP w Opolu. W podpisach pod zdjęciami podaliśmy błędne daty dotyczące zarówno inauguracji roku akademickiego, jak też wykładu prof. Tadeusza Kotarbińskiego. Zdjęcie z inauguracji zostało wykonane w roku 1957, a wykład profesora Kotarbińskiego był podczas inauguracji w 1958 roku.

Z kolei w podpisie pod zdjęciem zamieszczonym na str. 53 zabrakło jednego nazwiska (wtedy nie udało nam się go ustalić). Kobieta na zdjęciu to Wioletta Sawicka.

Zmarła prof. Jadwiga Opyrchałowa (1919-2005)

W dniu 21 października 2005 r. zmarła w Myślenicach profesor Jadwiga Opyrchałowa, pracownik Instytutu Chemii w latach 1983-1993.

Jadwiga Opyrchałowa (wówczas Burkat) urodziła się 5 października 1919 roku w Banowicach w powiecie myślenickim. Rodzice posiadali kilkuhektarowe gospodarstwo i działali na rzecz rozwoju środowiska wiejskiego. Do szkoły podstawowej uczęszczała w Drogimi, a po jej ukończeniu w roku 1929 rozpoczęła naukę w 8-letnim Gimnazjum Humanistycznym im. Tadeusza Kościuszki w Myślenicach. Po zdaniu matury w roku 1937 została studentką Wydziału Rolniczego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jej studia przerwał wybuch wojny, w czasie której pracowała najpierw w gospodarstwie rodziców, a w roku 1940 została przyjęta na stanowisko referentki do Spółdzielni Rolniczo-Handlowej „Niwa” w Myślenicach. W latach 1941-43 pracowała jako instruktorka Koła Gospodyń Wiejskich w Rejonowym Towarzystwie Rolniczym. W tym czasie wyszła za mąż za Antoniego Opyrchała. W roku 1946 ukończyła studia z wynikiem bardzo dobrym. Jeszcze przed uzyskaniem dyplomu przeniosła się do Wrocławia, pragnąc uczestniczyć w zagospodarowaniu Ziemi Zachodnich. Początkowo pracowała jako instruktor ochrony roślin na powiat wrocławski. W roku 1947 awansowała na stanowisko kierownika ówczesnej Sta-



cji Ochrony Roślin we Wrocławiu. Równoległe, od 1 października 1946, pracowała na Wydziale Rolniczym ówczesnego uniwersytetu i politechniki w Katedrze Fitopatologii jako starszy asystent. Po kilku latach stwierdziła, że praca naukowa daje jej znacznie więcej satysfakcji niż działalność administracyjna i w grudniu 1951 roku zrezygnowała z pracy w Stacji Ochrony Roślin. W tym samym roku uzyskała tzw. stypendium aspirantki i na drodze studiów aspiranckich uzyskała stopień doktora nauk rolniczych w lutym 1956 roku. Po zakończeniu aspirantury została adiunktem w Katedrze Entomologii, w której habilitowała się w

roku 1963, a następnie otrzymała tytuł profesora nadzwyczajnego w roku 1971. W roku 1973 została mianowana dyrektorem Instytutu Ochrony Roślin Akademii Rolniczej we Wrocławiu. W roku 1976 złożyła dymisję i została zwolniona na wcześniejszą emeryturę w wyniku konfliktu z władzami wydziału i uczelni, dotyczącego m.in. polityki kadrowej – awansów naukowych osób z klucza partyjnego.

Po przejściu na emeryturę Profesor Opyrchałowa pozostała aktywna zawodowo – brała udział w konferencjach, pisała artykuły i podręczniki, recenzowała prace habilitacyjne i doktorskie. W roku 1983 w Instytucie Chemii Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, dzięki staraniom prof. Barbary Rzeszotarskiej, uruchomiono nową specjalność pod nazwą agrobiochemia. Profesor Opyrchałowa otrzymała wówczas propozycję podjęcia pracy w naszej uczelni i współtworzenia tej specjalności. Dzięki Jej staraniom, osobistym kontaktom i autorytetowi w następnych latach pracę w naszej uczelni podjęło wielu specjalistów z dziedziny nauk rolniczych z Akademii Rolniczych z Wrocławia i Krakowa. W roku 1986, po powołaniu w Instytucie Chemii Zakładu Ochrony Plonów, została jego pierwszym kierownikiem i pełniła tę funkcję do roku 1991. W roku 1993 przeszła na emeryturę. Zamieszkała wówczas na stałe w swoim domu w Drogini, na ukochanym przez siebie Podbeskidiu.

Naszemu współpracownikowi
Andrzejowi Hamadzie
szczerze wyrazy współczucia
z powodu śmierci żony
składa

Redakcja „Indeksu”

Profesor Jadwiga Opyrchałowa w czasie swojej kariery zawodowej była członkiem Komisji Ochrony Roślin PAN, członkiem, a następnie przewodniczącym Komitetu Ochrony Roślin Rady Naukowo-Technicznej przy ministrze rolnictwa, a także członkiem Rady Głównej przy ministrze szkolnictwa wyższego. Była również członkiem Polskiego Towarzystwa Entomologicznego i wieloletnim członkiem zarządu jego wrocławskiego oddziału oraz członkiem Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego. Była autorem kilku podręczników, m.in. „Ochrona roślin rolniczych” napisanego wspólnie z profesorem Andrzejem Nespiakiem.

Profesor Opyrchałowa wychowała kilka pokoleń studentów i wielu pracowników wyższych uczelni, szczególnie Akademii Rolniczej we Wrocławiu i Uniwersytetu Opolskiego. Była niestrudzonym orędownikiem racjonalnego stosowania środków chemicznych w rolnictwie, opartego na rzetelnej wiedzy biologicznej. Tę postawę starała się wykształcić u swoich wychowanków, którzy na zawsze zachowują ją w pamięci jako nie uznający kompromisów autorytet moralny, osobę niestrudzoną w pracy, zawsze zachowującą pogodę ducha.

dr hab. Hubert Wojtasek
prof. UO

Odeszli

21 października 2005 zmarł

dr Kazimierz Wirski

długoletni, emerytowany pracownik Instytutu Historii Uniwersytetu Opolskiego. Został pochowany w rodzinnej miejscowości Skarżysko-Kamienna.



W Warszawie zmarła

prof. dr hab. Elżbieta Hornowa

długoletni, emerytowany profesor Instytutu Historii UO, żona byłego rektora WSP w Opolu, historyka-mediewisty Maurycyego Horna. Została pochowana na cmentarzu w Warszawie.

Fragment nowej książki „Wyprawy na kresy”

Brzeżany

Traktem i bezdrożami Podola

Z wszystkich nędz – najstraszniejsze ludzkie zapomnienie
Juliusz Słowacki, „Mazepa”, akt IV

W latach 2004–2005 z ekipą Telewizji Polskiej w składzie: Jerzy Janicki – reżyser, Henryk Janas – operator, Jerzy Oleszkowicz – producent, Bogdan Skiba i Jacek Stępiński – dźwiękowcy, kręciłem 10-odcinkowy film dokumentalny pt. *Kresowe strażnice Rzeczpospolitej*. Dzięki terenowemu samochodowi marki Mercedes, który mieliśmy do dyspozycji, przemierzaliśmy setki kilometrów i niezmiernie obszary dawnych ziem Rzeczpospolitej zamknięte w trójkącie miast: Żółkiew – Kamieniec Podolski – Krzemieniec.

Przebijaliśmy się czasem przez wertepy, których nie pokonałby żaden samochód osobowy, wjeżdżaliśmy na zbocza, wzgórza, zdobywaliśmy wierzchołki płaskich gór przypominających stolpy i kurhany, przemierzaliśmy wąwozy i jary, leśne trakty; przemykaliśmy serpentynami i wąskimi groblami otoczonymi bagnami i mokradłami, to znowu jechaliśmy przez piaszczyste bezdroża, wznosząc za sobą kłęby rdzawego kurzu czerwonych pól gdzieś pod Trembowlą.

Wszędzie tropiliśmy ślady polskości, rejestrując kamerą filmową i aparatem fotograficznym opuszczone, zapomniane cmentarze, zrujnowane kaplice i kapliczki, ruiny dawnych fortec, zamków, magnackich i szlacheckich rezydencji. Dzięki tej wyprawie dane mi było przeżyć jedną z najciekawszych przygód, jaka może zdarzyć się historykowi-wędrowcy.

Wyprawy odbywały się przeważnie w skwarne, gorące dni lata bądź późnej wiosny i wczesnej jesieni. Wtedy, gdy dni są długie, a słońce pięknie wschodzi i długo po graża się za horyzontem. Okiem kamery filmowej, którą niósł na swym ramieniu Henryk Janas, w takie dni można rejestrować najbardziej urokliwe pejzaże.

Byłem przy nim i patrzyłem na historię tych ziem i urodę tych okolic obiektywem jego kamery. A obok miałem jednego z najbardziej wrażliwych ludzi, miłośnika i znawcę kresów, pisarza Jerzego Janickiego, z którym na bieżąco mogłem konfrontować swoje wrażenia i posiadane wiadomości. A później, gdy zapadał mrok,



Ekipa filmowców z autorem tekstu w Brzeżanach. Na zdjęciu od prawej stoją: Jerzy Janicki, prof. Andrzej Smaza, prof. Stanisław S. Nicieja i Henryk Janas – operator.

gdzieś w kresowych hotelikach konfrontowaliśmy wizualne doznania z ikonografią z dawnych wieków i literaturą historyczną, która była dla nas podstawą do komentarzy tworzących warstwę edukacyjną w kręconym filmie dokumentalnym.

Na tych szlakach spotykaliśmy różnych ludzi, często o zadziwiających biografiami, różnych pasjonatów historii, amatorów, kolekcjonerów, konfabulatorów, dziwaków, którzy mimo różnych zdolności i temperamentów połączeni byli pasją i zauroczeniem historią tych ziem. Od nich też czasem zdobywaliśmy rzadkie, unikatowe wręcz dokumenty, stare ryciny, pożółkłe gazety, fotografie rodzinne i widokówki pocztowe. To wszystko stawało się dla mnie przy pisaniu tej książki materia, którą obecnie próbuję zredagować. W dniach 17–20 września 2005 r. byłem w Brzeżanach, realizując odcinek poświęcony tej historycznej miejscowości.

Brzeżany posiadają bardzo skromną i w zasadzie przestarzałą historiografię. Nadal najwięcej można o nich przeczytać w liczących już sto lat białych krukach edytorskich¹.

Świat Złotej Lipy

Brzeżany, dzięki malowniczoemu położeniu i zadziwiającym zabytkom, są do dziś jedną z najciekawszych miejscowości Podola. Miasteczko leży w kotlinie otoczonej wzgórzami o tajemniczych nazwach: Starożesko, Rurysko, Łisonia i Kastelówka. Przecina je rzeka o na-

zwie odpowiadającej urodzie okolicy – Złota Lipa. Lipy bowiem są tu jednym z najczęściej spotykanych drzew. Ich nieregularne szpalery wiją się wzdłuż rzeki, znacząc jej bieg i wczesną jesienią ich korony zdają się zamieniać w złocistą, a później rudziejącą aleję zanikającą gdzieś daleko za horyzontem.

Interesująca i wiele mówiąca jest etymologia nazwy miasteczka. Cóż to bowiem znaczy – Brzeżany? Otóż niskie brzegi rzeki, porośnięte sitowiem i oczeretami, nazywały się po starosłowiańsku berezany – brzeżany. A ponieważ te niskie brzegi otaczały gród i zamek, ludność miejscowa nazwała miasteczko Brzeżany. Wzniesiony tu zamek, który jest najbardziej fascynującym obiektem nie tylko dla historyka i architekta, był wielokrotnie szturmowany przez

wojska tatarskie, tureckie, kozackie i długo miał opinię jednego z najtrudniejszych do zdobycia. Usytuowano go bowiem na trudno dostępnym płaskowyżu. Złota Lipa, która pod Brzeżanami wypływała z ogromnego stawu, a właściwie małego jeziora, rozwidlała się i jak gdyby ramionami obejmowała wzgórze zamkowe, i tuż za wzgórzem wpadała do drugiego stawu. W ten sposób zamek stał na wyspie, ze wszystkich stron otoczony wodą, stawami i mokradłami o około 1000-metrowej szerokości.

Po ominięciu zamku Złota Lipa płynęła zygzakiem, wiła się jak piskorz, tworząc labirynt wodny. Zasilala na południu miasta, jak policzył Wincenty Pol, aż 39 stawów, w których żyły dorodne węgorze, karasie, kielbie,



Rynek w Brzeżanach. Pocztownka z 1910 r.



Piekarnia w Brzeżanach, rycina z XVIII w.

liny, ukleje, ślize i leszcze. Gdy wiosną i jesienią podnosił się poziom wody w Złotej Lipie, Brzeżany były coraz trudniej dostępne nie tylko dla najeźdźczych, często idących tymi stronami wojsk. Według starożytnej legendy przed tysiącleciem tu, koło Brzeżan, wyla się dość rozległa rzeka, która miała łączyć Bałtyk z Morzem Czarnym. Pływały ponoć po niej żaglowce i poruszane wiosłami wielkie łodzie. Echa tej legendy znajdujemy dzisiaj nie tylko w opowiadaniach przewodników i amatorów historyków, jak choćby Bohdana Tichego – obecnie dyrektora Muzeum Brzeżańskiego, który z taką pasją oprowadza polskich turystów, ale również w prozie jednego z najbardziej dziś znanych pisarzy ukraińskich Jurija Andruchowycza, który twierdzi, że nawet lwowska Pełtew, dziś zamknięta w podmiejskim kamiennym kanale, była wówczas rzeką, po której pływały żaglowce².

Z czasem, gdy wody gruntowe na Podolu zaczęły się gwałtownie obniżać, labirynt stawów, rzeczek i strumyków wokół miasta zaczął wysychać. I dzisiaj zostały po nich już znikome ślady. Złota Lipa jest obecnie w samych Brzeżanach nikłym, zanikającym strumykiem.

Wysycha też podmiejskie jezioro, zza którego widać ruiny zamku. Świetność tego miasta też została już tylko w legendzie.

Sieniawscy – ród niemal królewski

Dzieje rodu Sieniawskich herbu Leliwa, właścicieli i twórców miasteczka Brzeżany, zaczynają się w XV wieku. Najdawniejsze źródła o tym rodzie mówią o trzech braciach: Mikołaju, Franciszku i Guncerzu. Ale w pełni historyczną postacią, nie obciążoną już legendarnymi domysłami, jest Rafał Sieniawski z Sieniawy, który ożenił się w roku 1493 z Agnieszką Cebrowską, właścicielką m. in. dóbr brzeżańskich i od tego momentu możemy mówić o gnieździe rodowym Sieniawskich stworzonym w Brzeżanach. Będzie to ich główna siedziba przez 300 lat. Sieniawscy wydali wielu wspaniałych i zapobiegliwych gospodarzy. Byli mecenasami artystów i miłośnikami sztuki. Był to ród, który przez 300 lat nie miał utracjuszy, co było zjawiskiem nieczęstym w Polsce, gdzie syn potrafił zmarnować dorobek ojca i czasem wielki majątek – zamki i pałace obracał w perzynę.

Dzięki swej pracowitości zbudowali Sieniawscy – panowie na Brzeżanach – jedną z największych fortun w I Rzeczypospolitej. Sprawowali najwyższe urzędy państwowe: starostów, wojewodów, kasztelanów, hetmanów, marszałków. Nie sięgnęli tylko po jeden tytuł i godność – królewską, ale byli jej blisko. Doszli bowiem tak wysoko – jak pisze kronikarz P. Bohdziewicz – „że zdawało się, iż po Sasach czeka ich tron, na którym zasiadali Sobieski i Wiśniowiecki”. Sieniawscy wchodzili też w najlepsze z możliwych koligacje małżeńskie: z Potoczkimi, Sapiehami, Opalińskimi, Radziwiłłami, Lubomirskimi i Czartoryskimi.

Najwybitniejszym w tym rodzie był Mikołaj Sieniawski, żyjący w latach 1489–1569. Zaprzyjaźniony z królem Zygmuntem Augustem, budował fortunę Sieniawskich z imponującym rozmachem i z zadziwiającą szybkością, tworząc wielkie latyfundium. Wyobrazić można sobie jego wielkość, gdy posłużymy się przykładem, iż jeden z najzamożniejszych magnatów Rzeczypospolitej Jan Zamoyski w chwili śmierci w 1605 roku miał 11 miast oraz 199 wsi³, a umierający w 1569 roku Mikołaj Sieniawski (w tym samym roku zmarł Mikołaj Rej) był właścicielem latyfundium – jak podaje Kazimierz Kuśnierz – składającym się z 13 miast i około 150 wsi. To Mikołaj Sieniawski wyjednał już u Zygmunta Starego przywilej dla brzeżan o znaczeniu kapitalnym. Głosił on: „Bacząc na wierne usługi Urodzonego i Szlachetnego Mikołaja z Sieniawy, naszego dworzanina wiernie nam miłego, chcąc go wynagrodzić, a do lepszych usług dla Nas i Rzeczypospolitej zachęcić, postanowiliśmy pozwolić mu z jego wsi Brzeżany, położonej w Ziemi Lwowskiej, założyć, otworzyć i uposażyć miasto”⁴.

O powadze Mikołaja Sieniawskiego w Rzeczypospolitej świadczy fakt, że gdy zmarł podczas obradującego

w tym czasie w Lublinie sejmu, król Zygmunt August, wspólnie z senatorami, postanowił pójść pieszo do Brzeżan za trumną wiezioną w wybijanym złocie i szmaragdami karawanie. W baszcie brzeżańskiej umieszczono po tym pogrzebie ogromny obraz olejny przedstawiający króla i senatorów idących w kondukcje za trumną.

Do szczytu fortunę Sieniawskich doprowadził Mikołaj Hieronim, żonaty czterokrotnie, m.in. z Elżbietą Radziwiłłówną i księżną Anną Zasławską. On też miał poważny udział w utorowaniu Sobieskiemu drogi do tronu. Był z Sobieskim pod Chocimiem, dosłużył się godności wojewody wołyńskiego i hetmana koronnego. Wystawił bernardynom w Brzeżanach kościół i klasztor, w którym obecnie jest ukraińskie więzienie. Rozbudował brzeżańskie fortyfikacje, a zwłaszcza zbrojownię. Waleczny, rozważny, patriotyczny, pod Wiedniem kierował walkami na lewym skrzydle. Zmarł niespodziewanie w drodze powrotnej z wyprawy wiedeńskiej w 1683 r. w Lubowali na Spizu.

W kronikach rodzinnych zapisano o nim anegdotę, że mając 8 lat strzelał wyjątkowo celnie z łuku i wygrywał zawody. Szablę ćwiczył na posągach z drewna wyobrażających nieprzyjaciół. Pewnego dnia, w obecności dostojnych panów, miał zapytać: „Ojczce, a długoż jeszcze będę wojował z tymi drewnianymi nieprzyjaciołami, zaczyna mi się przykrzyć, że oni mi żadnego oporu nie dają”⁵.

Najbujniejszą osobowość miał ostatni męski potomek tego rodu, Adam Mikołaj Sieniawski, żyjący w latach 1666–1726, bardzo starannie wykształcony, absolwent Akademii Krakowskiej, zdolny poeta, który zostawił po sobie wartościowe wiersze z piękną staropolską metaforą. Ożeniony z Elżbietą Heleną Lubomirską – kobietą również wielu talentów, miał z nią jedyną córkę Marię Zofię. O znaczeniu na dworach europejskich małżeństwa Adama Mikołaja i Elżbiety Sieniawskich wiele mówi fakt, że na chrzcie ich jedynej córki w 1698 r. jako ojcowie chrzestni wystąpili car Rosji Piotr I Wielki, król Polski August II Mocny oraz węgierski książę Fryderyk Rakoczy. A chrzest odbywał się w Jarosławiu w obecności 15 tysięcy żołnierzy⁶.

Mikołaj Sieniawski równocześnie z bardzo aktywną działalnością polityczną u boku króla Zygmunta Augusta (a był jednym z najbardziej zaufanych i wpływowych jego doradców) prowadził wszechstronną działalność gospodarczą. Eksportował na zachód stada bydła liczące corocznie po 600–700 sztuk, rozbudował sieć młynów, browarów, szynków i jatek. W jego dobrach produkowano szkło kryształowe. Miał też duże plantacje żyta, hreczki, grochu. Handlował masłem, sadłem, łojem, skórą, a także miodem z licznych barci i solą z żup ru-

skich. To po zwiedzeniu takich jak Sieniawskiego latyfundiów zachodni podróżnicy określali Polskę jako najżyźniejszy kraj świata, porównując urodzajność jej pól do żyznych ziem antycznego Egiptu i Francji.

Podolski Wawel

Najważniejszym dziełem Mikołaja Sieniawskiego w Brzeżanach był zamek, który zyskał sławę najbogatszego w XVI-wiecznej Rzeczypospolitej. Był wzniesiony na planie pięcioboku, z trzema ciężkimi, o grubych murach basztami, z wejściem przez zwodzony most żelazny podnoszony na potężnych łańcuchach. Skrzydła wschodnie były trzypiętrowe, południowe – dwupiętrowe. Przy baszcie prochowej wzniesiono okazałą kaplicę. Nad bramą wjazdową do zamku umieszczony był napis:

*Wielmocny pan Mikołaj Sieniawski,
Wojewoda ruski, hetman polny halicki, kołomyjski starosta
Wybudował ten zamek z ciosu własnym kosztem i nakładem
Na chwałę Wszchemocnemu Bogu
I na obronę wiernych chrześcijan 1554 roku.*

Do zamku należał zwierzyńiec z pasieką z 300 ulami, ogrodzona murem winnica z sadem na stokach Starożeska, folwark, dwa młyny oraz niewielki ogród ozdobny, który dziś nazwalibyśmy parkiem.

Zamek miał charakter warowni otoczonej siecią kanałów i fos. Przypominał klasyczne włoskie „palazzo in fortezza”. Od wschodu nieprzebrane bagna i rozlewiska były naturalną jego bronią. Nawet w 1675 r. wódz turecki Ibrahim Szyszman, choć zdobył i spalił Brzeżany, zamku nie osiągnął i poszedł dalej na Trembowłę.

Dziedziniec zamku w Brzeżanach świadczył o wielkim przepychu – misterne galeryjki, drogie ozdoby



Pocztówka z Brzeżan z początku XX wieku.

by okien i drzwi. Zamek i jego wnętrze opisuje Juliusz Słowacki w poemacie „Jan Bielecki”:

*Pan Brzeżan w cudnej mieszka okolicy
Zamek objęła rzeka w dwa ramiona
Nad bramą klasztor, w murach zakonniczy
Dalej kaplica blachą powleczona.*

*W komnatach żadnej nie ujrzysz różnicy
Od złotych komnat, gdzie mieszkała Bona.
Pan Brzeżan lubi żyć w królewskim dworze
Co ma król Polski, i szlachcic mieć może.
Posadzki wzorem włoskim marmurowe
Na ścianach srebrem tkane adamaszki.
Gęsto się lampy lśnią alabastrowe
Z srebrnych sadzawek niby dla igraszki
Wytryska woda tchnąca wonią różny
I nazad deszczem brylantowym spada.*

W zamku była jedna z największych zbrojowni na Rusi. Według jednego z inwentarzy znajdowało się w niej 48 armat, 120 hakownic, setki strzelb, karabinów, kosztownych muszkietów, cieszynek, fuzji i pistoletów.

Ściany w komnatach zamku – według zachowanego inwentarza z 1762 roku – pokryte były brokatem zielonym i karmazynowym. Wisiało tam wiele obrazów olejnych o scenach historycznych, obyczajowych, religijnych. Znajdowała się tam bogata biblioteka i archiwum rodzinne. Na pierwszym piętrze były pokoje zwane wiedeńskimi – od wielkiego obrazu bitwy pod Wiedniem namalowanym na suficie. Były tu sale z portretami królów polskich i rzeźbami sławnych Rzymian oraz Polaków. Na plafonach w salach mniejszych były sceny ze sławnych polskich bitew.

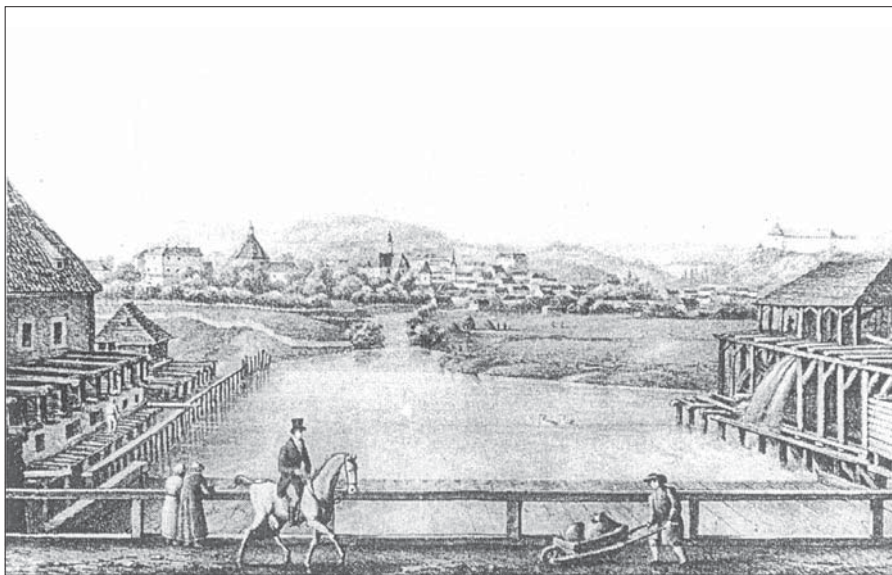
Na drugim piętrze znajdowały się tzw. pokoje złote, zdobione malowidłami o mitycznych treściach i rzeźbami z drewna przedstawiającymi głowy sławnych ludzi Rzeczypospolitej. Była to wyjątkowa rzadkość, gdyż drewniane rzeźby poświęcano z reguły tematyce sakralnej, rzeźbiąc świętych patronów. Ściany w tych pokojach zdobiły makaty i obicia. Na suficie wielkiej jadalni był plafon przedstawiający triumf Bachusa⁷.

Sieniawscy szczylicili się dalekim pokrewieństwem z Jagiellonami i w standardzie życia chcieli dorównać królom polskim. Stąd ich kaplica rodowa miała w bogactwie i kunszcie artystycznym przewyższać kaplicę królewską na Wawelu. I tu ambicje swoje potrafili zrealizować. Kaplica rodowa Sieniawskich w zamku brzeżańskim była rzeczywiście pierwszorzędną, zadziwiają-

cą swą oryginalnością, bogactwem i kunsztem. Wzniesiono w niej m.in. dwupiętrowe pomniki z białego i czarnego alabastru z przemieszką czerwonego marmuru dniestrzańskiego, osłaniające cynowe sarkofagi. W pierwszym spoczywał Mikołaj Sieniawski – założyciel Brzeżan, jego syn Hieronim – kasztelan kamieniecki i wojewoda ruski (zmarł w 1582 r.). W drugim, będącym absolutnym arcydziełem sztuki sepulkralnej spoczywali: Mikołaj, Aleksander i Prokop – prawnukowie założyciela Brzeżan. Pomniki przedstawiały Sieniawskich jako śpiących – w bogatych strojach, z buławami i mieczami – rycerzy. Był tu również bardzo oryginalny pomnik Anny z Maciejowskich – żony Hieronima. Nad postacią matki umieszczono rzeźbę śpiącego dziecięcia Jerzego, zmarłego w niemowlęctwie.

Kaplicę przykrywała dużych rozmiarów kopuła ozdobiona wewnątrz płaskorzeźbami w najlepszym stylu barokowym przedstawiająca w ośmiu polach świętych – patronów rodziny Sieniawskich. Oświetlała ją glorieta z herbem Sieniawskich na suficie⁸. Rzeźby w kaplicy zamkowej były autorstwa lwowianina Henryka Horsta i wrocławianina Jana Pflistera.

W środku miasta, na wzgórzu, wznosi się do dziś kościół farny fundacji Sieniawskich. Był w nim wielki



Na moście w Brzeżanach, rycina z XVII w.

ołtarz z hebanowego drewna unicestwiony przez bolszewików. Za tym ołtarzem spoczywały zwłoki Jakuba Strzemińczyka. Był to pułkownik w oddziałach hetmana Hieronima Sieniawskiego. Jak zapisał kronikarz, Strzemińczyk w jednej z bitew z Tatarami dał dowody znakomitego męstwa i wytrwałości. Przełamał opór nieprzyjaciół i wdarł się do ich taboru, ale tam, śmiertelnie ranny strzałą, zwałił się z konia. Towarzysze broni wynieśli go krwawiącego z poboju i umierającego zanieśli do kościoła brzeżańskiego, gdzie Strzemiń-



Na planie filmu. Na zdjęciu od lewej: dźwiękowiec Bogdan Skiba, Henryk Janas, Stanisław S. Nicieja.

czyk, wyrwawszy z boku strzałę, własną krwią miał napisać następujący dwuwiersz:

*Tu leży Jakub, co miał za herb Strzeamię
Puślisko się urwało, a on hop o ziemię.*

Napis ten za wielkim ołtarzem wyryto złotymi literami na białym marmurze⁹.

Brzeżański Raj

Gdy w XVIII wieku ucichły wojny z Turkami i Tatarami, Brzeżany nabrały charakteru rezydencji magnackiej. I wtedy szczególną rolę zaczęło odgrywać przedmieście Brzeżan zwane Rajem. Tu przeniosło się życie towarzyskie, zwłaszcza za sprawą Elżbiety z Lubomirskich Sieniawskiej. Stworzyła tu ona rzadkiej urody romantyczny park, porównywalny z Wilanowskim i Łazienkowskim w Warszawie, ale o wiele większy: pełen

dorodnych rzadkich drzew, drózek i ścieżyn oraz mostków spacerowych. Stąd też wychodziły polowania, gdyż w okolicznych lasach było mnóstwo zwierzyny. Zjeżdżali na nie monarchowie: August Mocny, węgierski książę Franciszek Rakoczy i car Rosji Piotr Wielki. Nazywano ten park bajkowym. Był w nim imponujący pałacyk myśliwski otoczony fontannami i świątynie dumania. Do dziś rosną tu potężne drzewa – dęby i czarne sosny o gigantycznych koronach. Niektóre z nich noszą imiona polujących tu monarchów. Jest tu do dziś sosna, która nosi imię Piotra Wielkiego, a wiąże się z nią taka anegdota.

Adam Sieniawski, zapalony myśliwy, potężny, prawie dwumetrowy mężczyzna, zapytał przebywającego w Raju swego gościa, cara, czy są

dla niego rzeczy niemożliwe. Ten odpowiedział, że to, co człowiek może swą siłą i umysłem wykonać, on jest w stanie uczynić bez specjalnego wysiłku. „A czy car mógłby przyjechać z zamku w Brzeżanach tu, do odległego o 5 km Raju w lipcowy wieczór saniami zaprzężonymi w czwórkę koni?” – postawił pytanie Adam Sieniawski. „Nie, tego nawet car Rosji nie potrafi zrobić, bo nie ma tak silnych koni”. „Pójdę o zakład, że ja to jestem w stanie uczynić”. Car przyjął zakład. Następnego dnia Sieniawski spełnił obietnicę. Kazał bowiem całą pagórkowatą drogę z licznymi wertepami z Brzeżan do Raju wyłożyć słomą i posypać cukrem. I sanie zaprzężone w czwórkę koni przywiozły Sieniawskiego z zamku brzeżańskiego pod czarną sosną w Raju. Tak ponoć zabawiali się tutaj możni tego świata. Car Piotr Wielki miał być tym, dzięki któremu Adam Sieniawski mógł śnić o sięgnięciu po tron Polski. Łączyła ich przyjaźń i interesy. [Cdn.]

Stanisław Sławomir Nicieja

¹ Maurycy Maciszewski, *Pomniki Sieniawskich w Brzeżanach*, Lwów 1882; tegoż, *Zamek w Brzeżanach*, Tarnopol 1908; tegoż, *Brzeżany w czasach Rzeczypospolitej Polskiej*, Brody 1911 oraz J. Czernecki, *Brzeżany. Pamiętniki, wspomnienia*, Lwów 1905. Podstawowe do dziś są też ustalenia Aleksandra Czołowskiego poświęcone zamkom i twierdzom Rusi Halickiej, opublikowane w *Roczniku Konserwatorów Galicji Wschodniej*, Lwów 1892, s. 65–132. Najnowsze ustalenia o Brzeżanach można znaleźć w książce prof. Kazimierza Kuśnierza pt.: *Sieniawa*, Kraków 2001.

² J. Andruchowycz, *Miasto-okręt*, „Literatura na Świecie” 1995, nr 10, s. 68–70.

³ A. Gieysztor, S. Herbat, B. Leśniadorski, *Polska tysiąclecie*, Warszawa 1975, s. 96–97.

⁴ Cyt. Za: J. Czernecki, *Brzeżany. Pamiętniki i wspomnienia*, Lwów 1905, s. 4

⁵ Święcki, op. cit., s. 41

⁶ W. Dworaczek, *Genealogia*, Warszawa 1959, tabela 129. Zob. również: H. Stupnicki, *Galicja pod względem geograficzno-topograficzno-statystyczno-historycznym*, Lwów 1869, s. 64

⁷ Tomasz Święcki, *Opis starożytnej Polski*, tom II, Warszawa 1828, s. 42

⁸ H. Cepnik, *Zagrożona pamiątka dziejowa*, „Nasz Kraj”, Lwów 4 IX 1909, nr 62, s. 2–5.

⁹ T. Święcki, op. cit., s. 40. „Kurier Warszawski”, nr 61 z 4 marca 1829. Zob. też: R. Kaleta, *Sensacje z dawnych lat*. Wrocław 1980, s. 324.

Wspomnienie

Prof. dr Reinhold Olesch

(24 IX 1910 – 23 VI 1990)

Z pracami naukowymi prof. Reinholda Olescha zapoznałem się już w czasie studiów polonistycznych na Uniwersytecie Wrocławskim i Uniwersytecie Poznańskim. Prof. dr hab. S. Bąk, prof. dr hab. S. Rospond, prof. dr hab. W. Kuraszkiewicz i prof. dr hab. S. Urbańczyk z uznaniem mówili o nim jako wybitnym slawiście niemieckim i znawcy dialektu śląskiego. Ale dopiero w latach 1956–1957, kiedy rozpocząłem badania nad dialektem śląskim, to sięgałem niejednokrotnie do jego prac. Poznaliśmy się osobiście w 1973 r. na VII Międzynarodowym Kongresie Słowistów w Warszawie i zaprosiłem go do Opola. Od tego czasu datuje się nasza znajomość.

Prof. Reinhold Olesch urodził się 24 września 1910 r. w Załężu (obecnie dzielnica Katowic). Lata młodości spędził na Górze św. Anny. Z tej miejscowości pochodziła jego matka. Gimnazjum św. Macieja ukończył we Wrocławiu. Studia wyższe w dziedzinie slawistyki rozpoczął na uniwersytecie w Wiedniu (1932), a następnie kontynuował w Pradze i Berlinie. Ukończył je w 1935 r. Studiował pod kierunkiem profesorów: A. Brücknera i M. Vasmera. W Berlinie studiował także historię i geografę. Po ukończeniu studiów był lektorem języka polskiego na uniwersytecie w Greifswaldzie, gdzie w 1947 r. przyznano mu tytuł profesora. W latach 1949–1953 był kierownikiem katedry slawistyki na uniwersytecie w Lipsku. W 1953 r. przeniósł się do Kolonii i do chwili przejścia na emeryturę pracował w Instytucie Slawistyki na tamtejszym uniwersytecie.

W bogatym dorobku naukowym prof. dr R. Olescha są prace poświęcone językowi polskiemu i innym językom słowiańskim. Dialektowi



Prof. dr Reinhold Olesch (zdjęcie ze zbiorów rodziny Piotra Kupnego z Góry św. Anny).

śląskiemu, od którego rozpoczął pracę naukową, poświęcił kilka książek oraz wiele rozpraw i artykułów. Na szczególną uwagę zasługują następujące publikacje:

1. *Beiträge zur ober-schlesischen Dialectologie. Die Mundart der Kobylorze. I. Deskriptiv ve Phonetik* (Lipsk 1937). Jest to wnikliwy opis systemu fonetycznego gwar okolic Góry św. Anny na Śląsku Opolskim.

2. *Die slavischen Dialekte Oberschlesiens* (Berlin–Lips 1937). Praca ta stanowi opis słowiańskich dialektów na obszarze Górnego Śląska, także Śląska Opolskiego. Zawiera również wybór tekstów gwarowych z tych ziem. Pracę tę ówczesne władze niemieckie skonfiskowały i uległa zniszczeniu, gdyż uznali ją za szkodliwą z punktu widzenia politycznego. Uratowano zaledwie kilka egzemplarzy. O fakcie tym wspominają m.in. prof. A. Zaręba¹, prof. H. Borek², prof. S. Urbańczyk³ i H. Kneip⁴. Okoliczności konfiskaty

Die slavischen Dialekte Oberschlesiens R. Olescha przedstawił po latach prof. dr Jarosław Rudnyćkyj z Kanady w liście do prof. S. Urbańczyka. Sądzę, iż warto tu przytoczyć fragment tego listu. Prof. J. Rudnyćkyj nawiązuje do wyżej cytowanego artykułu prof. S. Urbańczyka o śp. R. Oleschu i pisze: „Najpierw sprawa jego książek *Die slavischen Dialekte Oberschlesiens*. To prawda, że inspirował tę książkę Max Vasmaer, jednak wydawcą i promotorem był D. Westermann, dyrektor berlińskiego Institut für Lautforschung an der Universität Berlin, bardzo przychylny Słowianom i zdecydowany wróg nacyzmu (nazizmu – przyp. red.). Właśnie po wyjściu książek Olescha przyszło do biura Westermanna <dwóch panów> z gestapo i zarzuciwszy mu, że nie ma Fingerspitzengefühl, oznajmili, że książka Olescha będzie skonfiskowana w całym nakładzie. Szczegóły o tym podała mi pani Hanna Nakonetschna, która (na rekomendację Vasmera) pracowała jako sekretarka Westermanna w jego instytucie. Jej inicjatywie i konspiracji zawdzięcza slawistyka tych kilka egzemplarzy, które ocalały z nacystowskiego pogromu tej książki. Przypominam sobie, żeśmy razem transportowali po kilka książek do Paryża na międzynarodowy kongres onomastyczny w 1938 r. Pomnę, żeśmy kilka z nich doręczyli Mikołajowi Rudnickiemu z prośbą o transport do Polski i przekazanie ich komu trzeba”⁵. Nasuwa się na tę okoliczność łacińska sentencja *Habent sua fata libelli* (: Książki mają swój los).

3. *Der Wortschatz der polnischen Mundart von Sankt Annaberg* (Wiesbaden 1958, t. I, ss. 430; t. II, Wiesbaden 1959, ss. 248). Jest to

liczący 15.500 haseł słownik gwarowy Góry św. Anny na Śląsku Opolskim. Materiał leksykalny do tego słownika zebrał autor przed wybuchem drugiej wojny światowej. Słownik poprzedza charakterystyka fonetyczna i morfologiczna badanej gwary.

W tomie II znajdujemy także: 1) Teksty gwarowe w transkrypcji fonetycznej. 2) Pieśni o pożarze miasta i kościoła farnego w Leśnicy w 1843 roku. 3) Teksty urzędowe z XVIII wieku.

4. *Zur Mundart von Chwalim in der früheren Grenzmark Posen – Westpreussen* (Mainz 1956). Praca traktuje o gwarze Chwalimia na pograniczu śląsko-wielkopolskim.

5. Prof. R. Olesch w latach 1963–1964 wykładał na Uniwersytecie w Teksasie przedmioty slawistyczne. W tym czasie zbadał i opisał język (gwarę) polskich osadników, którzy w połowie XIX wieku (1854) wemigrowali ze Śląska do USA. Badaniem objął także język emigrantów łużyckich. Wyniki badań ogłosił w języku angielskim pt. *The West Slavic Languages in Texas with Special Regard to Sorbian in Serbin, Lee County [...]* (Berlin 1970).

Prof. dr hab. A. Brożek przetłumaczył⁶ tę rozprawę i zamieścił ją w pracy pt. *Ślązacy w Teksasie* (Warszawa–Wrocław 1972). Rozdział ten zatytułował: *Obserwacje profesora Reinholda Olescha nad dwujęzycznością mieszkańców najstarszych osad polskich w Teksasie poczynione w latach 1963 i 1964*, s. 238–242.

W dorobku naukowym prof. R. Olescha uwidaczniają się liczne artykuły poświęcone innym gwarom polskim. Wypowiadał się na temat polsko-niemieckich kontaktów językowych, interferencji i integracji językowej na Śląsku.

Prof. R. Olesch interesował się także innymi językami słowiańskimi.

Na szczególną uwagę zasługują wyniki badań prof. R. Olescha poświęcone językowi plemion lechickich (Lechici) najdalej na zachód osiadłych w okolicy Lüneburga i

Wustrowa na lewym brzegu Łaby tzw. *Drzewianom Połabskim – Polabianom*, którzy w połowie XVIII wieku ulegli germanizacji. Odkrył i opracował wiele połabskich zabytków, a mianowicie: *Vocabularium Venedicum* Christiana Henniga (Köln–Graz 1959), *Juglers Lüneburgisch–Wendische Wörterbuch* (Köln–Graz 1962), *Fontes linguae Dravaenopalabicae minores et Chronica venedica J. P. Schultzi* (Köln–Graz 1967), a także opracował *Bibliographie zum Draväno–Polabischen* (Köln–Graz 1968), *Thesaurus linguae Dravaenopolabicae* (Köln–Wien 1983, I: A–O; 1985, II: P–S; 1985, III: T–Z; 1987, IV: Indices). Jest to słownik języka połabskiego. W 1973 r. na VII Międzynarodowym Kongresie Slawistów w Warszawie wygłosił referat w języku połabskim na temat akcentu w tym języku. W moim posiadaniu zachowała się nadbitka w języku niemieckim: *Der Dravänapolabische Wortakzent*, a także w języku polskim: *Akcent wyrazowy w języku drzewiańsko-połabskim* R. Olescha.

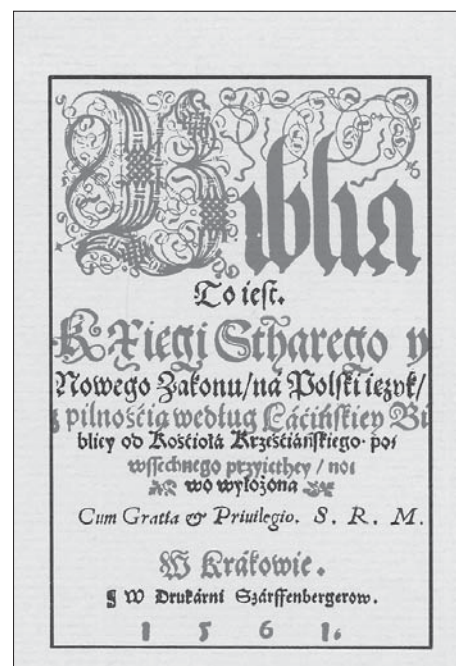
Na temat języka połabskiego wypowiadał się również na łamach czasopism polskich: *Drzewianie lechicy i ich język* („Poradnik Językowy” 1979, nr 5, s. 205–215), *Język Drzewian połabskich* („Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Językoznawcze”, z. 63, Warszawa–Kraków 1979, s. 7–21); *Wspólne słownictwo kaszubsko-drzewiańskie* („Język Polski” LXVII (1987), nr 3–5, s. 163–168.

Prof. R. Olesch odkrył i wydał kilka zabytków ważnych dla historii języków dolnołużyckiego i górnołużyckiego: *Die Kölner niedersorbische Liederhandschrift. Ein Kirchengesangbuch des 18. Jahrhunderts* (Köln–Wien 1977), *Georg Körner, Wendisches oder slawonisch-deutsches ausführliches und vollständiges Wörterbuch. Eine Handschrift des 18. Jahrhunderts* (Köln–Wien 1979, I, 1: A–J; 1979, I, 2: K–N; 1979, I, 3:) – Q; 1980, II, 1: R–S; 1980, II, 2: T–Z). Jest to fototypiczne wydanie słownika górnołużyckiego z XVIII wieku. Ręko-

pis tego słownika znajduje się w Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu.

Prof. R. Olesch interesował się także dialektami łużyckimi, gwarami czeskimi na Śląsku. W jego zasięgu badawczym były także języki i gwary południowosłowiańskie i wschodniosłowiańskie. Wspólnie: M. Hraste, P. Šimunović, R. Olesch opracowali i wydali słownik dialektów czakawskich: *Čakavisch–Deutsches Lexikon* (Köln–Wien 1979, I; 1981, II; 1983, III). Słownik liczy około 18 tysięcy haseł i zawiera również teksty gwarowe. Wypowiadał się o gwarach bułgarskich w Albanii, o gwarach ukraińskich (por. wstęp do V. Hancova, *Dijalektolohična klasifikacija ukrajinskih hovoriv* (Nachdruck besorgt von Reinhold Olesch, Köln 1974).

Nieobca mu była rosyjska problematyka slawistyczna. Pisywał artykuły o prof. A. Brücknerze, prof. Awaniesowie, prof. M. Vasmerze. Bibliografia prac naukowych prof. R. Olescha liczy ponad 150 pozycji. Warto wspomnieć, że jego liczne artykuły drukowane w różnych wydawnictwach zbiorowych i czasopiśmie zostały zebrane, opracowane przez Angelike Lauhus i wydane pt.



Okładka książki prof. Reinholda Olescha „Biblia Slavica”.

R. Olesch, *Gesammelte Aufsätze. I. Dravaenopolabica*, Köln–Wien 1989, s. 474. II. *Cetera Slavica*, Köln–Wien 1992, 537⁷.

Ale charakterystyka dokonań i osiągnięć naukowych nie byłaby pełna, gdybyśmy nie wspomnieli o jego inicjatywie i zabiegach wokół wydawania reedycji, ważnych dla poszczególnych języków słowiańskich utworów literackich i naukowych: gramatyk, słowników itp. A oto niektóre z nich: Joannis Mączyński, *Lexicon Latino-Polonicum. Regiomonti 1564. Nunc iterum editit Reinhold Olesch* (Köln–Wien 1973); Petrus Statorius, *Polonicae grammatices institutio*, (Cracoviae 1568). Nunc iterum editit R. Olesch (Köln–Wien 1980). Wstępem poprzedzili: prof. W. Kuraszkiewicz i prof. R. Olesch.

Na szczególne podkreślenie zasługuje fotograficzne wydanie *Biblii* w przekładzie *Jana Leopoldy*, która ukazała się po raz pierwszy w drukarni Szarffenbergów w Krakowie w 1561 roku. Reedycja *Biblii Leopoldy* jest zasługą prof. Reinholda Olescha z Uniwersytetu w Kolonii i prof. Hansa Rothego z Uniwersytetu w Bonn. Do obecnego wydania *Biblii Leopoldy* dołączona jest fotokopia listu papieża *Jana Pawła II* po polsku i w tłumaczeniu niemieckim. Papież pisze: „Obecna reedycja tego dzieła stanowi doniosłe wydarzenie kulturalne i teologiczne. Jest to bowiem jeden z pomników wielowiekowych wysiłków i osiągnięć polskiej kultury w ogóle, a także świadectwo głębokiej kultury teologicznej w epoce Jagiellonów. Niech służy przyszłym pokoleniom jako znak wielkich dokonań, a zarazem inspiracja dla nowych twórczych wysiłków”⁸. *Biblia Leopoldy* została wręczona Ojcu Świętemu przez redaktorów i wydawców w grudniu 1989 r. Pełna nazwa obecnego wydania brzmi: *Leopolita. Faksimiler Ausgabe 1561*. Hg. R. Olesch, H. Rothe. *Mit einem Geleitbrief von Papst Johannes Paul II*, (Paderborn–München–Wien–Zürich 1988) (erschienen 1989).

Dokonał reedycji wielu innych utworów. Wykaz ich znajduje się we wspomnianej wyżej bibliografii. Prof. R. Olesch był inicjatorem, redaktorem i współredaktorem wielu wydawnictw i czasopism.

Prof. R. Olesch w 1975 r. przeszedł na zasłużoną emeryturę, ale nadal pracował naukowo bardzo intensywnie. Po VII Międzynarodowym Kongresie Słowistów w 1973 r. zaprosiłem go do Opola i wprowadziłem w opolskie środowisko naukowe. Wielokrotnie przyjeżdżał ma Górę św. Anny. Wyjeżdżałem po niego, gdy przebywał u rodziny i przywoziłem do Opola. Wspólnie z prof. H. Borkiem organizowaliśmy spotkania naukowe, na których wygłaszał referaty. Nawiązaliśmy wymianę czasopism i książek. Prosił, aby mu przysłać wykazy niezbędnych książek. Pocztą dyplomatyczną, przez Ambasadę Republiki Federalnej Niemiec, przesłał m.in. 24-tomową Encyklopedię niemiecką, którą przekazałem do Biblioteki Głównej.

W uznaniu zasług dla nauki polskiej i słowiańskiej w dziedzinie językoznawstwa na wniosek Rady Wydziału Filologiczno-Historycznego Senat Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu nadał w 1990 r. prof. dr. Reinholdowi Oleschowi tytuł doktora honoris causa.

Prof. R. Olesch zyskał uznanie nie tylko w Niemczech, ale w całej Słowiańszczyźnie i poza jej granicami. Jego dorobek naukowy stanowi olbrzymi i trwały wkład do nauki w dziedzinie sławistyki. Zaliczam go do najwybitniejszych sławistów XX w.

W uznaniu zasług nadano mu następujące odznaczenia, wyróżnienia i godności: Order Korony Jugosłowiańskiej 4 klasy (1939); Plakietę Pamięci miasta Skopje (1969); Honorowego Obywatela Stanu Texas (1964); *Doktora Honoris Causa* Uniwersytetu w Poznaniu (1973); *Doktora Honoris Causa* Uniwersytetu w Sofii (1988); *Doktora Honoris Causa* Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu (1990); Członek zagraniczny Jugosłowiańskiej Akademii Nauki i Sztuki (1974); Czło-

nek zagraniczny Accademia di storia e letteratura polacca e slava, Bologna (1975); Członek zagraniczny Polskiej Akademii Nauk, Warszawa (1980); Członek zagraniczny Polskiego Towarzystwa Językoznawczego (1987); Wiceprezydent w Prezydium Międzynarodowego Komitetu Slavistycznego (1987); Medal honorowy Uniwersytetu w Sofii na niebieskiej wstążce (1988).

W 1999 r. [22 VII] Rada Miasta i Gminy w Leśnicy podjęła uchwałę, aby dotychczasową ul. Turystyczną, przy której stoi dom rodzinny prof. Reinholda Olecha, nazwać jego imieniem.

Świadczy to wszystko o jego szerokich horyzontach myślowych jako uczonego sławisty. Jego również dotyczy łacińska sentencja: *Non omnis moriar (Nie wszystek umrę. Dzieła moje przeżyją mnie)*. Jest chlubą sławistyki niemieckiej. Historyk, senator RP, wieloletni rektor Uniwersytetu Opolskiego prof. dr hab. Stanisław Nicieja stwierdził, że prof. dr R. Olesch był wybitnym niemieckim językoznawcą, polonistą, sławistą, wysoko cenionym w Europie⁹.

Prof. R. Olesch przeniósł się do wieczności 23 czerwca 1990 roku. W tym samym roku ukazała się książka poświęcona pamięci prof. E. Olescha pt. *Tgoli chole Mestró* (Köln–Wien 1990). Tytuł książki jest cytatem ze słownika połabskiego *Dzieło chwali mistrza*. Znajduje się w niej: 1. Wstęp. 2. Tabula in memoriam. 3. Bibliografia prac prof. R. Olescha. 4. Rozprawy.

Prof. Janusz Siatkowski, wspominając Profesora, napisał: „Zgodnie z życzeniem został pochowany na cmentarzu przy kościele w Brühl-Badorf, na wzniesieniu nachylonym ku wschodowi – w stronę rodzinne-go i ukochanego Śląska”¹⁰.

Prof. Feliks Pluta

¹ Z. Zaręba, *Na jubileusz prof. dra, dra h. c. Reinholda Olescha*, „Poradnik Językowy” 1978, nr 6, s. 283.

² H. Borek, *Siedemdziesiąta piąta rocznica urodzin prof. dra h. c. Reinholda Olescha*, „Kwartalnik Opolski” 1985, nr 3/4, s. 41.

³ S. Urbańczyk, *Śp. Reinhold Olesch (24 IX 1910–23 VI 1990)*, „Język Polski” LXXII (1992), nr 2–3, s. 2.

⁴ H. Kneip, *Przypisani ziemi... Reinhold Olesch i Hans Lipinsky-Gottersdorf – kronikarze pogranicza spod Góry Chełmskiej* [w:] *Osiem wieków Ziemi Leśnickiej*, pod red. Alberta Lipnickiego, Wrocław 2002, s. 266–367.

⁵ S. Urbańczyk, *Olescha gwarowe teksty śląskie na podpałkę*, „Język Polski” LXXIII (1993), nr 3, s. 205.

⁶ Przekład autoryzowany Teresy Pyzik.
⁷ Por. recenzję prof. S. Urbańczyka, „Język Polski” LXXIII (1993), nr 3, s. 206–208.

⁸ S. Urbańczyk, *Biblia Leopolda w nowym wydaniu*, „Tygodnik Powszechny” 22 II 1990, nr 8, s. 4.

⁹ S. S. Nicieja, *Alma Mater Opolensis. Ludzie, fakty, wydarzenia*, Opole 2004, s. 181.

¹⁰ J. Siatkowski, *Reinhold Olesch (24 IX 1910–23 VI 1990)*, „Przegląd Humanistyczny”, Warszawa 1991, R. XXXV, nr 5–6, s. 149.

Józef Garliński (1913–2005)

Józef Garliński urodził się w Kijowie 14 października 1913 r. w rodzinie od pokoleń osiadłej na dawnych rubieżach Rzeczypospolitej. Pierwsze lata spędził w 1. Pułku Szwoleżerów im. Józefa Piłsudskiego – na wsi, w majątku swego ojca pod Koziatynem.

Po wybuchu rewolucji – jak to określił – „zamieszkiwał przy krewnych w Kijowie”. W momencie pojawienia się wojsk polskich na Ukrainie przebywał znowu na wsi. Pod koniec 1921 r. wraz z dalszą rodziną przeszedł „zieloną granicę” polsko-bolszewicką i zamieszkał we wsi Długopole pod Dubnem. Od 1922 r. przebywał przez parę miesięcy w zakładzie wychowawczym oo. pijarów w Rakowicach pod Krakowem, a następnie jakiś czas w szkole powszechnej w Warszawie. W latach 1923–1926 uczył się w zakładzie wychowawczym oo. jezuitów w Chyrowie, by w sierpniu zdać egzamin do Korpusu Kadetów nr 3 w nadgranicznym Rawiczu (1 komp. – 4 kl.). Po prawie trzech latach nauki musiał opuścić korpus z powodu choroby i przenieść się do państwowego gimnazjum w Zakopanem, gdzie uczył się w latach 1930–1931. Na rok szkolny 1931/1932 przeniósł się do humanistycznego gimnazjum państwowego im. A. Asnyka w Kaliszu, gdzie w 1934

r. zdał maturę¹. Służbę wojskową odbył w latach 1934–1935 w Grudziądzu w Centrum Wyszukowania Kawalerii w Szkole Podchorążych Rezerwy Kawalerii, którą ukończył ze stopniem plutonowego z cenzurem. W lipcu 1935 r. zameldował się na praktykę w pułku szwoleżerów. Był to pułk reprezentacyjny ze stołecznego garnizonu, który wystawiał szwadron przyboczny Prezydenta RP. Pułkowi przypisana była żurawiejka: *Ciesz się młody szwoleżerze, masz protekcję w Belwederze*. Z pułkiem, którego sztandar był odznaczony orderem VM za wojnę 1920 r., odbył jeszcze sześciotygodniowe ćwiczenia, podczas których doszło do zabawnego incydentu. Wyłączonego z zajęć przez rozjemcę Garlińskiego spotkał jadący łażikiem gen. Bolesław Wieniawa Długoszowski, który na wstępie zwymyślał go za bezczynność, a gdy ten zameldował, że jest „trupem” – krzyknął do wachmistrza, iż wskrzesza go i rozkazał natychmiast objąć dowództwo.

Po manewrach przygotowano wniosek nominacyjny i wystawiono mu taką opinię: *Charakter wyrobiony, b[ardzo] ambitny i lojalny, dobry stosunek do wojska, b[ardzo] dobrze orientuje się w polu, potrafi podjąć odpowiednią decyzję, pełen*

29 listopada 2005 r. zmarł w Londynie **dr Józef Garliński**, długoletni prezes Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, oficer rezerwy kawalerii – żołnierz września 1939, oficer Komendy Głównej Armii Krajowej, prawnik, historyk o bogatym dorobku naukowym oraz działacz społeczny środowiska polskiej emigracji politycznej. Pracował w Hoover Institute & Library, a następnie sprzedawał polisy ubezpieczeniowe. Wykładał na uniwersytetach amerykańskich, kanadyjskich, brytyjskich, w Skandynawii, we Francji, Szwajcarii i Izraelu. Wiele publikował. Był związany z Opolem i naszym uniwersytetem.

inicyjatywy, dobry instruktor, posiada wystarczający zasób wiadomości. B[ardzo] dobry.

J. Garliński w memuarach *Świat mojej pamięci* (Warszawa 1992) pisze, że w wojsku zniszczono mu oryginał świadectwa maturalnego. Brak tego dokumentu eliminował go z konkursu świadectw na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Polecono mu przygotować odpis, który pozwoliłby mu wszcząć procedurę uczelnianą². Został przyjęty, ale pod koniec drugiego semestru ze względu na nawrót choroby z dzieciństwa musiał przerwać studia i dla podratowania zdrowia wyjechał na wieś do wujostwa do Siedlisk. Tutaj poznał Irlandkę – Eileen Short, z którą później się zaręczył.

W końcu sierpnia 1936 r. wyjechał na kilkudniową studencką wycieczkę do Berlina, połączoną z oglądaniem igrzysk olimpijskich. Po latach wspominał, że: „Był to okres



Józef Garliński, oficer Wojska Polskiego.

pozornej i krótkotrwałej polsko-niemieckiej przyjaźni. Naziści robili uprzejme gesty i grupowe wycieczki z Polski mogły przyjeżdżać na olimpiadę, korzystając ze zbiorowego dokumentu pozwalającego na przekroczenie granicy.”

Na początku stycznia 1937 r. kontrwywiad wojskowy zakończył trwającą od 1936 r. procedurę sprawdzającą, związaną z ewentualnym mianowaniem go na pierwszy stopień oficerski w rezerwie. Dowództwo Okręgu Korpusu VII [SRI] w Poznaniu w opinii stwierdziło, że „Garliński Józef [...] odpowiada wymaganiom art. 3 pragmatyki oficerskiej i uzyskał opinię dobrą”. W tymże roku wznowił przerwane studia prawnicze, a pod koniec roku otrzymał awans na podporucznika rezerwy kawalerii wraz z powiadomieniem, że w następnym roku zostanie powołany na ćwiczenia do 10 pułku ułanów, którego koszary znajdowały się pod Białymstokiem. Pułkiem dowodził wówczas ppłk Kazimierz Busler, a dowódcą szwadronu był por. Czesław Szadkowski, który zasłynął w konspiracji z kontrowersyjnej wyprawy do gen. Władysława Andersa. Między 8 sierpnia a 3 września 1938 r. ppor. rez. J. Garliński wziął udział w ćwiczeniach rezerwy pułku. Raz

wystąpił nawet – jak pisze we wspomnieniach – jako dowódca szwadronu. Manewrami w tym rejonie dowodził dowódca Podlaskiej Brygady Kawalerii, gen. Ludwik Kmicic-Skrzyński.

Po powrocie do stolicy skontatował, że „stracił kontakt z szybkim biegiem wypadków. A tymczasem Europa zbliżała się do dramatycznych rozstrzygnięć”. Kanclerz Niemiec zażądał od Czechosłowacji sudeckiego rejonu nadgranicznego. Po monachijskiej konferencji, w wyniku kunktatorskiej postawy Wielkiej Brytanii i Francji otrzymał to, co chciał. W ten sposób rozpoczęła się hitlerowski manewr oskrzydlenia Polski od południa. 1 października armia polska wkroczyła na Zaolzie w rewanżu za 1920 r. Po latach Garliński napisał: „Dziś, oczywiście, doskonale rozumiem, że współdziałanie z Niemcami w rozbiórce sąsiada było politycznym nonsensem i aktem niemoralnym. Wtedy jednak nie widziałem tej prawdy tak wyraźnie. Po prostu uważałem, że jako oficer rezerwy zostanę powołany, gdy zajdzie tego potrzeba”.

15 marca 1939 r. Niemcy zajęły resztę Czech, a Słowację uzależniły. 28 kwietnia kanclerz Niemiec wypowiedział pakt o nieagresji. W odpowiedzi minister spraw zagranicznych Józef Beck w sejmie dobitnie stwierdził, że „Polska nie zna pokoju za wszelką cenę”; społeczeństwo polskie w znacznej części podzielało ten pogląd. Równocześnie rozpoczęła się ukryta mobilizacja niektórych jednostek wojskowych. Garliński w swoich retrospekcjach wspomina, że „w stolicy czuło się podmuchy nadciągającego niebezpieczeństwa, choć we wszystkich rozmowach dźwięczała nuta optymizmu. Nagle radio przyniosło wiadomość, że niemiecki minister spraw zagranicznych von Ribbentrop poleciał do Moskwy i że podpisano tam jakieś porozumienie. W pierwszej chwili osłupieliśmy. Jak to, faszyzm porozumiał się z komunizmem? Hitler zawarł pakt ze Stalinem? Wnet przyszła jednak groźna refleksja: skoro tak – to jest bardzo

źle, każde porozumienie Niemców z Rosjanami grozi naszemu krajowi”.

Wizyta u mamy w podwarszawskiej miejscowości sprawiła, że spóźnił się na alarmowe wezwanie mobilizacyjne do macierzystego pułku szwoleżerów, który 26 sierpnia opuścił Warszawę. W związku z powstałą sytuacją objął dowództwo jednego ze szwadronów zapasowych.

4 września 1939 r. przed wymarszem z Warszawy poślubił Eileen Short, która całą okupację spędziła w Warszawie; była m. in. tłumaczką Delegatury Rządu na Kraj, służyła w AK i walczyła w Powstaniu Warszawskim. Podczas działań wojennych w składzie Warszawskiej Brygady Kawalerii walczył pod Komarowem, Krasnymstawem, Krasnobrodem, Kowalowem, Suchowolą i Zamościem. Wspominał, że wiadomość o wkroczeniu Armii Czerwonej w granice RP była „zaskoczeniem, które odebrało nam oddech”. Od 21 września walczył z pułkiem w okrażeniu, a dwa dni później został ranny w nogę. Jeden z niemieckich żołnierzy, który wziął go do niewoli, był Ślązakiem (J. Garliński zapamiętał, że: „powiedział kilka słów po polsku, nie czuło się w jego tonie nienawiści”, ale drugi wyszarpnął mu z ręki portfelik, wyjął pieniądze, schował do kieszeni, zmiął fotografie i rzucił w ogień).

Początkowo przebywał w niemieckim szpitalu polowym koło Suchowoli, a potem w Chełmie, skąd został zwolniony do domu z wiarygodnym dokumentem wydanym przez sztab bawarskiej dywizji piechoty. Przez Lublin i Otwock dotarł do Warszawy. Od stycznia 1940 r. został wprowadzony do wywiadowczej organizacji „Muszkietierowie”, gdzie współpracował z Kazimierzem Leskim, ps. „Hipolit” i „37”, potem „Bradł”; Garliński otrzymał ps. „Lasecznik”. Pod koniec 1941 r. przeszedł wraz z innymi konspiratorami do Oddziału II KG AK, gdzie na początku 1942 r. otrzymał zadanie zorganizowania wywiadu więziennego „W” i nowe pseudonimy:

„Lipski” i „W-4”. W drugiej połowie czerwca nastąpiła reorganizacja wywiadu, w wyniku której powstał Wydział Bezpieczeństwa KG AK – „998” pod jego kierownictwem. Równoległe z zaangażowaniem konspiracyjnym kontynuował studia i w marcu 1943 r. uzyskał dyplom magistra na wydziale prawa tajnego uniwersytetu.

W kwietniu tego roku Niemcy ogłosili przez radio i w godzinowej prasie, m.in. w „Nowym Kurierze Warszawskim”, że pod Smoleńskiem odkryto masowe groby tysięcy polskich oficerów. Pomyślał o ojcu [„Czyżby i on tam był, ze związanymi na plecach rękami, z czaszką przestreloną morderczą kulą?”], o którym od wiosny 1940 r. nie miał żadnego znaku życia.

20 kwietnia 1943 r. został przypadkowo – w wyniku mylnej identyfikacji – aresztowany przez agentów gestapo (polowali na inż. Tadeusza Garlińskiego z zakładów radiowych) i osadzony w tzw. tramwaju (ławki ustawione tyłem do drzwi) w gmachu policji bezpieczeństwa, w alei Szucha. Po wstępnych przesłuchaniach został przewieziony do więzienia na Pawiaku, a 13 maja wywieziony do KL Auschwitz-Birkenau z przydziałem do karnej kompanii. Przeżył wiele strasznych momentów. Po Oświęcimiu przebywał jeszcze w kilku innych obozach, m.in. od końca 1943 r. w Neuenamme, a potem w Wittenberdze i Schandelah koło Brunzswiku (pracował w zakładach zbrojeniowych).

Wolność odzyskał dzięki Amerykanom 4 maja 1945 r. – ważył 40 kilogramów. Przemieszczając się na zachód, został tłumaczem w amerykańskiej dywizji pancerniej. Brał udział w walkach oczyszczających i przesłuchiowaniu jeńców. Potem zachorował na tyfus, przebywał w szpitalu w Halle niedaleko Lipska. Kiedy Amerykanie mieli opuścić rejon stacjonowania i przekazać go Armii Czerwonej, uciekł (29 czerwca) pociągiem ewakuacyjnym do szpitala w Heppenheim koło Mannheim. Po wyleczeniu został tłumaczem i oficerem kulturalno-informa-

cyjnym w dużym obozie w Koefertalu dla byłych polskich jeńców wojennych. Przez Polskie Misje Wojskowe we Frankfurcie nad Menem i w Paryżu starał się o zgodę na wyjazd do Wielkiej Brytanii, gdzie przebywała już żona. Pomogli mu dwaj oficerowie brytyjscy, otrzymał rozkaz wyjazdu do portu w Newhaven, a stamtąd pociągiem do Londynu, gdzie przy West Kensington Cort zastał żonę...



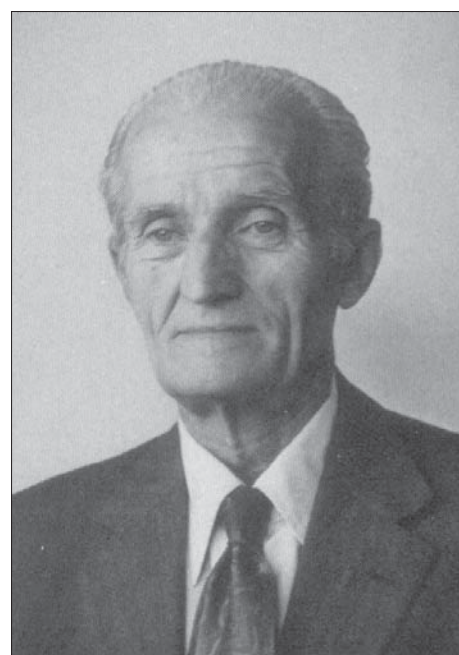
W 1973 r. (w wieku 59 lat) Józef Garliński napisał pracę doktorską na London School of Economics and Political Science (Uniwersytet Londyński). W środowisku humanistów tytułowano go profesorem. Uczynił dla Polski wiele podczas wojny i okupacji. Potem ustawicznie przypominał światu o niezwykłym wkładzie Polaków w rozszyfrowanie niemieckiej maszyny szyfrowej Enigma. Po raz pierwszy przybył do kraju w 1991 r., a później odwiedził Polskę jeszcze dwukrotnie w roku 1994 i w maju 1996. W tych latach był gościem opolskiego środowiska naukowego w związku z utworzeniem Uniwersytetu Opolskiego.

Józefa Garlińskiego poznałem 13 maja 1996 r. podczas jego ostatniego pobytu w Opolu i spotkania autorskiego w naszym Klubie Akademickim, które prowadził rektor Nicieja. Sugestywny wykład dotyczył historycznych – ale wciąż aktualnych – spraw polskich. Mam to spotkanie ciągle w pamięci, ale teraz sięgnąłem także do zapisków. Profesor mówił m. in. o Powstaniu Warszawskim, o „zamordowaniu miasta”, które zarzucali mu oficerowie wrześnie na terenie okupowanych Niemiec po wyjściu z niewoli. Odniósł się także do poglądu domorośłych „znawców” jazdy na temat szarż polskiej kawalerii na czołgi. Jako oficer raz jeszcze kategorycznie stwierdził, że polska doktryna użycia kawalerii w 1939 r. „nie przewidywała szarż i walk konnych”.

Po opolskim spotkaniu wymienialiśmy z profesorem przez kilka lat korespondencję merytoryczną.

Prosiłem m.in. o pomoc w poszerzeniu danych biograficznych na temat oficerów sztabowych, którzy służyli w PSZ na Zachodzie. W liście z 29 maja 1997 r. Profesor skarżył się na swój „wiek i brak pomocy, bo moja żona już nie żyje. Nie daję sobie rady z obowiązkami, a przede wszystkim z korespondencją”. (Eileen Short, pierwsza czytelniczka jego wspomnień, zmarła 29 marca 1990 r. – dop. A.W.)

Pod koniec stycznia 1999 r. zakomunikowałem, że podczas kolejnej kwerendy archiwalnej natrafiłem na jego dokumenty osobiste z nieuprządkowanej kolekcji byłego Sztabu Głównego. W październiku 1939 r. tajne dokumenty polskiego archiwum wojskowego przejęło SS-SD i wywiozło do Oliwy, gdzie w 1945 r. zdobyli je Rosjanie. Następnie akta naczelnych władz wojskowych zostały przekazane GZ Informacji i MBP. Na jego teczce osobowej widnieje znak niemieckich archiwistów: „zu G 5847”. 20 lutego 1999 r. otrzymałem odpowiedź prof. Garlińskiego: „Dokumenty dotyczące mojej przeszłości oczywiście mnie interesują. Jeżeli to nie za wielki kłopot, byłbym zobowiązany za zrobienie kopii. Wszystkie koszty pokryję. Sam nie dotrę szybko do miejsca ich przechowywania”. Przez pół



Prof. Józef Garliński.

roku niepokoiłem się brakiem potwierdzenia przesyłki z kserokopiami jego dokumentów rodzinnych.

W końcu otrzymałem 11 sierpnia 1999 r. ostatni list od profesora; „Proszę wybaczyć milczenie i niepokwitowanie odbioru osobistych dokumentów, ale jestem od szeregu tygodni chory i prawie beczynny. Serdeczne dzięki. Była tu polsko-brytyjska konferencja (Festiwal) [w Bletchley Park – Enigma/Ultra; dop. A.W.], dotycząca Enigmy, na której, mimo choroby, wystąpiłem z powodzeniem. Jeżeli w Polsce pisma podają fałsze o historii Enigmy, to jest to nasza wina³. W maju miałem w Lublinie promocję krajowego wydania mojej Enigmy”⁴.

W ostatnich miesiącach 2001 r. Józef Garliński włączył się jeszcze

w protest prasowy po premierze filmu „Enigma” z udziałem księcia Walii. W liście do „Daily Telegraph” – weteran wojny – od 1945 r. lat mieszkający w Londynie przypomniał raz jeszcze szczegóły złamania kodów Enigmy i fakt przekazania w 1939 r. maszyny wywiadowi brytyjskiemu. Włączył się w ten

sposób w zgodne działanie Polaków w prasie polonijnej, brytyjskiej, a także krajowej przeciw fałszerzom historii.

Odejdzie Józefa Garlińskiego – uczestnika wojny i świadka historii – jest wielką stratą dla Polonii i Kraju.

dr Aleksander Woźny

¹ „Państwowa Komisja Egzaminacyjna uznała Józefa Garlińskiego za dojrzałego do studiów wyższych i wydaje mu niniejsze świadectwo. Kalisz, dnia 19 czerwca 1934 – Nr 8 /M.P./ [...] Nr repetytorium 640”.

² I właśnie ten odpis wraz z kilkoma innymi odnalazłem przed laty w rozproszonych dokumentach byłego Sztabu Głównego WP i przekazałem honorowo po kilkudziesięciu latach Profesorowi do Londynu.

³ W latach 2002–2005 z mojej inicjatywy w Instytucie Historii UO, CMJW i MŚO odbyło się szereg spotkań oraz zajęć popularnonaukowych, które przypominały decydującą rolę polskich matematyków-kryptologów i oficerów Oddz. II SG w złamaniu szyfrów niemieckiej Enigmy.

⁴ J. Garliński, *Enigma. Tajemnica drugiej wojny światowej*, Lublin 1999.

Najważniejsza jest ciekawość



Zuzanna Śliwa

„W poszukiwaniu skarbów wiedzy” – tak brzmiał tytuł spotkania z Zuzanną Śliwą, absolwentką historii opolskiej WSP (1969), popularyzatorką historii, autorką 15 książek poświęconych ludziom i miejscom niezwykłym, a także obyczajom, zwyczajom i obrzędom. Napisała m.in.: *Tajemnice miejsc niezwykłych w Polsce; Dzieje siedzib polskich; Zamki. Dwory. Pałace; Polska warta poznania. Tajemnicze miejsca*.

Spotkanie odbyło się 17 listopada br. w czytelni Biblioteki Głównej UO i było w dużej mierze nostalgiczną podróżą w czasie – do studenckiego Opola lat sześćdziesiątych. Tę podróż Zuzanna Śliwa nazwała „powrotem do krainy młodości, a poniekąd i do krainy dreszczowców” (w 1968 r. została relegowana z uczelni za rzekomą działalność polityczną). Była to prawie dwugodzinna, barwna opowieść, przeplatana anegdotami o wykładowcach z opolskiej WSP, uzupełniana głosami z sali (oprócz studentów w spotkaniu wzięły udział koleżanki ze studiów Zuzanny Śliwy, a także nauczyciele akademicy).

Nie zabrakło też wątków dotyczących kuchni pisania książek popularyzujących historię. Dziedzinę, w której – jak wielokrotnie podkreślała – najważniejsza jest ciekawość: – *To praca wręcz detektywistyczna. Czasem mały ślad, na przykład legenda, która prze-*

trwała do dziś, okazuje się być cudownym sygnałem, a czasem prawdziwym źródłem wiedzy o jakimś wydarzeniu. Zaintrygowała mnie kiedyś nazwa pewnej uliczki w Supraślu, która brzmiała: Uciekaj. Dotarłam do legendy – a spisał ją i wydrukował na powielaczu w zbiorze „Supraśkie legendy” miejscowy pasjonat historii, tym sposobem znalazła się w zbiorach Biblioteki Narodowej. I co się okazało? Otóż w 1863 roku, po upadku powstania styczniowego, w Supraślu skryli się przed Kozakami jacyś rozgromieni powstańcy. Jeden z nich, ranny, uciekał tą właśnie uliczką. Mieszkańcy, wychyleni z okien, widząc zbliżających się Kozaków, krzyczyli do niego: Uciekaj! I to wydarzenie przetrwało w nazwie ulicy.

W trakcie spotkania w czytelnicy nie zabrakło i bardzo osobistych, choć żartobliwych wyznań: – *Panie profesorze, ja pana kocham!* – takim okrzykiem zwróciła się prelegentka do profesora Adama Suchońskiego,



jedynego człowieka, jak podkreśliła, który odważył się stanąć w mojej obronie, kiedy usuwano mnie z uczelni. Tylko dzięki panu nie zalażałam się. To co pan zrobił, to był

jedyny ślad człowieczeństwa w tym bagnie 1968 roku.

Barbara Stankiewicz

Nasi absolwenci

Zuzanna – powrót do krainy młodości

Zuzanna Śliwa urodziła się 15 lipca 1945 roku we wsi Tuczempy koło Jarosławia, w dzisiejszym województwie podkarpackim. Jej ojciec był znanym działaczem ludowym i posłem na Sejm. Rodzice koniecznie chcieli, aby Zuzanna była nauczycielką, stąd też wysłano ją na studia do Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu. Miała buntownicze usposobienie i rodzice postanowili umieścić ją w mniejszym środowisku akademickim, aby było łatwiej poskromić jej bujną naturę. Takim miastem wydawało się rodzicom Zuzanny Opole.

Zuzanna w latach 1964-1969 studiowała w Opolu historię, mimo że

jej wielkim marzeniem była archeologia. Do Opola szła więc na studia bez specjalnego entuzjazmu. Ale tu spotkała już na I roku studiów świetnego archeologa i etnologa doc. Adolfa Nasza (1916-1973). Był to znakomity wykładowca, jeden z najdowcipniejszych na dawnej WSP, o którym do dziś krążą anegdoty.

Zuzanna Śliwa pod kierunkiem Adolfa Nasza napisała pracę magisterską. Dobrze wspomina też swoich innych profesorów, którzy wówczas wykładali na naszej uczelni, m.in.: prof. Eugeniusza Konika – znawcę starożytnego Rzymu; prof. Juliusza Demela – autora „Historii Rumunii”; prof. Leszka Winowskie-

go – mediewistę; dra Witolda Kruka-Ołpińskiego – psychologa; prof. Maurycyego Horna – ówczesnego rektora.

Zuzanna Śliwa studiowała w opolskiej WSP w latach, gdy ruch studencki przejawiał wyjątkową aktywność. Działali bowiem wówczas w Zrzeszeniu Studentów Polskich ludzie o wybitnych talentach organizacyjnych i niebanalnych osobowościach, m.in. Kazimierz Kobiątko – późniejszy przywódca Unii Demokratycznej na Śląsku Opolskim, Kazimierz Dera – późniejszy wice-minister edukacji narodowej, Leszek Kantor – późniejszy dyrektor Instytutu Polskiego w Sztokholmie,



Legitymacja członkowska PTTK Zuzanny Śliwy, studentki WSP w Opolu.

poeci - Harry Duda, Stanisław Nyczaj, Rena Marciniak, Zdzisław Kowalczyk – późniejszy znany pisarz i publicysta, Janusz Madera – twórca Teatru Leniwego Widza, Zdzisława Magnowska – później znana dziennikarka radiowa, Anna Machalica, Danuta Żylska, Krzysztof Borkowski.

Zuzanna Śliwa związała się z bardzo aktywnym wówczas Akademickim Klubem Turystycznym „Złaz” (AKT). Była to jedna z najbardziej aktywnych agend w ruchu studenckim lat sześćdziesiątych. Opolskie AKT miało zadziwiająco dynamikę i grono świetnych organizatorów różnego typu rajdów akademickich, eskapad i wycieczek w góry.

Jednocześnie członkowie tego Klubu studenckiego podnosili swoje kwalifikacje na różnego rodzaju kursach i szkoleniach (kursy narciarskie, przewodników turystycznych, przodowników górskich i organizatorów turystyki). Zuzanna należała do najbardziej aktywnych członków „Złazu” – pełna humoru, zawsze skora do tańca i śpiewu, była spiritus movens wielu wypraw studenckich w Beskidy, Pieniny i Sudety oraz wspaniałych „Piątków AKT-owskich”.

Ruch turystyczny, który dzisiaj w środowisku studenckim prawie nie istnieje, był wówczas niemal zjawiskiem masowym. Na rajdy turystyczne wychodziły całe lata, po kilka kierunków naraz, częstokroć po kilkaset osób. Wydawano specjalne śpiewniki piosenek turystycznych, dziś już bezcenne, uczono się gry na gitarze, organizowano kursy dla przewodników, uczono się geografii i historii polskich gór.

W opolskim ruchu studenckim szczególnie wyróżniali się jako organizatorzy ruchu turystycznego: Jerzy Pilarski, Józef Dziwisz - popularnie zwany „Bacą”, Urszula Więcek – „Rozśpiewana Siula”, a później Andrzej Osetek, Andrzej Pabianek, Maria Lewek, a z Wyższej Szkoły Inżynierskiej Jan Broniewicz – późniejszy prezes NOT w Opolu i Andrzej Markowiak – późniejszy prezydent miasta Raciborza i poseł na Sejm z PO i wielu, wielu innych.

Już w okresie studenckim Zuzanna Śliwa ujawniła swój talent literacki, współpracując ze słynnym miesięcznikiem studentów Opola „Fama”, którego redakcję tworzyli m.in.: Stanisław Gruszczycki, Jan Berdak, Wiesław Malicki, Harry Duda, Jerzy Wróblewski, Jędrzej Langowicz, Zdzisław Kowalczyk i Krzysztof Borkowski... W starych rocznikach „Famy” znajduje się kilka artykułów Zuzanny Śliwy, będących głównie relacjami z rajdów i wypraw turystycznych „Złazu”. Jeden z tych artykułów, noszący tytuł „Zuzanna i... góry” – nawiązujący do tytułu głośnego wówczas polskiego filmu „Zuzanna i chłopcy” z Ewą Krzyżewską i Adamem Hanuszkiewiczem, publikujemy poniżej, głównie dlatego, aby poprzez przywołanie debiutanckiego tekstu ogłoszonego w Opolu w lutym 1967 roku znanej dzisiaj pisarki, pokazać środowisko Akademickiego Klubu Turystycznego „Złaz” – ludzi, którzy go tworzyli, i sposób, w jaki realizowali swoje pasje turystyczne.

Zuzanna Śliwa znalazła się wśród osób represjonowanych po marcu 1968 roku. Pozwolono jej jednak

obronić pracę magisterską. Po studiach historycznych w Opolu studiowała jeszcze dziennikarstwo w Warszawie, wiążąc się później na wiele lat z redakcjami licznych gazet centralnych, m.in. z „Zielonym Sztandarem” i „Kurierem Polskim”. Jest autorką 15 książek, w których koncentruje swą uwagę na popularyzacji historii Polski. Jej najważniejsze książki dotychczas to: „Dom polski”, „Dzieje siedzib polskich”, „Tajemnice miejsc niezwykłych w Polsce”. Ma też w swoim dorobku tomik poezji oraz książkę „Ja, wróżka”, z podtytułem „Fikcyjny pamiętnik kabalarki”.

Jej najnowsza książka pt. „Puk, puk! Tu Lenin” jest opowieścią o latach młodości i czasach studenckich. W tych bardzo dowcipnych wspomnieniach przywołuje też sylwetki swoich kolegów ze studiów w Opolu. Obszerny rozdział poświęca Kazimierzowi Kobiałce, którego uważa za jednego z najbardziej inteligentnych ludzi, jakich spotkała na swojej drodze.

17 listopada 2005 roku Zuzanna Śliwa była gościem rektora Uniwersytetu Opolskiego i wygłosiła w czytelni Biblioteki Głównej wykład pt. „W poszukiwaniu skarbów wiedzy”, w którym mówiła o swoich książkach poświęconych ludziom i miejscom niezwykłym, obyczajom, zwyczajom i obrzędowi oraz o swoim warsztacie pisarskim. Nie obyło się również bez wspomnień o jej czasach studenckich, które powróciły na widok koleżanek i kolegów przybyłych na spotkanie.

Odbyło się również miłe spotkanie towarzyskie w gronie dawnych znajomych z lat studenckich, m. in. z dr Martą Hatałską, dr Henryką Maj, Urszulą Więcek, Danutą Żylską-Kobiałkową, Marią Jabłońską, dr. Gustawem Jaworskim.

W księdze pamiątkowej Uniwersytetu Opolskiego napisała: „Uczelnia jest niesamowita. Oczom nie wierzę! Absolwentka A.D. 1969”.

Marta Hatałska
Henryka Maj

absolwentki WSP w Opolu



Drużyna WSP w turnieju WSP-WSI podczas „Piastonaliów”(1967 r.). Od prawej: Zuzanna Śliwa, Kazimierz Kobiałko, (?), A. Dąbrowski.

Tekst Zuzanny Śliwy z nr. 1/14 „Famy” (I-II 1967 r.), pisma opolskich studentów.

Zuzanna i... góry

Zima jest porą, w której życie toczy się wolniej. W szybkim przenoszeniu się z miejsca na miejsce przeszkadzają piechurom grube, ciężkie palta i zimne (brr...) śnieżne zasy. Chrypy i grypy wymagają siedzenia w kącie pod piecem, owijania nóg ciepłymi pledami, pochłaniania olbrzymiej ilości aspiryn i herbat z sokiem malinowym. Nie mogą się też co poniektórzy nadziwić odwadze ludzi nawet z tej samej ulicy, z tego samego pokoju w akademiku, czytając kartki z życzeniami noworocznymi z gór i szepcząc ochryplym głosem: jak im się chce i nie zimno im, i tacy zadowoleni. Pójdźmy za ich wzrokiem i spójrzmy na przyslaną kartkę. Na zdjęciu uwieczniony został zasypany śniegiem dom, z tyłu panorama gór i przybielonych lasów. Wszystko to tchnie spokojem, ciszą, swoistym pięknem. Odwróćmy kartkę i dowiedzmy się, co przedstawia, a i trochę niedyskretnie przeczytajmy treść życzeń. Dom ten to schronisko na Hali Burczej, a życzenia, choć krótkie, oddają w pełni nastrój adresata: „Pozdrowienia z Rajczy w

pięknym Beskidzie Żywieckim przesyła Baśka. P.S. Jestem strasznie zadowolona i chyba Cię to zdziwi, ale i rozśpiewana, roztańczona i wyobraź sobie... jak jeżdżę na nartach! Pa! B.”

Zostawmy stękającego, znękanego zimnem młodzieńca pod piecem, cofnijmy się kilka dni w przeszłość i przenieśmy w okolice, skąd adresowana była kartka. Rajcza, mniej niż miasteczko, więcej niż wioska, taka sobie jedna z wielu miejscowości rozsianych po całej Polsce. Ale i niezwykła. Położona w dużej kotlinie między górami Beskidu Żywieckiego, jest chętnie odwiedzana tak przez turystów - łazików, jak i przez miłośników sportu narciarskiego.

Właśnie do jednej ze stacji turystycznych podąża od strony dworca kolejowego kiluosobowa wesoła grupa. Od rynku małą uliczką w prawo i oto stajemy przed wysokim (jak na miejscowe warunki) budynkiem z czerwonej cegły. Tu założył swoją zimową bazę Akademicki Klub Turystyczny „Złaz” z opolskiej WSP. Pomińmy sprawy powitań i innych formalności i przesunmy

czas tym razem kilkanaście godzin w przód.

Z dołu budynku gdzieś z okolicy piwnic słychać śpiew: wprawione ucho wyławia dźwięki wesołej piosenki góralskiej „U Dunaju szerokiego”. To ostatni przedzimowiskowy przebój AKT. Właśnie w dwóch przyjemnych, małych salkach odbywa się jedna z wielu wieczornic turystycznych. Zresztą nie tylko wieczornice tego rodzaju składają się na fakt, że zimowisko jest typowo turystyczne. Co dnia prawie widać AKT-owców jak brną w śniegu po pas, by zdobyć któryś z okolicznych czy dalszych szczytów, a już przy końcu trasy napić się gorącej herbaty w schronisku. Dużo jest przy tym śmiechu, zabawy. Od czasu do czasu ktoś daje nura w ten śniegowy ocean, pchnięty zrecznie ręką kolegi. Ktoś tam trąci mijaną kopiastą jodłą i na głowy idących z tyłu spada mała lawina. Oczywiście w takiej sytuacji można znaleźć śnieg pod każdym fragmentem ubioru. Po powrocie odbywa się zbiorowe topnienie, następnie suszenie, prasowanie i rankiem dnia następnego nowa wyprawa.

Po zimowym, mokrym dniu szczególnego uroku nabierają wieczorne spotkania w świetlicy. Na pierwszym miejscu, oczywiście, sprawy turystycznych wypadów w góry. Któryś z kolei raz dzielimy się wrażeniami z Hali Boraczej, Przegibku czy wielkiej wyprawy na Wielką Raczę, ustalamy trasy przyszłych wycieczek. Potem dużo śpiewu, trochę tańca i nauka nowych piosenek góralskich. Przebojem staje się smętna góralska pieśń „Uciekaj”. Jeden z wieczorów poświęcamy wyjazdowi do pobliskich Ujsolów na występ regionalnego zespołu góralskiego. Wracamy z przyjemnym podarunkiem w postaci piosenki „Zbójnicy” i pełni ochoty do wycuczenia się zbójnickiego. W ostatni dzień roku, w udekorowanej dowcipnie karykaturami obozowiczów świetlicy, odbywa się bal sylwestrowy. Nadchodzi godzina 23, najbardziej uroczysty moment ubiegłych dni: zaprzysiężenie członków AKT

i wręczenie odznak klubowych przez Ankę Machalicę, Kazika Kobialko i kierownika obozu Jurka Pilarskiego pseudo „Pilara”. Potem wzruszający znak mijania czasu, godzina 12, i wesoła zabawa aż do rana. Nowy Rok niczym na razie się nie różni od starego, ale jako że to dopiero początek, trzeba udzielić obozowiczom przestróg na przyszłość - oczywiście w tradycyjnej szopce noworocznej (w ostatni dzień zimowiska). Reżyserem i głównym zaśpiewająką zostaje wesoły obozowy KO i lekarz w jednej osobie – Ula Więcek. Przewycięzając chrypę nabytą w czasie kuligu do Rycerki Górnej, obozowy zespół Lewych Lersów: Ula, Gerd, Hanka, Zuza, Jurek i Bocian intonuje pieśń powitalno-pożegnalną. To co było potem, można ująć krótko: śmiech, śmiech, śmiech. Czas się rozstać. Żegnamy miłą obsługę karmiącej nas kuchni i gospodarzy bazy. Zo-

stawiamy za sobą mnóstwo wrażeń. Niezliczona ilość kolein po naszych nartach, kilka przetartych własnym ciałem szlaków, zmęczenie dniami

spędzonymi w mieście. Jeszcze przez jakiś czas migają za oknami pociągu ośnieżone szczyty Beskidów.

Publikacje Zuzanny Śliwy:

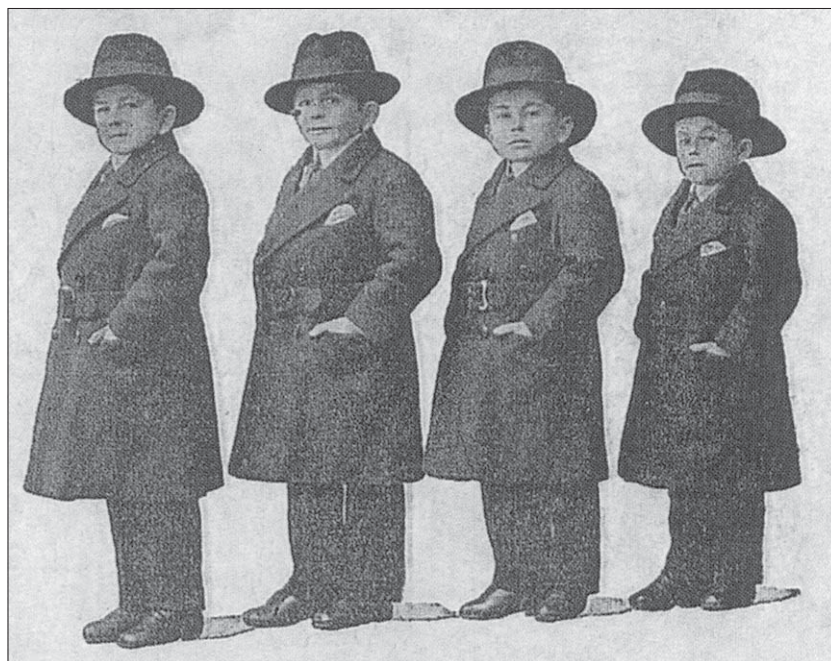
1. *Gdy król pokocha damę, czyli wróżenie z kart*, „Librata”, Warszawa 1991.
2. *Ja, wróżka*, Rok Corporation, Warszawa 1992.
3. *Dom polski: zwyczaje rodzinne*, Podsiedlik-Raniowski i Spółka, Poznań 1998.
4. *Dom polski: zwyczaje rodzinne*, Świat Książki: Podsiedlik-Raniowski i Spółka, Poznań 1999.
5. *Duchy polskie: przewodnik po miejscach niezwykłych* (teksty i wybór ilustr.), Podsiedlik-Raniowski i Spółka, Poznań 1999.
6. *Encyklopedia tradycji polskich* (Renata Hryń-Kuśmierk, Zuzanna Śliwa), Podsiedlik-Raniowski Spółka, Poznań 2000.
7. *Miejsca niezwykłe*, Podsiedlik-Raniowski i Spółka, Poznań 2001.
8. *Zamki, dwory i pałace* (zdjęcia Piotr Cieśla, tekst Zuzanna Śliwa), Podsiedlik-Raniowski i Spółka, Poznań 2001.
9. *Miejsca niezwykłe*, Podsiedlik-Raniowski i Spółka, Poznań 2003.
10. *Tajemnice miejsc niezwykłych w Polsce (zamki, pałace, ruiny oraz ich niesamowici mieszkańcy: widma, duchy i zjaw)*, Publicat, Poznań 2004.
11. *Zamki, dwory i pałace* (zdjęcia Piotr Cieśla; tekst Zuzanna Śliwa), Podsiedlik-Raniowski i Spółka, Poznań 2004.
12. *Puk, puk! Tu Lenin*, Finalik, Warszawa 2005.
13. *Wróżby*, Publicat, Poznań 2005.
14. *Kamienie szlachetne i ozdobne*, Publicat, Poznań 2005.

Świat starych śląskich fotografii

Mali-wielcy ludzie z Olesna

Olesno, które miało piękną niemiecką nazwę Rosenberg (Różana Góra), można było nazywać zagłębiem wydawców i fotografów. W tym niewielkim miasteczku śląskim naliczyłam 12 producentów widokówek, kart pocztowych i fotografów, którzy tam mieli w przeszłości swoje zakłady. Nosili oni polskie i niemieckie nazwiska, m.in.: Aleksander Wicher, Alfred Eichholtz, Franz Rataj, Joseph Pach, Paul Pohl, Johan Nowatzki, Franz König, Waltraud Radziewsky, A. Jaschke, A. Richter.

W wydanej w 2001 r. w Osna-brück książce *Rosenberg in alten Ansichtskarten 1897-1945* przez Klausa Kischnicka (*Olesno na starych widokówkach 1897-1945*) znajduje się 314 widokówek, niektóre



Kwartet rodzinny Glauerów z Olesna.



Z czasem zespół liczył kilkadziesiąt osób...

wyjatkowej rzadkości i urody, których twórcami byli nie tylko fotografowie z Olesna, ale też z Bytomia, Wrocławia, Drezna, a nawet Berlina.

Jest w tej książce wyjątkowa kolekcja 19 fotografii i kart pocztowych, na których przedstawiono znaną w całej Europie, a także w Ameryce artystyczną grupę stworzoną przez rodzinę Glauerów z Olesna. Zdziwiające w niej było to, iż wszyscy jej członkowie byli karłami. Nosiła ona nazwę „Die Rosenberger Glauer-Liliputaner”, czyli Glazerowie-Lilipuci z Olesna. Początkowo stanowili oni trio – trzech braci Glauerów, następnie dołączył do nich ojciec, tworząc kwartet Glauerów. Grupa rozbudowywała się, pozyskując coraz to nowych członków, zarówno kobiety jak i mężczyzn, którzy byli uzdolnieni muzycznie, sprawni fizycznie, ale lilipuciego wzrostu. Z czasem zespół ten liczył kilkadziesiąt osób i miał różne sekcje: taneczną, muzyczną, wokalną, teatralną.

Grupa liliputów z Olesna zaczęła robić furorę. Po tournée w Skandynawii objechała prawie całą Europę, była też w Turcji, Egipcie, aż w końcu trafiła do Japonii i Stanów Zjednoczonych, gdzie stała się niebywałą atrakcją. Występowała pod hasłem: „Mali ludzie – wielka klasa”, albo „Mali ludzie – wielcy muzykanci”. Glauerowie stworzyli też rewię „Mały, ale ho, ho”, która święciła szczególne triumfy.



Rodzina Kloze na fotografii z atelier Heinricha Burkhardta.



Kolejne fotografie z atelier Heinricha Burkhardta.

Tuż przed wybuchem II wojny światowej ich popularność sięgnęła zenitu. Olesno szczyliło się tak niezwykłym zespołem ludzi, których natura tak bardzo skrzywdziła. Byli karłami, ale z tej ułomności potrafili zrobić siłę, która przyniosła im sławę, pieniądze i ludzkie uznanie. Ilustracją do tego artykułu są dwie reprodukcje fotografii z kolekcji, której autorem był wydawca z Lubeki - Schmidt & Gebr. Böttger.

Ostatnio na jarmarku staroci we Wrocławiu udało mi się wzbogacić moją kolekcję starych śląskich fotografii o cztery zdjęcia fotografa Heinricha Burkhardta, który miał swój zakład w Oleśnie, Rynek 1.

Pierwsze zdjęcie przedstawia, jak głosi napis na odwrocie, mieszczańską rodzinę Kloze – rodziców oraz trzy córki. Fotograf ciekawie rozplanował usadowienie osób fotografowanych. Ojciec, głowa domu, stoi za swoją rodziną, jakby czuwając nad jej bezpieczeństwem. Bardzo interesujący jest ubiór dziewczynek – wszystkie trzy mają sukienki w stylu marynarskim: duży kołnierz obszyty białą lamówką, spod niego wystaje wstążka atłasowa związana na wzór krawata, po obu jej stronach z przodu staniczka dwurzędowo umieszczone są duże guziki, rękawy zakończone są dużymi mankietami, również obszytymi białą lamówką, spódnica fałdowana. Na nogach dziewczynki mają ciepłe skórzane trzewiki.

Moda inspirowana strojem marynarskim co jakiś czas powracała i powraca. Pod koniec XIX wieku w Europie najbardziej popularnym dla dzieci był właśnie strój marynarski, istniejący w wielu odmianach, m.in. jako strój bosmański. W naszym kraju popularny był również ten strój w latach pięćdziesiątych. Pamiętam, iż wiele moich koleżanek miało sukienki bardzo podobne do tych z fotografii.



Fotografia z atelier Paula Weicha.

Opisywana fotografia może pochodzić z początku XX wieku, z lat 1900-1905. Wskazuje na to i strój pani Klose - bufiaste rękawy, stójka pod szyją, długi, zawieszony na szyi i zwisający do pasa złoty łańcuch, ale także marynarski krój stroju dziewczynek, który na Śląsku z pewnością zagościł 3-4 lata później niż w Paryżu czy Londynie, a tam właśnie ten strój był najbardziej popularny w latach 1897-1898.

Następne trzy zdjęcia, na pierwszy rzut oka bardzo do siebie podobne, gdyż na każdym jest młoda dziewczyna w białej sukni, z białą kokardą we włosach, pochodzą również z atelier H. Burkhardta. Na dwóch pierwszych, z książeczkami do nabożeństwa, stoją dziewczyny prawdopodobnie tuż po uroczystości konfirmacji. Wskazują na to nie tylko trzymane przez nie modlitewniki, ale również upięte pod szyją prawdopodobnie zielone gałązki mirtu.

Pierwsza fotografia jest wcześniejsza, na co wskazuje krój sukni – wysoka stójka pod szyją, plisowany staniczek i rękawy (może pochodzić z lat 1900-1910). Druga natomiast fotografia, gdzie dziewczynka ma białe buciki i białe pończoszki na nogach, pochodzi prawdopodobnie z lat tuż po I wojnie światowej.

Ostatnie zdjęcie, przedstawiające dwie bliźniaczki ubrane i uczesane siostry, zostało wykonane w oleskiej pracowni fotograficznej Paula Weicha, przy ulicy Poznańskiej 95, który miał główne swoje atelier fotograficzne i malarskie we Wrocławiu, działające od 1882 roku. To zdjęcie też pochodzi z początku XX wieku, gdyż po dziecięcej modzie marynarskiej, której elementy jeszcze występują w kroju kołnierzy płaszczy dziewczynek, przyszła wielka moda na kraty szkockie.

Halina Nicieja

O polskiej tożsamości kulturowej na Śląsku i na Litwie

Wśród prac socjologicznych, etnologicznych i folklorystycznych opublikowanych w ostatnich latach w Polsce zdają się wyróżniać te, których autorzy zainteresowali się procesami integracji i tożsamością kulturową różnych grup społecznych żyjących na pograniczach etnicznych. Badania te, eksponujące znaczenie kultury ludowej, języka i literatury w odrodzeniu narodowym, są interesującym przykładem interdyscyplinarnego oglądu złożonych zjawisk społecznych. Według wielu bowiem specjalistów czynnikami określającymi przynależność narodową są tradycja, język, literatura, folklor. Ten zespół faktów kulturowych zdaje się mieć szczególny wymiar na pograniczach etnicznych. Empiryczne badania nad świadomością narodową, rejestrujące to wszystko, co funkcjonuje we współczesnej rzeczywistości społeczno-kul-

turowej, w ostatnich latach z coraz większą konsekwencją łączone są z refleksją teoretyczną.

Z tą problematyką badań wiąże się konferencja pt. „Polska tożsamość kulturowa na Litwie i na Ślą-



Na zdjęciu od lewej: Gabriela Dworakowska z zespołu „Silesia”, prof. Teresa Smolińska, prof. Krystyna Kossakowska-Jarosz, Ewa Rurynkiewicz i Eugeniusz Brudkiewicz.

sku”, którą 28 października br. zorganizowali pracownicy Instytutu Filologii Polskiej wraz ze Stowarzyszeniem Współpracy Polska-Wschód (Oddział Wojewódzki w Opolu) i Stowarzyszeniem WILIA w Opolu. Patronat honorowy nad sesją objęli: **Grzegorz Kubat** – marszałek województwa opolskiego i **prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja** – rektor Uniwersytetu Opolskiego. Zainteresowanie tym międzynarodowym spotkaniem przeszło oczekiwania organizatorów. Sesja spotkała się bowiem z bardzo dużym odzewem nie tylko wśród pracowników uczelni i studentów, ale i wśród mieszkańców Śląska Opolskiego, głównie tych, którzy przyjechali tu po 1945 roku. Konferencję otworzył **Eugeniusz Brudkiewicz**, prezes Oddziału Wojewódzkiego w Opolu Stowarzyszenia Współpracy Polska-Wschód. Gości i uczestników przywitały **Ewa Ruryńkiewicz**, wicemarszałek województwa opolskiego oraz **prof. dr hab. Krystyna Kossakowska-Jarosz** – prodykanka Wydziału Filologicznego, która zwróciła uwagę na ważną i złożoną problematykę badań nad tożsamością kulturową grup społecznych, żyjących na pograniczach etnicznych.

Prof. dr hab. Dorota Simonides w referacie pt. „Wielokulturowość Śląska – model europejski” uzasadniała tezę, dlaczego Śląsk powinien być postrzegany jako modelowy przykład regionu pogranicza kulturowego. Zwróciła uwagę, że Ślązacy od zarania dziejów osławiali krajobraz swej „małej ojczyzny”, wchodząc jednocześnie w krąg sąsiedzkiej kultury, a to, co dzisiaj nazywamy tu pomostem, w przeszłości bardzo często dzieliła „krwawiąca” granica. **Prof. dr hab. Bogusław Wyderka** omówił współczesną sytuację językową na Śląsku (zunifikowany język mieszkańców Dolnego Śląska, zróżnicowanie językowe na Górnym Śląsku, specyfikę Śląska Cieszyńskiego), także proces zmian językowych na przestrzeni dziejów w tym regionie, a szczególnie po drugiej wojnie świa-

towej (m. in. fenomen gwary śląskiej, j. literacki). **Prof. UO dr hab. Teresa Smolińska**, wygłaszając referat pt. „Kultura kresowa na Śląsku”, skupiła się na czterech podstawowych zagadnieniach: procesie powojennego zasiedlania Śląska, osławianiu krajobrazu śląskiego, kreowanych po 1945 r. wizerunkach „swoich” i „obcych”, procesie integracji kulturowej po drugiej wojnie światowej na badanym obszarze.

Waldemar Tomaszewski, przewodniczący Akcji Wyborczej Polaków na Litwie i poseł na Sejm Republiki Litewskiej, w swoim referacie eksponował znaczenie organizacji społecznych i politycznych w konsolidacji mniejszości polskiej na Litwie, takich jak: Związek Polaków na Litwie, Macierz Szkolna, Katolickie Stowarzyszenie. **Janina Lipniewicz** w referacie pt. „Oświata polska na Litwie” przedstawiła nie tylko aktualny stan szkolnictwa polskiego na wszystkich szczeblach nauczania, ale i zróżnicowane formy współpracy tamtejszych nauczycieli i uczniów z organizacjami w Polsce. O kulturze, sporcie i turystyce na Wileńszczyźnie mówił **Edmund Szot**, kierownik Wydziału Kultury i Sportu Samorządu Rejonu Wileńskiego, zwracając szczególną uwagę na rozwój zróżnicowanych ini-

cyjatyw społecznych w ostatnich latach. **Mgr Romuald Mieczkowski**, redaktor naczelny pisma „Znad Willi”, w referacie pt. „Życie kulturalne na Wileńszczyźnie z perspektywy Galerii «Znad Willi»” krytycznie ocenił formy współpracy Polaków z Litwy z ojczyzną, uzasadniał negatywne postrzeganie w tym względzie polskiej prasy. **Mgr Mieczysław Madziewicz**, prezes Stowarzyszenia WILIA w Opolu, omówił zróżnicowane formy współpracy Stowarzyszenia z Wileńszczyzną i perspektywę jej rozwoju.

Konferencji, której miałam przyjemność przewodniczyć, towarzyszyła ożywiona dyskusja, w której głos zabrali, m. in.: **dr Adam Wierciński**, **prof. UO dr hab. Wanda Laszczak**, **Waldemar Wołkonowski**, **doc. dr Lech Nowakowski**, **prof. UO dr hab. Krystyna Kossakowska-Jarosz**. W części artystycznej wystąpili z krótkimi koncertami zespół folklorystyczny „Silesia” z Lubnian i zespół „Karlik” z Opola.

Przyjazdowi rodaków z Litwy towarzyszyła zbiórka książek, którą prowadzili studenci, członkowie Koła Naukowego Folklorystów i Koła Naukowego Kulturoznawców. Tą drogą pragnę serdecznie podziękować wszystkim ofiarodawcom, którzy tak życzliwie odpowiedzieli



Uczestnicy konferencji Polska tożsamość kulturowa na Litwie i Śląsku.

na mój apel. Pragnę poinformować, że jedenaście dużych paczek z książkami zawiózł na Litwę Mieczysław Madziewicz.

Z obowiązku sprawozdawczego dodać trzeba, że goście z Litwy na

„wieczorze polsko-litewskim” spotkali się z przedstawicielami biznesu, a w następnym dniu wymienili listy intencyjne: z Rejonu Wileńskiego - ze starostą powiatu namyśłowskiego, **Andrzejem Spórem**, a

z Rejonu Trockiego - z burmistrzem Lewina Brzeskiego, **Tadeuszem Monkiewiczem**.

Teresa Smolińska

Z wędrówek po Opolszczyźnie

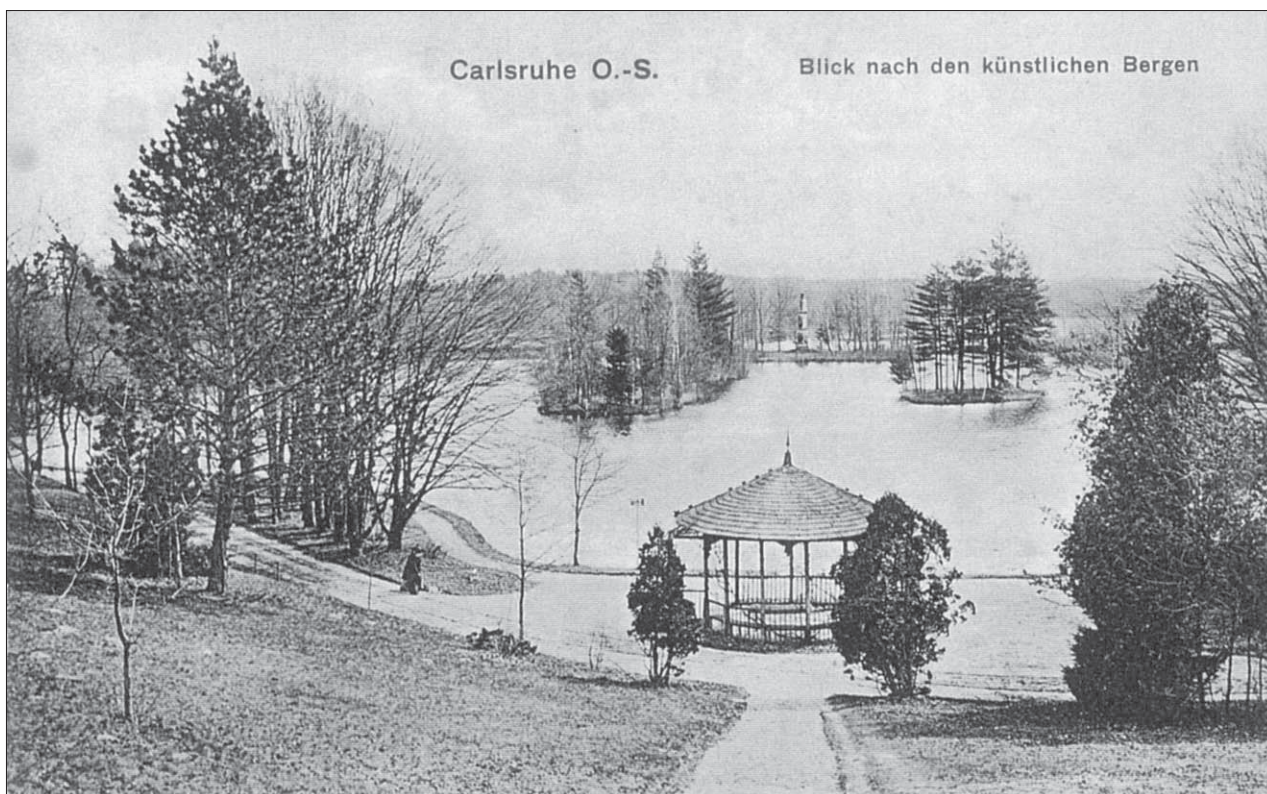
Fryderyk Wielki w zapomnianym parku

W Winnej Górze, niewielkiej miejscowości koło Pokoju, znajduje się malowniczy park, urozmaicony stawami, kanałami, tajemniczymi budowlami i posągami. Dawniej swą urodą przyciągał arystokrację oraz kuracjuszy z całej Europy. Dziś został już prawie zapomniany.

Założycielem parku był książę Carl Christian Erdmann. Winne Wzgórza, od których wzięła nazwę osada, były sześcioma pagórkami usypanymi wokół stawu Heleny w celu uprawy winorośli. W założonej tu w 1780 r. z wielkim rozmachem winnicy książę Erdmann pole-

cił posadzić ponad 20 tys. krzewów winorośli. W tym też roku książę udostępnił turystom do zwiedzania teren stawów wraz z wielką atrakcją parku – żeglownym kanałem łączącym stawy parku i zwierzyńca.

O bogatym wystroju parku przypominają dawne pocztówki, katalogi czy przewodniki. Z nich dowiadujemy się, że na wyspach stały takie budowle, jak: woliera w stylu chińskim, luksusowa łaźienka, kolumnada, posągi, łuk triumfalny i inne. Do dziś na jednej z wysp zachowała się Świątynia Matyldy o antycznej sylwecie. Poświęcona została pamięci przedwcześnie zmarłej żony



Widok na stawy w Winnej Górze. Początek XX w. (ze zbiorów autora)



Świątynia Matyldy.

trzeciego właściciela rezydencji w Pokoju – księcia Eugena. W Winnej Górze znajdował się również nieistniejący już Salon, który posiadał wspaniałą oś widokową prowadzącą gości aleją lipową w kierunku zwierzyńca. Zamykał ją sztuczny kopiec zwany Wzgórzem Minerywy. Po przebudowie na kopcu stanął posąg Fryderyka Wielkiego, który uszkodzony stoi tam do dziś. Posąg przeniesiono z tajemniczego Elizjum, nawiązującego nazwą do Pól Elizejskich. Miejsce to miało za zadanie stworzyć nastrój zadumy nad życiem i śmiercią, przypomnieć bohaterów z przeszłości i lata dawnej chwały. We wzniesionej z rudy darniowej otwartej rotundy z niszami, w których kiedyś stały popiersia bohaterów, znajduje się wejście do podziemnego labiryntu. Natomiast na wprost jego wyjścia zbudowano okazałych rozmiarów ścianę, na której widniał pogodny, nieistniejący już romantyczny pejzaż.

Stawy w parku koło Winnej Góry chronią również interesujące pod względem przyrodniczym ekosystemy wodne, w których spotkać można wiele interesujących gatunków roślin i zwierząt. W sąsiedztwie stawów rozwinęły się także trudno dostępne szuwary i bagna. Występuje tu wiele bardzo rzadkich na Śląsku Opolskim zespołów roślinnych, m.in.: zespół salwinii pływającej, zespół rdestnicy ostroliстной, zespół jeżogłówki najmniejszej oraz zespół ponikła jajowatego, który należy do

klasy zbiorowisk namulkowych. Zbiorowiska te tworzą drobne letnie i jesienne rośliny zwane terofitami, które pojawiają się okresowo na wilgotnych podłożach mineralnych, tylko przez krótki okres w ciągu roku. Namulki rozwijają się najczęściej na dnie spuszczonej stawy rybnych lub na brzegach stawów zalanych oraz na brzegach zbiorników zaporowych, a także na wilgotnych polach i ścierniskach. W przypadku stawów hodowlanych większość gospodarstw rybackich prowadzi intensywną gospodarkę hodowlaną i stawy zalane są przez większą część roku. Przebudowa, pogłębianie stawu lub rzadziej deficyt wody są często przyczyną pozostawienia na dłuższy czas zbiornika osuszonego, co umożliwia rozwijanie się tych rzadkich zbiorowisk.

Z okolicznych borów przylatują tu często na łowy orzeł bielik i bocian czarny. Okolice parku porastają bory sosnowe, cechujące się dużymi walorami bioterapeutycznymi. Działają one bowiem kojąco, przeciwastmatycznie i odkażająco. Właściwości te wykorzystywano w funkcjonującym tu do lat 30. XX w. znanym w całych ówczesnych Niemczech uzdrowisku.

Krzysztof Spalek

fot. autora



Posąg Fryderyka Wielkiego.

Gospodarcze i społeczne skutki akcesu Polski do Unii Europejskiej

W dniach 28-29 września 2005 roku odbyła się w Głuchołazach konferencja naukowa pt. *Gospodarcze i społeczne skutki akcesu Polski do Unii Europejskiej – doświadczenia i wnioski po pierwszym roku obecności w strukturach unijnych*, zorganizowana przez Katedrę Studiów Strategicznych i Polityki Społeczno-Ekonomicznej Uniwersytetu Opolskiego, kierowanej przez **prof. dr. hab. Zbigniewa Mikołajewicza**. Konferencja zorganizowana została przy znacznym zaangażowaniu środków pochodzących z Opolskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego i Urzędu Marszałkowskiego Województwa Opolskiego oraz Ministerstwa Edukacji i Nauki.

W konferencji uczestniczyło 90 osób z różnych ośrodków naukowych: Warszawy, Poznania, Łodzi, Wrocławia, Częstochowy, Szczecina, Krakowa i Opola. Uczestnikami konferencji byli także przedstawiciele Narodowego Funduszu Zdrowia – Oddział w Opolu, Urzędu Marszałkowskiego Województwa Opolskiego oraz Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego.

Celem konferencji była analiza oraz ocena ekonomicznych i społecznych korzyści, a także kosztów obecności Polski w Unii Europejskiej, na podstawie pierwszego roku funkcjonowania w strukturach europejskich.

Analizy i oceny były przedmiotem 50 referatów oraz dyskusji uczestniczących w konferencji ekonomistów i praktyków gospodarczych zajmujących się w swojej pracy naukowej problemami związanymi z przygotowaniem i wejściem Polski do Unii Europejskiej.

Przedstawione referaty i dyskusja dotyczyły takich zagadnień jak: skutki polityki strukturalnej i polityki spójności UE, wspólna polityka rolna, rynek wewnętrzny, napływ kapitału zagranicznego, w tym inwestycji bezpośrednich; zagraniczne migracje zarobkowe, rozwój infrastruktury transportowej, komunalnej i społecznej, unijne doświadczenia w walce z bezrobociem, ubóstwem i patologią.

W pierwszym dniu obrad, pod przewodnictwem **prof. dr. hab. Stanisława Lisa** (Akademia Ekonomiczna Kraków) uczestnicy konferencji podjęli dyskusję nad problemami związanymi z rozwojem i przemianami strukturalnymi polskiej gospodarki obecnie i w przyszłości – w warunkach pełnego jej uczestnictwa w Unii Europejskiej. Referat **prof. dr. hab. Zdzisława Sadowskiego** (PTE Warszawa) wskazywał na duży i istotny wpływ

akcesji do Unii Europejskiej na dalsze kierunki rozwoju Polski. **Prof. dr. hab. Mirosława Klamut** (Akademia Ekonomiczna Wrocław) przedstawiła w swoim referacie problemy, z jakimi borykają się gospodarki krajów Europy Środkowo-Wschodniej w drodze do strefy euro. Natomiast referaty, które wzbudziły duże zainteresowanie oraz dały podstawy do burzliwej dyskusji, dotyczyły sukcesów oraz słabości wynikających z członkostwa Polski w reformowanej Unii Europejskiej – były to referaty autorstwa prof. dr. hab. Zbigniewa Mikołajewicza (Uniwersytet Opolski) oraz **prof. dr. hab. Andrzeja Pruska** (Akademia Ekonomiczna Kraków) na temat społeczno-ekonomicznych kosztów i korzyści, jakie niesie ze sobą integracja europejska.

Referat wygłoszony przez **dr. Bolesława Wosia** (Wyższa Szkoła Zarządzania i Finansów Wrocław)



Sala obrad.

przybliżył uczestnikom konferencji problem wpływu polityki spójności UE na kształtowanie polityki rozwoju w Polsce.

W drugiej części obrad, której przewodniczyli **prof. dr hab. Lucyna Wojtasiewicz** (Akademia Ekonomiczna Poznań) i **prof. dr hab. Janusz Słodczyk** (Uniwersytet Opolski), zostały omówione przez **prof. dr hab. Wacława Jarmolowicza** (Akademia Ekonomiczna Poznań) problemy związane z kształtowaniem się rynku pracy w Polsce po roku członkostwa w Unii Europejskiej. Reformę służby zdrowia w Polsce na tle doświadczeń unijnych scharakteryzował w swoim referacie dyrektor opolskiego oddziału Narodowego Funduszu Zdrowia **Kazimierz Łukawiecki**.

Obrady w drugim dniu koncentrowały się wokół gospodarowania w skali mikroekonomicznej – problematyka ta poruszona została w referatach **prof. dr hab. Lidii Sobolak** z Politechniki Częstochowskiej; **prof. dr hab. Franciszka Krawca** ze Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie. W trakcie obrad szeroko omówione zostały także problemy, szanse i zagrożenia związane z wykorzystaniem funduszy strukturalnych. Swoje doświadczenia i wnioski w tym zakresie przedstawili w swoich referatach **dr Stanisław**



Na zdjęciu od lewej: prof. Zbigniew Mikołajewicz, prof. Lucyna Wojtasiewicz, prof. Janusz Słodczyk.

Karleszko (Wyższa Szkoła Zarządzania i Administracji w Opolu) oraz **dr Dorota Rynio** (Akademia Ekonomiczna Wrocław). Dyskusja dotyczyła także możliwości wykorzystania funduszy strukturalnych. Obradom w tym dniu przewodniczył **prof. dr hab. Zbigniew Ziolo** (Akademia Ekonomiczna Kraków).

Konferencja trwająca dwa dni dała podstawy do sformułowania wniosków w zakresie wdrażania polityki społeczno-ekonomicznej, niezbędnych zmian i dostosowań prawno- instytucjonalnych i organizacyjnych wymaganych poprzez

uczestnictwo w Unii Europejskiej, a także możliwości i warunków dalszego pozyskiwania i wykorzystywania funduszy oraz programów unijnych, które zostaną zamieszczone w planowanym wydawnictwie pokonferencyjnym wraz z wygłoszonymi i nadesłanymi na konferencję referatami.

Konferencja była także okazją do świętowania jubileuszu 70-lecia urodzin prof. dr. hab. Zbigniewa Mikołajewicza.

Maria Bucka

Codziennosc dawnych miast śląskich

Zakład Historii Średniowiecznej oraz Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Opolu zorganizowały w dniach 24–28 października 2005 r. *II Opolskie Dni Kultury Średniowiecznej*. Głównym celem tegorocznej edycji było pokazanie mieszkańcom życia codziennego w dawnych miastach śląskich.

W pierwszym dniu zostały zorganizowane (przy współpracy z Kuratorium Oświaty i Wychowania w Opolu) konkursy dla młodzieży szkół gimnazjalnych oraz ponadgimnazjalnych. Uczniowie mieli okazję uczestniczyć w konkursie na prezentację multimedialną oraz w konkursie fotograficznym. Pierw-

szego dnia odbyła się publiczna prezentacja 16 prac, które zostały zakwalifikowane do II etapu. II nagrodę (pierwszej nie przyznano) otrzymała Maryla Kapusta z Diecezjalnego Gimnazjum w Nysie, a trzecie miejsce zajęli uczniowie PG w Byczynie (Maciej Drapiewski, Przemysław Panek, Emil Łuciów, Woj-

ciech Kondracki). W tej kategorii zostały też przyznane 3 wyróżnienia.

W konkursie fotograficznym pierwszą nagrodę zdobyli: Bartosz Kiełb, Krzysztof Grubizna, Kamila Mrożek z Diecezjalnego Gimnazjum w Nysie, II miejsce zajęło PG nr 1 w Brzegu w składzie: Joanna Bubak, Aleksandra Herman, Michał Soroczyński oraz Miron Tokarski. Trzecie miejsce jury przyznało Zespołowi Szkół Sportowych w Krapkowicach za zaangażowanie oraz najliczniejszy udział w konkursach.

Drugiego dnia odbyła się konferencja popularnonaukowa, której celem było przybliżenie mieszkańcom Opola tego, jak żyło się w średniowieczu nie tylko w ich mieście, ale także na Śląsku. Obrady poprowadziła profesor Danuta Kisielewicz, prodziekan Wydziału Historyczno-Pedagogicznego. Referaty zaprezentowali: **prof. Anna Pobóg-Lenartowicz**, prezes PTH O.Opole i jednocześnie kierownik Zakładu Historii Średniowiecznej, która przybliżyła słuchaczom obraz życia religijnego mieszkańców; **dr Ewa Wólkiewicz** (zajęła się problemem średniowiecznej

codzienności mieszczan nyskich); sytuację ludności żydowskiej w średniowiecznym Wrocławiu przedstawił student archeologii i historii na Uniwersytecie Wrocławskim **Bartosz Stawarski**, a problematykę średniowiecznego pożywienia przybliżyła w swoim wystąpieniu studentka V roku historii **Dorota Koehler**. Obrady zamknęły się referatem, również bardzo ciekawym **Michała Cetnarowskiego**, uczestnika studium doktoranckiego na Uniwersytecie Opolskim, dotyczącym inkwizycji na Śląsku.

Kolejny dzień to warsztaty, które przyciągnęły rzeszę uczniów, a odbyły się w III Publicznym Liceum Ogólnokształcącym. Studenci i uczniowie mogli się przekonać, jak dawniej wyrabiano przedmioty codziennego użytku, co jedzono w średniowieczu (smalec, chleb, podpłomyki itp.). Dużym zainteresowaniem cieszyły się warsztaty tańca, łaźnictwa oraz pokazy walki średniowiecznej zorganizowane przez licealistów.

Ważnym elementem tegorocznych Dni były warsztaty dla nauczy-

cieli, zorganizowane w Instytucie Historii przy współpracy z wydawnictwem Operon. Dyskutowano nad nauczaniem na pograniczu cechującym się wielokulturowością. Podczas warsztatów nauczyciele otrzymali najnowsze publikacje wydawnictwa dotyczące średniowiecza.

II Opolskie Dni Kultury Średniowiecznej zakończyliśmy w piątek skromną uroczystością, podczas której prof. dr hab. Anna Pobóg-Lenartowicz wręczyła laureatom nagrody. Całe przedsięwzięcie wspierali: Urząd Miasta Opola, Wydawnictwo Operon, Kuratorium Oświaty i Wychowania w Opolu, Media Markt, Zakład Historii Średniowiecznej. Patronat medialny nad przedsięwzięciem sprawowały „Nowa Trybuna Opolska” oraz „Polskie Radio Opole”.

Za rok planowane są kolejne spotkania w ramach „Opolskich Dni Kultury Średniowiecznej”, tym razem poświęcone fortyfikacjom na średniowiecznym Śląsku.

Artur Dumnicki

student V roku historii

Migracje – ludzkość na szlakach

Migracja polegająca na trwałym lub czasowym opuszczeniu miejsca stałego pobytu i przemieszczeniu się na inne miejsce, jest procesem społecznym o wielkim znaczeniu w dziejach ludzkości. Typologia migracji zakłada podział na migracje dobrowolne i przymusowe, legalne i nielegalne, okresowe (krótkotrwałe) stałe i wahadłowe, wewnętrzne (w obrębie danego państwa, np. wieś-miasto) i zewnętrzne, w tym wewnątrzkontynentalne (między-państwowe) i międzykontynentalne. Migracje należą do najbardziej charakterystycznych zjawisk ostatniego

dziesięciolecia w całym świecie. Ponad 20 milionów uchodźców, legalnych i nielegalnych migrantów – to symbol XX-wiecznego świata. Niezależnie od swej formy, migracje były doniosłym czynnikiem wpływającym na dzieje kontynentów, starożytnych potęg i nowożytnych państw, rodzin, plemion i współczesnych narodów.

Dając wyraz aktualności tematu, a także jego znaczenia szczególnie dla naszych terenów naznaczonych procesami migracyjnymi Instytut Historii UO i Fundacja Haus der action 365 z Frankfurtu nad Menem

przy finansowym wsparciu Instytutu Politologii UO zorganizował w Kamieniu Śląskim w dniach 26–28 października br. międzynarodowe sympozjum naukowe pt. *Migrations. Menschen wandern (Migracje – ludzkość na szlakach)*.

Zaproszono naukowców z Czech, Niemiec, Węgier i Polski. Referaty wygłosili: **prof. dr Rudolf Wichard z Frankfurtu – Migration als soziales und politisches Grundphänomen**; **prof. dr. Werner Löser SJ z Frankfurtu – Menschen wandern Christen wandern**; **dr Dusan Spinner z Ołomuńca – Abraham**

Vorbild des Menschen auf dem Weg; mgr David Hampl z Ołomuńca – *Der Islam und Europa*; prof. dr Frantisek Mezihorak z Ołomuńca – *Die tragische Olmützer Migration*; dr hab. Mihaly Sari i dr György Bebesi z Pecz – *Die Reisegeführten. Minderheiten in Ungarn aus historischer Sicht*; prof. dr. Marek Wilczyński z Krakowa – *Die Wanderung des europäischen Altertums*.

Uniwersytet Opolski reprezentowali: prof. dr Krystian Wojacek (Wydz. Teologiczny) – *Die Verdienstarbeit eines der Ehepartners im Ausland und die Ehebindung auf dem Beispiel des Opperler Schlesiens*; dr Aleksandra Trzcielińska-Polus (Instytut Politologii) – *Schlesien als Migrationsland nach Deutschland*; dr Małgorzata Świder (Instytut Historii) – *Von Ost nach West: 1945 – ein Jahr der Migrationen*.

Gościem honorowym sesji był abp prof. dr hab. Alfons Nossol.

Ta interdyscyplinarna sesja była pierwszą z trzyczęściowego cyklu konferencji, które odbywać się mają w Opolu, Ołomuńcu i Frankfurcie. W 2006 r. konferencja w Ołomuńcu nosić będzie tytuł: *Akulturation, Assimilation. Menschen fühlen sich wohl, a w 2007 r we Frankfurcie: Europäische Identität – Gibt es so was?*

Małgorzata Świder

Jaki jest status doktoranta?

Przez dwa dni (22–23 października br.) doktoranci z całego kraju mieli okazję uczestniczyć w V Krajowym Zjeździe Doktorantów (KZD), który odbył się w Warszawie. Zorganizowany przez Radę Doktorantów Politechniki Warszawskiej – przy współudziale przedstawicieli z Uniwersytetu Warszawskiego, Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, Akademii Wychowania Fizycznego oraz Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie – zjazd dotyczył przede wszystkim zmian w statusie doktoranta po wejściu w życie nowej ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym oraz przyszłości samorządów doktoranckich. W zjeździe udział wzięło blisko 80 doktorantów z 60 polskich uczelni wyższych i instytutów Polskiej Akademii Nauk.

Uczestnikom zaproponowano dwa panele tematyczne. Na pierwszy z nich zaproszono m.in. przedstawicieli Ministerstwa Nauki i Informatyzacji, Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego, prorektorów Uniwersytetu Warszawskiego i Warmińsko-Mazurskiego, Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego i Wojskowej Akademii Technicznej oraz reprezentanta Parlamentu Studentów RP. Wygłoszono kilka referatów, które następnie były przedmiotem dyskusji. Szczególnie interesujące okaza-

ły się wystąpienia: prorektora ds. kształcenia Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego prof. dr hab. Józefa Górniewicza, który dość dokładnie analizował zmiany, jakie zaszły w statusie doktoranta po wejściu nowej ustawy, wiceprzewodniczącego Rady Nauki w Ministerstwie Nauki i Informatyzacji prof. zw. dr. hab. inż. Krzysztofa J. Kurzydłowskiego, który omawiał źródła pozyskiwania środków na badania naukowe oraz przewodniczącego Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego prof. dr hab. Jerzego Błazejowskiego. Podczas dyskusji okazało się, że nowa ustawa rodzi wiele pytań. Już sam status doktoranta jest niejasny. Przez studentów traktowani jak wykładowcy, przez wykładowców jak studenci. Nowa ustawa tego nie precyzuje, a z takich niejasności wynikają praktyczne problemy, np. braku zniżek na bilety PKP czy MZK.

Kolejnym etapem spotkania była analiza obowiązujących na polskich uczelniach regulaminów studiów doktoranckich. Na podstawie wcześniej przekazanych materiałów, organizatorzy przygotowali streszczenia ich najważniejszych zapisów. Okazało się, że często bywają one niejasne. Brak jest w regulaminach klarownych zasad rekrutacji, reguł skreślenia z listy doktorantów czy okoliczności zwrotu stypen-

dium. Na wielu uczelniach nie ma ocen, a według zapisów nowej ustawy to na ich podstawie przyznawane będą stypendia naukowe. Zapisy dotyczące możliwości podjęcia dodatkowej pracy przez doktoranta w niepełnym wymiarze czasu pracy również wymagają doprecyzowania.

Drugi dzień obrad przebiegał pod hasłem samorządności doktoranckiej. Do dyskusji w tej części zaproszono przedstawicieli rad doktorantów i samorządu studentów, którzy jednogłośnie podkreślali konieczność tworzenia samorządów doktoranckich oraz wskazywali możliwości ich powstania. Środowisko doktoranckie, jako stosunkowo nowe, czuje potrzebę integracji, którą niestety ogranicza brak formalnych struktur organizacyjnych i dlatego, jak podkreślano, należy zmierzać do zmiany takiego stanu rzeczy. Przed doktorantami stoi bowiem wiele zadań, chociażby prace nad rozporządzeniami do nowej ustawy czy porządkowanie przepisów na poszczególnych uczelniach, które – co starano się wykazać na zjeździe – takiego uporządkowania wymagają.

Na zakończenie należy dodać, iż zgodnie z nową ustawą poszerzeniu – o przedstawicieli doktorantów – ulega skład Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego.

Bogna Szafraniec

Festiwalowe zmagania opolskich chórzystów

Opolski Chór Kameralny pod dykcją **dra Mariana Bilińskiego** został zaproszony na XI Festiwal Chórów, który odbył się 8 października w Vrbnie w Czechach. Udział w nim wzięły cztery zespoły czeskie, jeden ze Słowacji i jeden z Polski. Organizatorem festiwalu był Urząd Miasta Vrbna i Leosz Sekanina, dyrygent miejscowego chóru. Impreza odbyła się w estradowej sali centrum sportowo-rekreacyjnego.

Program koncertu był niezwykle różnorodny. Można było usłyszeć znane, popularne czeskie pieśni ludowe i utwory takich kompozytorów, jak Dworzak, Bach. Celem tej imprezy nie było wyłonienie najlepszego zespołu, ale po prostu wspólne śpiewanie i zdobywanie nowych doświadczeń. Każdy zespół otrzymał drobne upominki i foldery promujące piękno euroregionu Pradziad. Po koncercie wszyscy zasiedli do wspólnej kolacji i zabawy. Panowała wspaniała, przyjacielska atmosfera, zawarto nowe, ciekawe znajomości, które na pewno zaowocują współpracą na niwie artystycznej, bo dyrygenci obiecali sobie kolejne spotkania.

Po raz czwarty Opolski Chór Kameralny wziął udział w Międzynarodowym Festiwalu im. Ignaza Reimanna w Wambierzycach, który odbył się 15–16 października. Jak zwykle, celem tego festiwalu było propagowanie muzyki śląskiego kompozytora, Ignaza Reimanna, który urodził się w Wambierzycach, a żył i tworzył w pobliskich Krosnowicach. W tym roku na festiwal przybyły: chór „Slavoj” z czeskiej Pragi, parafialny chór z Nowej Rudy, Koło Śpiewackie „Lira” z Pniew, chór górniczy „Polonia-Harmonia” z Piekar Śląskich, Opolski Chór Kameralny i miejscowy chór „Cantus”. Organizatorzy – Stowa-

rzyszenie im. Ignaza Reimanna, Sanktuarium Matki Bożej Wambierzyckiej Królowej Rodzin, Gminne Centrum Kultury, Sportu i Turystyki w Radkowie oraz Towarzystwo Miłośników Krosnowic – zapewniło wszystkim uczestnikom miły pobyt w Wambierzycach.

Festiwal trwał dwa dni. 15 października odbywały się koncerty w Wambierzycach, Krosnowicach i w czeskim Broumowie, miejscowościach, z którymi związany był Ignaz Reimann. Opolski Chór Kameralny i górniczy chór „Polonia-Harmonia” wystąpiły w tym dniu z koncertem w Broumowie, w przepięknym barokowym kościele pw. św. Wojciecha (niegdyś grywał tu na organach Ignaz Reimann). Opolscy chórzycy wykonali „Pastoral Messe in Es-dur” I. Reimanna, jeden z późniejszych i dość trudnych utworów. Kantor z kościoła w Broumowie, **Vladimir Hruby**, zachwycił się wykonaniem tej mszy. Słyszał ją

po raz pierwszy. – *To dobrze – powiedział – że ta muzyka wciąż żyje.*

W drugim dniu festiwalu odbył się finałowy koncert w wambierzyckiej bazylice, w którym wzięły udział wszystkie zaproszone zespoły. Imprezę poprowadzili wspólnie: redaktorka Polskiego Radia Wrocław **Anna Geryn** i ks. kustosz **Ryszard Szkoła**. W pierwszej części koncertu wystąpiły chóry, które śpiewały m.in. utwory Świdra, Dworzaka, Bacha, Haendla, Vilcheza. Na uwagę zasługiwał bardzo młody chór z czeskiej Pragi, który zaśpiewał „Alleluja” G. F. Haendla.

W drugiej części królowała muzyka I. Reimanna. Tym razem opolanie sięgnęli po ambitniejsze utwory o dość dużej skali trudności. Chór wykonał „Tantum ergo”, a w partii solowej wystąpiła **Anna Grygiel** (sopran), która była niewątpliwie ozdobą koncertu. Zaśpiewała „Ave Maria” I. Reimanna przy akompaniamencie Krzysztofa Bilińskiego



Opolski Chór Kameralny pod dykcją Mariana Bilińskiego.

(altówka) i Mariana Bilińskiego (organy).

Tegoroczny festiwal na pewno przybliżył wszystkim niezwykle melodyjne i piękne utwory I. Rei-

mana, który szukał natchnienia w ludowych, śląskich piosenkach. Opolscy chórzyci są dumni z tego, że to właśnie oni po raz pierwszy od zakończenia II wojny światowej za-

śpiewali „Pastoral Messe in C” w krosnowickim kościele, gdzie I. Reimann był organistą.

Krystyna Świstuń

VIII Międzynarodowa Konferencja Naukowa

Kraków–Lwów: książki, czasopisma, biblioteki XIX i XX wieku

W dniach 16–18 listopada br. odbyła się, obrosła już w tradycję, Ogólnopolska Konferencja Naukowa *Kraków–Lwów: książki, czasopisma, biblioteki XIX i XX wieku*, zorganizowana przez Instytut Informatyki Naukowej i Bibliotekoznawstwa Akademii Pedagogicznej w Krakowie.

Warto przypomnieć, że pierwsza konferencja z tego cyklu odbyła się w 1986 r. i związana była z obchodami 40-lecia krakowskiej WSP. Pięć lat później, w 1991 r., odbyła się druga konferencja poświęcona życiu literackiemu, ruchowi wydawniczemu, dziejom książki i prasy Krakowa i Lwowa XIX i XX w. Podczas trzeciego spotkania, w 1994 r., dokonano aktualnego przeglądu stanu badań bibliograficznych w ośrodkach bibliotekoznawczych i prasoznawczych Krakowa i Lwowa, a zorganizowana po raz czwarty w 1997 r. konferencja dotyczyła dziejów książki, wydawnictw i prasy polskiej, i lwowskiej. Od tego czasu kolejne zjazdy zaczęto organizować regularnie co dwa lata.

W tegorocznych trzydniowych obradach wzięli udział przedstawiciele ok. 30 instytucji z kraju i z zagranicy – wyższych uczelni, bibliotek, towarzystw naukowych. Reprezentowane były takie ośrodki jak: Bydgoszcz, Częstochowa, Droho-bycz, Iwano-Frankiów, Katowice, Kielce, Kraków, Lwów, Lublin,

Łódź, Opole, Płock, Rzeszów, Siedlce, Toruń, Warszawa, Wrocław, Zielona Góra, Żarnowiec.

Uczestnikom zaproponowano bardzo różnorodny i bogaty program. Sesje plenarne rozpoczynały i kończyły obrady. Pozostałe prace podzielone zostały na cztery sekcje: Książki i wydawnictwa XIX i XX w., Biblioteki XIX i XX w., Czasopiśmiennictwo XIX i XX w., Kultura literacka XIX i XX w., w których wygłoszono ponad 60 referatów. Najwięcej w sekcjach poświęconych czasopiśmiennictwu. **Dr Marek Białokur** (Instytut Historii UO) w sekcji Czasopiśmiennictwo XIX i XX w. wygłosił referat pt. „Prze-gląd Wszechpolski” wobec Czechów i stosunków czesko-polskich w latach 1895–1905, a **dr Mariusz Patelski** – w sekcji Kultura literacka XIX i XX w. – przybliżył uczestnikom publicystykę Ireny Panennkowej – lwowskiej korespondentki „Rzeczpospolitej”. Pisząca te słowa miała okazję wygłosić komunikat – w sekcji Książki i wydawnictwa XIX i XX w. – pt. Wokół „Galicyi” Franciszka Bujaka. Ponieważ wszystkie zaprezentowane referaty zostaną opublikowane w materiałach pokonferencyjnych, bezpodstawne jest ich dalsze wymienianie i omawianie.

Pragnę jedynie zwrócić uwagę na szczególnie interesujący punkt programu konferencji, jakim było ot-

warcie wystawy „Jan Nepomucen Bobrowicz – Chopin gitary. Największy wydawca polskiej książki w Saksonii, wirtuoz, kompozytor XIX w.”, któremu towarzyszył krótki recital Jana Oberbeka – krakowskiego mistrza gitary klasycznej. Dodatkowo zaproponowano uczestnikom dwie wystawy. Pierwsza, przygotowana przez wielkiego miłośnika exlibrisu, założyciela i kierownika „Galerii Exlibrisu” Andrzeja Znamirowskiego, poświęcona została motywom lwowskim w exlibrisach grafików ukraińskich i polskich. Druga została zatytułowana: „Twarze i wnętrza książki – świat książki miniaturowej”.

Na kończących konferencję obradach plenarnych wygłoszono kilka referatów, po wysłuchaniu których organizatorzy przedstawili sprawozdania z obrad w sekcjach i podsumowali dorobek naukowy ośmiu ogólnopolskich spotkań. Należy podkreślić, iż wszystkie konferencje miały zasięg ogólnopolski, a uczestniczyli w nich często goście zagraniczni. Wszystkie też zachowywały podobny schemat oraz ciągłość podejmowanej problematyki. Z roku na rok cieszą się także coraz większym zainteresowaniem, czego efektem są coraz pokaźniejsze tomy wydawanych materiałów pokonferencyjnych.

Bogna Szafraniec

XXII Ogólnopolski Sejmik Rodzinny w Skierniewicach

Młodzi w rodzinie i Kościele

W dniach 20–21 października 2005 r. w Skierniewicach trwał XXII Ogólnopolski Sejmik Rodzinny zorganizowany przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” i Wyższą Szkołę Ekonomiczno-Humanistyczną w Skierniewicach. Obrady sejmiku koncentrowały się na problemie „Młodzi w rodzinie i w Kościele”. W sejmiku uczestniczyli przedstawiciele różnych środowisk z całej Polski, m.in. duchowieństwo, prawnicy, socjologowie, psychologowie, urzędnicy samorządowi, przedstawiciele organizacji pozarządowych i studenci. Uniwersytet Opolski reprezentowali **mgr Aleksandra Sołtysiak-Wilk** i student **Piotr Zamelski** z Międzywydziałowego Instytutu Prawa i Administracji. Mgr Sołtysiak-Wilk jest ponadto sekretarzem okręgu opolskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci.

Sejmik rozpoczął się mszą świętą sprawowaną przez ks. bp prof. dr hab. Andrzeja F. Dziubę, ordynariusza diecezji łowickiej, który objął nad sejmikiem honorowy patronat. Obrady rozpoczęły się w Instytucie Sadownictwa i Kwaciactwa w Skierniewicach. Powitania gości dokonał Ziemowit Gawski, przewodniczący Zarządu Głównego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, który przypomniał o ogromnej roli, jaką przypisywali ludziom młodym w rodzinie i w społeczeństwie Prymas Tysiąclecia Stefan Wyszyński i Ojciec Święty Jan Paweł II. Następnie ks. bp Andrzej Dziuba wygłosił referat „Rodzina w dialogu z Bogiem”, w którym podkreślił rangę rodziny jako domowego Kościoła, który dąży do świętości będącej szczytem dialogu z Bogiem. Podstawą rodziny jest małżeństwo, sakrament małżeństwa umożliwia małżonkom wzięcie wzajemnej odpowiedzialności za swoje zbawienie i w ten sposób związek dwojga

ludzi nabiera cech więzi nadprzyrodzonej. Ostatni referat w tej części obrad nosił tytuł „Uwarunkowania powstawania i rozwoju rodzin” i został wygłoszony przez prof. dr hab. Józefinę Hryniewicz, rektora Wyższej Szkoły Ekonomiczno-Humanistycznej w Skierniewicach. Pani rektor zastanawiała się nad problemem, dlaczego młodzi ludzie deklarują przywiązanie do tradycyjnego modelu rodziny, który rzadko realizują w życiu dorosłym.

W popołudniowej części obrad, która odbyła się w gmachu Wyższej Szkoły Ekonomiczno-Humanistycznej, uczestnicy sejmiku zastanawiali się nad problemem „Jak być chrześcijaninem we współczesnym świecie”. Moderatorem dyskusji był redaktor naczelny tygodnika „Ozon” **Grzegorz Górny**.

W drugim dniu obrad wygłoszonych zostało pięć referatów. Pierwszy wygłosił **ks. dr Mirosław Nowosielski**, wykładowca UKSW i asystent kościelny „Civitas Christiana” diecezji łowickiej, który omówił temat „Młodzież – rodzina – cywilizacja”.

Drugi referat „Płaszczyzny działania duszpasterstwa rodzin” wygłosił

ks. dr Andrzej Gałaj, diecezjalny duszpasterz rodzin w diecezji łowickiej. Ks. dr Gałaj wskazał na trzy takie płaszczyzny: kształtowanie właściwej wizji rodziny i małżeństwa, zwłaszcza u młodych, integracja środowiska rodzin (pielgrzymki, rekolekcje, spotkania) i działalność miłosierdzia (domy samotnej matki, ośrodki adopcyjno-opiekuńcze, poradnie życia rodzinnego).

Trzeci referat wygłosił **prof. dr hab. Andrzej Urbański** z Politechniki Poznańskiej. Prof. Urbański od 30 lat działa z żoną w Duszpasterstwie Rodzin, a zebrane doświadczenia przekazał w referacie „Jak mamy kochać – dar płciowości, katolicka etyka seksualna, małżeństwo, dziecko, partnerstwo, modlitwa w rodzinie”. W referacie skupił się na problemie płciowości, który jest darem przeznaczonym do przekazania współmałżonkowi lub, w przypadku celibatu, Bogu. Dlatego potrzebna jest akceptacja swojej płci i traktowanie jej jako wartość.

Czwarty referat „Pokolenie Jana Pawła II” wygłosił **mgr Jacek Stróżyński**. Piąty – „Więź między pokoleniami w rodzinie” wygłosiła **prof.**

Symposium psychologów na Litwie

Uniwersytet Pedagogiczny w Kłajpedzie był organizatorem Międzynarodowego Symposiumu Psychologów zajmujących się komunikacją społeczną. Obok naukowców z Niemiec, Wielkiej Brytanii, USA, Rosji, Łotwy i Estonii uczestnikami konferencji byli również naukowcy z Polski; Uniwersytet Opolski reprezentował **prof. dr hab. Józef Podgórecki** a Akademię Bydgoską – **dr hab. Wojciech Maliszewski**.

Prof. dr hab. Józef Podgórecki, od lat współpracujący z uczelniami litewskimi, wygłosił wykład na temat osobowościowych i sytuacyjnych wyznaczników komunikacji.

BEZ

dr hab. Krystyna Ostrowska z UKSW. Uczestnicy sejmiku zgodnie podkreślali potrzebę takich spotkań, które służą wymianie doświadczeń i

poglądów oraz wypracowaniu wspólnych opinii na temat problemów współczesnego świata i sposobów ich przezwyciężania. Akcentowano rów-

nież ważną rolę młodzieży w rodzinie, Kościele i społeczeństwie.

Piotr Zamelski

Listy, polemiki

Zabrakło głosu opolskich historyków

Lech M. Nijakowski, Jerzy Szteliga: Informator o spornych pomnikach niemieckich na Śląsku Opolskim, Opole-Warszawa 2005.

Omawiana publikacja powstała w ramach projektu badawczego: „Konflikty narodowościowe i etniczne w wymiarze symbolicznym na przykładzie Polski – próba socjologicznego wyjaśnienia oraz projekt instytucjonalizacji ich rozwiązania”. W recenzji wydawniczej prof. dr hab. Grzegorz Janusz między innymi stwierdził: „Inicjatywę wydania opracowania odnoszącego się do wywołującego wiele emocji problemu upamiętnień niemieckich na Śląsku Opolskim uznać należy ze wszelkich miar za zasadną”. Trudno nie zgodzić się z tym twierdzeniem, ponieważ tytułowa problematyka była i nadal jest przedmiotem sporów i polemik nie zawsze prowadzonych z uwzględnieniem standardów określanych jako kultura dyskusji. Trafny uważam także dobór autorów, z których jeden w minionej kadencji Sejmu RP był wiceprzewodniczącym Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych, a drugi stałym doradcą tej Komisji. Przejrzysta jest również konstrukcja „Informatora”. Znajdziemy bowiem w tym opracowaniu zarówno kontekst prawno-administracyjny, jak też socjologiczny analizowanej problematyki. Za ciekawe uważam przedstawienie rozbieżnych punktów widzenia na temat formy upamiętnień oraz prezentację spornych tablic i pomników. W aneksie znajduje się ramowe kalendarium sporu.

Traktując „Informator” jako wstępne tylko opracowanie tej ciekawej problematyki i czekając na dalsze publikacje o tym charakterze, można pod adresem aktualnych i ewentualnie przyszłych autorów sformułować następujące sugestie:

1. Warto kontekst prawno-administracyjny wzbogacić o najważniejsze fragmenty Deklaracji Wiedeńskiej z 9.10.1993 r. Ten ważny dokument podpisany przez szefów rządów 32 państw europejskich (w tym również Polski i Niemiec) zawiera bardzo ważne stwierdzenia odnoszące się do sposobów eksponowania informacji związanych z przeszłością (chodzi o treść i symbolikę) na terenach mieszanych etnicznie. Pora bowiem, abyśmy o tych sprawach rozmawiali spokojnie w oparciu o znajomość standardów europejskich.

2. Wielka szkoda, że autorzy „Informatora” nie stworzyli okazji do szerszej wypowiedzi opolskiemu środowisku historycznemu, które poseł Henryk Kroll w omawianej publikacji nazwał „pseudonaukowcami” (s.92) tylko dlatego, że odważyli się mieć inny pogląd na temat formy upamiętnień. Nie pierwszy to przypadek, kiedy poseł na Sejm RP z braku rzeczowych argumentów posługuje się epitetami i wyrwanymi z szerszego kontekstu sformułowaniami dla potwierdzenia swoich wątpliwych racji. Powołując się na miarodajną w tej sprawie literaturę

niemiecką, możemy z łatwością wykazać, że przedstawiciel mniejszości nie zna współczesnych standardów upamiętnień, jakie po II wojnie światowej funkcjonują w jego ojczyźnie ideologicznej.

3. W zgodnej opinii historyków i polityków problemy upamiętnień (i nie tylko) na pograniczu duńsko-niemieckim zostały rozwiązane w sposób wręcz modelowy. Mówi się nawet i pisze o standardzie Szlezwick-Holsztyn. Może warto w kolejnym wydaniu poprosić kompetentnego autora z tego obszaru o przedstawienie interesującej nas problematyki.

Omawiana pozycja nawet w aktualnej formie wypełnia istniejącą dotąd lukę i stanowi właściwą podstawę do przemyśleń, refleksji, a także dyskusji. Chodzi jednak o to, aby taka dyskusja była prowadzona w oparciu o rzeczowe argumenty z poszanowaniem innych opinii i poglądów. Interesujący nas obszar Śląska był od wieków i jest wielokulturowy. W zgodzie żyli tutaj przez wieki i żyją nadal ludzie różniący się językiem, religią, korzeniami historycznymi. Te różnice wielokrotnie próbowali i próbują nadal wykorzystywać niektórzy politycy dla swoich egoistycznych celów. Pora się temu przeciwstawić.

Adam Suchoński

Pomoc według Kofoeda

Jako członek koła naukowego studentów pedagogiki opiekuńczej i pracy socjalnej przy Instytucie Nauk Społecznych UO przebywałem w „Szkoła Kofoeda” w Kopenhadze na sześciotygodniowej praktyce „Szkoła Kofoeda” to instytucja pomocy społecznej. W warsztatach terapii zajęciowej dla dorosłych w Kopenhadze, w których miałem okazję uczestniczyć od początku września do połowy października 2005 r., zobaczyłem jak pomaga się ludziom z różnymi problemami.

W magazynie odzieży używanej każdy z uczestników placówki po otrzymaniu specjalnej karty może raz na 2 tygodnie ubrać się od stóp do głów wraz z całą rodziną. W magazynie odbierałem i segregowałem odzież. W przypadku nawet najmniejszej skazy ubrania były wyrzucane; w myśl naczelnej zasady tam obowiązującej: „by czuć się dobrze trzeba wyglądać lepiej”, tzn. nie można chodzić w łachmanach.

Kilka dni spędziłem w dziale

„miły & czysty”, gdzie były łaźnie, pralnia, dział nauki sprzątanania oraz recepcja. W dziale transportu istniała możliwość zdania egzaminu na prawo jazdy.

Brałem także udział w projektach dofinansowanych przez Unię Europejską, m.in. w zajęciach dla osób długotrwale bezrobotnych (ponad rok). Uczestnicy tych zajęć mają do dyspozycji internet, prasę, pisać c.v. i inne aplikacje. Placówka pomaga im zorganizować staże, praktyki, pracę okresową i stałą. 75 procent uczestników kursu znajduje pracę lub kształci się dalej.

Pracowałem także w warsztacie produkcyjnym, do którego mógł przyjść każdy z ulicy. Po pierwszej godzinie pracy uczeń otrzymywał kupon na gorący posiłek w stołówce. Jeśli popracował dłużej otrzymywał zapłatę w „dollarach kofoeda” (szkoła posiada wewnętrzny system monetarny), za które mógł kupić dodatkowe jedzenie, napoje bezalkoholowe, kawę, papierosy i bilety autobusowe.

W warsztacie pracy kreatywnej uczniowie mają do dyspozycji maszyny szewskie, komputery oraz narzędzia najwyższej jakości do majsterkowania. Szyje się tam paczworki, robi biżuterię, naprawia meble.

Sześciotygodniowy tygodniowy pobyt pozwolił mi poszerzyć zakres mojej wiedzy praktycznej i teoretycznej. Duńczycy są bardzo otwarci i tolerancyjni na inne nacje i religie. Bardzo dobrze mówią po angielsku i niemiecku. Tam nikt nie zadaje pytania: „do you speak English?”.

Zainteresowanych „Szkoła Kofoeda” w Kopenhadze polecam książkę napisaną przez dyrektora placówki Jensa Aage Bjoerkoe „Pomoc do samopomocy” oraz stronę internetową tej placówki www.kofoedsskole.dk, gdzie dostępna jest polska zakładka językowa w dziale kontaktu międzynarodowego.

Bartłomiej Wolski

student IV roku terapii pedagogicznej z pedagogiką specjalną

Z prac Senatu UO

27 października 2005 r.

■ Rektor UO **prof. dr hab. Stanisław Nicieja** wręczył Medale Komisji Edukacji Narodowej, przyznane pracownikom UO z okazji inauguracji nowego roku akademickiego. Medale otrzymali: **dr hab. Adam Czerwiński**, **prof. UO** (Wydział Ekonomiczny), **dr Zofia Halska** (Instytut Psychologii), **dr Teresa Farbiszewska** (Wydz. Przyrodniczo-Techn.), **dr hab. Irena Jokiel**, prof. UO (Instytut Filologii Polskiej), **dr hab. Danuta Kisielewicz**, prof. UO (Instytut Polito-

logii), **dr hab. Anna Starzec** (Instytut Filologii Polskiej).

■ Prof. S. Nicieja pogratulował **prof. dr hab. inż. Jackowi Zaleskiemu** (Instytut Chemii) mianowania na stanowisko profesora zwyczajnego.

■ Większością głosów przyjęto wnioski o mianowanie na stanowisko profesora zwyczajnego **prof. dra hab. Bogusława Wyderki** z Instytutu Filologii Polskiej, **prof. dr hab. Anny Filipczak-Kocur** z Instytutu Historii, **dr hab. Jana Krasickiego** z In-

stitutu Filozofii i Socjologii. Większością głosów przyjęto także wnioski o mianowanie na stanowisko profesora nadzwyczajnego **dr hab. Iwony Olechnowicz**, **dr hab. Anny Małgorzaty Krop-Wątróbek**.

■ Dziekani poszczególnych wydziałów przedstawili sprawozdania o funkcjonowaniu wydziałów – ilości zorganizowanych konferencji, posiadanej kadrze i poziomie naukowym.

■ Zatwierdzono skład uczelnianych komisji: Senackiej Komisji ds. Kadry Naukowej i Zatrudnienia, Senackiej Komisji ds. Badań i Współpracy z Zagranicą, Senac-

kiej Komisji ds. Kształcenia, Senackiej Komisja ds. Organizacji i Rozwoju, Senackiej Komisji Statutowej, Komisji Dyscyplinarnej dla Nauczycieli Akademickich, Komisji Dyscyplinarnej ds. Studentów, Odwoławczej Komisji Dyscyplinarnej ds. Studentów.

- Prorektor UO prof. dr hab. Jerzy Lis poprosił o wyrażenie przez Senat zgody na zbycie w drodze przetargu zamku w Dąbrowie za cenę wywoławczą 2.700.000 zł., tj. wyrażenie zgody na zmianę warunków sprzedaży.

Decyzję w sprawie sprzedaży, wobec braku środków na kontynuowanie remontu obiektu, podjął Senat UO poprzedniej kadencji na posiedzeniu w dniu 14 października 2002 r. (uchwała nr 1/2002–2005 w sprawie wszczęcia procedury przetargowej na zbycie kompleksu pałacowo-parkowego).

Ponowna decyzja Senatu w powyższej sprawie spowodowana jest brakiem ofert za cenę określoną na podstawie uchwały nr 1/2002–2005. Także pismo Funda-

cji Współpracy Polsko-Niemieckiej z 9.09.2005 r. wyrażające zgodę na zwrot dotacji na remont zespołu pałacowego w kwocie nominalnej (bez odsetek) uzasadnia obniżenie ceny wywoławczej.

Senat w głosowaniu jawnym większością głosów (przy dwóch głosach wstrzymujących się) zatwierdził wniosek o zbyciu zamku w Dąbrowie w drodze przetargu za cenę wywoławczą w wysokości 2.700.000 złotych.

24 listopada 2005 r.

- Przewodniczący Senatu UO **prof. dr hab. Stanisław Nicieja, rektor UO**, poinformował członków Senatu o mającej nastąpić 2 grudnia br. uroczystości nadania **prof. dr. hab. Stanisławowi Gajdzie** tytułu doktora h. c. Uniwersytetu św. św. Cyryla i Metodego w Skopje w Macedonii, a także o propozycji nadania tytułów doktorów h.c. Uniwersytetu Opolskiego **prof. Janowi Miodkowi** oraz **Jerzemu Janickiemu**. Powiadomił też o wznowieniu „Złotej Serii Wykładów” (gośćmi UO będą m.in.: Leszek Mazan, Andrzej Zoll, Leon Kieres, Janusz Głowacki).

- **Prof. n. med. dra hab. Mieczysława Pokorskiego** mianowano na stanowisko profesora zwyczajnego. Wniosek przyjęty został większością głosów.

- Prorektor ds. kształcenia i studentów **dr hab. Marek Masnyk, prof. UO**, poinformował o pracach senackiej komisji ds. kształcenia nad dostosowaniem uchwały Senatu UO z maja 2005 r. w sprawie rekrutacji na studia w roku akademickim 2006/2007 do nowej ustawy o szkolnictwie wyższym. Szczegóły dotyczące wprowadzenia koniecznych zmian w uchwale zreferował **dr Jerzy Wiechula**.

- Sprawy socjalno-bytowe studentów Uniwersytetu Opolskiego omówił prorektor ds. kształcenia i studentów prorektor Marek Masnyk.

Domy studenta UO posiadają 2.085 miejsc noclegowych w pokojach studenckich oraz 30 miejsc w pokojach gościnnych. W roku akad. 2004/2005 liczba niewykorzystanych miejsc w DS-ach wynosiła 350. W roku akad. 2005/2006 przyjęto zasadę przyznawania miejsc wszystkim osobom starającym się o akademik (bez uwzględniania progu dochodowości, odległości od miejsca zamieszkania itd.). Wobec potrzeb lokalowych (m.in. Międzywydziałowego Instytutu Prawa i Administracji) należy rozważyć celowość przeznaczania połowy DS „Mrowisko” na cele dydaktyczne oraz adaptację poddasza „Mrowiska” np. na pokoje socjalne dla doktorantów czy młodszych pracowników dydaktycznych.

- Członkowie Senatu UO w głosowaniu jawnym przyjęli wniosek dotyczący zmiany przeznaczenia części DS „Mrowisko”. Użytkownik obiektu zostanie określony po analizach potrzeb lokalowych w skali całej uczelni, którą przeprowadzi m.in. Senacka Komisja ds. Organizacji i Rozwoju UO.

Uchwała nr 2/2005-2008

Senatu UO podjęta 24 XI 2005 r.

- Senat UO po zapoznaniu się ze stanem aktualnym bazy noclegowej studentów, wyraża zgodę na przeznaczenie jednego skrzydła (1/2 obiektu) Domu Studenta „Mrowisko” na cele dydaktyczne i rozpoczęcie procesów projektowych.
- Senat, w głosowaniu jawnym, jednomyślnie przyjął uchwałę dotyczącą realizacji utworzenia laboratorium komputerowego.

Uchwała nr 3/2005-2008

Senatu UO podjęta 24 XI 2005 r.

w sprawie realizacji przez Uniwersytet Opolski zadania „Utworzenie laboratorium komputerowego z infrastrukturą telekomunikacyjną w Instytucie Matematyki i Informatyki UO”

- Kwestor UO **mgr inż. Maria Najda** poinformowała o obowiązku zawarcia przez uniwersytet umowy o badanie sprawozdania finansowego z wykonania budżetu za rok 2005 r. oraz przedstawiła nadesłane na adres uczelni oferty biegłych rewidentów.

Senat w głosowaniu jawnym zatwierdził ofertę Biura Rachunkowo-Rewizyjnego „Cyfra-Bad” z Łodzi na przeprowadzenie badania i ocenę sprawozdania finansowego Uniwersytetu Opolskiego za rok 2005.

Redakcja Wydawnictw Wydziału Teologicznego UO

Krok Dariusz, *Perswazja w przekazie religijno-moralnym*, (seria: Człowiek – Rodzina – Społeczeństwo, nr 7), Opole, 2005, 298 s., cena 20,00 zł



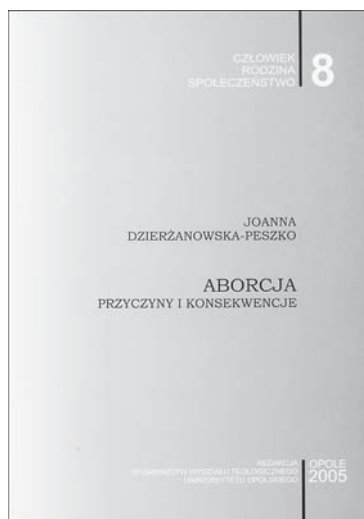
Problemem badawczym niniejszej pracy jest to, aby nawiązując do współczesnych teorii komunikacji perswazyjnej, dokonać psychologicznej analizy perswazji występującej w przekazie informacji religijno-moralnych kazania. Praca ma charakter psychologiczny, podejmując zagadnienia dotyczące perswazji, dąży do powiązania ich z komunikowaniem treści religijnych i moralnych na płaszczyźnie eksperymentalnej psychologii społecznej.

Przegląd Piśmiennictwa Teologicznego, nr 1 (21), **red. nac. Kazimierz Wolsza**, Opole, 2005, 120 s., cena 12,50 zł

„Przegląd Piśmiennictwa Teologicznego” jest jedynym ukazującym się w Polsce pismem bibliograficznym omawiającym polskojęzyczne publikacje książkowe z zakresu nauk teologicznych. Każdy numer wydawanego od 1995 r. półrocznika podzielony jest na dwie części: w pierwszej znajdują się recenzje,

część druga to omówienia publikacji należących do działów: Opracowania ogólne; Bibliistyka; Teologia dogmatyczna i fundamentalna; Eklezjologia i teologia porównawcza; Teologia moralna, etyka i katolicka nauka społeczna; Teologia duchowości; Liturgika, homiletyka, muzyka kościelna; Teologia pastoralna i duszpasterstwo rodzin; Katechetyka, pedagogika, psychologia religii; Historia Kościoła; Patrologia; Hagiografia; Prawo kanoniczne i wyznaniowe; Filozofia systematyczna i historia filozofii; Socjologia religii; Religioznawstwo i misjologia; Komunikacja społeczna i media; Kultura, sztuka i literatura chrześcijańska.

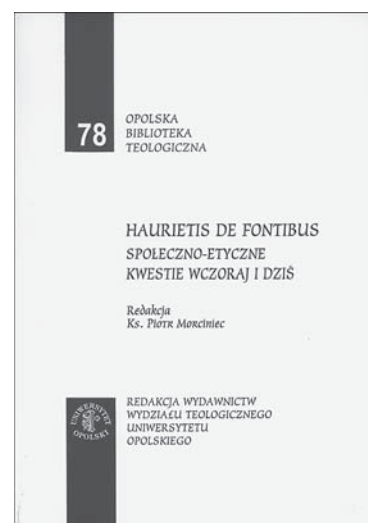
Dzierżanowska-Peszko Joanna, *Aborcja. Przyczyny i konsekwencje* (seria – Człowiek – Rodzina – Społeczeństwo nr 8), Opole, 2005, 220 s., cena 20,00 zł



Monografia przygotowana przez dr Joannę Dzierżanowską-Peszko poświęcona jest kontrowersyjnemu zagadnieniu aborcji. W obszernej części teoretycznej autorka naświetla problemy związane z aborcją, przyjmując perspektywę biomedycyną, psychologiczną i socjokul-

turową. Akcent pada na kwestie psychologiczne, obejmujące czynniki motywacyjne i osobowościowe, ale także środowiskowe i tkwiące w historii życia kobiety, a mające pośredni lub bezpośredni wpływ na decyzję o przerwaniu ciąży.

Morciniec Piotr (red.), *Haurietis de fontibus. Społeczno-etyczne kwestie wczoraj i dziś* (seria: OBT 78), Opole 2005, 371 s., cena 30,00 zł



Jest to księga pamiątkowa, którą Wydział Teologiczny UO, a także Przyjaciele, Koledzy i Uczniowie pragną wyrazić swoje uznanie, szacunek i życzliwość Ks. Doktorowi Piotrowi Kosmolowi w czterdziestelecie jego pracy zawodowej.

Kochel Jan, *Katecheza królestwa niebieskiego. Studium biblijno-katechetyczne Ewangelii Mateusza*, (seria: OBT 74), Opole, 2005, 384 s., cena 30,00 zł

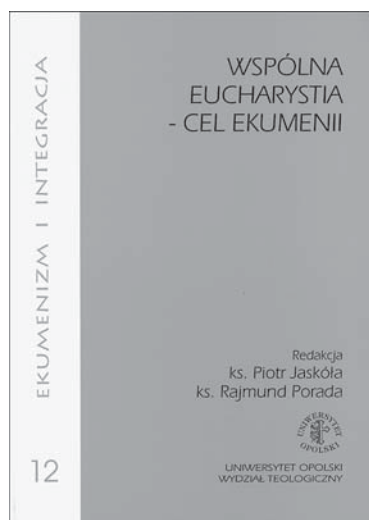
Autor w oparciu o dostępne poszukiwania egzegetyczno-teologiczne podjął się próby dania odpowiedzi na pytanie: „czyż opowiadanie św. Mateusza nie zostało nazwane Ewangelią katechety?” Zwrócił uwagę, że Jan Paweł II w Redemptoris missio przyjmuje zaproponowany w Ewangelii św. Mateusza porządek formacji chrześcijańskiej.

NOWOŚCI

Ponieważ każda autentyczna katecheza – w rozumieniu dokumentów Kościoła – powinna być chrystocentryczna i eklezjalna, autor wydobywa jej elementy w oparciu o Ewangelię Mateusza, która w sposób uporządkowany zapoznawała z tajemnicą Jezusa Chrystusa i wprowadziła w życie wspólnoty Kościoła.



Jaskóła Piotr, Porada Rajmund (red.), *Wspólna Eucharystia – cel ekumenii* (seria: Ekumenizm i Integracja, nr 12), Opole, 2005, 280 s., 20,00 zł

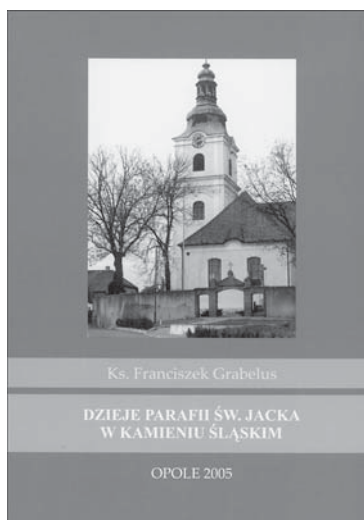


Najstarsze ujęcia eklezjologii koncentrują się wokół zgromadzenia eucharystycznego, w eucharystii wyraża się bowiem istotowo jedność Kościoła jako wspólnoty. Dlatego rangę pierwszorzędowego celu na drodze do jedności Kościoła Chrystusowego zyskuje dzisiaj poszukiwanie wspólnoty eucharystycznej pomiędzy Kościołami, lub wprawdzie może dopuszczenie wiernych innych Kościołów do Wieczery Pańskiej własnego Kościoła, Niniejsza publikacja w perspektywie międzywyznaniowej i międzynarodowej próbuje teologicznie i pastoralnie zgłębić tezę o wspólnej Eucharystii jako celu ekumenii.



Grabelus Franciszek, *Dzieje parafii Św. Jacka w Kamieniu Śląskim* (seria: Z Dziejów Kultury

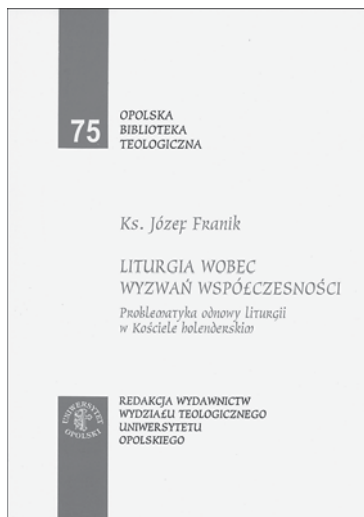
Chrześcijańskiej na Śląsku, nr 34), Opole 2005, 430 s., cena 25,00 zł



W książce tej opisane są dzieje parafii Kamień Śląski, a więc i losy kolejnych pokoleń, żyjących w niej od wieków. Tym pokoleniom właśnie autor poświęcił swoją doktorską dysertację.



Franik Józef, *Liturgia wobec wyzwań współczesności. Problematyka odnowy liturgii w Kościele holenderskim*, (seria: OBT 75), Opole, 2005, 334 s., 30,00 zł

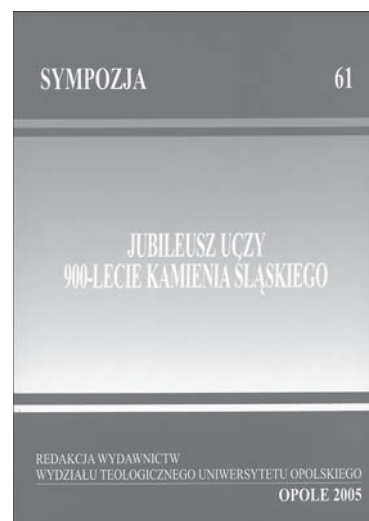


Czterdzieści lat po ogłoszeniu Konstytucji o liturgii świętej Sacrosanctum Concilium przeprowadzono w Holandii badania nad odnową liturgiczną Soboru Watykańskiego II oraz jej realizacją. Autor tych ba-

dań przez 7 lat pracował jako proboszcz w archidiecezji Utrecht, gdzie mógł obserwować zmiany zachodzące w duszpasterstwie i liturgii. Poświęca również uwagę życiu i działalności ówczesnego przewodniczącego Konferencji Episkopatu Holenderskiego, kard. J. Willebrandsa, który uważany był za niezłomnego „budowniczego mostów” między Kościołem katolickim w Holandii a Watykanem. Pracę tę można uznać za pionierską w dziedzinie sytuacji liturgicznej w Kościele katolickim Holandii po Soborze Watykańskim II.



Mateja Erwin (red.) *Jubileusz uczy. 900-lecie Kamienia Śląskiego* (seria: sympozja nr 61). Materiały symposium naukowego zorganizowanego przez Katedrę Liturgiki i Hagiografii Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego, Kamień Śląski-Opole 6-8 grudnia 2004, Opole, 2005, 142 s., cena 15,00 zł



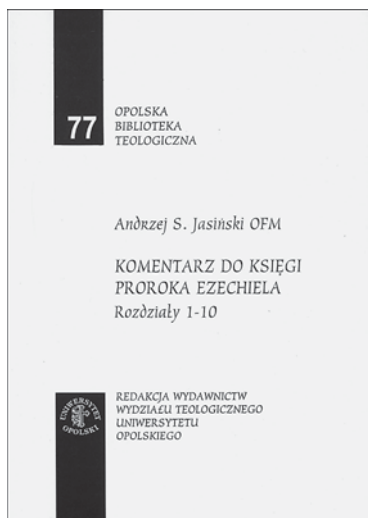
Jubileusz 900-lecia Kamienia Śląskiego stał się okazją do zorganizowania symposium naukowego, którego tematyka skupiła się na dziedzictwie kulturalnym i religijnym Śląska. Celowo więc dobrano prelegentów reprezentujących różne dyscypliny naukowe i środowiska. Postacią, która ich zainspirowała, była osoba św. Jacka Odrowąża. Współcześni mieszkańcy Śląska nie

NOWOŚCI

zawsze świadomi są bogactwa kulturalnego swej ziemi.



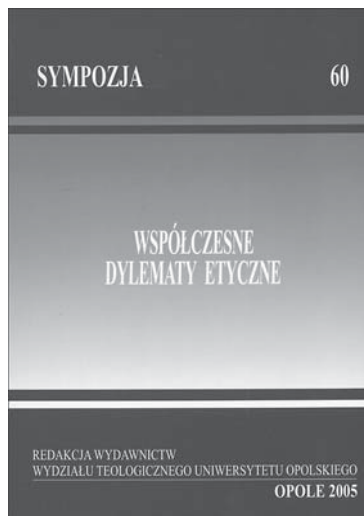
Jasiński Andrzej S. OFM, *Komentarz do Księgi Proroka Ezechiela, t. 1: Rozdziały 1–10*, (seria: OBT 77), Opole, 2005, 244 s., cena 25,00 zł



Komentarz zawiera nowy przekład tekstu hebrajskiego. W założeniach do niniejszego nowego tłumaczenia dominowała zasada zachowania wierności oryginałowi. Pierwsze dziesięć rozdziałów Księgi Ezechiela prezentuje początkowy okres misji proroka. Otrzymujemy tu podstawowe dane chronologiczne i geograficzne. Nade wszystko jednak część ta zawiera opis pierwszych wizji, które stały się udziałem Ezechiela. Umożliwiły one prorokowi rozpoznanie tajemniczego działania bożego.



Wolsza Kazimierz (red.), *Współczesne dylematy etyczne (seria: sympozja nr 60)*. Wykłady otwarte w Centrum Edukacyjnym im. Jana Pawła II w Gliwicach zorganizowane w roku akademickim 2003 – 2004 przez Katedrę Filozofii Systematycznej i Historii Filozofii oraz Katedrę Teologii Moralnej, Etyki Społecznej i Duchowości Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego, Opole, 2005, 142 s., cena 15,00 zł



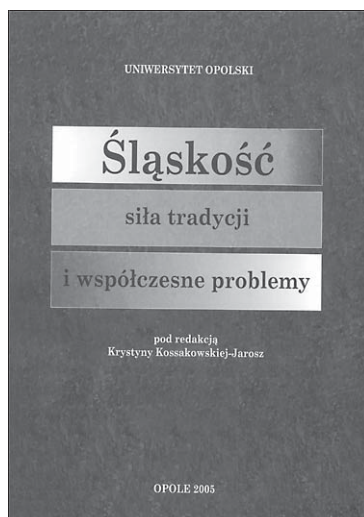
16 października 2003 roku obchodziliśmy jubileusz 25-lecia po-

ntyfikatu Jana Pawła II. Jubileusz ten został uczczony w Gliwicach uroczystym poświęceniem i oddaniem do użytku Centrum Edukacyjnego im. Jana Pawła II. Poświęcenie domu połączone było z wygłoszeniem pierwszego wykładu pt.: „Osoba w nauczaniu Jana Pawła II”. Dalsze wykłady poświęcone były zagadnieniom etycznym, rozważanym w perspektywie nauczania Jana Pawła II, takim, jak: prawa człowieka, relacja sprawiedliwości do miłosierdzia, komercjalizacja nauki, etyczne aspekty współczesnej ekologii, medycyna predykcyjna, etyka gospodarcza, korupcja oraz bezrobocie.

Przygotował: **Piotr Juszczyński**

Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego

Kossakowska-Jarosz Krystyna (red.), *Śląskość – siła tradycji i współczesne problemy*, 2005, format B5, 170 s., cena 15,00 zł



Książka składa się z 11 artykułów. W pierwszym Michał Lis ukazał specyfikę tradycji śląskiej, podkreślaną również przez osoby pochodzące z innych regionów polskich, by z tego punktu widzenia

wyjaśnić współczesne znaczenia dziedzictwa regionu. Analiza kształtowania się swoistych cech kultury regionalnej za przyczyną jej cywilizacyjnej i etnicznej graniczności organizowała rozważania Marii Śmiełowskiej. Jacek Lyszczyna odrzucił oskarżenia literatury śląskiej o jej separatyzm ukazując otwartość rodzimych twórców w XIX wieku. Z kolei Joachim Glensk z perspektywy specyfiki tutejszego czasopiśmiennictwa zestawiał sankcje wobec prasy niemieckiej ukazującej się na Śląsku w okresie plebiscytowym. Czesława Mykita-Glensk mając w tle amatorski charakter lokalnego teatru przedstawiła trudne początki polskiej zawodowej sceny w Opolu. Krystyna Kossakowska-Jarosz rozważała etos Ślązaczki ujawniając stereotypy z powodu naskórkowego i jednostronnego ujmowania tej kwestii w dotychczasowych opracowaniach. Maria Szmeja omówiła socjologiczne przesłanki powstania „narodu

NOWOŚCI

śląskiego”. Uwagę Aleksandry Trzcielińskiej-Polus zajęło wyposażenie kulturowe „wysiedleńców” ze Śląska w Republice Federalnej Niemiec. Maria Katarzyna Lasatowicz ukazała warianty języka niemieckiego na Górnym Śląsku. Helena Synowiec skomentowała status gwary śląskiej w edukacji regionalnej. Książkę zamykają refleksje Krystyny Heski-Kwaśniewicz nad kierunkami rozwoju oraz intelektualną kondycją literaturoznawczych badań śląskoznawczych w ostatnich latach. Praca jest adresowana do badaczy i studentów zainteresowanych historią regionów, a zwłaszcza tradycją i współczesnymi przejawami kultury na Górnym Śląsku.



Ambrożewicz Zbigniew (red.), *Oblicza racjonalności*, 2005, format B5, 212 s., cena 17,00 zł

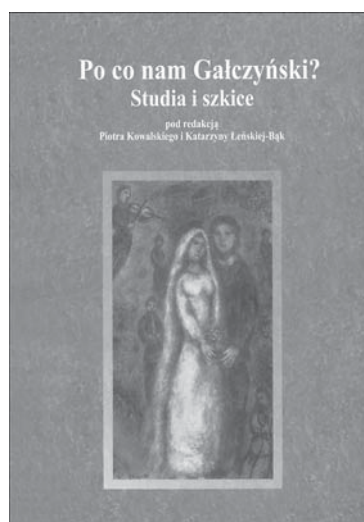


Autorzy pracy próbują przedstawić miejsce rozumu i racjonalności we współczesnym świecie, zarówno w naukach ścisłych i przyrodniczych, jak i w naukach społecznych i humanistycznych. Wśród wielu poruszanych tu zagadnień znajduje się problem komunikacji społecznej, eutanazji, dobra i zła, wartości nauki dla zrozumienia ludzkich potrzeb duchowych i materialnych. Pojawia się też ważne pytanie: Czy coraz powszechniejsza racjonalizacja naszego życia i świata dobrze tłumaczy

czy ludzką duchowość i niepowtarzalność, czy też raczej pozbawia nas podstawowych ludzkich wartości? Praca adresowana jest przede wszystkim do osób profesjonalnie zajmujących się filozofią i do studentów filozofii, a także do tych wszystkich, którzy są zainteresowani problemem racjonalności w naukach ścisłych i społecznych



Kowalski Piotr, Łeńska-Bąk Katarzyna (red.), *Po co nam Gałczyński?*, 2005, 202 s., format B5, cena 16,00 zł



Tom zawiera artykuły podejmujące kwestię obecności poezji Gałczyńskiego w kulturze współczesnej. Traktuje on m.in. o recepcji tej twórczości w pismach poetów i pisarzy następnych pokoleń, zwłaszcza zaś w poezji najnowszej. Próbuje też odpowiedzieć na pytania o aktualność jego poglądów, zwłaszcza dotyczących diagnozowania polskich cech narodowych. Obecność autora „Zaczarowanej dorożki” wiąże się także z legendą, którą otoczony jeszcze za życia, a która zyskała dodatkowe impulsy po jego przedwczesnej śmierci. W tomie znalazły się także szkice mówiące o szkolnym odbiorze Gałczyńskiego, wyborze tekstów do szkolnej analizy i kierunkach sugerowanych interpretacji. Wzorcowe analizy i materiały bibliograficzne i

metodyczne uzupełniają całość książki. Książka adresowana jest do literaturoznawców, zwłaszcza badaczy literatury współczesnej, studentów i nauczycieli.



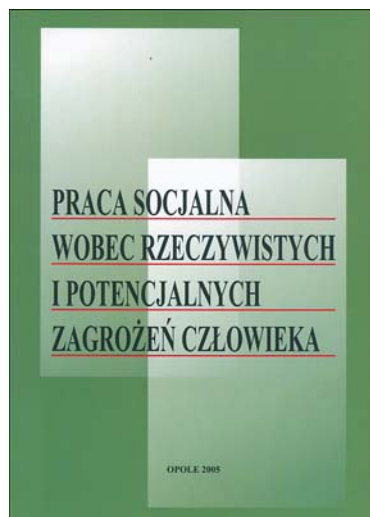
Sawczuk Janusz, *Od status quo do planu Kohla. Geneza zjednoczenia Niemiec w świetle opublikowanych dokumentów Urzędu Kanclerskiego (1989)*, 2005, format B5, cena 22,00 zł



Jak doszło do uruchomienia procesu zjednoczenia Niemiec? Dlaczego coś co nie było możliwe przez cztery powojenne dziesięciolecia, a nawet było wykluczone jeszcze w 1989 r., nagle stało się możliwe? By odpowiedzieć na te pytania, autor podejmuje analizę przesłanek w sytuacji wewnętrznej i zewnętrznej wokół dwu państw niemieckich, które wpłynęły w sposób decydujący na zmianę sposobu myślenia o kwestii niemieckiej. Ukazuje, jakie procesy uruchomiły narastanie zgody społeczności międzynarodowej na rozpoczęcie zjednoczenia Niemiec, które w pierwszej fazie przybrać miało postać budowy struktur konfederacyjnych dwu państw niemieckich w ścisłej korelacji z integracją Europy (Plan Kohla). Praca adresowana jest do szerokiego kręgu osób zainteresowanych sprawami międzynarodowymi, a zwłaszcza niemieckimi we współczesnej Europie.



Brągiel Józefa, Sikora Piotr (red.), *Praca socjalna wobec rzeczywistych i potencjalnych zagrożeń człowieka*, 2005, format B, 266 s., cena 22,00 zł



Prezentowane w tomie artykuły zostały uporządkowane w trzech częściach. W pierwszej zatytułowanej „Wybrane kwestie i problemy społeczne jako pole pracy socjalnej” autorzy nawiązują do konkretnych zjawisk obecnych we współczesnej rzeczywistości, m.in. takich jak bezrobocie, żebractwo, problem dzieci ulicy, starość, bezradność życiowa. Część II pt. „Praca socjalna wobec zagrożeń rozwoju człowieka” zorientowana została na refleksję wokół działania socjalnego. Znajdują się tu analizy metod, stylów, sposobów pracy socjalnej kierowanej do określonych grup odbiorców np. wychowanków opuszczających placówki opiekuńczo - wychowawcze, sierot społecznych lub też osób zagrożonych marginalizacją. W części III noszącej tytuł „Pomoc i wsparcie dzieciom i dorosłym w sytuacji zagrożenia – z doświadczeń pracy socjalnej” prezentowane są konkretne formy pracy socjalnej, np. wioski dziecięce, świetlica terapeutyczno-wychowawcza, warsztat terapii zajęciowej, zintegrowana placówka dla bezdomnych. Praca jest adresowana do teoretyków i prak-

tyków pracy socjalnej, nauczycieli akademickich i uczących w Kolegiach Pracy Socjalnej, studentów specjalności praca socjalna, pracowników socjalnych.



Koncewicz-Dziduch Edyta, *Rzeczowniki motywowane wyrażeniami przyimkowymi w języku serbskim i chorwackim*, 2005, format B5, 160 s., cena 15,00 zł



Praca stanowi prezentację i analizę formacji rzeczownikowych dosyć rzadkich, ale obecnych we wszystkich językach słowiańskich. Są one tworzone od dawna (XII w.) do czasów współczesnych. Praca przedstawia mechanizmy ich powstawania, bogatą semantykę, niekiedy ich odejście w stronę metafory. Formacje omawiane są na zasadzie konfrontacji z językiem polskim. Praca jest adresowana do polonistów i sławistów, głównie zajmujących się językami serbskim i chorwackim, do pracowników naukowych i studentów oraz wszystkich zainteresowanych problemami słowotwórstwa.

Przygotowała: **Lidia Działowska**

Ponadto ukazały się:

Berlińska D., Michalak A. (red.), *Společne rozumienie – społeczne współzycie. Szkice studenckie*, 2005, format A5, 141 s., cena 12,00 zł

Białokur M., *Mysł społeczno-polityczna Joachima Bartoszewicza*, 2005, format B5, 427 s., cena 28,00 zł

Bucka M., Słodczyk J. (red.), *Procesy i kierunki przemian w gospodarce, przestrzeni i społeczeństwie. Księga pamiątkowa dedykowana prof. dr. hab. Z. Mikołajewiczowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, 2005, format B5, 579 s., cena 47,00 zł

Frysztański K., Korzeniowski K. (red.), *Wokół sposobów życia, kwestii społecznych i wzorów rozwiązywania. Opolskie studia socjologiczne*, format B5, 234 s., cena 19,00 zł

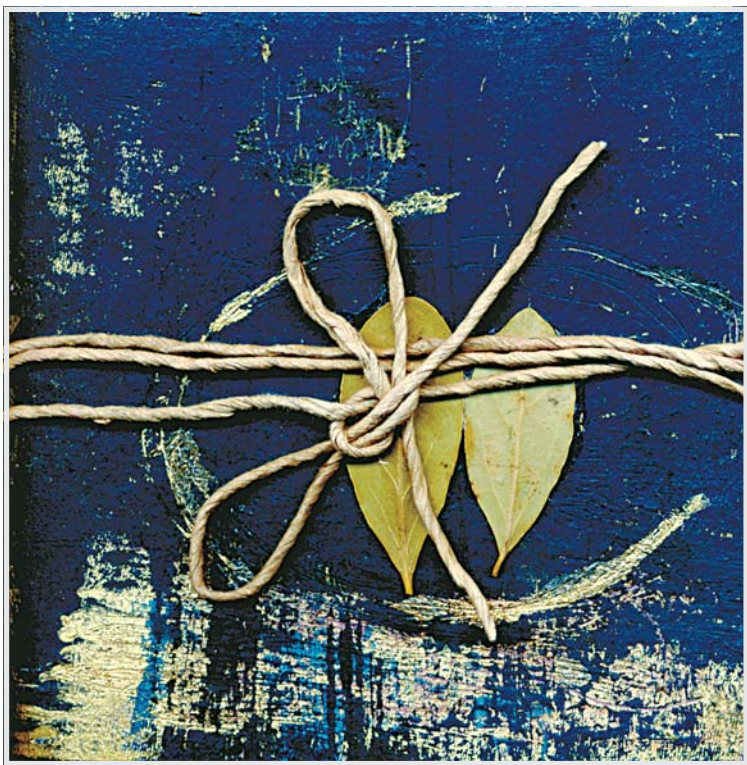
Gajda S. (red.), *Stylistyka XIV – Stylistyka i Kożyna*, 2005, format B5, 716 s., cena 58,00 zł

Hanusik K., Łangowska-Szczeniak U., Sokołowska S. (red.), *Przemiany społeczne i organizacyjne we współczesnej gospodarce polskiej*, 2005, format B5, 354 s., cena 29,00 zł

Sapia-Drewniak E. (red.), *Wybrane problemy uczestnictwa i upowszechniania kultury na Opolszczyźnie*, 2005, format A5, 146 s., cena 12,00 zł

Szulbiński S. W., *Makrocykliczne kompleksy żelaza w katalizie reakcji tlenu, ponadtlenku i nadtlenku wodoru. Badania spektroskopowe i elektromechaniczne*, 2005, format B5, oprawa miękka, cena 7,00 zł.

Pełna oferta Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego znajduje się na stronie internetowej wydawnictwa www.wydawnictwo.uni.opole.pl tam też działa księgarnia internetowa



Skrzydlate pierniki, święteczne kartki

W dniach od 15 do 18 grudnia 2005 r. w opolskiej galerii „Aneks” przy Galerii Sztuki Współczesnej w Opolu można było podziwiać, a także smakować piernikowe cuda, wyczarowane i upieczone wspólnie przez podopiecznych Fundacji Rodzinnej Rehabilitacji Dzieci z Porażeniem Mózgowym oraz studentów I i II roku edukacji artystycznej Instytutu Sztuki Uniwersytetu Opolskiego.

Jak co roku, studenci Instytutu Sztuki przygotowali także artystyczne kartki świąteczne. **(bas)**

